

ZESZYT STO SZÓSTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1993

ZESZYT STO SZÓSTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1993

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 482

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0150-9

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

Zdzisław A. SIEMASZKO

WILEŃSKI GONIEC CODZIENNY*

1. Założenie

Do normalnej praktyki propagandy stosowanej przez władze niemieckie należało zakładanie w okupowanych przez nie krajach gazet w miejscowych językach. Regułę tę zastosowano także w Wilnie i już w pierwszych tygodniach okupacji władze te rozpoczęły starania o założenie polskiej gazety. Ich przewodnikiem w tej akcji w nie znanym im mieście był Jurgis Matulaitis *vel* Jerzy Matulewicz¹, rotmistrz 1-go pułku litewskich huzarów, a ongiś polski oficer w 15 płk. Ułanów Poznańskich, cioteczny brat Stanisława-Cata i Józefa Mackiewiczów.

Gazeta ta była od początku pomyślana jako organ nie-

* Część większej pracy o Józefie Mackiewiczu. Uprzejmie dziękuję wszystkim, którzy łaskawie udzielili mi informacji na tematy tu poruszone, szczególnie pp. Januszowi Kowalewskiemu, Andrzejowi Suchcitzowi, drowi Jerzemu Turonkowi, drowi Adamowi Wiercińskiemu, oraz instytucjom oznaczonym w tekście inicjałami: AAN — Archiwum Akt Nowych w Warszawie, IJPL — Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, IJPNY — detto w Nowym Jorku, SPP — Studium Polski Podziemnej w Londynie.

1. Był on synem jednego z „ojców ojczyzny” niepodległej Litwy, Wincentego Matulaitisa, spokrewnionego z obecnie błogosławionym biskupem Jerzym Matulaitisem, i Stefanii z Mackiewiczów, ciotki Stanisława i Józefa. Po wojnie ożenił się z Polką, Alicją Pomian, osiedlił się w Kalifornii i żył jako Polak. Józef nie darzył go osobistą sympatią.

mieckiego urzędu propagandy. Istniała więc znaczna różnica pomiędzy jej genezą a gazet polskich wychodzących w Wilnie za władzy litewskiej (*Kurier Wileński* i *Gazeta Codzienna*), które nie były organami władz litewskich, lecz ukazywały się na podstawie indywidualnych licencji, udzielonych ich inicjatorom (odpowiednio prof. Witoldowi Staniewiczowi i Józefowi Mackiewiczowi). Wielu pisarzy, szczególnie działających z mandatu AK, nie chce tej istotnej różnicy zauważyć.

Przy pomocy Matulaitisa niemiecki urząd propagandy rozpoczął poszukiwanie odpowiedniego naczelnego redaktora dla projektowanego dziennika, który miał się ukazać pod nazwą *Goniec Codzienny*. Stanowisko to ofiarowano najpierw Wacławowi Gizbert-Studnickiemu² i Józefowi Mackiewiczowi.

Rozmowę Niemców z Mackiewiczem na ten temat, odbytą latem 1941 (przypuszczalnie na początku lipca), opisał obecny przy niej tenże Wacław Gizbert-Studnicki, w zeznaniu złożonym w r. 1949 (IJPNY):

Zeznanie świadka Wacława Studnickiego b. dyrektora archiwum państwowego w Wilnie. Wiem, że p. Józefowi Mackiewiczowi władze wojskowe niemieckie w r. 1941 w Wilnie proponowały objęcie redakcji i współpracę w czasopiśmie mającym być wydawanym w języku polskim. Propozycje te p. Józef Mackiewicz stanowczo odrzucił co stwierdzam, gdyż byłem świadkiem sceny, która rozegrała się w lokalu pierwotnym komendantury wojskowej i połączonego z nim biura Propaganda Staffel Balticum III przy ul. Mickiewicza w domu Banku Gospodarstwa Krajowego. Odmowa kategoryczna p. Józefa Mackiewicza współpracy z owym pismem wyrażona słownie *Leider nicht* wywołała oburzenie ze strony przedstawiciela władzy, który w brutalnych słowach kazał p. Mackiewiczowi wyjść i pokazał drzwi. Świadcami tej sceny oprócz mnie byli leutnant Eichorn oraz kapitan armii litewskiej Jurgis Matulaitis. Poza zeznaniem w sprawie powyższego zajścia dodaję, że nigdy nie słyszałem by p. Józef Mackiewicz miał być kiedyś redaktorem pisma wydawanego w Wilnie przez Niemców w języku polskim. Redaktorem takiego pisma był Ancerewicz, a nigdy Mackiewicz. Całe to zeznanie napi-

2. Wacław Studnicki, zwany Gizbert, dyrektor archiwum w Wilnie, brat znanego polityka Władysława. Po wojnie osiedlił się w Chicago.

sane przeze mnie własnoręcznie mogę w każdej chwili potwierdzić przysięgą.

Hannover-Bothfeld Obóz polski, Polish Camp Stafford,
1949r. dnia 21 czerwca.

(-) *Wacław STUDNICKI*

Stwierdzam własnoręczność podpisu p. Studnickiego W. Pieczęć: „Camp Leader” (-) Podpis nieczytelny. 21.6.49 (Hannover).

Gizbert-Studnicki stwierdza więc, że Józef Mackiewicz nie tylko odpowiedział odmownie na niemiecką propozycję objęcia redaktorstwa i współpracy z ich polskojęzyczną gazetą, lecz także, że nigdy nie był redaktorem polskiego pisma wydawanego w Wilnie przez Niemców. Jest to istotne stwierdzenie *vis-à-vis* stawianych Mackiewiczowi oskarżeń o redagowanie „gadzinówki”.

O ile wiem, powyższe zeznanie Gizberta nigdy nie było publikowane. Jego oryginał znajduje się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Zeznanie Gizberta było związane z nagonką na Józefa Mackiewicza. Przypuszczalnie Gizbert dowiedział się wówczas od swego brata zamieszkałego w Londynie o akowskim planie oskarżenia Mackiewicza o kolaborację, przed Obywatelską Komisją Orzekającą, a ponieważ posiadał w tej sprawie istotne dane, poczuwał się do obowiązku potwierdzenia ich na piśmie. Jednak do OKO zeznanie to nigdy nie dotarło. Można się tylko domyślać, że nie dopuściły do tego jakieś czynniki wrogie Mackiewiczowi.

Przez 23 lata istnienie tego dokumentu nie było wiadome; znalazł go Tadeusz Katelbach, porządkując wielkie archiwum Polaków z Niemiec, i przekazał do Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Z kolei dr Jan Fryling, dyrektor tej instytucji, posłał 15.3.1972 (tuż przed swoim ustąpieniem) fotokopie zeznania Studnickiego Józefowi Mackiewiczowi i Instytutowi Piłsudskiego w Londynie.

Józef Mackiewicz opowiedział mi o tym dokumencie i okolicznościach w nim opisanych podczas odwiedzin u niego w Monachium w październiku 1980. Wyjaśnił on wówczas, że Gizbert-Studnicki był wtedy w Wilnie wezwany jednocześnie z nim do Propaganda Staffel, także jako kandydat na redaktora pisma, lecz również odmówił, powołując się na kompletny brak doświadczenia dziennikarskiego.

Obaj kandydaci, ani Gizbert, ani Józef, nie mieli za sobą

żadnej proniemieckiej działalności.

Oświadczenie Gizberta-Studnickiego miało ciekawą dalszą historię. Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, będąc kolektywnie zaciętym wrogiem Józefa Mackiewicza, uważał za karygodne danie mu do ręki tak ważkiego dowodu jego niewinności i w liście z 26.3.72 udzielił Frylingowi i bratniemu nowojorskiemu instytutowi ostrej reprimendy (IJPL):

Zarząd Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie wyraża zdziwienie, co skłoniło ówczesnego Dyrektora Instytutu J.P. w Nowym Jorku do przeprowadzenia tego rodzaju akcji politycznej, pozostającej w wyraźnej sprzeczności z oświadczeniem Instytutu w Londynie z marca 1966 r. (był to protest przeciwko „Lewej Wolnej” Mackiewicza — ZAS). Zarząd Instytutu J.P. w Londynie wyraża ubolewanie z tego powodu i prosi o wyjaśnienie, co spowodowało to dla nas niezrozumiałe wystąpienie³.

Odpowiedzi z Nowego Jorku nie było, ale londyński Instytut JP przekazał fotokopię oświadczenia Gizberta-Studnickiego gen. Tadeuszowi Pełczyńskiemu w Studium Polski Podziemnej, który na niej zanotował: „3.7.1972 oddałem odpis ten płk. Irankowi — TP”. Płk Kazimierz Iranek-Osmecki, wybitny akowiec, był szefem biura Koła AK. Co do Mackiewicza głosu nigdy nie zabierał.

Mackiewicz pisał 26.3.72 do Kazimierza Okulicza, że poprzedniego dnia otrzymał nie znane mu przedtem oświadczenie Wacława Studnickiego, lecz nie zamierza go wykorzystywać, zgodnie ze swoją zasadą żeby nie bronić się przed oszczerczymi oskarżeniami o kolaborację.

Ale wróćmy do lata r.1941 w Wilnie. Chociaż Mackiewicz propozycję objęcia redaktorstwa *Gońca Codziennego* odrzucił, zamierzał jednak wpłynąć na obsadę tego stanowiska, w określonym celu. Opisał to Marian Świącicki, b. nauczyciel a ówczesny przedsiębiorca:

W kilka tygodni⁴ po wkroczeniu Niemców do Wilna sam Mackiewicz zjawił się u mnie. Spotkanie odbyło się w

3. Autorzy czytali oświadczenie Gizberta z charakterystycznym niedbalstwem, gdyż w innym miejscu swego listu napisali, że zostało ono spisane „w Stafford, Anglia”. Gdzie Rzym, gdzie Krym!

4. W pięć tygodni po wkroczeniu Niemców gazeta już wychodziła, więc tutaj powinno być raczej „W parę tygodni”.

dość nieprzyjemnym dla Polaków wileńskich okresie, ponieważ tygodnik litewski prowadzony przez Rafała Mackoniusa⁵, dosiadł swego konika, publikując pod niemiecką ochroną różne brednie na temat współpracy polsko-bolszewickiej, szczególnie w czasie tak zwanej Sowieckiej Republiki Litewskiej. Mackonius już zresztą przed wojną był znany ze swych szowinistycznych wypowiedzi skierowanych przeciwko Polsce i Polakom. Wizyta Józefa Mackiewicza przypadła akurat w czasie, gdy przebywał u mnie mój brat Bolesław Wit (Święcicki), redaktor byłego *Kuriera Powszechnego* (socjalistyczny dziennik przed wojną w Wilnie — ZAS). Mackiewicz chciał się z nami naradzić jakie znaleźć antidotum na oszczerstwa Mackoniusa. Miał też w zanadru inną sprawę. Otóż doszły go wieści, że Niemcy zamierzają wydawać codzienne pismo w języku polskim i poszukują odpowiedniego człowieka, Polaka, na stanowisko redaktora naczelnego tej gazety. Sam Mackiewicz nie widział w Wilnie nikogo takiego, kto by się tej funkcji podjął. Wtedy, na zasadzie luźnych skojarzeń, przypomniałem sobie o człowieku, który mógłby wchodzić w rachubę jako kandydat na szefa takiej redakcji. Otóż w dzień wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, kiedy z osobowego Dworca Wileńskiego przez Pohulanę i ul. Sierakowskiego wracały gromady ludzi opuszczających wagony przeznaczone na wywózkę do Sowietów⁶, stałem z bratem przed naszym domem i w tym tłumie zobaczyliśmy byłego redaktora *Kuriera Czerwonego* w Białymstoku, Ancerewicza. Ten bardzo się ucieszył na nasz widok, a zwłaszcza cieszyło go spotkanie z bratem, z którym się przyjaźnił. (...) Opowiedziałem o tym spotkaniu Mackiewiczowi i dodałem, iż Ancerewicz tak nie nawidzi Sowietów, że może by się podjął tego stanowiska. — Ale ja tego Ancerewicza nie znam — odpowiedział na to Mackiewicz. Ancerewicz został jednak redaktorem gadzinówki — *Gońca Wileńskiego* (*Gońca Codziennego* — ZAS), o czym dowiedziałem się później, ale przy następnych spotkaniach z Mackiewiczem nigdy go nie zagadywałem, w jaki to sposób Niemcy mogli do tego człowieka trafić. (*Życie na wulkanie*, New York 1984, ss. 161-2).

Niewątpliwie trafili przez Matulaitisa, którego zresztą

5. Znany także jako Rapolas Mackonis, Mackevičius lub Mackiewicz, redaktor pisma *Vilniaus Balsas* (*Głos Wileński*), nie krewny ani powinowaty Józefa.

6. Trasa ta wskazuje, że wracali oni z dworca towarowego. Z osobowego szluby ul. Zawalną.

sam Świąćicki później zatrudniał jako dyrektora rewiiowego teatru. W ten sposób, na skutek inicjatywy Mackiewicza, rady Świąćickiego i pośrednictwa Matulaitisa, redaktorem został Czesław Ancerewicz. Redagowany przez niego przed wojną *Kurier Czerwony* stanowił białostocką mutację warszawskiego dziennika o tejże nazwie, należącego do koncernu Henryka Butkiewicza Prasa Polska, publikującego gazety zwane „czerwoniakami”, co nie miało związku z ich linią polityczną, lecz z barwą drukowanych tytułów. Obok redaktorstwa Ancerewicz był także prezesem Syndykatu Dziennikarskiego w Białymstoku⁷. Musiał więc to być człowiek pewnego kalibru, a nie jakiś obskurny trzeciorzędny dziennikarzyna, za jakiego go później usiłowano przedstawić w akowskich kołach.

Z relacji Świąćickiego widzimy, że powodem dla czego Józef wywierał wpływ na obsadę redaktorskiego stanowiska było pragnienie wykorzystania tego niemieckiego prasowego organu do obrony spraw polskich. Chociaż Mackiewicz sam uważał, że wielu Polaków haniebnie kolaborowało z Sowietami, na zewnątrz, to jest wobec Niemców i Litwinów, poczuwał się do polskiej solidarności i pragnął bronić Polaków przed zarzutem prosowieckości.

Goniec Codzienny zaczął się ukazywać jako dziennik redagowany przez Czesława Ancerewicza, 26 lipca 1941 — już w miesiąc po zajęciu miasta przez Niemców.

Armia Krajowa widocznie nie zadała sobie trudu, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób doszło do powstania tej gazety i błędnie zakładając analogię ze znaną sytuacją pod Litwinami, wysunęła fałszywą hipotezę, że to grupa polskich kolaborantów na czele z Mackiewiczem w drodze przywileju uzyskała od Niemców koncesję na założenie gazety. Historia ta powtarza się w relacjach Fedorowicza, Pelczyńskiej, Jurgielewiczowej, Krawca i innych. Twierdzenie ich jest niezgodne z prawdą, gdyż żadnego licencjowania pod Niemcami nie było. Ze świadectw Gizberta-Studnickiego i Świąćickiego wynika zdecydowanie, że inicjatywa założenia polskojęzycznej gazety w Wilnie wyszła od władz niemieckich i że one rekrutowały naczelnego redaktora. *Goniec Codzienny* był organem po prostu niemieckich władz, a nie żadnej grupy polskich kolaborantów.

7. Raport sytuacyjny Delegatury Rządu na Kraj za okres 15-8 do 15-11-1941, Dep. Spraw Wewn., rozdz. C, §2 (AAN). Także A. Paczkowski, *Prasa polska 1918-1939, passim*.

2. Kolportaż

Ponieważ Ancerewicz znajomości w Wilnie nie miał, Matulaitis wywarł wpływ na obsadę gazety. Administratorem *Gońca Codziennego* został jego dobry znajomy, Rosjanin Jewgienij Kotlarewski⁸, przed wojną w Wilnie redaktor i wydawca gazety *Russkoje Słowo*, który na pomocnika i akwizytora ogłoszeń zaangażował swojego znajomka Bohdana (Bodzia) Mackiewicza⁹, w ogóle nie spokrewnionego z Józefem. Ale fakt, że „redaktor Mackiewicz” (tj. właśnie Bohdan) rzeczywiście pracował w *Gońcu*, ułatwił później wrogom Józefa przekonywanie opinii publicznej, że to Józef był redaktorem „gadzinówki”.

Zupełnie niespodzianie obsada stanowiska kierownika kolportażu gazety spowodowała poważny konflikt. Matulaitis zwrócił się o polecenie odpowiedniego człowieka do Józefa Mackiewicza, który miał dwóch znajomych posiadających stosowne doświadczenie, mianowicie Dziarmagę i Pawłowskiego. Pawłowski przed wojną kierował kolportażem *Słowa* w samym Wilnie, zaś Dziarmaga był jego odpowiednikiem w Warszawie, potem był generalnym kierownikiem kolportażu u samego Mackiewicza w *Gazecie Codziennej*, a wreszcie w sowieckiej *Prawdzie Wileńskiej*. Ponieważ do Dziarmagi stracił zaufanie z powodu jego współpracy z Sowietami, polecił Pawłowskiego¹⁰, z którym zresztą był związany luźno, do tego stopnia że później w Monachium ani on ani Barbara nie pamiętali jego imienia i nie wiedzieli co się z nim stało.

Ten, jak się wówczas Józefowi wydawało, nieistotny krok, spowodował konflikt z Dziarmagą, co pociągnęło za sobą poważne konsekwencje.

Zygmunt Dziarmaga był osobliwym typem, którego charakteryzowały cechy pozornie sprzeczne. Usłużny współpracownik Sowietów, przed wojną jedna z czołowych postaci ONR Falanga, redaktor ich pisma *Sztafeta* i więzień Berezy,

8. J. Mackiewicz: *Fakty, przyroda i ludzie* s.298; *Nie trzeba głośno mówić* s.370; *Droga Pani*, s.56. A. Paczkowski w *Prasie polskiej w latach 1918-1939*, 1980, s.361, pomylił Jewgienija Kotlarewskiego z jego bratem Fieoktystem.

9. *Droga Pani* s.55 i nast.

10. W tej sekcji wykorzystałem listy Barbary Toporskiej, rozmowy z nią i z Józefem Mackiewiczem, artykuł K. Zamorskiego, *Puls* 34/87, s.62 i rozmowy z dwiema osobami, które nie życzą sobie ujawnienia.

pasjonowało go sprzedawanie gazet i zbieranie ambarasujących danych o różnych ludziach, które podobno nawet wymuszał siłą, a poza tym panicznie bał się lotniczych bomb. Barbara Toporska uważała Dziarmagę za najniższego przedstawiciela rodzaju ludzkiego, jakiego w życiu spotkała.

W AK był on komendantem jednego z miejskich rejonów Wilna, ale na skutek samowolnego przekazania magazynu broni wojsku Bolesława Piaseckiego, został zwolniony. Wówczas przygarnął go Zygmunt Fedorowicz, okręgowy delegat rządu i narodowiec, i użył do uruchomienia własnego BIP-u, konkurencyjnego wobec BiPu wojskowego kierowanego przez socjalistę J. Dobrzańskiego, z którym Fedorowicz nieustannie wojował.

Na procesie 16-tu przywódców polskiego podziemia w Moskwie latem 1945 Dziarmaga występował jako świadek oskarżenia, pod nazwiskiem Stanisława Działyńskiego. Inny narodowiec Zb. Stypułkowski błędnie chwali jego rolę (*W zawierusze dziejowej*, 1951, s.451), ale ze *Stenograficznego odczytu* tego procesu (Narkomjust SSSR, 1945, ss.111-116) można się przekonać jak służalcze były jego zeznania na tym zresztą w ogóle mało budującym procesie. Edward Raczyński słusznie pisze „Specjalnie 'śpiewał' Zygmunt Darmaga (Dziarmaga). (...) 'Śpiewał' nawet nie pytany i dodawał od siebie” (*W sojuszniczym Londynie*, 1974, s.411). O ile archiwum Dziarmagi nie uległo zniszczeniu i zostanie kiedyś ujawnione, powinno ono stać się kopalnią wiadomości o czarnych stronach różnych osobistości.

Wówczas w Wilnie Dziarmaga uważał, że przez posiadanie pod Sowietami monopolu na kolportaż polskiej prasy, nabył prawo sukcesji do równoważnego przywileju pod Niemcami. Żądał tego stanowiska dla siebie i zagroził Pawłowskiemu, że jeżeli nie ustąpi, to on zadenuncjuje Niemcom jego częściowo semickie pochodzenie. Mackiewicz w ogóle nie wiedział o istnieniu Żydówki wśród przodków Pawłowskiego, ale Dziarmaga, dzięki swemu talentowi śledczemu, jakoś wygrzebał ten starannie ukrywany fakt.

Zdumiony i zaskoczony Mackiewicz, do którego przerażony Pawłowski zwrócił się o ratunek, zdecydował, że nie może się poddawać normom niemieckiego rasizmu i postanowił Pawłowskiego bronić. Zapowiedział wówczas Dziarmadze, że jeżeli Pawłowski zostanie poddany represjom, to on go zadenuncjuje jako kolaboranta sowieckiego. Mocno przyciśnięty Dziarmaga odpowiedział: „Pan mi za to zapłaci!”

Groźbę tę Dziarmaga urzeczywistnił przy pomocy dygni-

tarza wileńskiej AK, Lucjana Krawca, nauczyciela prawosławnego seminarium duchownego, lewego socjalisty, który zarządzał kolportażem publikacji AK.

Etyka zaszachowania Dziarmagi przez groźbę denuncjacji mocno leżała Józefowi na sercu i opowiadając o tych wypadkach w 40 lat później, wyjaśniał z emfazą, że nie mógł akceptować rasistowskich norm i musiał bronić Pawłowskiego, chociaż zaledwie znajomego, a obrona droga była jedynym skutecznym sposobem ratowania go od żółtej gwiazdy i getta.

Z wdzięczności za uzyskanie dla niego stanowiska i za obronę przed Dziarmagą, Pawłowski zaczął wówczas wypłacać Mackiewiczowi pewien procent swoich dochodów z kolportażu. Trzeba podkreślić, że Mackiewicz wcale nie występował z propozycją pieniężnej rekompensaty ani za polecenie Pawłowskiego, ani za bronienie go. Pawłowski mu płacił z własnej inicjatywy, niewątpliwie z poczucia wdzięczności. Dalej: nie były to pieniądze niemieckie, lecz pochodziły od polskich czytelników, którzy kupowali egzemplarze gazety od kolporterów Pawłowskiego.

Muszę także podkreślić, że jedynym źródłem wiadomości o tych wypłatach od Pawłowskiego jest Barbara Toporska; nikt inny o nich konkretnie nie wspomina.

Jednak śledzący Dziarmagą wywęszył, że Mackiewicz otrzymywał jakieś pieniądze, chociaż nie wiedział ile i od kogo, ale ukuł bajkę jakoby otrzymywał on od Niemców setki tysięcy marek. Wiadomość tę powtórzył wierny mu Krawiec w swojej relacji z 10-2-48 (SPP).

W związku z likwidacją prowizorycznego litewskiego rządu Skirpy-Ambrazevičiusa i przejęciem władzy przez niemiecką administrację Ostlandu, w drugiej połowie sierpnia 1941 Jurgis Matulaitis został usunięty z urzędu propagandy, *Gońca* poddano ściślejszej niemieckiej kontroli, kolportaż Pawłowskiemu odebrano, przypuszczalnie bez ujawniania jego niearyjskości, i oddano jednak Dziarmadze. Subsydiowanie Mackiewicza przez Pawłowskiego trwało więc zaledwie ok. pięciu tygodni.

Usunięcie Matulaitisa i Pawłowskiego faktycznie zlikwidowało bezpośredni kontakt Mackiewicza z *Gońcem Codziennym*. Strata subsydium Pawłowskiego w warunkach ubogiej egzystencji Józefa i Barbary była zapewne bolesna, ale można przypuszczać, że utraciwszy wiarę w wyzwoleniczą rolę Niemiec i nie mogąc już odpierać litewskich zarzutów (o czym niżej), Mackiewicz na ogół nie był niezadowolony z obrotu spraw,

który likwidował jego choćby tylko pośrednią rolę w prasowym organie niemieckiej okupacji. Poza tym istotne znaczenie kolportażowego incydentu polegało na stworzeniu nowych wrogów Mackiewicza, w osobach Dziarmagi i Krawca.

3. Artykuły Mackiewicza

Za władzy litewskiej w Wilnie 1939-40 Mackiewicz głosił w swojej *Gazecie Codziennej* program krajowców, tj. rekonstrukcji Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicą w Wilnie, który w znacznej mierze pokrywał się z federacyjnymi planami rządu gen. Sikorskiego, do tego stopnia że gazeta Mackiewicza była subsydiowana przez polski rząd. Jednak wobec całkowitego opanowania na miejscu aspiracji członkowskich narodów WXL przez partykularne nacjonalizmy, Mackiewicz wiosną 1940 uznał restytucję WXL za niewykonalną, z programu swego zrezygnował i przestał być krajowcem. Chociaż do końca życia uważał on WXL za swoją ojczyznę, przestał propagować jej rację stanu, lecz zaczął przemawiać ze stanowiska racji stanu Polski.

W tamtych czasach komunizm nie odgrywał wielkiej roli w myśleniu Mackiewicza, przyjacielem komunizmu naturalnie nie był, ale mało się tym przedmiotem zajmował, nie był ani aresztowany ani wywieziony przez Sowiety. Gruntowna zmiana w jego nastawieniu nastąpiła podczas sowieckiej okupacji Wilna 1940-41, kiedy zaczął uważać komunizm za największe zło na świecie, a walkę o zniszczenie jego ojczyzny — Związku Sowieckiego — za obowiązek każdego cywilizowanego człowieka, narodu i państwa. Na tej podstawie na początku wojny niemiecko-sowieckiej Mackiewicz, wraz z milionami ludzi w ZSSR, uważał, że Niemcy spełniają ważną misję dziejową bijąc bolszewików.

Opierając się na takich założeniach opublikował on w *Gońcu Codziennym* kilka artykułów w okresie lipiec-październik 1941. Już 27 lipca, w drugim numerze tej gazety, ukazał się jego artykuł zatytułowany „Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość”; trzon jego stanowiło opowiadanie o sowieckiej masakrze obozu w Prowieniskach, które później zostało włączone do *Nie trzeba głośno mówić* (s.43). Są jednak ważne dodatki. Na wstępie Mackiewicz wyjaśnia dlaczego pisze:

Korzystam z pierwszych łam drukowanych po polsku,

aby je prosić o gościnę. Nie wiem, czy bardziej z tęsknoty do pisania, czy z nienawiści do bolszewików. W każdym razie nie wstydzę się ani jednego, ani drugiego uczucia.

Po opisie masakry autor przechodzi do krytyki sowieckiego ustroju i praktyki, z czego chyba najbardziej charakterystyczny jest następujący urywek wyrażający powszechną wówczas na tamtych ziemiach radość z wyzwolenia z sowieckiego jarzma:

To „ich” (sowieckie) życie powszednie, które było naszym przez rok, które miało być „naszym” może do śmierci i — które nie będzie już nigdy! Tak nam dopomóż Bóg!

Zakończenie artykułu zawiera istotną deklarację ideologicznego stanowiska Mackiewicza i zamiaru zwalczania oskarżania Polaków o sprzyjanie bolszewikom, przez Mackonisa:

Natomiast wobec Narodu Polskiego, bluźnierstwem byłby zarzut, że nie pragnie on z całym światem cywilizowanym zniszczenia raz na zawsze, wypalenia ogniem i żelazem przekłętogo systemu, by wreszcie przestał zagrażać ludzkości. W tej ostatniej wojnie wołałbym raczej nie być Polakiem, niż skalać się sojuszem z największym wrogiem świata — bolszewickim państwem.

Następny artykuł Mackiewicza „Moja dyskusja z NKWD” ukazał się w czterech odcinkach: 31 lipca, 1, 2 i 3 sierpnia. Chociaż zdecydowanie krytyczny wobec Sowietów, w odróżnieniu od pierwszego, jest czysto wspominkarski i elementów aktywnego programu politycznego nie zawiera. Mackiewicz opisał w nim szczegółowo swoje aresztowanie wiosną tego roku, przetrzymanie w wileńskim NKWD przez dwie doby i *dopros* jaki tam miał miejsce. Nieco zmienioną wersję tej historii i przystosowaną do fabularnej konstrukcji powieści wprowadził do swojej *Drogi donikąd*, ss. 233-249, zaś krótkie wzmianki znajdują się w *Fakty, przyroda i ludzie*, ss. 136 i 249.

Tymczasem 30 lipca w dalekim Londynie został zawarty pakt Sikorski-Majski, i Polska oficjalnie i formalnie stała się sprzymierzeńcem Sowietów. Nadzieja, żeby Polska mogła uczestniczyć w walce z komunizmem lub przynajmniej zachować neutralność w niemiecko-sowieckim konflikcie, została pogrzebana i możliwość zwalczania tez Mackonisa upadła. Na

to kapitalne dla jego programu politycznego wydarzenie Mackiewicz zareagował artykułem „To dopiero byłaby kłeska...” zamieszczonym w *Gońcu Codziennym* 10 sierpnia. Był to najpoważniejszy z jego artykułów w *Gońcu* i jedyny, który redakcja zamieściła jako wstępny.

Większość artykułu jest poświęcona głębokiej krytyce Sowietów, a dopiero w końcowej części Mackiewicz wyciąga z tej charakterystyki wnioski i prognozy co do polskiej wojennej polityki i powojennej przyszłości. Píše Mackiewicz:

... bolszewizm jest wrogiem przede wszystkim i nade wszystko, bo jest wrogiem nr 1 każdego narodu. O ile wróg, że się tak wyrazimy, „normalny” niszczy przede wszystkim państwo swego przeciwnika, o tyle bolszewizm, pokonując państwo, niszczy jednocześnie naród, ewentualnie narody to państwo zamieszkujące, ich dobra duchowe, ich ideały narodowe. I to niszczy w sposób gruntowny. (...) Jeżeli się mówi o „bolszewickiej zarazie”, to nie z zamiarem użycia obraźliwego słowa, a raczej dosłownie ściśle. Bolszewizm działa bowiem w sposób rozkładająco-zaraźliwy na cały naród, jak epidemiczna choroba na masy organizmów ludzkich. W oddziaływaniu bolszewizmu na wartości narodowe odnajdujemy wszystkie cechy i stadia, jakie spostrzegamy w różnych chorobach: przygnębienie, apatia, potem gnicie od wewnątrz, rozpadanie się poszczególnych członków, wreszcie zanik jednolitego organizmu społecznego, czyli śmierć. Nie będę w tym miejscu wdawał się w szczegółową analizę środków jakimi bolszewizm dopina swego celu. Poświęcić by im można ogromne dzieło z dziedziny dotychczas nieznanej, którą bym zatytułował *Polityczną bakteriologią*. Natomiast skutki tego działania są proste i stoją nam wszystkim w oczach i pamięci.

Mackiewicz przypomina jak przed bezpośrednim zetknięciem się z bolszewizmem, powszechne zdumienie wywołały procesy moskiewskie, w których zatwardziali ideolodzy i konspiratorzy, idąc na pewną śmierć, kajali się, „wijąc się w błocie najbardziej bzdurnych i niewiarygodnych samooskarżeń”. Jednak:

Jeden rok rządów bolszewickich u nas potrafił wydobyć z poszczególnych ludzi takie psychiczne łamańce, jakich by po nich nikt ani przedtem ani potem spodziewać się nie mógł, absolutnie nie mógł. Załamanie społecznego kośca, upadek ducha, ratowanie się samozakłamaniami, oto objawy

notoryczne. Na usprawiedliwienie ich należałoby stwierdzić, że objawy takie powstają zazwyczaj w atmosferze beznadziejności, kompletnej, świadomej beznadziejności. Gdyż po miesiącach już ludzie ci uświadamiali sobie, że ten promotor każdej akcji ludzkiej — *przyszłość*, przestaje dla nich istnieć. Przyszłość w państwie sowieckim, to jakaś szara, leniwie ciekąca struga, w którą zanurzone jest każde ludzkie indywiduum, a to że tak być musi, odbierało wszelką energię i chęć oporu. Działanie rozkładowe rzeczywistości bolszewickiej rozbija wszelką spójnię narodową, każdą możliwość wspólnego działania (...) Dlatego to, jak twierdzę, dla każdego narodu z osobna i dla wszystkich narodów razem, bolszewizm jest największym wrogiem ze wszystkich dotychczas notowanych w historii.

Było wielkim nieszczęściem, pisze Mackiewicz, że bolszewizm mógł istnieć przez 23 lata i w ciągu tego czasu zniszczył naród rosyjski i inne narody Związku Sowieckiego. Wyjątkowo pomyślną koniunkturę stworzył dla Sowietów początek drugiej wojny, gdyż narody Europy poczęły się wzajemnie osłabiać, podczas gdy

„...neutralne” Sowiety gromadzą i uzupełniają własną siłę militarną (...) przystosowują się jednocześnie do roli przysłowiowego „języczka u wagi”, jaki w krytycznej chwili ma przechylić szalę zwycięstwa. Sowiety spodziewają się, iż one, a nie kto inny, będą decydować o przyszłej konstelacji Europy, po to by ją następnie opanować bez reszty (...). W ten sposób dla Europy, ba, może dla całego świata kulturalnego, wytworzyła się maksymalnie niebezpieczna sytuacja, najgroźniejsza z możliwie groźnych.

Przedstawiwszy groźę Sowietów, Mackiewicz zapytuje:

Jakiż ratunek? Jakież wyjście z tej sytuacji? Jedno tylko: Sowiety należy rozbić zanim zakończy się wojna. Zanim z tą wojną nie ruszą same na Europę. Już gromadzą siły, już jest za minutę dwunasta!

Jako wykonawców tego zadania Mackiewicz widzi Niemców i początkowo pisze tak jakby kompletnie wierzył w ich ostateczne zwycięstwo nad Sowietami jako rzecz już osiągniętą:

Któż miał tego dzieła dokonać? W sytuacji z roku 1941, czyli ostatecznego terminu dla ratowania Europy przed zarazą bolszewicką — mogły tego dokonać tylko i wyłącznie — Niemcy. O to się chyba absolutnie nikt spierać nie będzie. A fakt, że tego dokonały ośmieliłbym się policzyć im nie jako zasługę wobec świata kulturalnego, lecz jako spełnienie świętej misji.

Wnet jednak bardzo zřęcznie wprowadza Mackiewicz nie wymienianą wobec cenzury możliwość przegrania wojny przez Niemcy i konsekwencje takiego rezultatu w stosunku do Anglii i Sowietów:

Ale zechcijmy na chwilę wyobrazić sobie niemożliwość: zwycięstwo koalicji anglo-sowieckiej (...) Jakiż byłby rezultat takiego niemożliwego zwycięstwa? Dziś (Anglia) przegrała prestiżowo i przegrała militarnie w górach Norwegii, w cieśninach Skageraku, we Flandrii, w Jugosławii, Grecji, na Krecie. Przegrała wszędzie, nie wygrawszy ani jednej operacji wojennej przeciwko Niemcom. A więc triumfatorem w zwycięskiej koalicji anglo-sowieckiej nie byłby król Jerzy VI, tylko Józef Wissarionowicz Stalin. Jemu przypadłaby chwala, w aureoli której wjeżdżał ongiś do Paryża cesarz Aleksander I.

Wreszcie niezwykle trafnie (jak się okazało) przewiduje konsekwencje sowieckiego zwycięstwa wobec Polski:

O losie Polskiego Narodu moglibyśmy w tym miejscu nawet nie wspominać. Jego los byłby przypieczętowany może na wieki, a może na zawsze, łącznie z losem innych narodów Europy Wschodniej, jeżeli zważymy niezwykłą moc rozkładową bolszewizmu, o której pisałem powyżej. Anglia, gdyby się nawet w przyszłości wzmocniła po wojnie, to nigdy by nie interesowała się Europą Wschodnią. Jej globalne sprawy odległe są bardzo od dorzeczy Wisły czy Niemna. Nie chcę tu nawet powoływać się na ostatni artykuł *Times'a*, który oddaje Wschodnią Europę pod protektorat sowiecki. Artykułu tego nie czytałem, ale bez względu na łaskawą opinię *Times'a*, protektorat sowiecki doszedłby i tak do skutku. I nie byłoby w Europie żadnego czynnika, żadnej potęgi, która by była w stanie, albo nawet chciała, wyrwać polski naród z czerwonych kleszczy destrukcyjnego imperializmu.

Konkluzja artykułu brzmi:

Dlatego jestem bardzo, ale to bardzo głęboko przekonany, że w sytuacji z roku 1941 zwycięstwo koalicji anglo-sowieckiej byłoby dla Polaków największą klęską, jaka nie tylko ich w tej wojnie spotkać mogła, ale klęską przewyższającą wszystkie dotychczasowe na przestrzeni dziejów.

Patrząc *ex-post* na trwale wypaczony charakter Polaków z powojennej Polski powstałej na skutek sowieckiego zwycięstwa, trudno odmówić tu Mackiewiczowi zdolności przewidywania.

Czwarty i ostatni artykuł Mackiewicza „Prorok z Popiszek” był zamieszczony w czterech odcinkach: 7, 8, 9 i 10 października 1941; został on zaopatrzony następującą wstępną notatką redakcyjną:

Od znanego literata wileńskiego p. J.M. uzyskaliśmy urywki szkiców do przygotowywanej przez niego książki o czasach bolszewickich na Wileńszczyźnie, które ujęliśmy w skrócie w cykl felietonów, dając im tytuł: „Prorok z Popiszek”.

Jest to artykuł beletrystyczny, właściwie nowela, nie zawiera, prócz krytyki Sowietów, elementów politycznych ani autobiograficznych, został później wpleciony w *Drogę donikąd*, ss. 281-372.

Te cztery artykuły to całość wkładu pisarskiego Mackiewicza do *Gońca Codziennego*, oprócz wywiadu z nim na temat tego co widział w Katyniu, który ukazał się w *Gońcu* w 20 miesięcy później, 3 czerwca 1943 r., a którego geneza i znaczenie były zupełnie inne i dlatego powinien on być omówiony oddzielnie.

Niektórzy autorzy¹¹ przypisują Józefowi Mackiewiczowi także artykuł „Piekło wysp Sołowieckich” opublikowany w *Gońcu Codz.* 30 marca 1943. Nie jest to jednak diagnoza słuszna.

Artykuł ten jest co prawda zaopatrzony w inicjały J.M., ale na samym początku, przed tekstem. Józef Mackiewicz nigdy swoich artykułów w ten sposób nie sygnował, lecz umieszczał swoje inicjały (a czasem pełne imię i nazwisko) zawsze na końcu tekstu.

Dalej, omawiany artykuł jest oparty na niemieckiej

11. J. Malewski, *Jedynie prawda jest ciekawa*, 1987, s. 11.

książce byłego komunisty, Karla Albrechta *Zdradzony socjalizm* i znajduje się w nim zdanie: „Dotychczas prawie nie było możliwości zajrzenia do warunków panujących na tej wyspie”. Otóż Mackiewicz nigdy by tak nie napisał, gdyż kilka lat wcześniej *Słowo* serializowało polskie tłumaczenie białoruskiej książki Franciszka Olechnowicza *Siem hadou u kapciurach HPU*¹² poświęconej właśnie łagrom na Sołowieckich wyspach, więc Mackiewicz o tamtejszych warunkach wiedział i książka Albrechta nie mogła być dla niego rewelacją.

Następnie, artykuł zawiera szereg dosłownie przełożonych germanizmów i jest zupełnie oczywiste, że to nie tekst oryginalny, lecz tłumaczenie z niemieckiego. Jego początkowe litery, które zwiodły tych autorów, są pewnie inicjałami albo oryginalnego niemieckiego autora, albo nazwy źródła publikacji.

Wreszcie tłumaczenie jest wybitnie niezdarne, napisane przez kogoś bez wprawy w języku polskim i nieobznajomionego z sowiecką terminologią.

Od października 1941 Mackiewicz już nie pisał artykułów do *Gonca*, gdyż stało się dla niego jasne, że Niemcy nie przyszli jako oswobodziciele. Było to wówczas zjawisko dość powszechne, które on tak opisał w *Nie trzeba głośno mówić*, s. 167:

Niemal z miesiąca na miesiąc wzbiera rozczarowanie szerokich mas ludności, które tak niedawno witały wkraczające na terytorium Związku Sowieckiego armie niemieckie. Nierozwiązanie kołchozów, okrutne traktowanie jeńców, metody policyjnego terroru, bezwzględność rekwizycji... Ciągłe wrzaski, owej gulgoczącej w gardle „Kommandostimme”, która nawet niezrozumiała dla tubylców, dawała im poznać, że traktowani są jak ludność kolonialna. Czekano na jakąś deklarację polityczną, na jakąś „Kartę” zapowiadającą co ma być w przyszłości? Ale „Karty” nikt nie ogłaszał i coraz szerzej rozchodziła się pogłoska, że jej do końca nie będzie. Propagandzie sowieckiej nikt naturalnie nie wierzył, ale patrząc wytrzeszczonymi oczyma na to co się widzi, mimo woli: „zaczyniesz wierzyć w najgorsze” (...) Było tak jakby czarne chmury nie z jednej, a naraz ze wszystkich stron horyzontu zbierały się i płynęły na człowieka.

12. J. Mackiewicz, *Fakty, przyroda i ludzie*, s. 104.

Wiara Mackiewicza w wyzwolenczą rolę Niemiec prze- trwała więc zaledwie trzy miesiące okupacji, ale jego żądanie żeby Polska stanęła do walki zbrojnej z Sowietami, wyrażone w omówionych artykułach „Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość” i „To dopiero byłaby klęska”, znalazło urzeczywistnienie w końcu r. 1943, jak zobaczymy w drugim rozdziale. Ponieważ plan ten został wprowadzony w życie przez Polskie Siły Zbrojne (Armię Krajową), artykułów które ten plan propagowały nie można żadną miarą uważać, z polskiego punktu widzenia, za politycznie zdrożne.

4. Charakterystyka

Jako gazeta wydawana przez Niemców, *Goniec Co- dzienny* naturalnie gloryfikował sukcesy oręża niemieckiego i krytykował Aliantów, trzeba jednak przyznać, że nie występował przeciwko rządowi polskiemu i jego siłom zbrojnym, co niewątpliwie znakomicie ułatwiało jego przyjęcie przez polskie społeczeństwo. Charakterystyczny pod tym względem jest krótki artykuł „Dlaczego opuszczono Cassino” na szczy- cie 1-ej strony niedzielnego *Gońca* z 21.5.44. O polskim woj- sku — ani słowa, ale między wierszami cichy salut dla „zdo- bycia ruin Cassino” — i tak każdy wiedział z radia o kogo chodziło. Gdyby jednak Sowietci byli na miejscu Niemców, jakąż litanię obelg pod adresem „podłych białopolskich najmi- tów” musiałby *Goniec* publikować.

Vis-à-vis tego co się wówczas działo z wileńskimi Żydami, antysemickie wyskoki *Gońca* były naprawdę kary- godne (szczególnie anonimowy artykuł „Kiedy wolno bić nawet leżącego” opublikowany 9.8.41), lecz przecież nie odbiegały one od przedwojennych haseł ONR Falanga i poznańskiej *Samoobrony narodu*.

Goniec był dla Polaków cenny, nawet nieodzowny, na co dzień, gdyż publikował po polsku zarządzenia wydawane przez władze niemieckie. Wobec tego, że zarządzenia te były plakatowane tylko w urzędowych językach, tj. niemieckim i litewskim, większość Polaków w mieście i okolicy, którzy tych języków nie znali, lub znali je niedostatecznie, tylko z *Gońca* mogła się dowiedzieć co zostało nakazane lub zabronione. Ilość i objętość tych zarządzeń była niewiarygodnie wielka, nieraz zajmowały one całe strony gazety. A za przekroczenie przewa- żnie groziła kara śmierci. Opłaciło się więc te teksty studiować.

Czytanie *Gońca Codziennego* dzisiaj narzuca wniosek, że mimo niemieckiego nadzoru, był to niewątpliwie organ wileńskiego społeczeństwa polskiego, jego życiowa tętnica. Świadczą o tym przede wszystkim ogłoszenia i nekrologi, a poza tym zapowiedzi i recenzje z filmów, przedstawień, koncertów, turniejów szachowych i imprez sportowych. Ogłoszenia były liczne i urozmaicone: o sprzedaży i kupnie, nauce języków, usługach itd. Przez wymianę informacji ułatwiały one ciężką sytuację gospodarczą ludności i łagodziły braki zaopatrzenia.

Najciekawsze jednak były nekrologi gdyż ujawniały tolerancję niemieckiej cenzury, jakiej w ogóle się nie spodziewałem. Przede wszystkim wymienianie w druku stopni i stanowisk zmarłych polskich oficerów i dygnitarzy było nie tylko dozwolone, ale najwyraźniej nie groziło konsekwencjami dla rodziny. Np.: 11.8.41 „Śp. Wilhelm Ryszard Bogucki, ziemianin, emeryt. płk.”, 13.8.41. „Śp. Wiktor Niedźwiecki, b. starosta postawski i wileńsko-trocki” (znałem go z Postaw), 7.5.44 „Śp. Bogumił Reszke kpt. b. wojsk polskich”.

Mało tego, w *Gońcu* publikowano „na gorąco”, z przejrzytym dodatkiem „zmarł tragicznie”, nekrologi polskich partyzantów poległych w walce z Niemcami, pod prawdziwymi nazwiskami poległych, z danymi co do ich rodzin i szczegółami nabożeństw żałobnych. Oto nazwiska niektórych: 1.6.44 Zbigniew Zdon b. kadet korpusu lwowskiego. W nrze z 4.6.44 aż trzy partyzanckie nekrologi: Franciszek Henryk Melkis, Witold Ciechanowicz i Wincenty Tymański. Wreszcie 5.5.44 nekrolog od rodziny mego kolegi Zygmunciaka, zięcia płk. Obertyńskiego, Zbigniewa Bohdana Dziedziaka poległego 27 kwietnia koło Czarnego Boru, a w dwa dni później drugi nekrolog od jego kolegów z apteki w której pracował.

Trzeba podziwiać redakcję *Gońca*, że takie nekrologi w ogóle pod okupacją przyjmowała, a także Niemców, że pozwalali na taką bądź co bądź gloryfikację ludzi poległych w „nielegalnej” walce z nimi (o ile wiem, obowiązujące wówczas konwencje międzynarodowe nie uznawały partyzanckiej walki pod okupacją za dopuszczalną formę wojowania).

W dżungli okrutnej niemieckiej okupacji, *Goniec Codzienny* służył więc polskiemu społeczeństwu Wilna i Wileńszczyzny. Odbijało się to na jego rekordowym nakładzie¹³,

13. B. Wiaderny, *Paweł Jasienica*, 1991, s.52 podaje, że nakład *Gońca* wynosił 44 tysiące, zaś cytowany poniżej Delegat Rządu podaje cyfrę 35 tys. Na drugim miejscu co do poczytności znalazło się Cata-

znacznie wyższym niż jakakolwiek polska gazeta osiągnęła kiedykolwiek w Wilnie.

Naturalnie w świetle powyższego, twierdzenie niektórych propagandystów, że *Goniec Codzienny* był pogardzanym przez polskie społeczeństwo „Podogońcem” — okazują się kompletną bzdurą.

Zresztą nie brak dodatkich ocen *Gońca* ze strony autorytatywnych i poinformowanych akowców. Po pierwsze, b. posłanka na Sejm, generałowa Wanda Pełczyńska, żona szefa Sztabu Gł. AK, napisała w swojej relacji (bez daty, zapewne z początku 1948 r., SPP): „Ten (antysowiecki) kierunek (pisma) dogadzał Wilnu, które z radością patrzyło w r. 1941 na rozgromienie armii sowieckiej” i zdanie które później przekreśliła: „W pierwszych miesiącach swego istnienia pismo *Goniec Wileński* było rozchwytywane przez społeczeństwo polskie” (tytuł *Goniec Wileński*, zamiast *Codzienny*, powtarza się dość często w ówczesnych relacjach, widać tak to pismo nazywano).

Zasłużona w bojowych działaniach AK Stanisława Gortyńska, występująca u Bałtruka¹⁴ jako bohaterska Komarowa, kolportowała *Gońca Codziennego* i cieszyła się z jego wielkiej poczytności¹⁵.

Dalej, Główny Delegat Rządu na kraj (Cyryl Ratajski, b. prezydent m. Poznania) w Raporcie Sytuacyjnym za okres od 15.8 do 15.11.1941 (AAN) pisał:

Pismo polskie *Goniec Codzienny* wydawane jest przez Czesława Ancerewicza b. prezesa Syndykatu Dziennikarskiego w Białymstoku. Jakkolwiek pismo to znajduje się pod silnym nadzorem władz okupacyjnych, to jednak poziomem swym i treścią wyróżnia się dodatnio w porównaniu z gadzinowcami redagowanymi w GG. Pismo to nie jest bojkotowane przez Polaków, gdyż samo jego ukazywanie się i duży nakład (35000 egz.) świadczą wobec okupantów o polskości kraju, wbrew zapewnieniom litewskim (rozdział „C. Ziemie wschodnie”, sekcja „I. Polityka okupanta”, §2. Litwa”).

W świetle tych wypowiedzi skazanie przez AK i śmierć redaktora Czesława Ancerewicza należy potępić jako rażącą niesprawiedliwość.

Mackiewicza *Słowo*, które osiągnęło przed wojną maksimum 25 tys. (A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, s. 151).

14. B. Krzyżanowski, *Wileński matecznik*, IL, Paryż 1979, ok. 50 odnośników do Gortyńskiej-Komarowej.

15. *Była taka szkoła*, Odnova, Londyn 1987, s. 204.

5. *Realizacja pierwotnego planu Mackiewicza:
AK walczy z bolszewikami.*

Wobec interakcji jaka zachodziła pomiędzy okręgami nowogródzkim i wileńskim Armii Krajowej, zajmę się tutaj całym obszarem wileńskim AK, tj. obu tymi okręgami, które zresztą latem 1944 zostały oficjalnie połączone w jeden obszar.

W Warszawie współpraca z Niemcami mogła być straszakiem dla niegrzecznych dziattek, ale w Wilnie stała się życiową koniecznością, wobec wrogiego stanowiska Sowietów, stosunkowej szczupłości polskiej bazy ludnościowej i niemal stratosferycznego oddalenia od baz zaopatrzenia.

Oba okręgi AK zostały w drugiej połowie 1943 r. zepchnięte na drogę wojskowej współpracy z Niemcami i walkę z Sowietami, przez bezkompromisową wrogość potężnej sowieckiej partyzantki już solidnie usadowionej na ich terenach. To czego Mackiewicz domagał się przeszło dwa lata wcześniej, stało się faktem.

Doszło do tego w ten sposób, że dwa partyzanckie oddziały AK stworzone we współpracy z sowiecką partyzantką i działające wspólnie z nią przeciwko Niemcom, zostały zdradziecko i okrutnie zniszczone przez swoich dotychczasowych sowieckich sprzymierzeńców. Był to oddział por. Burzyńskiego (ps. Kmicic) zniszczony 26.8.43 nad jeziorem Narocz i Zgrupowanie Stołpeckie zniszczone 1.12.43 w Puszczy Nalibockiej. Nad ich uratowanymi niedobitkami objęli dowództwo: rtm. Zygmunt Szendzielarz, ps. Łupaszka, nad Naroczą (później ten oddział nazwano V brygadą AK) i por. Adolf Pilch w Puszczy Nalibockiej. Widząc co się dzieje, Niemcy w obu wypadkach wnet zaproponowali pomoc w broni, amunicji i zaopatrzeniu; oferty te zostały przyjęte za aprobatą odnośnych komendantów okręgów i oddziały AK zaczęły zwalczać sowiecką partyzantkę¹⁶.

Zawsze dobrze poinformowany Józef Mackiewicz wiedział o tych układach AK-Niemcy i w *Nie trzeba głośno mówić* (s. 327) dał realistyczny szkic ich działania w praktyce. Dwaj ułani, Szendzielarz i Józef Mackiewicz, nie znali się i Szendzielarz walczył wcześniej niż Mackiewicz zaczął pisać na

16. Dariusz Fikus, *Pseudonim Łupaszka*, 1988; J.Z. Szyleyko, *Lepsza strona czasu*, 1992; A. Pilch, *Partyzanci trzech puszczy*, 1992.

ten temat, ale istniała między nimi charakterystyczna jedność. Szendzielarz przez resztę swego krótkiego życia (został ujęty przez Polaków w 1948 i rozstrzelany) tępił komunistów nie tylko sowieckich, ale ze szczególnym zamiłowaniem — polskich. Ze wszystkich polskich dowódców, którzy walczyli z Sowietami, Szendzielarz stał się najślawniejszy i szef sowieckiego Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego P.Z. Kalinin poświęcił w swoim pamiętniku aż kilka stron na oczernianie okropnego „bandyty Łupieszko”¹⁷.

Niemcy byli zadowoleni z pracy akowskich oddziałów i wielkorządca Białorusi Curt von Gottberg, zarządzając 23.2.44 mobilizację do Białoruskiej Krajowej Obrony, wyłączył z niej cały okręg lidzki oraz część okręgu wilejskiego i głębockiego, pozostawiając je do dyspozycji Armii Krajowej, która skorzystała z tej niemieckiej uprzejmości i mobilizując na tych obszarach zwiększyła wydatnie swoją liczebność¹⁸.

Obecnie Białorusini głośno skarżą się, że AK wykorzystała wówczas te sprzyjające dla siebie warunki do przeprowadzenia akcji typu jaki w b. Jugosławii uzyskała miano „etnicznego oczyszczania terenu”, tj. po prostu likwidowała niepolską ludność. Nie zebrałem jeszcze dostatecznego materiału do pełnej oceny, ale wydaje mi się, że twierdzenie akowskich apologetów, iż zjawisko takie w ogóle nie występowało jest, mówiąc delikatnie, nieuzasadnione.

O walce Polaków z Sowietami na Wileńszczyźnie, niestety brak obszerniejszych danych źródłowych, wiadomo że współpracowały tam z Niemcami trzy polskie oddziały (tj. zapewne Szendzielarz plus dwa inne). Znacznie lepiej przedstawia się sprawa Nowogródzczyzny, której główni aktorzy dramatu przeżyli, dostali się do wolnego świata i ogłosili wspomnienia.

Podobny jak Pilch układ z Niemcami zawarł w Lidzie 24.12.43 dowódca Zgrupowania Nadniemeńskiego AK por. Józef Świda, ps. Lech. Tymczasem jednak Moskwa zaprotestowała *via* Londyn i 17.1.44 gen. Sosnkowski kazał współpracę z Niemcami przerwać i winnych ukarać. Było to naturalnie niewykonalne i komendant nowogródzki ppłk Jan Szulc

17. P.Z. Kalinin, *Partizanskaja respublika*, Mińsk 1968, s.317 i nast.

18. Opieram się tu na materiałach wymienionej pracy dra Jerzego Turonka *Białoruś pod okupacją niemiecką*, 1989 i na nast. źródłach: J. Świda, *Zeszyty Historyczne* 73/1985 ss.74-80; J. Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, 1984; J.P. Szlaski, *Nowogródzczyzna w walce*, 1976.

(znany jako Janusz Prawdzic Szlaski) zdecydował, krakowskim targiem, osłonić Pilcha lecz poświęcić Świdę, który jednak zdążył otrzymać od Niemców pięć transportów broni. Pozbawiono go dowództwa, ale jego dzieło zaowocowało obficie, powodując że Niemcy dobrowolnie wycofali się z terenów wiejskich płn.-zach. Nowogródzczyzny, oddając je w ręce AK, która skutecznie wyeliminowała stamtąd sowiecką partyzantkę. Tereny te znajdowały się całkowicie w polskim władaniu.

Widząc tak doskonałe rezultaty współpracy z nowogródzkimi Polakami, von Gottberg usiłował zawrzeć układ z wileńskim komendantem AK, chociaż samo Wilno leżało naturalnie poza jego „parafią”, bo na Litwie. 19.1.44 odbyła się we wsi koło Wilejki (Starej) konferencja jego przedstawiciela z komendantem Krzyżanowskim. Jednak wkrótce Krzyżanowski otrzymał konkurencyjną ofertę od niemieckiego dowództwa na Litwie, zrezygnował więc z mińskiego kontaktu i już 10 lutego konferował z szefem wileńskiej Abwehry.

Przygotowania do wykonania niedorzecznego planu płk. Kalenkiewicza zdobywania wspólnie z Sowietami Wilna zakończyły współpracę z Niemcami i pchnęły AK w objęcia sowieckie, co doprowadziło, jak wiadomo, do szybkiej likwidacji siły zbrojnej AK tego obszaru.

Główna współpraca z Niemcami trwała około pół roku, a była tak owocna z dwóch powodów: Niemcy nie tylko zawsze lojalnie, ale nawet czasem z przesadną gorliwością wypełniali jej warunki, i ludność chętniej walczyła z Sowietami niż z Niemcami. Oni wiedzieli kto był dla nich groźniejszy.

Jak podał Pilch (ss. 296-302), przez cały czas pobytu na Nowogródzczyźnie Zgrupowanie Stołpeckie stoczyło 30 bitew i potyczek z Niemcami jako alianci Sowietów, a 105 bitew i potyczek z bolszewikami jako alianci Niemców, tj. w walkę z bolszewikami włożono przeszło trzykrotnie więcej wysiłku niż w walkę z Niemcami. To porównanie daje prawdziwy obraz hierarchii ówczesnych polskich potrzeb. Mackiewicz miał rację domagając się jeszcze w r. 1941 walki z Sowietami.

Zdzisław A. SIEMASZKO

Jan SKÓRZYŃSKI

ODWILŻ 1987

3 marca 1987 r. „mieszkaniec Krakowa” — wedle określenia *Tygodnika Mazowsze* — czyli Jan Maria Rokita wygrał przed Sądem Wojewódzkim sprawę wytoczoną miejscowemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych o bezprawne naruszenie wolności i nietykalności osobistej podczas zatrzymania na 48 godzin. Precedens? W każdym razie sytuacja wcześniej nie do pomyślenia. Przypadek Rokity dobrze charakteryzuje atmosferę tego czasu, w której nie ustawały wprawdzie dokuczliwe — przede wszystkim materialne — represje za działalność opozycyjną, ale uparty obywatel mógł dochodzić swych praw przed sądem i niekiedy nawet uzyskać sprawiedliwy wyrok. Był to jeden z wielu drobnych sygnałów, które w skali kraju przybierały z wolna rozmiary nowej odwilży.

Najistotniejsze zmiany dotyczyły swobody działalności publicznej, praktykowanej w szarej strefie: pomiędzy oficjalnymi organizacjami a solidarnościową opozycją. Działania te, podejmowane często pod egidą Kościoła, urosły w 1987 r. do wymiarów znaczących. Składały się na ów nurt stowarzyszenia gospodarcze i dyskusyjne kluby polityczne, najrozmaitsze spółki i spółdzielnie, nowe inicjatywy wydawnicze. Oto kilka przykładów.

9 stycznia utworzone zostało Towarzystwo Gospodarcze w Warszawie, które za cel stawiało sobie wspomaganie prywatnej przedsiębiorczości i propagowanie gospodarki rynkowej. Wniosek o rejestrację czekał na odpowiedź wiele miesięcy, choć wcześniej władze zalegalizowały Krakowskie Towa-

rzystwo Przemysłowe, utworzone w podobnej intencji i także przez ludzi wywodzących się z Solidarności. W oczekiwaniu na legalizację inicjatywa warszawska rozwijała jednak w miarę swobodną działalność, na którą oficjalne pozwolenie uzyskała dopiero w 1988 r.

24 kwietnia odbyło się w Warszawie pierwsze publiczne spotkanie Klubu Myśli Politycznej „Dziekania”. Sali użyczyła śródmiejska parafia. Tematem dyskusji były sprawy niemieckie, o których mówili Krzysztof Skubiszewski i Janusz Reiter. Wybór tematu nie był przypadkowy. Przewodniczący Klubu Stanisław Stomma widział w nim zapewne płaszczyznę dialogu między władzą a środowiskami niezależnymi, jeden z nielicznych punktów na mapie polityki polskiej, w którym mogły się spotkać intencje obydwu stron. Następne, czerwcowe spotkanie dotyczyło już spraw bardziej kontrowersyjnych. O swojej wizji narodu, państwa i opozycji mówili współtwórcy klubu: Ludwik Dorn ze środowiska *Głosu*, Aleksander Hall z grupy *Polityki Polskiej* oraz Marcin Król.

Ten ostatni był redaktorem naczelnym, wydawanego począwszy od czerwca 1987 r. legalnie, miesięcznika *Res Publica*. Próba zalegalizowania pisma o rodowodzie opozycyjnym w obiegu oficjalnym spotkała się z niechęcią podziemnej opinii i oporami władz. Po wielomiesięcznych zabiegach udało się jednak uzyskać zgodę czynników rządowych, a pierwsze numery przekonały czytelników, że mają do czynienia z przedsięwzięciem intelektualnie i politycznie niezależnym. *Res Publica* była jedynym niekatolickim pismem o tym charakterze — z tego względu jej uruchomienie stanowiło przekroczenie kolejnego progu liberalizacji, było istotnym rozszerzeniem dotychczasowego zakresu wolności słowa w PRL. Towarzyszyło mu widoczne rozluźnienie gorsetu cenzury. W gazetach, zarówno katolickich, jak i partyjnych, ukazywały się artykuły na tematy wcześniej pomijane lub zafałszowane — zwłaszcza z zakresu historii najnowszej. Niekiedy zezwalano nawet na wypowiedzianie negatywnych opinii o władzy i socjalizmie. W tej sferze pewien margines swobody zwyczajowo posiadała prasa katolicka. Najwięcej wolno było hierarchii kościelnej. Listy pasterskie Episkopatu Polski, w których wielokrotnie dawano wyraz poparcia dla demokratycznych postulatów Solidarności, ukazywały się w wersji nieocenzurowanej. W maju *Polityka* opublikowała nawet list biskupa Kazimierza Romaniuka, który przeciwstawił się samej instytucji cenzury.

Próba zahamowania liberalizacyjnych tendencji wydawał się nowy układ zbiorowy dla pracowników partyjnego koncernu wydawniczego RSW „Prasa”. Od dziennikarzy oczekiwano tam politycznej dyspozycyjności, co oznaczało „gotowość głoszenia i propagowania poglądów dysponenta politycznego pisma, niezależnie od stopnia osobistej identyfikacji z tymi poglądami przy równoczesnym firmowaniu ich własnym nazwiskiem” oraz „gotowość głoszenia i propagowania poglądów niepopularnych wśród czytelników ze świadomością, że poglądy te będą identyfikowane z osobą dziennikarza, a on sam będzie poddany społecznemu ostracyzmowi¹”. Wbrew pozorom był to także krok w kierunku liberalizacji. Władza komunistyczna, zdając sobie sprawę ze społecznej niechęci, nie wymagała już od swych dziennikarzy ideologicznej wierności ani szczerego oddania sprawie socjalizmu. Wystarczała jej zawodowa lojalność i swoście pojęty profesjonalizm pracowników propagandy.

W Polsce roku 1987 wolno było więc posiadać poglądy krytyczne i niekiedy wyrażać je publicznie, niezależne działania w sferze refleksji nad gospodarką czy polityką były tolerowane, cenzura dopuszczała do głosu większą niż kiedykolwiek gamę opinii i mniej przeszkadzała w ujawnianiu prawdziwych faktów z historii Polski.

Oficjalną propagandę zdominował jeden temat: w prasie, i w telewizji, na zebraniach partyjnych i w gmachu Sejmu najczęściej używanym słowem była reforma. Hasłem dnia stała się „realizacja drugiego etapu reformy gospodarczej”. Choć można było kwestionować tę numerację (kiedy był pierwszy etap? — zastanawiała się opozycja), to niektóre głosy na łamach prasy oficjalnej zaskakiwały ostrością krytyki obowiązującego modelu gospodarczego i śmiałością projektów zmian. „Czy socjalizm może wygrać współzawodnictwo z kapitalizmem zachowując system nakazowo-rozdzielczy, hierarchiczne planowanie, dotychczasową rolę państwa w zarządzaniu gospodarką?” — pytał w *Trybunie Ludu* Marcin Świącicki². Artykuł opublikowany w organie Komitetu Centralnego PZPR dowodził, iż bez przekształceń rynkowych ekonomia krajów komunistycznych nie ma szans w rywalizacji z ideologicznym przeciwnikiem.

1. Cyt. za: Z. Mentzel, „Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL”, Londyn 1990, s. 58–59.

2. M. Świącicki, „Strategia wzrostu czy życie w skansenie”, *Trybuna Ludu* z 3 lipca 1987.

Teza Świącickiego, choć w swym radykalizmie odosobniona, nie stanowiła ewenementu. Niewydolność systemu gospodarczego stała się od jakiegoś czasu ulubionym obiektem krytyki, uprawianej przez partyjnych publicystów, a także punktem wyjścia programów naprawy socjalizmu. W tym duchu m.in. wypowiadał się w nieoficjalnym memoriale M.F. Rakowski. „Dotychczas stosowane przez formację socjalistyczną metody budowy ładu ekonomicznego i socjalistycznych stosunków społecznych przestały być skuteczne³” — twierdził były wicepremier, odsunięty w 1985 r. na boczny tor i sprawujący dekoracyjną funkcję wicemarszałka Sejmu. Nowej definicji wymagały, jego zdaniem, granice własności ogólnonarodowej i prywatnej, obszar działania praw rynku i charakter centralnego planowania w ustroju socjalistycznym. Rakowski przestrzegał także przed lekceważeniem opozycji i zastanawiał się nad ewentualnością znalezienia dla niej miejsca w systemie politycznym.

Jego poglądy, zwłaszcza w tej ostatniej sprawie, z pewnością nie były miarodajne dla ścisłego kierownictwa partii. Zgadzać się z diagnozą gospodarczych źródeł kryzysu ekipa Jaruzelskiego była przekonana, iż sama potrafi dokonać zmian, inaczej też oceniała ich konieczny zasięg. Według Mariana Orzechowskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, w elicie władzy dominujące pozostawało przekonanie, że „realny socjalizm jest jednak najlepszym ustrojowym rozwiązaniem, a każde inne będzie gorsze dla Polski. Że trzeba tylko zreformować, udoskonalić, oczyścić go z wszystkich neostalinowskich, autorytarnych, biurokratyczno-dyrektywnych pancerzy, ograniczeń, a wszystko pójdzie dobrze. (...) Nikt na «górze» nie podważał zasady, że socjalizm jako ustrój jest rozwiązaniem jedynym⁴”. Szło zatem o takie zmiany, które uczyniłyby system efektywnym, nie naruszając niczego z jego podstawowych założeń. Propagandowa retoryka kreśliła inny obraz: oficjalną troską najwyższych władz była „radykalna” reforma gospodarcza, nad którą od wielu miesięcy obradowały odpowiednie gremia partyjno-sejmowe.

Jesienią 1987 r. rzecz zdawała się nabierać przyspieszenia. We wrześniu wśród korespondentów zagranicznych w Warszawie zaczęły krążyć tezy przygotowane na V Plenum KC PZPR, które wyglądały nader interesująco. Projektowane w nich zmiany obejmowały: dopuszczenie konkurencji, rezygnacja

3. M.F. Rakowski, *op.cit.*, s. 100 i n.

4. „Koniec epoki. Wywiady Maksymiliana Berezowskiego”, Warszawa 1991, s. 154–155.

z politycznych interwencji w życie ekonomiczne, równouprawnienie sektorów państwowego i prywatnego, usamodzielnienie samorządu lokalnego, swobodę zakładania stowarzyszeń, ograniczenie cenzury, złagodzenie polityki wobec opozycji⁵. Na początku października rzecznik rządu zapowiedział poważne przemiany w systemie gospodarczym, a następnie politycznym, które nazwał „trzęsieniem ziemi”. Sprawozdanie z jego konferencji prasowej *Trybuna Ludu* opatrzyła tytułem: „Skuteczność reformy gospodarczej wymaga równoległych przeobrażeń w dziedzinie społecznej i politycznej”, co brzmiało niczym fragment dokumentu Solidarności. W ustach przedstawiciela władzy była to teza zupełnie nowa. O radykalnych zmianach w systemie zarządzania gospodarką, a także o równouprawnieniu sektorów prywatnego i tzw. społecznego mowa była już od dawna. Po raz pierwszy natomiast komuniści podjęli — przynajmniej werbalnie — twierdzenie opozycji, iż reformie gospodarczej muszą towarzyszyć zmiany w systemie politycznym. „Chodzi o aktywne uczestnictwo społeczeństwa w kształtowaniu warunków rozwoju kraju. — mówił Urban — Droga do tego prowadzi przez zmiany zadań państwa i zakresu jego ingerencji, przez demokratyzację życia publicznego, przekształcenie instytucji politycznych, rozwój swobód obywatelskich, samorządów i samorządności⁶”. Mimo, że zapowiedziom tym towarzyszył tradycyjny atak na Solidarność, oskarżoną tym razem o zamiary terrorystyczne, brzmiało to obiecująco.

Propozycje zmian politycznych w konkretnej postaci nie pojawiły się jednak ani podczas zapowiadanego jako przełomowe V plenum KC partii, ani na poświęconym zmianom struktury rządu posiedzeniu Sejmu. 23 października Sejm uchwalił jednak przeprowadzenie powszechnego referendum na temat tempa i zakresu reform. Pytania, które ułożył partyjny psycholog Janusz Reykowski, zostały tak sformułowane, by maksymalnie ułatwić oczekiwaną przez władze odpowiedź „tak”⁷.

5. Por. „Notatki z Polski”, *Kultura* 1987 nr 12 oraz „Trzęsienie ziemi czy werbalne deklaracje”, *Tygodnik Mazowski* z 7 października 1987.

6. *Trybuna Ludu* z 7 października 1987.

7. Pytania brzmiały: 1) Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki zmierzającego do wyraźnej poprawy warunków życia społeczeństwa, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-, trzyletni okres szybkich zmian? 2) Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem? *Trybuna Ludu* z 24–25 października 1987.

W kierownictwie PZPR przywiązywano dużą wagę do projektu referendum. Jego autorem był sam Jaruzelski, przekonany że ten demokratyczny eksperyment przyniesie konieczne wsparcie społeczne dla reform i da komunistom wiarygodną legitymację do ich przeprowadzenia. Władza po raz pierwszy zdecydowała się oddać pod osąd opinii publicznej swoje zamierzenia, sądząc, że zyskają one łatwą aprobatę. W uzupełniających pytaniach wskazywano, co jest celem przeprowadzanych zmian. W odniesieniu do systemu politycznego zapowiadano m.in.: „zwiększenie roli obywateli w wyłanianiu kandydatów na posłów i radnych oraz danie kandydatom jednakowych szans wyboru”, „znoszenie ograniczeń zrzeszania się i działalności niesprzecznej z zasadami konstytucyjnymi”, „rozwój instytucji prezentowania poglądów i wyrażania interesów oraz ich uzgadniania w drodze dialogu”⁸. Choć nie brzmiało to zbyt precyzyjnie, stanowiło jednak przekroczenie dotychczasowych granic liberalizacji. Wywołać też musiało gniew jakiejś części aparatu władzy, skoro kilka dni później Urban oświadczył, że wyjaśnienia nie są dokumentem uchwalonym przez Sejm i mogą być jeszcze zmienione. Dopiero po społecznej konsultacji „określone zostanie ostatecznie za czym głosują obywatele, jeżeli wypowiadają tak”⁹.

Kuriozalne wypowiedzi rzecznika rządu świadczyły — nie po raz pierwszy — o sporach i wahaniach w obozie władzy. Choć rozpowszechniony wówczas obraz podziału na partyjny „beton” i „reformatorów” był zapewne zbyt uproszczony, to przecież istniały w obozie komunistycznym grupy, które odważniej myślały o potrzebie zmian i takie, którym nie wydawały się one konieczne. Całej górze partyjnej wspólna była z pewnością intencja zachowania władzy. Różnica kryła się w odpowiedzi na pytanie jak tego dokonać. Odpowiedzi takiej poszukiwała m.in. działająca pod auspicjami PRON „grupa studyjna”, której uczestnicy w listopadzie na konferencji „Cele i metody reformowania systemu politycznego PRL” wypowiadali się na rzecz pluralizmu. Partyjny socjolog Jerzy Wiatr za niezbędne uznał wówczas „poszerzenie swobody słowa, dalsze demokratyzowanie systemu przedstawicielskiego przez zagwarantowanie w prawie wyborczym wszystkim legalnie działającym organizacjom możliwości wysuwania swoich kandydatów”¹⁰.

8. Tamże.

9. *Trybuna Ludu* z 28 października 1987.

10. *Trybuna Ludu* z 7–8 listopada 1987.

Zaproponował także ustanowienie urzędu prezydenta z silnymi uprawnieniami. Koncepcje tego typu pojawiały się coraz częściej na obrzeżach obozu władzy, prezentowane przez ludzi takich, jak Wiatr czy Rakowski. W realnie rządzącej elicie dominowało wciąż jeszcze przekonanie o zdolności do dokonania autoreformy systemu, bez potrzeby znaczącego rozszerzenia jego bazy społecznej. Jeżeli więc nawet deklarowano intencje zmian w kierunku pluralizmu, to zaznaczając wyraźnie, iż rzecz nie dotyczy opozycji solidarnościowej. Urban na swoich konferencjach wielokrotnie i kategorycznie odrzucał możliwość ponownej legalizacji związku. Uznając konieczność zmiany niewydolnego systemu ekonomicznego, komuniści nie mieli zamiaru odrzucać monopartyjnych zasad, na których opierała się ich władza. Wybrali zatem taką wersję reformy, w której wprowadzeniu mechanizmów rynkowych do gospodarki nie towarzyszy liberalizacja polityczna. Intencja była wręcz odwrotna: reforma w sferze ekonomii miała w jakiejś mierze zastąpić czy też zablokować istotne zmiany w dziedzinie polityki.

Z tego punktu widzenia droga do umocnienia władzy prowadziła poprzez naprawę gospodarczą i poprawę bytu obywateli. Według relacji prof. Zdzisława Sadowskiego, wicepremiera odpowiedzialnego w rządzie Messnera za reformę gospodarczą kierownictwo partii uważało, że poprawa sytuacji ekonomicznej rozwiąże problem polityczny; doprowadzi do zaniku opozycji i znaczenia Solidarności¹¹. Rząd żywił zresztą niekłamana nadzieję na sukces przygotowywanych przemian. Wspierały je kontakty z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, wysoko oceniającym program tzw. II etapu reformy, co rokowało złagodzenie ciężaru zadłużenia zagranicznego PRL i dopływ nowych kredytów. MFW nie nalegał — w przeciwieństwie do zachodnich dyplomatów — na rozpoczęcie dialogu z opozycją i legalizację Solidarności. Bardziej niż prawa człowieka interesowało go przestrzeganie ekonomicznych praw rynku, był więc dla komunistów nawracających się na ekonomiczną racjonalność wygodnym partnerem. Oczekiwania zachodnich wierzycieli pełniły też rolę argumentu na rzecz gospodarczych projektów rządu, których istotnym punktem była tzw. operacja cenowo-dochodowa.

11. Relacja prof. Z. Sadowskiego z 27 kwietnia 1993 r. W posiadaniu autora.

Jednym z najważniejszych celów planowanego referendum było uzyskanie milczącej zgody na podwyżki cen. Właśnie tak sytuację oceniała większość opozycyjnych komentatorów. Mimo to postawa Solidarności wobec plebiscytu wahała się początkowo pomiędzy bezwzględnym odrzuceniem a wątplym tak, ale... Pierwsze stanowisko było wsparte przez nader ogólnikowe sformułowanie pytań, co nakazywało wątpić w sens odpowiedzi. Drugie wynikało z obawy, że odmowa udziału w głosowaniu zostanie odczytana jako odrzucenie samego projektu reformy gospodarczej, że otwarta przy tej okazji sposobność wejścia na scenę publiczną z programem pozytywnym pozostanie nie wykorzystana. Zdecydowane wezwanie do bojkotu utrwalało, zdaniem podziemnych publicystów, postawy bierności, nie przynosiło żadnego programu na tak, powielając jedynie schemat totalnej negacji.

W końcu jednak przeważała opinia, że jedyną odpowiedzią na referendum, które nie przedstawiało żadnej rzeczywistej alternatywy mogła być odmowa udziału. „Tak jak było, i jest teraz dłużej być nie może. O to Polaków nie trzeba pytać” — oświadczył Wałęsa i opowiadał się za reformą rozumianą jako porzucenie nomenklatury, ustanowienie systemu wolnorynkowego z zachowaniem osłony socjalnej oraz udziałem samorządu w decyzjach i kapitale przedsiębiorstwa¹². Towarzyszyło temu żądanie powołania niezależnego przedstawicielstwa do oceny reformy, pluralizmu związkowego i legalizacji Solidarności. Takie samo stanowisko zajęła powołana 25 października nowa struktura kierownicza związku — Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ Solidarność. KKW powstała z połączenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i Tymczasowej Rady, likwidując trwający blisko rok stan pewnej dwuwładzy. To organizacyjne posunięcie miało też wymiar polityczny. Rozwiązanie struktur konspiracyjnych na szczeblu krajowym było świadectwem wiary, że odwilżowa atmosfera ostatnich miesięcy nie jest chwilowym kaprysem władzy, lecz nową jakością w polskim życiu publicznym. Kierownictwo związku, występując w odnowionym i całkowicie jawnym składzie, sygnalizowało tym samym swe aspiracje do legalności. Szansa, że rząd zaakceptuje ciało tego typu jako partnera ewentualnego dialogu była w każdym razie większa niż w przypadku podziemnej TKK.

12. L. Wałęsa, „Wobec referendum. Oświadczenie”, *Tygodnik Mazowsze* z 21 października.

Solidarność zmieniała nieco skład i kształt swego kierownictwa, nie było jednak mowy o porzuceniu dotychczasowych zasad. W swoim pierwszym oświadczeniu KKW wezwała do bojkotu referendum, uznając je za przedsięwzięcie o wyłącznie propagandowym charakterze¹³.

Odrzucenie udziału w pozbawionym sensu głosowaniu nie rozstrzygało jednakże żadnego z dylematów, jakie w owym czasie stanęły przed opozycją. Szło o rozważenie dalszej strategii ruchu, o wybór pomiędzy integralnym oporem a próbą włączenia się w legalne życie publiczne, o przyszły kształt Solidarności i o jej stosunek do obiecywanych przez władze reform. Wokół tych kwestii od połowy 1987 roku toczyła się żywa dyskusja w podziemnej prasie, wokół nich zaczęły się krystalizować odmienne opcje programowe.

Podstawowe pytanie brzmiało: w jaki sposób wykorzystać szanse na „organicznikowskie” działania legalne, nie rezygnując z politycznej niezależności i tradycji Solidarności? Liberalizacja jest faktem i opozycja musi na to nieoczekiwane wyzwanie odpowiedzieć — twierdził Jacek Kuroń w głośnym tekście „Krajobraz po bitwie”¹⁴. Postulował zatem aktywność w szarej strefie, udział ludzi Solidarności we wszelkiego rodzaju spółdzielniach, spółkach, samorządach i stowarzyszeniach. Byłaby to forma odzyskiwania społecznej podmiotowości, a także rodzaj nacisku na kontynuację reform. „Jeżeli w ZSSR nie nastąpi gwałtowny odwrót od obecnej polityki Gorbaczowa, będzie to najprawdopodobniej czas znacznego przyspieszenia przemian demokratycznych”¹⁵ — przewidywał Kuroń. Rozpad systemu totalitarnego jest już nieodwracalny, trzeba więc wypełniać powstające enklawy wolności, przede wszystkim w gospodarce. I przyspieszyć w ten sposób nieuchronne zwanie w aparacie władzy pomiędzy tymi, którzy chcą „wziąć za mordę”, a tymi którzy chcą nadal rządzić, ale racjonalizując system¹⁶. Kuronowi wtórował komentator *Tygodnika Mazowsze*, który uważał, że dla opozycji tak w Polsce, jak i w całym bloku, otwiera się polityczna koniunktura. „Wylania się szansa przekształcenia obecnego ustroju w trochę inny, w którym administracja partyjno-państwowa

13. „Stanowisko w sprawie referendum”, *Tygodnik Mazowsze* z 28 października 1987.

14. J. Kuroń, „Krajobraz po bitwie”, *Aneks* 1987 nr 48, s. 3–13.

15. Tamże, s. 12.

16. Por. Kuroń, „Krajobraz po bitwie”, *Tygodnik Mazowsze* z 2 września 1987.

kontroluje tylko część życia społeczno-politycznego i tylko część gospodarki, a równolegle toczy się rynkowe życie gospodarcze, funkcjonują niezależne stowarzyszenia, wyobrażalne są też prawdziwe, wolne wybory do lokalnego samorządu (...)»¹⁷. Zmiany będą następowały ewolucyjnie — bez konfrontacji z władzą i bez wybuchu społecznego gniewu. Solidarność stoi przed wieloma wyborami: ruch jawny czy podziemny, robotniczy czy inteligencki, związkowy czy polityczny. A także przed koniecznością akceptacji wewnętrznego pluralizmu.

„Skończył się czas negacji” oznajmił w *Tygodniku Mazowsze* Jan Lityński. Władza stara się teraz pozyskać społeczeństwo, bo jego bierność zaczyna być dla niej ciężarem. Zmiana taktyki władzy wymaga zmiany metod działań opozycji. Wbrew doświadczeniu trzeba założyć, że komuniści są w stanie wyłonić ekipę zdolną do podjęcia współpracy ze środowiskami niezależnymi. Postawienie na wariant współpracy nie może jednak oznaczać sojuszu z reformatorami z PZPR, lecz wymuszanie reform. Projektem władzy jest ewolucja systemu w stronę niedemokratycznego kapitalizmu. Opozycja musi na to odpowiedzieć żądaniem powiązania reformy gospodarczej z polityczną. Solidarność nie dąży do przejęcia rządów, ale do zniesienia systemu. „Dziś droga do zniesienia systemu wiedzie poprzez wysunięcie programu reform i poparcie dla wszystkich — niezależnie od koloru politycznego — którzy te reformy zechcą realizować»¹⁸.”

Gdyby oficjalnie proklamowane reformy zostały urzeczywistnione mogłyby być „pierwszym krokiem na drodze efektywnej gospodarki i demokratycznego systemu sprawowania władzy”. — oceniał Krzysztof Hagemajer¹⁹. Należy więc kreować społeczny ruch na rzecz reform, który deptałby rządowi po piętach, domagał się realizacji tego co, sam obiecał i żądał więcej. Choć autor dostrzegał problem reformy politycznej i dopominał się o sformułowanie postulatów w tej sferze, wyraźnie opowiadał się jednak za związkową opcją Solidarności. „Minimalizacja społecznych kosztów takiej czy innej reformy i polityki gospodarczej władz powinna stać się głównym celem działalności Solidarności w obecnym okresie”. W

17. T.T., „Przed nowym przesileniem — jesień 1987”, *Tygodnik Mazowsze* z 30 września 1987.

18. J. Lityński, „Skończył się czas negacji”, *Tygodnik Mazowsze* z 21 października 1987.

19. K. Hagemajer, „W poszukiwaniu gwarancji”, *Tygodnik Mazowsze* z 28 października.

tym samym duchu wypowiadał się Dawid Warszawski w *Kosie*. Ekonomiczne zalety reformy były dlań ewidentne, należało jednak pamiętać o kosztach społecznych, które władza najwyraźniej pomijała w swoich kalkulacjach. Publicysta wzywał więc z jednej strony do ochrony socjalnej grup najsłabszych, a z drugiej do nacisków na przeprowadzenie zmian politycznych w parze z gospodarczymi²⁰.

Zdecydowanie sceptyczny wobec liberalizacyjnych obietnic władz był natomiast Zbigniew Romaszewski. Za pochapne uważał porzucenie działań konspiracyjnych i niezależnych na rzecz aktywności w oficjalnych ramach. W obszernym artykule „Jak Polak z Polakiem” przestrzegał przed podejmowaniem przedwczesnych negocjacji z komunistami²¹. Byłyby one jednostronnie korzystne dla władzy, bowiem słaba Solidarność nie mogłaby jej poważnie zagrozić po relegalizacji. PZPR zyskałaby zaś międzynarodowy prestiż i wewnętrzne uznanie, pozwalające na realizację reformy umacniającej system. Romaszewski darzył nieufnością kierownictwo związku, sądząc nie bez racji, że zwyciężyła w nim opcja poszukująca za wszelką cenę kompromisu. Tą ceną mogło być podporządkowanie linii politycznej Solidarności interesom przyszłych negocjacji, a w efekcie rezygnacja z autentyczności bądź niezależności związku.

Obawy Romaszewskiego nie znajdowały potwierdzenia w dokumentach władz Solidarności. Ale myśl polityczna związku kształtowała się w bardzo różnych gremiach, najczęściej poza jego statutową strukturą. Do rangi jednego z najważniejszych miejsc formułowania strategii opozycji urastało grono osób, które w przyszłości przyjmie nazwę Komitetu Obywatelskiego. Sygnatariusze oświadczenia z 31 maja zebrali się ponownie 7 listopada 1987 r. „Czy w ustrojowych warunkach PRL, w obecnej sytuacji w Polsce i w bloku wschodnim, możliwe jest uformowanie bardziej demokratycznego modelu sprawowania władzy?” — pytał ich w zaproszeniu przewodniczący Wałęsa²². Ustrój polityczny PRL jest reformowalny — odpowiadał w referacie wstępnym Andrzej Stelmachowski i wyrażał wiarę w zdolności władz do prowadzenia bardziej elastycznej polityki, czego dowodem była

20. D. Warszawski, „Ś.P. Gospodarka socjalistyczna”, *KOS* z 25 października 1987.

21. Z. Romaszewski, „Jak Polak z Polakiem”, *Kultura* 1987 nr 11.

22. „Na zaproszenie Lecha Wałęsy. Narada przedstawicieli środowisk niezależnych”, bmdw, s. 1.

amnestia i złagodzenie cenzury²³. Nie należy także lekceważyć gorbaczowowskiej odwilży w ZSSR, która ma wpływ pozytywny na sytuację w innych krajach bloku. Programem aktualnym było według Stelmachowskiego tworzenie różnorodnych organizacji społecznych oraz wykorzystywanie możliwości działania w ciałach oficjalnych, jak np. spółdzielnie. Nie wolno jednak rezygnować z postulatu pluralizmu związkowego i legalizacji Solidarności — będzie to test na stopień demokratyzacji. Stelmachowski odradzał natomiast „wykorzystywanie parlamentu do akcji politycznej”, gdyż nie pełni on żadnej rzeczywistej roli.

„Pytaniem podstawowym nie jest jaką Polska powinna być, bo to wiemy — przypomniat zebrałym Bronisław Geremek — ale czy istnieje możliwość wytworzenia takich mechanizmów, które działałyby na rzecz demokratyzacji (...). Co oznacza to, że w tym procesie muszą się realizować nie tylko aspiracje społeczeństwa, ale także interesy władzy²⁴”. Wyjście ze zwarcia, jakim był stan wojenny może nastąpić poprzez porozumienie pomiędzy władzą a społeczeństwem, którego pierwszym elementem mógłby być pakt antykrzysowy. Na jakich zasadach miałyby się oprzeć rzeczne porozumienie Geremek nie precyzował, wskazując jedynie na konieczność zniesienia systemu nomenklatury. Bardziej szczegółowy projekt ugody zaprezentował Andrzej Wielowieyski. Realizm wymagał według niego uwzględnienia i uszanowania konstytucyjnych zasad ustrojowych, których — przynajmniej na razie — nie można zmienić. „Narzuca się zatem konieczność szukania rozwiązań, które by zaspokajały niektóre najważniejsze potrzeby społeczne i umożliwiały reformy gospodarcze, a jednocześnie nie groziły unicestwieniem politycznym istotnych grup aparatu władzy²⁵”. Wymóg samoograniczenia dotyczył więc obu stron. Opozycję Wielowieyski wezwał do „rezygnacji z dalej idących postulatów dotyczących rozwoju stronnictw politycznych oraz roli Sejmu i jego ordynacji wyborczej”. Niezbędne było natomiast odzyskanie prawa do pluralizmu związkowego. Odbudowana Solidarność nie może być jednak molochem zagrażającym władzy — na taką PZPR nigdy się nie zgodzi. Trzeba budować ruch o

23. A. Stelmachowski, „Tezy dotyczące reformy społeczno-politycznej”, w: „Na zaproszenie...”, *op.cit.*, s. 5-7.

24. B. Geremek, „O wspólnocie narodowej”, *op.cit.*, s. 56.

25. A. Wielowieyski, „Co jest realistyczne, a co nie”, *op.cit.*, s. 23.

luźnych, federacyjnych strukturach i wyraźnie związkowym charakterze. Aktualna jest też kwestia utworzenia „prowizorycznej reprezentacji interesów społecznych”, zdolnej do negocjacji z władzą.

Koncepcja Wielowieyskiego nie doczekała się oceny ani polemiki, choć była najdalej idącym projektem ugody, jaki został publicznie zaprezentowany. Podczas listopadowego spotkania dominowały wprawdzie głosy wysoko oceniające szansę, jaka wypływała z kryzysu dotychczasowego systemu rządów i wzywające do jej wykorzystywania, ale nawet najwięksi „entuzjaści” — Jacek Kuroń i Adam Michnik — nie próbowali zejść na poziom politycznego konkretnego. Ważnym dla przyszłości wątkiem obrad była natomiast kwestia wewnętrznego pluralizmu opozycji. Poruszył ją Aleksander Hall na marginesie propozycji przekształcenia grona sygnatariuszy apelu z 31 maja w załączek ogólnopozycyjnego przedstawicielstwa. Uznał on za niepotrzebne i szkodliwe utrzymywanie różnorodnych prądów opozycji politycznej pod jedną kopułą Solidarności. W miarę stwarzania legalnych możliwości z ruchu powinny wyłaniać się grupy polityczne, działające na własną rękę, albowiem „nie ma społeczeństwa pluralistycznego bez pluralizmu organizacyjnego²⁶”. W obronie jednolitego kierownictwa związku i autorytetu przewodniczącego z Hallem polemizowali Jan Lityński oraz Adam Michnik.

Kluczowy fragment opublikowanego po spotkaniu oświadczenia brzmiał: „Przebudowa życia społecznego i gospodarki winna być oparta na porozumieniach społecznych między władzą państwową a autentycznymi przedstawicielami środowisk społecznych. (...) Sądzymy, że postęp w kierunku demokratyzacji systemu sprawowania władzy może mieć miejsce w istniejących warunkach konstytucyjnych tylko poprzez takie właśnie porozumienia²⁷”. Jako przedmiot najbliższych rozmów i uzgodnień wskazywano realizację reformy gospodarczej, a jako warunki jej powodzenia wymieniano pluralizm związkowy i zniesienie nomenklatury. Nie były to jednak warunki wstępne podjęcia rozmów — takich nie stawiano. Treścią porozumienia miała być relegalizacja Solidarności i liberalizacja ekonomii. Wyrazem kompromisowych intencji było uznanie „istniejących warunków konstytucyjnych”

26. A. Hall, „Solidarność wczoraj, dziś... ale czy jutro?”, *op.cit.*, s. 17 i 18.

27. „Oświadczenie”, *Tygodnik Mazowsze* z 18 listopada 1987.

jako ram przyszłej ugody. Czy miało to oznaczać — na wzór Porozumienia Gdańskiego — akceptację kierowniczej roli partii? W każdym razie stanowiło, zgodnie z koncepcją Andrzeja Wielowieyskiego, uznanie dla realiów PRL — gruntownej zmiany systemu nie brano pod uwagę. Sygnatariusze oświadczenia z 7 listopada uznawali za możliwe zreformowanie „realnego socjalizmu” i widzieli w tym procesie rolę dla siebie. Horyzont żądań wyznaczała legalizacja Solidarności, ale miała jej towarzyszyć ewolucyjna przebudowa państwa i gospodarki czyli konstrukcja nowego ładu publicznego, który godziłby społeczne aspiracje z interesami władzy.

Punktem wyjścia tej koncepcji było przekonanie, że bez pomocy opozycji władza nie będzie mogła przeprowadzić niezbędnych zmian gospodarczych. Wyniki referendum znacznie go umocniły. Chociaż większa część głosujących poparła rządowe propozycje, to do uzyskania bezwzględnej większości uprawnionych do głosowania zabrakło kilku procent. Wedle litery prawa plebiscyt dał zatem wynik negatywny. Przesądziła o nim wysoka absencja i spora liczba głosów na „nie”. W prasie podziemnej interpretowano to najczęściej jako wyraz skrajnej nieufności społecznej do wszelkich zamierzeń władzy. Moment wydawał się właściwy do wznowienia politycznego nacisku i powtórzenia oferty dialogu. „W chwili obecnej jest bardziej jasne niż kiedykolwiek, że realizacja niezbędnych reform gospodarczych i politycznych wymaga powrotu do umów społecznych” — oznajmiła 5 grudnia KKW i proponowała „pakt antykryzysowy” na rzecz przebudowy systemu ekonomicznego²⁸. Warunki były już znane — uchylenie antyzwiązkowego ustawodawstwa, wolność stowarzyszeń, pluralizm związkowy i legalizacja Solidarności. Uczestników ruchu wezwano do podejmowania jawnych działań na rzecz samorządności bowiem tylko aktywność społeczna doprowadzi do przeprowadzenia głębokich reform i pomoże przełamać opór „konserwatywnej części aparatu władzy”. Tak wyraźne zróżnicowanie obozu rządzącego pojawiło się w dokumencie związku bodaj po raz pierwszy. Po imieniu został nazwany przeciwny reformom członek „konserwatywny”, ale adresatem propozycji „paktu antykryzysowego” była grupa reformatorska. Tworzyła ją ta część aparatu PZPR, która dostrzegła rozmiary kryzysu „realnego socjalizmu”. „Wydaje się, że światlejsza część establishmentu rozumie obecnie, że

28. „Oświadczenie KKW”, *Tygodnik Mazowsze* z 9 grudnia 1987.

klasycznego systemu komunistycznego uratować się nie da, że można wybrać tylko między jego hamowanym, ale żywiołowym rozkładem a kontrolowanym procesem modernizacji” — oceniał wówczas Ryszard Bugaj w kwartalniku 21, wyrażając pogląd wspólny całej grupy tzw. doradców, z którymi pismo było związane²⁹. Czy z tym fragmentem aparatu władzy można dojść do porozumienia? — wokół odpowiedzi na to pytanie budowano nową strategię związku.

Czołowi doradcy Solidarności — Bronisław Geremek, Adam Michnik, Andrzej Stelmachowski, Andrzej Wielowiejski — reprezentowali perspektywę ściśle polityczną. W rachunku sił, jaki przeprowadzili, ugoda była opłacalna dla obu stron pod pewnymi warunkami. Od opozycji wymagała uznania konstytucyjnego *status quo*, od władzy poszanowania partnera, który gotów był zresztą do samoograniczeń. Była to perspektywa odwołująca się do tradycji Porozumienia Gdańskiego; stało za nią przekonanie, że układ zapoczątkowany w 1980 r. miał szansę trwałości i że nie uczyniono wtedy wszystkiego, aby tę szansę urzeczywistnić. To przeświadczenie było źródłem nadziei na zawarcie (i dotrzymanie!) podobnej umowy, z udziałem Solidarności jako podstawowego podmiotu. Szło jednak o taką rekonstrukcję modelu współistnienia niezależnego związku z komunistycznym państwem, która gwarantowałaby wzajemne bezpieczeństwo. Przed powtórzeniem roku 1981 chronić miała też ewolucja, jaka była udziałem obu partnerów w ciągu lat pogrudniowych. Fundamentem nowej umowy mogłaby być obustronna zgoda co do kierunków reformy gospodarczej. Dziedzictwo Sierpnia, na jakie chętnie się w tym kontekście powoływano, oznaczało akcentowanie niezależności i samorządności ruchu, było jednak również przykładem umiarkowania i realizmu. Czyniono wiele, aby przekonać władze, że owo umiarkowanie nie należy do przeszłości, lecz jest stałą cechą polityki związku. Stąd gotowość do daleko idących kompromisów i mnożenie pojednawczych gestów³⁰. Stawka na porozumienie

29. R. Bugaj, „Horyzonty zmian” — wypowiedź w ankiecie, 2/1987/88 nr 6, s. 12.

30. Jednym z takich gestów było przeznaczenie miliona dolarów, otrzymanych w 1987 r. od Kongresu USA na działalność Solidarności i innych organizacji antykomunistycznych, dla niezależnej fundacji ochrony zdrowia. Arbitralna decyzja, podjęta przez Wałęsę bez konsultacji z pozostałymi adresatami pomocy, spotkała się z krytyką wielu działaczy podziemia.

określała horyzont celów — nie mieściła się w nim perspektywa przejęcia władzy i budowy systemu demokratycznego. Niektórzy — np. Stelmachowski i Wielowieyski — wprost odżegnywali się od prób demokratyzacji takich instytucji jak Sejm, wyrzekając się dalej idących aspiracji politycznych. Solidarność miała pełnić rolę lojalnej opozycji, która krytykuje rząd, ale nie zmierza do jego obalenia.

Drogę rewolucyjną odrzucono zdecydowanie. „Zmiany systemowe muszą być zmianami w strukturze i sposobie działania legalnie istniejących instytucji życia publicznego — twierdził Janusz Onyszkiewicz. — Z tego względu, tu i teraz, mogą się dokonać jedynie na zasadzie kompromisu z władzą, która do tego kompromisu musi niejako «dojrzeć»³¹”. Choć owo „dojrzwanie” odbywało się powoli, to w stylu myślenia przyjmującym za dogmat ewolucyjny charakter przemian, nie miało sensownej alternatywy. Zdaniem rzeczniczki Solidarności „przyszłość, przynajmniej ta najbliższa, należy do działań jawnych, do wciskania nogi w każde uchylone przez władzę drzwi, aby później móc wsadzić kolano, a może i otworzyć je na oścież”. Zmiany miały przebiegać w ten właśnie sposób: stopniowo i niepostrzeżenie. Szukano więc sposobów pokojowego przekształcenia „realnego socjalizmu”, najlepiej w zgodzie z jego beneficjentami.

Zarysowanym tu stylem myślenia rządziła logika ugody zawieranej przez dwie siły polityczne, ugody, która uruchamiał odgórny proces kontrolowanych i ograniczonych zmian. Wyznaczała ona działania kierownictwa związku w okresie po amnestii 1986 r. Pozycję dominującą zapewniało jej poparcie Lecha Wałęsy.

Nieco inna opcja — nazwijmy ją społeczną — znalazła najpełniejszy wyraz w publicystyce Jacka Kuronia i Jana Lityńskiego oraz w działaniach prowadzonego przez Zbigniewa Bujaka Regionu „Mazowsze”. W tym nurcie myślenia mniej uwagi poświęcano analizie szans ugody, więcej znaczenia przydając społecznym czynnikom zmian. W pewnej mierze był to powrót do sformułowanej jeszcze w latach 70-tych przez Kuronia teorii ruchów społecznych. Głównym hasłem było tu przebudzenie cywilnej aktywności i odważne wykozystywanie otwartych dzięki liberalizacji możliwości legalnego działania. Nawoływano zatem do tworzenia stowarzyszeń, do

31. J. Onyszkiewicz, „Horyzonty zmian” — wypowiedź w ankiecie, 21/1987/88 nr 6, s. 25.

działania w samorządach pracowniczych, do zakładania spółek i towarzystw gospodarczych, a nawet do uczestnictwa w samorządach lokalnych. Wszystkie te inicjatywy powinny wchodzić w szczeliny „realnego socjalizmu” i zmieniać go *via facti*. Wspólny nacisk tego typu ruchów winien — siłą rzeczy — doprowadzić do zmiany oblicza systemu. Ewolucja PRL dokonać się miała niejako po drodze, w wyniku działań oddolnych, a społecznym procesom mogła, ale nie musiała towarzyszyć polityczna ugoda. W tej perspektywie Solidarność coraz mniej była związkiem zawodowym, a coraz bardziej federacją rozmaitych przedsięwzięć obywatelskich.

Zarysowany tu podział rzadko przybierał kształt bezpośredniego politycznego sporu. Rodził się chyba bardziej z różnicy temperamentów, z odmiennych rodzajów społecznej wrażliwości niż z przeciwstawnych programów działania. Ważnym kryterium podziału był stosunek do ryzyka politycznej gry, jaką prędzej czy później należało podjąć z komunistami; jedni byli do tego gotowi wcześniej niż inni. Nie było to zderzenie frontalne, bowiem oba style myślenia, nie wykluczając się wzajem, mogły spokojnie współegzystować. Nigdy precyzyjnie i otwarcie nie sformułowane, obie koncepcje walczyły o lepsze w oświadczeniach przywódców i autorytetów związku, przeplatały się na łamach podziemnych czasopism. Była to raczej walka poglądów niż ludzi.

Na progu 1988 r. rzeczywistość zdawała się przyznawać rację koncepcji „społecznej”. Ruch mniej lub bardziej związanych z Solidarnością inicjatyw gospodarczych, lokalnych i prepolitycznych stowarzyszeń był faktem. Faktem równie namacalnym była też niechęć władz do akceptacji opozycji i brak ze strony rządowej jakichkolwiek polubownych gestów, co musiało podważać realność porozumienia³².

32. Nie brakło jednak publicznych nawoływań do ugody. Jednym z takich wezwań był list wystosowany 13 grudnia 1987 r. do Jaruzelskiego i Wałęsy przez Jerzego Holzera. „Nadeszła pora, by podjąć ostatnią próbę, by przedstawiciele tych, którzy mają władzę, i tych którzy dla kilku lub kilkunastu milionów Polaków symbolizują troskę o interesy ludzi pracy, spotkali się bez warunków wstępnych, ale z dobrą wolą” — pisał historyk Solidarności. — „To Wy macie szansę, żeby wspólnym wysiłkiem i moralnym wsparciem, jakiego na pewno udzieli Kościół, odwrócić koło historii. W imię najgłębszych interesów społeczeństwa i państwa, podejmijcie tę próbę!” List Holzera, cytowany tu za *Tygodnikiem Mazowsze*, opublikowała także *Polityka*, *Tygodnik Powszechny*.

Świadectwem rozterek, ale też próbą rozwiązania tych dylematów było oświadczenie RKW Mazowsze z 13 grudnia 1987 r., podpisane przez grupę znanych działaczy z Bujakiem i Lityńskim na czele³³. Wzywano w nim do odwrotu od ukształtowanej w latach podziemia formuły bezkompromisowego oporu. Nowe zadania Solidarności to — obok obrony interesów pracowniczych — rola „gwaranta i współtwórcy nowego porozumienia, inicjatora paktu antykrzysowego”. Celem ruchu, który był czymś szerszym niż związek, jest „ustalenie nowego ładu politycznego i gospodarczego — ale nie walka o władzę w państwie. Tworzymy ruch nacisku na władzę, który ma służyć jej przekształceniu³⁴”. Pole działania zakresłano szeroko: od rad pracowniczych, poprzez kluby polityczne, aż do samorządów lokalnych. Zadanie Solidarności miało być teraz rozpisane na wiele głosów, w imię „filozofii działań różnorodnych, ewolucyjnych, cząstkowych”.

W kręgach niezależnej opinii oświadczenie „Mazowsza” było odczytywane rozmaicie. Najczęściej krytykowano je za ugodowość i zamiary likwidatorskie wobec Solidarności. Intencje autorów były chyba inne. Choć perspektywa porozumienia była w nim obecna, to w całości było ono wyrazem opcji „społecznej” — jej najdojrzalszą wypowiedzią programową. W komentarzach do grudniowego tekstu Bujak jednoznacznie oceniał, że na kompromis z ekipą Jaruzelskiego szans nie ma: „Wobec tego wszelkie dogadywanie się z władzą na poziomie centralnym czy regionalnym jest szkodliwe”. „Nie ma mowy o żadnym porozumieniu — dodawał Lityński — o tym, że kierownictwo «S» zasiądzie do stołu z władzami i dojdą do jakichś wniosków³⁵”. Krach komunizmu jest nieodwracalny, ale nie można czekać, aż system sam się rozpadnie. Ludzie Solidarności mogą wymuszać zmiany poprzez wchodzenie na leżące dotąd odłogi pola aktywności. Chodzi o to — mówił Lityński — „żeby zaczęło się coś dziać”.

Nieco bardziej precyzyjnie rzecz ujmował Maciej Zalewski, współautor grudniowego oświadczenia RKW. Istotą nowej taktyki związku było dlań samoograniczenie do działań, „które odbudowując podmiotowość społeczną nie stanowią

33. Tekst podpisali: Z. Bujak, K. Bieliński, M. Jankowski, W. Kulerski, E. Kulik, J. Lityński, H. Wujec, M. Zalewski.

34. „Oświadczenie RKW z 13 XII 1987”, *Tygodnik Mazowsze* z 13 stycznia 1988.

35. „O «Solidarności» inaczej — rozmowa ze Zbigniewem Bujakiem i Janem Lityńskim”, *Tygodnik Mazowsze* z 20 stycznia 1988.

równocześnie dla władzy bezpośredniego zagrożenia³⁶”. Jej zasadą był ewolucjonizm czyli przekonanie, „że wielkie zadanie przebudowy porządku ustrojowego Polski uda się rozpiąć na szereg zadań cząstkowych, logicznie z siebie wynikających, stopniowych. Pierwszym jest odbudowa pluralizmu związkowego na szczeblu zakładu pracy. I warto poświęcić wiele by ten cel osiągnąć”. Zalewski przewidywał najwyraźniej, że za legalizację Solidarności przyjdzie zapłacić cenę ograniczenia swobody działania i uznawał, że warto. W dalszej perspektywie widział konieczność „udziału (opozycji — J.S.) w tym historycznym państwie, jakie tu i teraz posiadają Polacy”. Udział ten miał być odpowiedni do skali zorganizowania społecznego nacisku i siły ruchu. W pewnym sensie Zalewski antycypował więc już ugodę 1989 r. i dostrzegał — może lepiej niż inni zwolennicy opcji „społecznej” — nieuchronność porozumienia.

Ten i inne głosy były wyrazem niepokoju o przyszłość ruchu i poszukiwania nowych celów dla opozycji, zasklepionej w pogrudniowej formule konspiracji i bojkotu. Dotychczasowy model działania wyczerpywał się wraz z postępami liberalizacji, był coraz bardziej anachroniczny, ale innego nie było. Proponowany przez Jacka Kuronia czy członków RKW Mazowsze scenariusz ruchu społecznego nie stanowił rewolucji programowej: była to jedynie nowa wersja strategii „długiego marszu”, wzbogacona o zestaw działań pozytywnych i legalnych, ale oparta o tę samą filozofię zmian ewolucyjnych i oddolnych. Przyszłość, jak się miało okazać, należała jednak do koncepcji politycznej. Rachuba na ugodę z komunistyczną władzą była bardziej racjonalna niż wiara w siłę społecznych procesów w systemie totalitarnym.

Pod koniec 1987 r. niewiele jeszcze wskazywało na taki rozwój wydarzeń. Post factum, można jednak wtedy właśnie umieszczać początek drogi prowadzącej do Okrągłego Stołu. Negatywne wyniki referendum były dla ekipy Jaruzelskiego sygnałem alarmowym. Komuniści, nie uzyskawszy aprobaty dla swoich projektów reformy systemu, przegrali wszak również coś w rodzaju *votum* zaufania. W wymiarze doraźnym była to przede wszystkim klęska dotychczasowej strategii reformy systemu. Strategię tę Marian Orzechowski odtwarzał następująco: „(...) początkowo zdawało się, że wystarczy zmienić system ekonomiczny pozostawiając w prawie nienaruszo-

36. M. Zalewski, „Od początku”, *Tygodnik Mazowsze* z 3.II.1988.

nym kształcie system polityczny. Dopiero po pewnym czasie zaczęto zdawać sobie sprawę, że istnieje wyraźna współzależność, że nie da się zmienić systemu gospodarczego bez zmiany systemu politycznego, że nie można stworzyć nowoczesnej gospodarki rynkowej, pozostawiając anachroniczny system polityczny oparty na przewodniej roli jednej partii³⁷". Kiedy ta świadomość zaczęła dochodzić do głosu w kierownictwie PZPR? Wiele wskazuje na to, że momentem przełomowym była listopadowa porażka. „Przegrane referendum dotyczące reformy było sygnałem (mówił o tym Jaruzelski), że władza sprawowana w dotychczasowy sposób, bez dwóch równoważnych stron, nie może nic wielkiego w Polsce dokonać³⁸". — wspomina Kazimierz Barcikowski, wówczas zastępca Jaruzelskiego w Radzie Państwa i członek Biura Politycznego KC PZPR. Choć więc bezpośrednich politycznych skutków nie miało, referendum było ważne z uwagi na przemianę w sposobie myślenia establishmentu, dowodziło bowiem, jak twierdzi Orzechowski, że „ten rząd, ten system, ten ustrój wsparcia społecznego nie uzyska³⁹". Ta świadomość nie dotarła, rzecz jasna, do wszystkich od razu. Jednakże dla generała Jaruzelskiego — jak wyznaje — był to moment politycznie i psychologicznie decydujący⁴⁰. Na wyraziste efekty polityczne przyszło jeszcze poczekać, ale świadomość powagi kryzysu systemu władzy była już obecna.

Jan SKÓRZYŃSKI

37. „Koniec epoki...", *op.cit.*, s. 166.

38. Tamże, s. 55–56.

39. Tamże, s. 124.

40. Tamże, s. 8–9.

Grzegorz MAZUR

WYTYCZNE BIP-u W SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ płk. dypl. JANA RZEPECKIEGO

Problem wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej był jednym z najbardziej dramatycznych w życiu społeczeństwa polskich Kresów Południowo-Wschodnich. Z różnych przyczyn kwestia ta do tej pory nie została w pełni jeszcze przebadana¹. Prezentujemy poniżej dokument, będący interesującym przyczynkiem do tej sprawy. Są to bardzo szczegółowe wytyczne propagandowe w tej materii, wydane w 1943 r. (dokładna data nie jest znana) przez szefa Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG ZWZ-AK, płk. dypl. Jana Rzepeckiego, ps. „Wolski”. Z racji pełnionych przezeń funkcji — nie tylko szefa propagandy i informacji wojskowej, ale też od około 1941 r. członka Rady Propagandowej, złożonej z przedstawicieli BIP-u i Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu, a od jesieni 1943 r. członka Rady Narodowościowej przy Delegaturze Rządu jako przedstawiciel KG AK — był on jedną z osób najlepiej zorientowanych w problematyce narodowościowej tego okresu². Trzeba też przypomnieć, że wielu

1. Ostatnio ukazała się cenna praca R. Torzeckiego, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, W-wa 1993, która najpełniej rysuje jej obraz.

2. O płk.dypl. Janie Rzepeckim zob.: A.K. Kunert, G. Mazur, *Rzepecki Jan*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXIV, Wrocław 1992, s. 22–26, tamże w bibliografii dalsza literatura.

podległych mu ludzi prowadziło rozmowy z działaczami ukraińskimi, analizowało prasę ukraińską, było nieźle zorientowanych w dążeniach społeczeństwa ukraińskiego i jego sił politycznych. „Wytyczne” te zostały wydane przez instytucję państwową — aparat propagandowy podziemnego wojska — i obrazują jego zamiary w tej kwestii. Zostały one wysłane do Komendy Obszaru Lwowskiego AK.

Wybiegając nieco do przodu stwierdzić należy, że poniższe „Wytyczne” są swego rodzaju klasycznym przykładem *wishful thinking*, myślenia i działania życzeniowego. Nie starano się w nich ukazać dążeń społeczności ukraińskich, zamiarów jej przywódców i ugrupowań politycznych oraz podjąć polemiki z nimi, a zamiast tego usiłowano przekonać Ukraińców, że najlepsze, co może ich spotkać, to ścisły związek z Polską i powrót do sytuacji sprzed września 1939 r. „Wytyczne” zresztą nie zawierają żadnych konkretnych obietnic pod adresem Ukraińców. Stąd też prezentowane argumenty mogły trafić raczej do osób już przekonanych, aniżeli do jakiejś liczącej się grupy osób do pozyskania. Nie po to zresztą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) już przed wybuchem wojny walczyła z istniejącym państwem polskim, aby w jej trakcie zmieniać tak radykalnie front w stosunku do jednej z sił uznanych przez siebie za przeciwnika oraz uważać za celowe wspomaganie jej w restytucji polskich instytucji państwowych.

Dokument ten zasługuje na uwagę z jeszcze jednego punktu widzenia: jako próba podjęcia działalności propagandowej celem uniknięcia konfliktu między obu narodami, i to zarówno w społeczeństwie ukraińskim, jak i polskim. Próbowano osiągnąć to wydając szereg ulotek w języku ukraińskim. Prowadzenie tej propagandy było jednak o tyle trudne, że nie znano nastrojów mas ukraińskich, ich trosk oraz najpopularniejszych haseł³. Stąd też z góry była ona skazana na niepowodzenie.

Prezentowany dokument, w formie maszynopisu, przechowywany jest w Archiwum Akt Nowych, Oddział VI (dawne Centralne Archiwum KC PZPR), sygnatura 203/XV-38, k.2-8. Jest on niedatowany, ale z treści można wywnioskować, że „Wytyczne” te pochodzą z 1943 r. Zostały one opatrzone przeze mnie niezbędnymi przypisami objaśniającymi.

3. G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, W-wa 1987, s. 252.

*Wytyczne propagandy w sprawie ukraińskiej dla Orzecha*⁴
(tylko do wiadomości Kmdta Obszaru⁵, szefa sztabu⁶ i
szefa BIP)⁷.

Instrukcja niniejsza przeznaczona jest na użytek wewnętrzny BIP w Orzechu i stanowi podstawę prowadzonej przezeń propagandy. Jest to instrukcja ramowa. Wskazania tu zawarte nie uniemożliwiają inicjatywy BIP Orzecha, lecz mają tę inicjatywę pobudzić, wytyczając tylko jej kierunek zasadniczy. Wytyczne opierają się na sytuacji z końca 1942 r. Jakkolwiek podstawowe nasze założenia są niezmiennie, to jednak w miarę rozwoju wypadków forma ich przedstawiania może i będzie ulegała zmianom.

Treść, metoda i taktyka naszej propagandy:

Celem naszej propagandy jest rozładowanie nienawiści polsko-ukraińskiej, aby przez to stworzyć najkorzystniejsze warunki dla restytucji na terenie Orzecha polskich instytucji państwowych.

Propaganda w sprawie ukraińskiej powinna być na terenie Orzecha prowadzona: a. wśród Ukraińców, b. Polaków.

Wytyczne i argumentacja dla obu działań.

I. Prawa Polski do Ziemi Czerwieńskiej.

a) Międzynarodowo-prawne.

1. Umowa warszawska z Petlurą (22.IV.1920 r. Warszawa)
(granica wschodnia Polski wzdłuż Zbrucza i zachodni Wołyń
— zgodnie mniej więcej z przebiegiem granicy polsko-rosyjskiej, ustalonej w traktacie ryskim).

4. Kryptonim Obszaru Lwów AK.

5. Funkcję tę pełnił gen. bryg. Kazimierz Sawicki, ps. „Prut”, „Opór”, mianowany na to stanowisko w lipcu 1941 r., a od września tego roku kierował nim we Lwowie do 31.VII.1943 r., kiedy to przekazał Obszar Lwowski swemu następcy, płk. Władysławowi Filipkowskiemu, ps. „Janka”, „Cis”. Nie znając dokładnej daty wystawienia dokumentu, nie możemy określić, który z nich był adresatem dokumentu.

6. Funkcję tę pełnili kolejno: ppłk dypl. Mieczysław Dobrzański, aresztowany 3.XII.1942, mjr/ppłk dypl. Tadeusz Wojciechowski, aresztowany 4.X.1943 i mjr/ppłk dypl. Feliks Janson. Adresatem tych wytycznych był więc jeden z dwóch ostatnich oficerów.

7. Funkcję tę pełnił od 25.IV.1942 r. do momentu przejścia do pracy w Okręgowej Delegaturze Rządu we Lwowie 22.IV.1944 r. Władysław Grzędzielski.

2. Traktat pokoju pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą (18.III.1921 r. — Ryga) kompromis Polski, Rosji i Ukrainy (Polska mimo zwycięstwa rezygnuje ze znacznej części ziem zabranych jej w czasie rozbiorów).
3. Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie granic Polski (15.III.1923 r. — Paryż).
4. Pakt nieagresji między Rzeczypospolitą Polską, a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad (25.VII.1932 r. — Moskwa).
5. Karta Atlantycka (art. 2 nieuznający zmian terytorialnych w drodze przemocy).

b) Historyczne.

1. Przyłączenie Rusi Czerwonej w roku 1340 przez Kazimierza Wielkiego drogą spadku po zgonie Bolesława Trojdenowicza.
2. Wiek 16-ty i 17-ty to nieustanne boje o te ziemie z Wołochami, Tatarami i Turkami. Polski miecz bronił ich także i polski pług podnosił z upadku. Gdyby nie Polska to islam mógłby na tych ziemiach zapanować niepodzielnie.
3. W roku 1920 nawała bolszewicka wtargnęła do Małopolski Wschodniej. Losy bitwy o Warszawę rozstrzygnęły i o przynależności tej ziemi do Polski i o losie jej mieszkańców tak Polaków jak i Ukraińców. Polskie zwycięstwo uchroniło naszych Ukraińców od losu ich współbraci naddnieprzańskich i tych, którzy od nas uszli tam budować Ukrainę Sowiecką (samobójstwo Mikołaja Chwyłowego — literata⁸, Mikołaja Skrypnika — komisarza oświaty USSR⁹, śmierć profesora Hruszewskiego na wygnaniu¹⁰, aresztowanie komisarza oświa-

8. Mykoła Chwyłowyj (pseud.), (1893–1933), ukraiński poeta i pisarz.

9. Mykoła Skrypnik (1872–1933), działacz komunistyczny, m.in. od 1921 był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych USSR, następnie w latach 1922–1927 ludowym komisarzem sprawiedliwości i generalnym prokuratorem USSR, w latach 1927–1933 ludowym komisarzem oświaty; od grudnia 1918 r. członek KC KP(b) Ukrainy.

10. Hruszewskij Michajło (1866–1934), ukraiński historyk, polityk i publicysta. W latach 1894–1914 był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, w czasie I wojny światowej zesłany został przez władze carskie pod Moskwę. W latach 1917–1918 przewodniczył Ukraińskiej Centralnej Radzie w Kijowie, w 1920 wyjechał do Wiednia, ale w 1924 powrócił na Ukrainę, gdzie podjął pracę w Akademii Nauk USSR; w tym też roku został jej członkiem, a w 1929 r. członkiem Akademii Nauk ZSSR. Od 1930 r. pracował w Moskwie. Krytykowany przez władze sowieckie za głoszenie „antynaukowych i reakcyjnych poglądów”, był jednym

ty USSR Zatońskiego¹¹ itd.).

c) *Etnograficzne*: Znaczna liczba autochtonicznej ludności polskiej.

1. W 3-ch woj.[ewództwach] południowo-wschodnich, podług spisu ludności z roku 1931 było ogółem ludności (w milionach) 6208,1¹² z tego języka ojczystego polskiego używało 2926,3, ukraińskiego — 1675,3, ruskiego — 1139,0, hebrajskiego i żydowskiego 411,2 (nieznaczny odsetek Niemców, Czechów, Rosjan i innych nie jest tu brany pod uwagę).

2. Ludność polska tworzy wielkie skupiska, gdzie jest w większości. Wyspa Lwowska, mniejsze i większe wyspy w tarnopolszczyźnie. Woj. Lwowskie ma 57,7[%] używających języka polskiego jako języka ojczystego, Tarnopolskie 49,3%, Stanisławowskie 22,4%. Jedynie woj. stanisławowskie posiada mały odsetek Polaków, w innych stanowi on połowę ogółu ludności.

3. Małopolska Wschodnia jest terenem na którym żywioł polski i ukraiński jest przemieszany. Żywioł polski na pograniczu wzrasta (Tarnopolszczyzna).

d) *Kulturalne*:

Ziemia ta nie tylko jest zroszona polską krwią i potem, ale też wydała bujne plony w dziedzinie kultury, sztuki, nauki; architektura, malarstwo, muzyka, literatura czerpią dopływ nowych sił z tych terenów kresowych i to począwszy od czasów najdawniejszych, a skończywszy na współczesnych. Polska nie tylko brała, lecz dawała tym ziemiom.

Cała inteligencja ukraińska wychowała się w polskiej szkole i odrodzenie narodowe ukraińskie bardzo wiele zawdzięcza polskiej kulturze.

z najwybitniejszych historyków ukraińskich. Zmarł w znanym uzdrowisku Kisłowodzk na północnym Kaukazie, może więc chodzić o jego brata, Ołeksandra (1877-?), historyka i historyka literatury, pracującego jako profesor w Kijowie, który w 1937 r. został aresztowany i zesłany; dalsze jego losy pozostają nieznane.

11. Wołodymyr Zatońskij (1888–1938), działacz komunistyczny, przed wybuchem I wojny światowej był wykładowcą fizyki na Politechnice w Kijowie, zaś w latach 1927–1933 przewodniczącym inspekcji robotniczo-chłopskiej USSR i przewodniczącym Centralnej Komisji Kontroli KP(b) Ukrainy, w latach 1933–1937 ludowym komisarzem oświaty USSR, ponadto w latach 1925–1937 członkiem Biura Politycznego KC KP(b) Ukrainy.

12. Oczywiście błąd — lwowskie liczyło 3126,3 tys., stanisławowskie — 1480,3 tys., tarnopolskie — 1600,4 tys. mieszkańców, zob.: *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, W-wa 1939, s. 14.

e) *Gospodarcze:*

1. Nowoczesna kultura rolna. Nie tylko wielka własność ziemska, ale także gospodarstwo polskiej średniej wielkości¹³.
2. Rozbudowa przemysłu rolniczego: wielkie nowoczesne cukrownie, zbudowane z inicjatywy kapitału lub rządu polskiego (Przeworsk, Chodorów, Horodenka, „Podole”) oraz gorzelnie.
3. Pionierstwo w przemyśle naftowym (Łukasiewicz¹⁴, Szczepanowski¹⁵).
4. Rozbudowa przemysłu w ogóle.
5. Rozbudowa komunikacji (zaniedbana dzielnica za czasów Austrii).
6. Opieka nad biednymi terenami górskimi, rozbudowa letnisk, uzdrowisk, organizowanie ruchu turystycznego itd. Wszystko to podnosiło dobrobyt miejscowej ludności.

II. *Konieczność posiadania przez Polskę Ziemi Czerwieńskiej.*

(Ten dział mało ważny, gdyż dla Polaków zbędny, a dla Ukraińców mało przekonujący).

a) *Względy wojskowe:*

1. Na międzyomorzu Bałtycko-Czarnomorskim, pomiędzy Rosją a Niemcami, na nieustannym pobojuwisku może się ostać tylko duże i potężne państwo.
2. Utrata Ziemi Czerwieńskiej zmniejszy potencjał wojenny Polski w zakresie ludnościowym i gospodarczym.
3. Zbliżenie granicy do centrum przemysłowego Polski (projektowany i częściowo stworzony COP) i naszej bazy strategicznej.
4. Oddanie Ziemi Czerwieńskiej pozbawiłoby nas wspólnej granicy z Rumunią i Węgrami¹⁶ (dwa tory kolejowe, Woronienka i Skola¹⁷), pozbawiając możliwości zaopatrywania się z zewnątrz na odcinku południowym (podczas wojny).

13. Argument wyjątkowo nietrafny — w województwie lwowskim gospodarstwa do 5 ha stanowiły 88%, w stanisławowskim — 92,7%, w tarnopolskim — 86,6% (AAN, Oddz. VI, 202/III-134, t.I, k.200).

14. Ignacy Łada Łukasiewicz (1822-1882), pionier przemysłu naftowego w Europie, założyciel pierwszych przedsiębiorstw naftowych w Galicji, wynalazca lampy naftowej.

15. Stanisław Szczepanowski (Prus-Szczepanowski), (1846-1900), ekonomista, jeden z twórców przemysłu naftowego w Galicji, założyciel licznych przedsiębiorstw naftowych w okolicy Kołomyi i kopalni węgla brunatnego, poseł do parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego.

16. Wspólną granicę z Węgrami Polska uzyskała dopiero w marcu 1939 r., w wyniku przyłączenia Ukrainy Zakarpackiej do Węgier.

17. Winno być — Skole.

b) *Względy gospodarcze:*

1. Spichlerz Polski: pszenica, buraki. Przy podniesieniu kultury rolnej podwojenie produkcji rolniczej.
2. Ogrodnictwo — możliwości potencjalne — rozwój wprost nieograniczony.
3. Lasy — przemysł drzewny — tartaki.
4. Przemysł rolniczy: gorzelnie, cukrownie (największe na Kresach Przeworsk — Chodorów), browary, młyny.
5. Przemysł naftowy: W roku 1937 wydobyto w okręgu naftowym drohobycko-borysławskim 337.000 t ropy, krośnieńskim, a więc na zachód od Sanu tylko 118.000 t. Okręg Bitkowski w roku 1936 wyprodukował 53.000 t i miał stałą tendencję wzrostową. Prawie więc 3/4 produkcji ropy dostarczają szyby Małop[olski] Wsch[odniej].
6. Przemysł garbarski (Bolechów — największe i najliczniejsze garbarnie, Stanisławów).
7. Nawozy sztuczne (Stebnik, Kałusz).
8. Wielkie zasoby energetyczne (gaz ziemny: Daszawa, górskie rzeki).
9. Łączność z Rumunią i Węgrami.
10. Możliwość budowy kanału Wisła-San-Dniestr-Prut, łączącego Morze Czarne z Bałtykiem — podniesie dobrobyt całej ludności kraju.

c) *Względy kulturalne:*

Wycofanie się Polski z tych Ziem połączone z cofnięciem kultury zachodniej.

III. Wskazówki taktyczne.

A. Nomenklatura.

1. Zwracając się do ludności niepolskiej, w mowie lub piśmie używać nazw, których ona sama używa, z wykluczeniem atoli nazw, które z naszego punktu widzenia nie są wskazane, jak np. „Ukraina Zachodnia”, „Galicja” itp. (chyba gdybyśmy zwracali [się] w imieniu Ukraińców — w propagandzie dywersyjnej¹⁸), a więc:

a) Do Ukraińców: Ziemia Czerwieńska lecz Ukrainiec, Ukraiński.

b) Można używać określeń regionalnych: Hucuł, Bojko, huculski, bojkowski, nie starając się zacierać sensu regionalnego tych określeń.

c) O ziemiach na wschód od Zbrucza: Ukraina, ukraiński

18. Tzn. w wydawnictwach podszywających się pod ukraińskie.

(unikać określeń: Ukraina Naddnieprzańska, Wielka Ukraina. Termin Ukraina powinien mówić sam za siebie bez dodatków — potwierdzać, że nie ma dwóch Ukrain, tylko Ukraina i Polska, w której mieszkają też Ukraińcy).

d) O Rusi Karpackiej, zgodnie z dotychczasową tradycją i w zgodzie z nomenklaturą, której używa większość ludności tego kraju: Ruś Karpacka, Karpatorusin, karpatoruski. Na ten temat jednak mówić jak najmniej.

2. Nie wznawiać kompromitujących a bezcelowych i szkodliwych uprzedzeń do słów Ukrainiec, ukraiński. O tem, jak mają się nazywać niech sami decydują. Nas to nie powinno obchodzić. Na przykładzie eksperymentu rosyjskiego widzimy, że zachowanie nazwy narodu nie przeszkadza polityce centralistycznej.

B. *Podnosząc siebie nie poniżać innych.*

1. Nie podkreślać naszej wyższości nad Ukraińcami.

2. Nie używać określeń drażniących dumę narodową, np. Bandyta [?], rizun, morderca, zarówno ogólnikowo, jak w stosunku do osobistości, które nam mogą być niemiłe, ale po stronie ukraińskiej zażywają czci.

3. Skasować wszystkie elementy drażniące ambicję i godność narodową, nie tylko w wystąpieniach propagandowych: prasie, napisach na murach miasta, ale nawet w rozmowach prywatnych z Ukraińcami. Musimy pamiętać o tym, że naród bez własnej państwowości choruje na kompleks niższości.

4. Zaprzestać wszelkiej walki z czciami nieżyjących już popularnych, a niemiłych osobistości (Biłas, Danyłyszyn¹⁹ itp.). Nie poruszać tego tematu.

5. Nie atakować ogólnie popularnych i czczonych osobistości w formie uwłaczającej. Nie poruszać takich tematów bez wyraźnej potrzeby.

6. Przy odpieraniu wszelkich zakusów na nasze ziemie argumentować spokojnie, rzeczowo, bez uszczypliwości, sarkazmu, raczej przeciwstawiając nasze prawa i postulaty.

C. *Nie obniżać naszej powagi własnej.*

1. Nie kwestionować ważności i prawidłowości polskich spisów ludności, ale nie szermować nimi.

19. Wasyl Biłas (1911–1932) i Dmytro Danyłyszyn (1907–1932) byli członkami Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN); wykonawcy zamachu, w którym zginął Tadeusz Hołówko, zostali skazani, a następnie straceni w więzieniu Brygidki we Lwowie 23.XII.1932 r.

2. Nie poruszać wstydlivej dla nas sprawy burzenia cerkwi prawosławnych na Podlasiu i Chełmszczyźnie w roku 1938 na rozkaz rządu polskiego.

3. Nie poruszać sprawy „nawracania” prawosławnych na Wołyniu (wieś Hrynki) przez KOP.

4. Nie mówić i nie pisać w formie niestosownej o naszej administracji sprzed wybuchu wojny. Pomiędzy Polakami każdy temat można omawiać, gdy występujemy na zewnątrz obowiązuje nas zasada: nie kłać samych siebie.

5. Nie bić się w piersi i nie mówić o naszych winach, dopóty dopóki nasi przeciwnicy tego nie zrobią, ale wtedy nie wybielać ich: nie bronić straconych pozycji.

D. Propaganda propolska.

1. Argumenty propolskie podawać bardzo oględnie. Niech wypływają z zestawienia pewnych faktów, a nie stawiać je bezpośrednio.

2. Inicjatywa porozumienia powinna wyjść od Ukraińców. My na razie obserwujemy i rejestrujemy wszelkie objawy ich działalności. I o tym oni muszą wiedzieć. W publikacjach naszych trzeba wykorzystywać wszelkie aktualia życia ukraińskiego. Muszą wiedzieć, że śledzimy ich pracę i czuwamy.

3. W kontrpropagandzie powołując się na ideę Jagiellońską wykazywać nie tylko jej korzyści dla państwa i narodu polskiego, lecz przede wszystkim wyszukiwać te momenty, które bezsprzecznie były dodatnie dla Rusi (Jefremow)²⁰.

4. Mówiąc o współpracy odrzucić wszelkie łzawe sentymenty, argumentować wspólnym i niewątpliwym interesem.

5. Usunąć z prasy, ulotek, rozmów wszelkie frazesy: „Bracia Ukraińcy”, „ramię przy ramieniu”, „za waszą i naszą wolność”, „równi z równymi”, „wolni z wolnymi” itd. Nam jest to w stosunku do Ukraińców niepotrzebne, a stronie przeciwnej służy jako temat do kpin.

6. Udostępnić jak najszerzej oświadczenia oficjalne Prezydenta i Rządu Polskiego — zwłaszcza dotyczące spraw polsko-ukraińskich. Oświadczenia aliantów — jeśli bezpośrednio lub pośrednio dotyczą spraw ukraińskich i są zgodne z naszymi interesami.

20. Serhij Jefremow (1876–1937), ukraiński historyk literatury, krytyk i publicysta; przewodniczący Ukraińskiej Partii Radykalno-Demokratycznej, potem w latach 1917–1918 zastępca przewodniczącego Ukraińskiej Centralnej Rady. W początkach lat 30-tych przez pewien czas wiceprezes Akademii Nauk USSR, wchodził też wtedy w skład kierownictwa antysowieckiego Związku Wyzwolenia Ukrainy.

7. W kontrpropagandzie nie zwalczać tych argumentów proukraińskich, które nie godzą w Polaków i w nasz interes państwowy lub narodowy.

E. Propaganda ogólna.

1. Stale i zawsze w propagandzie i kontrpropagandzie podkreślać interes narodu ukraińskiego.
2. W propagandzie antyniemieckiej wykazywać instrumentalistyczne traktowanie przez Niemcy zagadnienia ukraińskiego.
3. W propagandzie antyrosyjskiej²¹ [wykazywać] decydujące znaczenie dla sprawy ukraińskiej ziem pod panowaniem rosyjskim: Kijów nie Lwów decydują o przyszłości Ukrainy.
4. Podkreślać stale, że Ukraińcy Ziemi Czerwieńskiej są obywatelami Rzeczypospolitej.

CZĘŚĆ SZCZEGÓŁOWA

A. Propaganda wśród Ukraińców.

Cel

Złagodzenie antagonizmu ukraińsko-polskiego, zjednanie choć części ludności ukraińskiej, skierowanie nienawiści przeciwko Niemcom i Rosji.

Argumentacja

I. Propaganda antyniemiecka, II. antyrosyjska, III. „antyukraińska”, IV. propolska.

I. Propaganda antyniemiecka

a) Niemcy nigdy nie myślały o stworzeniu niepodległej, suwerennej Ukrainy. Brak jakiegokolwiek wiążącej wypowiedzi urzędującego męża stanu niemieckiego. Nie ma co do tego żadnych konkretnych, oficjalnych przyrzeczeń. Jeżeli mówią o Ukrainie, to chcą problem ukraiński wykorzystać dla swoich celów, żeby tym łatwiej opanować europejski wschód, który jest według niemieckiego światopoglądu Lebensraumem narodu niemieckiego. Ukraińcy są wykorzystywani jako instrument w myśl zasady „divide et impera”. Wypowiedzi Hitlera, Rosenberga i innych nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do istotnych zamiarów niemieckich. Ukraińcy odczuwali i odczuwają tę niemiecką opiekę na własnej skórze.

1. W roku 1918 rabunkowa gospodarka na Ukrainie; egzekucje, rabunek, kontrybucje. W rezultacie sam naród ukraiński pod wodzą S. Petlury powstał przeciw niemieckim okupantom.

21. Tzn. antysowieckiej.

2. Po traktacie ryskim rozsądzanie²² państw sąsiadujących z Niemcami przez popieranie irredenty, między innymi ukraińskiej i wyszukiwanie Ukraińców do akcji szpiegowskiej. Niemcy korzystali, a naród ukraiński traci wartościowe jednostki.

3. Niemcy zdradzili Ruś Karpacką, robiąc wielkie nadzieje, przysyłając instruktorów wojskowych i organizując „Sicze”, ale gdy główny ich cel — rozpadnięcie się Czechosłowacji — został osiągnięty — natychmiast zgodzili się na zajęcie Rusi przez wojska węgierskie. Przy tym potrafili od razu skapitalizować to posunięcie zyskując przyjaźń Węgier, sympatię Włoch i wzbudzając nienawiść do Polski. Rząd ks. Wołoszyna²³, przywódcy polityczni byli zupełnie zdezorientowani. Tysiące ludzi zginęło zupełnie bezcelowo ze szkodą dla własnej, a z korzyścią dla cudzej sprawy²⁴.

4. Umowa z Rosją we wrześniu 1939 r., to nie tylko podział Polski, to wydanie narodu ukraińskiego na eksperymenty bolszewickie. Tysiące rozstrzelanych, wywiezionych, zmarłych w więzieniach.

5. Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej znowu nie dał Ukraińcom spodziewanych korzyści. Nie ma państwa ukraińskiego, nie ma rządu. Ziemia Czerwieńska przyłączona do GG, Besarabia, Bukowina, „Transnistria” z Odessą oddane Rumunom.

b) Dziedzina gospodarcza: rabunkowa gospodarka: rekwizycje, kontrybucje, kontyngenty, wygładzanie ludzi, zamiast parcelacji pozostawienie po bolszewikach własności państwowej²⁵, niskie płace, katastrofalnie niska wartość nabywczą pieniądza.

c) Ucisk narodowy: pogarda dla narodu ukraińskiego (cytaty z tajnych okólników i konferencji!), prześladowania przywódców i nacjonalistów (aresztowanie Bandery, mordy na nacjonalistach, wywożenie na roboty do Niemiec, złe traktowanie, nakaz pracy podczas nalotów w fabrykach, wywożenie dziewcząt do domów publicznych).

22. Tak w oryginale, winno być: rozsądzanie.

23. Ks. Augustyn Wołoszyn (1874-1945), nacjonalista ukraiński, premier autonomicznego rządu Ukrainy Zakarpackiej 1938-1939 istniejącej w ramach II Republiki Czecho-Słowackiej. 14 III 1939 r. ogłosił on niezależność państwową Ukrainy Zakarpackiej, ale wkroczenie wojsk węgierskich doprowadziło do jej likwidacji i przyłączenia do Węgier.

24. Wyolbrzymiono w tym miejscu rozmiary strat poniesionych w czasie walk węgiersko-ukraińskich związanych z przyłączeniem Ukrainy Zakarpackiej do Węgier.

25. Władze niemieckie przejęły znacjonalizowaną wcześniej przez władze sowieckie wszelką własność prywatną na terenie dystryktu Galizien na mocy rozporządzeń z 19 XI 1941 r. i 7 III 1942 r.

d) Okrucieństwa niemieckie: odpowiedzialność zbiorowa (tego nawet nie stosowali Rosjanie), masowe egzekucje, branie zakładników, bicie i znęcanie się.

e) Poglądy i postępowanie Niemców sprzeczne z zasadami religii i etyki chrześcijańskiej. Profanacja cerkwi!

f) Niemcy wojnę już przegrali. Jaskrawe przykłady załamania się militarnej potęgi Niemiec. Rozdźwięki pomiędzy Niemcami a ich przymusowymi sojusznikami.

g) Alianci wojnę wygrali a wśród nich i Polska, która jako ich sprzymierzeniec ma duże wpływy i której znaczenie będzie rosło. Alianci wraz z Polską będą mieli głos decydujący po rozgrywce wojennej.

Wskazówki praktyczne

W miarę potrzeby i możliwości — ostrożnie specjalizować argumentację, odmiennie zwracając się do ludu (nacisk na momenty gospodarczo-materialne), a odmiennie do inteligencji.

II. Propaganda antysowiecka (antyrosyjska).

a) Rosja dąży do utrzymania ziem ukraińskich w całości, gdyż są to jej bardzo ważne centra gospodarcze: 1. spichlerz całej Rosji (pszenica, buraki); 2. węgiel (Zagłębie Donieckie); 3. żelazo (Krzywy Róg); 4. dostęp do Morza Czarnego; 5. podstawa wyjściowa Rosji na Bałkany, do Konstantynopola i Morza Śródziemnego w jej odwiecznych planach imperialistycznych.

b) Rosja carska i obecna chce problem ukraiński na swym terytorium zlikwidować całkowicie. Do roku 1934 przeniesiono około 6 milionów Ukraińców na Daleki Wschód (Zelenyj Kłyn!)²⁶ i stepy kazakstańskie. Przenoszenie elementu urzędniczego i robotniczego ukraińskiego z Ukrainy do innych dzielnic rosyjskich, a Rosjan na Ukrainę. Kolonizacja Połtawszczyzny przez element rosyjski, likwidacja wszelkich przejawów nacjonalistycznych. Jefremow, Hruszewski, Skrypnik, Chwyłowyj, Lubczenko²⁷. Po dwudziestu

26. Zelenyj Klin — ukraińska kolonia na Dalekim Wschodzie, nad Oceanem Spokojnym, rzekami Amur i Ussuri, o powierzchni około 1 mln km². Główne miasta: Władywostok, Błagowieszczeńsk, Chabarowsk. Już przed wybuchem II wojny światowej Rosjanie stanowili tam 52% ludności, Ukraińcy — 30%, Koreańczycy — 7%, członkowie miejscowych plemion syberyjskich — 6%.

27. Panas Lubczenko (1897-1937), działacz komunistyczny, między innymi był sekretarzem KC KP(b) Ukrainy w latach 1927-1934, potem do 1937 r. przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych USSR i członkiem Biura Politycznego KC KP(b) Ukrainy.

latach panowania Sowietów na Ukrainie, ukraińskie życie narodowe na tamtym terenie jest w ruinie (cytować głosy prasy ukraińskiej).

c) Rosja dąży także do zajęcia ziem polskich zamieszkałych przez Ukraińców, zgłasza pretensje do Bukowiny i Besarabii, chcąc i tam zlikwidować raz na zawsze wszelkie tendencje narodowościowe. Ukraińcy widzieli już jak ta robota wygląda w praktyce. Rękoma jednej narodowości — niszczy się drugą, by już potem samemu likwidować tę pierwszą.

d) Obecnie Rosja przygotowuje się znowu do zagarnięcia Małopolski Wschodniej. Gdyby wróciło NKWD — to biada wszystkim tym, którzy w minimalnym stopniu zaangażowali się proniemiecko.

e) Dziedzina gospodarcza: zniesienie własności prywatnej, sowieckie kolchozy, nędza, głodowe pensje, brak wyrobów przemysłowych i odzieży.

f) Ucisk społeczny: nowoczesne niewolnictwo, człowiek przywiązany do miejsca i warunków pracy, bez prawa zmiany, pracuje u monopolisty pracodawcy, jakim jest państwo i musi przyjąć te warunki jakie mu państwo oferuje, bo inaczej zginie z głodu. W państwie robotników i chłopów jak najgorzej było robotnikowi i chłopu.

g) Ucisk religijny: Rosja na swym terenie, praktycznie rzecz biorąc, wszelki kult religijny uniemożliwiła swym obywatelom, jakkolwiek swobody religijne są zagwarantowane w konstytucji sowieckiej. Taki sam los miał spotkać nasze kościoły, duchowieństwo i wszelkie objawy kultu religijnego, było to tylko kwestią czasu.

h) Rosja szermując hasłami antynarodowymi w gruncie rzeczy na swym terenie uprawia najbardziej perfidną politykę wynarodowienia, pomnażając siły i potęgę narodu rosyjskiego. Stary imperializm rosyjski jest z równą, a może jeszcze większą konsekwencją uprawiany przez Rosję Sowiecką.

III. Propaganda „antyukraińska”

a) Ukraińcy nie mają nigdzie przyjaciół. Dookoła są sami wrogowie: Niemcy, Rosjanie, Rumuni i Węgrzy.

b) Dzięki związaniu się z Niemcami sprawa ukraińska na arenie międzynarodowej jest pogrzebana. Emigracja bez znaczenia.

c) Szkodliwość antypolskich wystąpień. Polska ma pełne prawo ukarać winowajców.

d) Sytuacja narodowa Ukraińców w Sowietach jest b. ciężka.

e) Ukraińcy w Rumunii nie są uświadomieni narodowo.

f) W tych warunkach liczenie tylko na własne siły w walce o wszystko i przeciw wszystkim jest niecelowe, bo równa się narodowemu samobójstwu.

g) Naród ukraiński został zaprowadzony przez swych przywódców w ślepy zaułek: związanie się od razu i wyłącznie z Niemcami — dowodzi niedojrzałości politycznej. Ponadto przywódcy ci toczą między sobą spory i walki ambicyjne. Politycy ukraińscy skompromitowali swą uczciwość polityczną deklarując w Sejmie 2 IX 39 czynny współdział w wojnie²⁸, a później zmieniając kurs.

Ocena możliwości rozwiązania kwestii ukraińskiej.

a) Niepodległa „Wielka Ukraina” (ziemie sowieckie i nasze kresowe) — nie ma szans urzeczywistnienia. Anglosasi poparcia nie udzielą (wiązanie się z Niemcami, od dawna datowany germanofilizm. Znęcanie się nad Polakami i Żydami). O nastrojach w USA do Ukraińców świadczy bardzo ścisła kontrola nad towarzystwami ukraińskimi, konfiskata prasy emigracyjnej ukraińskiej itd. Anglosasi nie będą popierać pretensji ukraińskich w stosunku do swej sojuszniczki Polski.

Ukraińcy o własnych siłach nie mogą wywalczyć niepodległości przeciwko Polsce i Rosji, a żadne z tych państw dobrowolnie podarunku ze swych ziem im nie zrobi.

b) Tzw. „Zachodnia Ukraina” (tylko nasze ziemie kresowe: Małopolska Wsch. i Wołyń) nie do pomyślenia. Nikt się na to nie zgodzi, ani Polska, ani Rosja, ani Anglosasi. Z punktu widzenia geopolitycznego takie państwo nie miałoby warunków do życia.

Argumentacja powyższa powinna być wyzyskiwana bardzo oględnie. Trzeba odmiennie ujmować ją w naszej prasie oficjalnej, odmiennie w politycznej. Wskazując błędy — nie atakować całego narodu. Atakować personalnie tylko tych działaczy, co do których jesteśmy pewni, że do ładu z nimi nie dojdziemy.

28. Na odbytym w tym dniu posiedzeniu Sejmu posłowie Stepan Skrypnyk i wicemarszałek Sejmu Wasyl Mudryj zadeklarowali pełne poparcie narodu ukraińskiego dla toczonej przez Polskę walki z najeżdżącą, szczegóły na ten temat zob.: R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*, s. 25-26.

IV. *Propaganda propolska*

a) Bez względu na rozwój sytuacji współpraca z Polską leży w interesie ukraińskiej racji stanu.

b) Zatarg polsko-ukraiński może spowodować interwencję Rosji. Polsce grozi to utratą części terytorium, Ukraincom — ostateczną i całkowitą zagładą.

c) W dalszych perspektywach Polacy i Ukraińcy nie mają zasadniczych interesów sprzecznych, a na odwrót wiele równoległych. Warunek współpracy: lojalne ustosunkowanie się do postulatu integralności ziem polskich w granicach sprzed września 1939 r.

d) Widoki Ukraińców w przyszłej *demokratycznej* Polsce.

1. Wszystkim lojalnym obywatelom Polska zapewni równe prawa.

2. Asymilacja nawet przez młody obóz endecki została uznana za niecelową, a nawet szkodliwą. Odrywa bowiem jednostki najmniej wartościowe.

3. Dziedzina gospodarcza: możliwości życiowe w przyszłej Polsce będą o wiele lepsze. Polska zyska Śląsk, rozszerzy dostęp do morza, zawarła unię z Czechosłowacją. Rozbudowa przemysłu i odbudowa kraju będzie wymagała zmobilizowania wszystkich sił do pracy. Bezrobocie nie będzie. Przywrócona zostanie własność indywidualna. Nastąpi odrodzenie spółdzielczości.

4. Dziedzina polityczna: wolność osobista, bezpieczeństwo, możność zrzeszania się, udział w życiu samorządowym, przedstawicielstwo w Izbach ustawodawczych, praworządność (wzrost wpływów demokratycznych).

5. Swoboda w zakresie spraw religijnych, kulturalnych.

e) Przyszłość Ukrainy leży w Naddnieprzu, do czego Polska ustosunkowuje się przychylnie. Ukraińcy mają wielkie szanse w zgodnej współpracy z Polską. Każdy wybryk antypolski godzi więc przede wszystkim w interesy samych Ukraińców. Polacy są jedynym większym narodem nie mającym z nimi w skali historycznej sprzecznych interesów. Silna Polska jest niezbędnym warunkiem pomyślności narodu ukraińskiego.

f) Ukraińcy myślą się bardzo, jeżeli liczą na to, że jeszcze jest czas na zmianę frontu. Że teraz będą nas likwidować współpracując z zaborcami, a później wyciągną do nas rękę. Warunkiem pozytywnego naszego ustosunkowania się do sprawy ukraińskiej jest całkowita zmiana tak w stosunku do

okupanta, jak i do nas. Chcemy czynnej współpracy z nami już dziś. Teraz już Ukraińcy budują swą przyszłość w przyszłej Polsce.

g) Przestrzegać przed ekscesami antypolskimi, podkreślać, że sprawcy ich zostaną ukarani: nie tylko rozkazodawcy ale i wykonawcy, nie tylko okupanci, ale i ich pomocnicy (cytować oświadczenie USA, Anglii, Rosji, Dekret Rządu Polskiego).

h) Próby ruchawki zbrojnej przeciwpolskiej w okresie wyzwolenia Polski szkodliwe, bez szans zwycięstwa wobec siły Polski (wojsko w kraju i za granicą — lotnictwo, średni wschód²⁹), wywołują niepotrzebne ofiary i zakłócają na długi okres możliwości dobrego ułożenia współpracy w Wolnej Polsce. Przykład 1918-19 roku!

Wskazówki taktyczne:

W miarę potrzeby i możliwości — ostrożnie specjalizować argumentację odmiennie zwracając się do ludu, odmiennie zwracając się do inteligencji.

C³⁰. Propaganda wśród Polaków

Zażegnanie niechęci i jej objawów do Ukraińców, przekonanie o korzyściach porozumienia. Stworzenie atmosfery spokoju, pewności lecz nie rezygnacji.

1. Porozumienie polsko-ukraińskie:

a) Jest korzystne obustronnie.

b) Konflikt polsko-ukraiński spowodowałby interwencję Rosji, która zgłasza pretensje do naszych ziem wschodnich.

c) Konflikt utrudniłby obronę Małopol[ski] Wsch. 1) w sensie politycznym, 2) wojskowym.

d) W razie uzgodnienia stanowiska polsko-ukraińskiego ułatwienie Anglosasom gry dyplomatycznej przeciw Rosji.

e) Ułatwienie obrony Małopolski Wsch. w razie agresji rosyjskiej, gdy cała ludność będzie zgodna, a wojsko nie będzie miało na zapleczu dywersji.

f) Porozumienie zapobiegne niepotrzebnemu i szkodliwemu rozlewowi krwi.

2. Możliwość porozumienia.

a) Karta niemiecka — najpotężniejszy atut ukraiński — została już przegrana.

b) Ukraińcy wśród swych sąsiadów mają samych wrogów.

29. Tak w oryginale, chodzi o jednostki polskiego II Korpusu znajdujące się na Środkowym Wschodzie.

30. Winno być: B.

c) Dzięki związaniu się z Niemcami nie mogą liczyć na pomoc Aliantów.

d) Ziemie polskie zamieszkałe przez Ukraińców są ich Piemontem narodowym, w razie walki z nami zagarnie te ziemie Rosja. Nie jest to przede wszystkim w interesie Ukraińców.

e) Nie Małopolska Wsch., lecz Ukraina Naddnieprzańska jest istotą zagadnienia ukraińskiego.

f) Ukraińcy w miarę załamywania się potęgi niemieckiej i dojrzewania politycznego, będą musieli ten pewnik przyjąć.

g) Polska w skali historycznej nie ma sprzecznych interesów z Ukraińcami, lecz odwrotnie równoległość i zgodność.

3. Warunki porozumienia.

a) Już dzisiaj Ukraińcy muszą zaprzestać tworzenia faktów dokonanych i prześladowania Polaków i polskości.

b) Już teraz muszą zająć solidarne stanowisko z nami: antyniemieckie i antyrosyjskie.

c) Stanowisko obecne Ukraińców będzie warunkowało ustosunkowanie się Polski do Ukraińców po wojnie. Możliwa znaczna poprawa sytuacji Ukr[aińców] w państwie w porównaniu z okresem do 1.IX.39.

d) Ludność polska otrzyma przywrócenie stanu posiadania sprzed września 1939 r.

e) Wszyscy ci, którzy wystąpili przeciw narodowi i państwu polskiemu, zarówno w okresie września 1939, jak i pod okupacją bolszewicką i niemiecką, czy to zbiorowo, czy też osobiście, działając na szkodę tego narodu i państwa, zostaną ukarani zgodnie z zapowiedzią rządów krajów sprzymierzonych (nie tylko rozkazodawcy, ale i wykonawcy, nie tylko okupanci, ale i ich sojusznicy). Nie będzie to szowinizm, bo tak samo będą karani i Polacy, którzy przeszli na współpracę z Niemcami.

Uwagi: Publikacje utrzymać w formie wyłącznie informacyjnej, położyć nacisk na propagandę ustną. [Punkt] 3 cde wyłącznie do propagandy ustnej. [Punkt] 3 e może być podany do wiadomości jako dekret Rządu Polskiego bez określenia, że dotyczyć będzie przede wszystkim Ukraińców. Podkreślić zgodność co do przyszłego karania pomocników niemieckich w całym obozie alianckim, łącznie z Rosją.

4. Zwalczanie dążeń eksterminacyjnych w polskich ugrupowaniach politycznych:

a) Dążeń eksterminacyjne należy zwalczać: z punktu widzenia politycznego (względ na zagranicę) i ogólnych prądów demokratycznych.

- b) Szkodliwości dla naszej propagandy wewnątrz kraju.
 - c) Asymilacja pod przymusem nigdy się nie odbywa.
- Odpadają jednostki najmniej wartościowe.

d) Nie można jednocześnie żądać lojalności i wynaradawiać.

5. W sprawie projektów przesiedleń polskiej i ukraińskiej ludności w ramach państwowości polskiej, do kantonów narodowych.

a) Traktujemy ziemię polską jako całość i nie chcemy dla żadnej dzielnicy stwarzać sytuacji wyjątkowej.

b) Dałoby to Rosji asumpt do podniesienia roszczeń terytorialnych, przekreślając naszą argumentację, wyzyskującą motyw przemieszania ludności polskiej z ukraińską jako okoliczność dla nas pozytywną.

c) Ludność polska nie zgodziłaby się na to.

d) Nie zawsze byłaby z takiego załatwienia sprawy zadowolona ludność ukraińska.

e) Utrudniałyby takie rozwiązanie sprawy liczne związki rodzinne pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

Wskazówki taktyczne:

Korzyści z porozumienia polsko-ukraińskiego ze względu na możliwość agresji rosyjskiej podawać raczej ustnie. Powinno się w miarę możliwości przestrzegać zasady, aby publikacje nasze, przeznaczone dla Ukraińców nie trafiały do Polaków i odwrotnie.

WOLSKI

Hanna ŚWIDERSKA

DROBIAZGI JAŁTAŃSKIE

Z ANGIELSKIEJ DZIAŁALNOŚCI STEFANA LITAUERA

„Stefan Litauer nie napisał żadnej książki, o Stefanie Litauerze też nie ma książki — i chyba nikt jej nie napisze” — tak Jarosław Iwaszkiewicz zaczyna swoje o nim wspomnienie w *Życiu Warszawy*¹. Szkoda, że nie wyjaśnił dlaczego tak sądzi, ale zapewne się nie mylił. Litauer napisał tylko kilka broszur, z tych najważniejsza *Zmierzch Londynu*, wspomnienia-paszkwil o polskim Londynie w czasach wojny². Jego twórczość dziennikarska jest rozproszona w prasie polskiej i angielskiej i konia z rzędem temu, kto zdoła to wszystko wyśledzić.

Stanisław Mackiewicz, który z bliska patrzył na te sprawy, uważał (z właściwą sobie przesadą, ale jednak), że „na bieg polityki emigracyjnej mieli... wpływ decydujący pp. Retinger i Litauer”³, ten drugi szara eminencja Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (MiD), szeroko znany i nader ruchliwy w środowisku polskim, angielskim i międzynarodowej prasy reprezentowanej w Londynie, a jednak w jego *curriculum vitae* jest sporo niejasności, jak widać choćby z jego

Materiał archiwalny z sygnaturą FO pochodzi z Public Record Office, a pozostały z Muzeum Polskiego i Instytutu im. gen. Sikorskiego.

1. Nr 106, 1959.

2. Czytelnik: Warszawa-Łódź, 1945.

3. *Lata nadziei*. Londyn, (ca. 1946), str. 92.

biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym* pióra publicysty Kazimierza Smogorzewskiego, czynnego w Londynie podczas i po wojnie, który dobrze go znał i tej znajomości został wierny do końca, gdy 29.IV.1959 wziął udział, obok przedstawicieli PRL, w obrzędzie spopielenia zwłok Litauera na londyńskim Golders Green w drodze na Powązki. A jednak nawet dla niego Litauer był chyba dość nieuchwytny, i to nie tylko z powodu smętnego stanu „literatury przedmiotu”, który widać z bibliografii towarzyszącej biogramowi, a która z braku treściwszego materiału odnotowuje informacje tak nawet bezwartościowe, jak zdawkowe nekrologi w prasie PRL, a całkiem pomija najważniejsze nawet dane o jego działalności dziennikarskiej.

Litauer spędził w Londynie 16 lat (1929-45) i wrócił doń na krótko przed śmiercią, która go nagle dopadła na londyńskiej ulicy 23.IV.1959. Były to lata bardzo czynne, z szeroko rozgałęzionymi kontaktami w świecie prasy angielskiej i międzynarodowej, do czego predysponowała go nie tylko biegłość w czterech językach (angielski, francuski, niemiecki i rosyjski), ale i inne walory, które podkreśliło pismo tak mało wylewne jak *The Times* we wspomnieniu pośmiertnym⁴. Stwierdza ono, że przez wiele lat był on „najbardziej znanym z zagranicznych korespondentów w Londynie... lubiany i poważany przez dyplomatów i dziennikarzy wszystkich narodowości. Był bardzo oddany i hojny w przyjaźni. Wewnętrzny spokój i prawie niezmacona pogoda ducha towarzyszyły bardzo poważnemu, analitycznemu podejściu do pracy... Był najlepszym towarzyszem: dociekliwym, inteligentnym, głęboko kochającym muzykę i literaturę”. A jednak to wszystko pozostało zdumiewająco mało śladów w środowisku, w którym cieszył się takim wzięciem, dowodem czego był fakt, że w latach 1936-41 piastował stanowisko prezesa Foreign Press Association (FPA — Stowarzyszenie Korespondentów Prasy Zagranicznej). Jako taki prowadził wiele konferencji prasowych, dyskusji i spotkań swych członków z angielskimi politykami i przyjezdnymi znakomitościami, podejmował ich jako gości FPA i brał udział w bankietach wydawanych na ich cześć przez angielskie władze. Z tak bogatej działalności nie zachowały się żadne ślady — tak przynajmniej twierdzi obecny zarząd FPA, choć nie całkiem pewne, bo w piwnicy leżą jakieś stare papiery, ale nie przeznaczone do oglądania.

4. 24 IV 1959.

Co do angielskiej prasy, to najbliższej i najdłuższej był związany z liberalnym, a po wejściu ZSSR do wojny ciemnoróżowym dziennikiem londyńskim *News Chronicle*, który jednak w latach 1950-tych wpadł w finansowe tarapaty i w r. 1960 połączył się z wychodzącym nadal *Daily Mail*, który nie wie jednak co stało się z archiwum NC. Z ludźmi, którzy dobrze znali Litauera, też nie lepiej. Szczególnie interesujący jest tu Andrew Rothstein, ongiś filar intelektualny Partii Komunistycznej Wielkiej Brytanii i kierownik londyńskiego oddziału agencji TASS⁵, z którym — jak twierdzi Litauer — łączyła go „zażyła przyjaźń”⁶. P. Rothstein obecnie zażywa zasłużonego odpoczynku niedaleko grobu Karola Marksa na Highgate, ale niestety odmówił udzielenia mi audyencji, twierdząc, że do Londynu wrócił dopiero w r. 1939 po trzech latach spędzonych w Genewie, Litauera widywał tylko w FPA i na konferencjach prasowych w Foreign Office News Department i nic poza tym o nim nie wie. Pewnie — po co się denerwować na starość. I wreszcie ostatnie oczywiste źródło informacji: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, a w nim chuda teczka personalna Litauera jako pracownika MiD i inne archiwalia, które dostarczają nader skąpych i pozbawionych rewelacji materiałów. Tyle o literaturze przedmiotu, o czym jednak Iwaszkiewicz nie mógł wiedzieć, gdy dyskwalifikował możliwości swego starszego kolegi z Biura Prasowego MSZ przed r. 1929 jako bohatera książki.



Stefan Litauer w latach 1920-tych związał się z MSZ i w jego służbie był świadkiem ustalania się władzy „radzieckiej” jako referent polskiej misji dyplomatycznej w Charkowie w r. 1922-23 i urzędnik poselstwa w Moskwie w 1924-25, co natchnęło go ciepłymi uczuciami dla „Kraju Rad”. Odwołany do Warszawy, został zastępcą szefa Wydziału Wschodniego MSZ oraz pracował w jego Biurze Prasowym. Zauważono tam jego złe skłonności i w 1932 został ostatecznie zwolniony z MSZ, ale zanim to się stało, w 1929 został wysłany do Londynu jako korespondent PATa i to mu pozwoliło rozwinąć skrzydła w wielkim świecie.

5. O jego roli w tępieniu prasy polskiej zob. mój artykuł „Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941-45”, *Zeszyty Historyczne* nr 101.

6. *Zmierzch Londynu*, str. 23.

Wczesnym śladem jego londyńskiej działalności jest rozmowa z 24.XI.1933 z warszawskim znajomym Reginaldem Leeperem, który w latach 1920-tych był *chargé d'affaires*, a następnie pierwszym sekretarzem brytyjskiej ambasady w Warszawie. W 1929 został odwołany do Foreign Office i w 1933 mianowany radcą, a w 1940 wice-podsekretarzem stanu (*assiant under-secretary*). Na spotkaniu Leeper wypytywał Litauera o niemiecką politykę Piłsudskiego, po czym złożył obszerne sprawozdanie uznane za dostatecznie ważne, by wydać je jako tajny druk na użytek gabinetu. Litauer oświadczył dość tajemniczo, że „niechęć Francji do przeciwstawienia się hitleryzmowi skłoniła Piłsudskiego do decyzji, że musi działać niezależnie”. Rozmowa ta ożyła w r.1944, gdy w archiwach FO daremnie poszukiwano, z powołaniem się na nią, danych że chodziło o propozycję wojny prewencyjnej w porozumieniu z Francją, ale nie znaleziono potwierdzenia, że taki projekt miał miejsce⁷.

W latach 1930-tych Litauer dał się poznać w Anglii jako stronnik wschodniej polityki Piłsudskiego, o czym świadczy tekst jego odczytu po angielsku wygłoszonego tuż po śmierci Marszałka przed niewiadomym audytorium o „Roli Polski między Niemcami i Rosją⁸”. Gdy w kwietniu 1939 Beck przybył do Londynu, Litauer ogłosił o nim panegiryczny artykuł, z karykaturą w wykonaniu Feliksa Topolskiego, w NC z 3IV. Stwierdził w nim, że nadrzędnym celem Becka jest „uzyskanie dla Polski pozycji Wielkiego Mocarstwa — i ten cel osiągnął. Prowadząc taką politykę Beck kontynuuje politykę swego wielkiego mistrza Marszałka Piłsudskiego”. Co w latach wojny nie przeszkodziło mu prezentować tegoż Becka jako Quislinga czytelnikom londyńskiej popołudniówki *Evening Standard*⁹.

W przededniu wojny prezes FPA był mocno osadzony w środowisku angielskiej prasy i polityki. W FO uważano go za dobrze poinformowanego w sprawach niemieckich i 1II1938 Leeper znów zasięgnął jego zdania. W ocenie sytuacji Litauer posłużył się analogią między rewolucją sowiecką i niemiecką: obie zostały rozpętane przez „idealistów”, ale

7. FO371/16716: C10825.

8. FO371/39475 C9671.

9. A.12.49/WB/24.

10. W. Babiński: *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945*, Londyn, 1967, str. 169.

„stopniowo szara rzeczywistość rewolucji przyćmiła jej wczesne nadzieje i przywódca stracił nad nią kontrolę”. W tę właśnie fazę wchodzi Hitler, który będzie coraz bardziej agresywny w stosunku do Zachodu i będzie zbliżał się do ZSSR, i Polska wtedy znajdzie się w niebezpieczeństwie¹¹.

Z wybuchem wojny i zmianą rządu Litauer znalazł się w niewygodnej sytuacji. Amb. Raczyński odnotował spadek jego gorliwości i służbiowości: „ze zmianą wiatru następuje u człowieka wrażliwego na koniunkturę (personalną) ewolucja”. W mieszkaniu Litauera odbywały się regularne narady, których duszą był Retinger¹², czego wynikiem był wypad Retingera do Paryża, do „przyjaciela” gen. Sikorskiego. Przy okazji przedłożył wicepremierowi Strońskiemu projekt zorganizowania polskiej propagandy w Anglii. Retinger miał ją prowadzić wśród polityków i osobistości życia publicznego, a Litauer zająć się propagandą prasową. Sikorski ten plan zaakceptował, ale takie załatwienie sprawy za swymi plecami uraziło Raczyńskiego i w piśmie do Strońskiego z 29 X wysunął własny projekt, w którym m.in. podkreślił potrzebę odpowiedniego „zagospodarowania” Litauera z jego cennymi kontaktami: „Przeobrażenie dr. Litauera w urzędnika naraziłoby na szwank te cenne atuty. Dlatego też *pro foro externo* winien pozostać nadal jak dawniej korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej, pracując we własnym biurze i tam przyjmując swoich kolegów etc. Będzie otrzymywał wiadomości od swojej agencji we Francji i będzie zarazem dawał codzienny serwis z Anglii. Będzie poza tym czynnie współpracował z Ambasadą¹³”. Tak też się stało. Po przybyciu rządu do Londynu pozycja Litauera zmieniła się o tyle, że PAT przeszedł pod nadzór MiD i pod kierownictwem Litauera miał obsługiwać prasę polską i obcą. Pensję Litauera ustalono (hojnie jak na ówczesne warunki) na £70 miesięcznie od MiD i £10 od ambasady za ułatwianie kontaktów z prasą zagraniczną¹⁴.

Pierwszy przyjazd Sikorskiego do Londynu w listopadzie 1939 pozwolił Litauerowi zabłysnąć. Znał Generała od 1914 r. Wiadomości o nim z pierwszej ręki zebrał w panegiryku „Oto nowy premier Polski” umieszczonym 13 XI w NC.

11. FO371/21661: C1053.

12. *W sojusznicy Londynie*, Londyn, 1960, str. 56.

13. A.12.317.3.

14. Teczka personalna Litauera A.10.10/6/7.

Wśród wielu osiągnięć Sikorskiego niezbyt rozsądnie podkreślił jego wspaniałą strategię podczas wojny z bolszewikami i rozbicie ich nad Wkrą, choć ten akurat wątek nie mógł zachwycić sporej części czytelników, w tym również ze sfer rządowych.

17.XI wydał bankiet na cześć Sikorskiego jako gościa FPA, na którym Generał wygłosił przemówienie po francusku. Obok międzynarodowej prasy wysłuchali go członkowie brytyjskiego rządu, korpus dyplomatyczny i posłowie do parlamentu, po czym miejscowe gazety stwierdziły z aprobatą, że w przemówieniu nie było akcentów antysowieckich. Tegoż dnia Sikorski z Litauerem napisali memoriał o „pewnej współpracy” z ZSSR obejmujący stworzenie tam 250-tysięcznej polskiej armii. Memoriał ten Litauer przekazał „czynnikom sowieckim (Rothsteinowi?), a Generał doręczył odpis Halifaxowi. Już wtedy Sikorski miał marzyć o nawiązaniu stosunków i odbył na ten temat długą rozmowę z Litauerem jako bratnią duszą, bo „był on jakby ośmielony tym, że wreszcie znalazł kogoś, z kim mógł szczerze i otwarcie w tej sprawie pomówić¹⁵”.

Wrażenia Generała z Anglii Litauer przekazał Leeperowi na użytek Departamentu Wywiadu Politycznego FO (*Political Intelligence Department*). Poczuciu własnej ważności Sikorskiego pochlebił oczywiście „sposób, w jaki był przyjęty przez króla i królową i przez uwagę, jaką mu poświęcili książę i księżna Kentu¹⁶”, z czego wyciągnął wniosek, że „może bez zastrzeżeń liczyć na sprawiedliwe traktowanie sprawy polskiej”. W swym sprawozdaniu Leeper podkreślił, że „następujące uwagi Litauera są nadzwyczaj ciekawe i przekazuję je w zaufaniu, którego konieczność Litauer wobec mnie podkreślił: Sikorski uważa, że przed końcem wojny nie da się sformułować jakichś sztywnych postulatów co do przyszłości Polski. Choć oficjalnie nie przyzna, że są jakieś różnice między dwoma okupantami Polski, to jednak widzi całkiem jasno, że odbudowa Polski w przedwojennych granicach jest nader problematyczna. Gdyby odzyskanie od Rosji tego, co zostało stracone, okazać się miało niemożliwe, to chce on szukać rekompensaty gdzie indziej, co również pozwoliłoby wzmocnić bezpieczeństwo Polski. Stąd myśli o Pru-

15. *Zmierzch Londynu*, str. 11-12.

16. Znów ta polska nieznajomość angielskiego urzędowego *savoir-vivre*, którą Polacy brali za szczerą przyjaźń!.

sach Wsch. jako rekompensacie, w czym (jak się okazuje) popiera go rząd francuski. Odniósł wrażenie, że ministrowie brytyjscy nie oponowaliby przeciw temu planowi pod warunkiem, że nie byłaby to otwarta aneksja. Dlatego rozważa pomysł o zdemilitaryzowanych Prusach Wsch. pod jakąś formą kontroli międzynarodowej, z Polską specjalnie za nie odpowiedzialną”. Następnie Litauer powiedział o planie federacji z Czechosłowacją i że „obecnie Sikorski wydaje się skłaniać ku jakiejś widzialnej i symbolicznej więzi między nimi w formie monarchii. Dobre wrażenie, jakie podczas pobytu w Szkocji wywarł na nim książę Kentu, zdaje się podsuwać myśl o nim jako o kandydacie. Według mnie jest to dziki pomysł” komentuje Leeper¹⁷.

Zdumienie budzi ta gotowość obarczenia powojennej Polski nowym Wolnym Miastem Gdańskiem rozmiaru Prus Wsch., a w gotowości nawiązania dobrych stosunków z ZSSR za cenę zmian granicznych można doszukiwać się źródła ciepłych uczuć polityków angielskich dla „rozsądnego” gen. Sikorskiego.



Sposób zorganizowania propagandy polskiej w Anglii rozszerzył pole działania Litauera, ale wykonanie pozostawiło sporo do życzenia, czego walnym dowodem były komunikaty BBC zbyt często pomijające sprawy polskie. Ministry of Information (MoI) broniło się, że robi co może, ale „nie mamy skąd czerpać materiału. Polacy obiecali go dostarczyć i na tym się skończyło”. Wreszcie sprawą zainteresował się sekretarz generalny MSZ Jan Ciechanowski i 9.VI.1940 omówił rzecz z Leeperem oraz w szerszym gronie na *lunch*’u u Litauera, gdzie wśród gości był William Risdale z FO. Wszyscy zgodzili się, że polska propaganda jest niedostateczna i należy ją usprawnić przez powołanie stałego *liaison* między MiD i MoI. Ciechanowski pisemnie polecił Leeperowi Litauera, FO i MoI chętnie się zgodziły — zalety kandydata były ogólnie znane¹⁸. Po roku Risdale został szefem FO News Dept. i jego stosunki z Litauerem ułożyły się tak doskonale, że uważano go za ulubieńca (*pet*) Risdale’a¹⁹.

17. FO371/23131: C19288.

18. FO371/24477: C7311.

19. FO371/39448: C17852.

Współpraca z MoI również kwitła i pod jego egidą Litauer wygłaszał odczyty dla tubylczej publiczności, np. w Szkocji w lutym 1941 „Polska pod jarzmem niemieckim” oraz „Zabezpieczenie pokoju we Wsch. Europie — blok państw od Bałtyku po Morze Czarne”. W tym drugim stwierdził, że sowiecka i niemiecka okupacja nie zabijają polskiego ducha i że „gdy Rosja nie będzie się już czuć zagrożona przez wojskową potęgę Niemiec, i stanie w obliczu zwycięstwa Zachodnich Demokracji, to uzna za stosowne szukać porozumienia i zgodzić się na rozwiązanie zadowalające dla siebie i dla Polski²⁰”.



Sprawa memoriału o ułożeniu stosunków polsko-sowieckich, który Litauer, być może w porozumieniu z Rothsteinem, napisał dla Sikorskiego 19. VI. 1940, nazajutrz po przybyciu Generała do Anglii, do doręczenia Churchillowi, jest dobrze znana. Dzięki interwencji amb. Raczyńskiego ten dokument nie dotarł do adresata²¹, ale cały ten epizod bynajmniej nie zniechęcił Sikorskiego do Litauera i nawet w krytycznym lipcu 1941 przed zawarciem ugody polsko-sowieckiej w rozmowach z Edenem korzystał z jego i Retingera pomocy, choć związki Litauera z sowiecką ambasadą nie stanowiły tajemnicy²². Dlaczego mimo tego przetrwał na stanowisku rządowym po śmierci Generała i nawet po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich? Jest to pytanie retoryczne. Nawet kampania na rzecz wybrania Rothsteina prezesem FPA, którą tuż przed wybuchem sprawy katyńskiej zorganizował korzystając ze swych rozległych stosunków nie ukróciła jego kariery w MiD, i tylko Związek Dziennikarzy Polskich z Zygmuntem Nowakowskim na czele uznał to za czyn niehonorowy²³. Naturalną kolejną rzeczą został „człowiekiem” Mikołajczyka. W grudniu 1943 zdał sprawozdanie ze stosunków w rządzie polskim wyższemu urzędnikowi FO Frankowi Robertowski i nalegał, żeby rząd angielski otwarcie poparł Mikołajczyka oraz surowo ukrócił wybryki opozycji na

20. FO371/26738: C1241.

21. *W sojusznicy Londynie*, str. 70-71; A. Pragier: *Czas przeszły dokonany*, Londyn, 1966, str. 607-612, et al.

22. Babiński, str. 55.

23. *Zmierzch Londynu*, str. 23.

łamach *Wiadomości Polskich i Myśli Polskiej*²⁴.

Wreszcie w maju 1944 przebrała się miarka, choć z nie całkiem jasnych powodów. Już w styczniu otrzymał na piśmie rozwiązanie umowy o pracę, bo nie zgodził się w ramach ogólnych oszczędności na zmniejszenie mu pensji do £65, ale nic z tego nie wyszło i dopiero po rozmowie 11. V. z ministrem informacji, prof. Kotem, zrezygnował ze stanowiska²⁵. Treść rozmowy niestety się nie zachowała. Zwolnienie to, jak podał *Daily Sketch* z 24. V., rząd sowiecki uznał za „krok antysowiecki ze strony polskiego rządu. Jak rozumiemy dr Litauer krytykował polski stosunek do Moskwy”. W MoI podejrzewano, że zwolnienie jest „na niby”, bo w rzeczywistości Mikołajczyk i Kot, licząc że pojedzie do Polski, chcieliby wykorzystać jego stosunki z Sowietami dla nawiązania stosunków z „Lublinem”²⁶.



Teraz już „człowiek wrażliwy” mógł otwarcie korzystać ze swobody wyrażania swych poglądów w prasie angielskiej i pisać pod gusta czytelników wychowywanych w ostatnich latach w uwielbieniu dla Wielkiego Alianta. Że nie wszystko w tych wypowiedziach mogło podobać się Moskwie i Lublinowi należy chyba przypisać nie tyle przekonaniom ich autora, co jego niedostatecznemu początkowo rozeznaniu gustów tych metropolii. Od 1. VII objął stanowisko korespondenta do spraw Europy Wsch. w *NC*, ale na początek ogłosił swój program dla Polski w *Yorkshire Post* z 13. VI w artykule „Stalin i Polacy”. Potępił oczywiście „londyńskich Polaków” którzy twierdzą, że wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną znów pozostawi nieprzyjemne wspomnienia, bo nie chcą widzieć oczywistej różnicy między 1939 i 1944. Otóż w 1939 ZSSR wkroczył do Polski w samoobronie przed *Drang nach Osten*, a teraz „w triumwiracie z Churchilllem i Rooseveltem Stalin kształtuje zwycięstwo i wśród jego najważniejszych celów jest odrodzenie Polski”, bo tylko to zabezpieczy go od Niemców. Większość ludności wsch. Polski to nie Polacy, a „narodowościowo jednolita Polska opiera się na pięciu historycznych miastach: Poznań, Kraków, Warsza-

24. FO371/34590: C15339.

25. Teczka personalna j.w.

26. FO371/47581: N2360.

wa, Wilno i Lwów... i nie jest zbyt ważne jak się wytyczy granice pod warunkiem, że te miasta pozostaną pięcioma filarami, na których spoczywa państwo narodu polskiego". Sprawa katyńska też nie stanowi już przeszkody do przyjaźni polsko-sowieckiej, bo niedawno sowiecka komisja ostatecznie orzekła kto jest winowajcą.

Jako nowy nabytek NC Litauer zaprezentował się artykułami na tematy polsko-sowieckie. W drugim z nich, „Polska i Rosja” z 18. VII. twierdzi, że ZSSR wyjdzie z wojny jako największe mocarstwo na kontynencie europejskim, a więc Polska musi zacząć od nowa, bez powoływania się na Traktat Ryski, który kiedyś zawarła jako zwycięzca. Sikorski to rozumiał z właściwą sobie „odwagą wizjonera” i dziś Polska znów jest tam, gdzie on zaczął zawierając ugodę ze Stalinem. Związek Patriotów ma niewielką szansę na uznanie go za reprezentanta narodu, przyszłość demokracji w Polsce zależy od Mikołajczyka i pora, żeby Mikołajczyk zaryzykował i ogłosił, że pojedzie do Moskwy, by „od serca” rozmówić się ze Stalinem.

W FO odebrano ten artykuł jako „pożądaną gotowość liczenia się z faktami²⁷”. Za nim poszły dalsze na znaną melodię, aż przyszła pora wyjazdu z Anglii. We wrześniu NC przystąpiła do załatwienia Litauerowi podróży na Bałkany i stamtąd przez Rumunię do Polski. Uzbrojony w list redaktora do amb. Gusiewa wyruszył do sowieckiej ambasady, ale tu spotkała go przykra niespodzianka: gorzkie wyrzuty pierwszego sekretarza Rosza, że NC jest w przedstawianiu spraw polsko-sowieckich antysowiecka i na dodatek poświęca ZSSR jeszcze mniej uwagi, niż wrogi *Daily Telegraph*, który co więcej umieszcza taki materiał pod dużymi nagłówkami na widocznych miejscach, podczas gdy w NC jest traktowany zdawkowo i spychany na tyły. Tak niezasłużenie potraktowany Litauer złożył sprawozdanie swemu mocodawcy, a ten przekazał go do Risdale’a, zgorszony takim brakiem tolerancji tam, gdzie się jej najmniej spodziewał. „Uważam to za kuriozalną próbę ze strony funkcjonariusza obcej ambasady wywarcia nacisku na brytyjską gazetę, by zmieniła swą linię na korzyść jego rządu. Ale sens tego jest jeszcze bardziej niepokojący na przyszłość: czyżby sowiecka ambasada uważała, że... tylko te angielskie gazety, których linia odpowiada Kremlowi... powinny otrzymywać

27. FO371/39447: C9468.

pozwolenie na wysyłkę korespondentów do krajów Wsch. Europy?”

Ale stosunek ambasady do Litauera niespodziewanie zmienił się dzięki interwencji Lebediewa, ambasadora przy rządach emigracyjnych w Londynie i wkrótce w Warszawie. Formalności zostały szybko załatwione i Litauer otrzymał miejsce w samolocie do Teheranu, skąd miał wykonać skok do Rumunii²⁸. I taką określną drogą wreszcie dotarł do Polski, gdzie wyszedł z pola widzenia zainteresowanych nim urzędników FO i MoI. Około 20.XII nagle zjawił się w Moskwie prosto z Lublina i podążył do angielskiej ambasady, by powtórzyć swą świeżą rozmowę z Bermanem: że po pierwsze 31.XII Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zostanie Rządem Tymczasowym z Bierutem jako prezydentem, i po drugie: że podczas ostatniej wizyty Bermana i Bieruta na Kremlu Stalin kazał im zapomnieć o kompromisie z Mikołajczykiem, bo go i tak nie wpuści do Polski, a to dlatego, że gdy Mikołajczyk jeszcze był premierem, sowiecki wywiad w Lublinie przechwycił radiowy komunikat z Londynu nakazujący podziemiu zaniechać masowej akcji terrorystycznej na rzecz indywidualnej. Przy okazji Litauer doręczył brytyjskiej ambasadzie pisemne sprawozdanie o sytuacji w Polsce i wygłosił *exposé* na ten temat, w którym przeanalizował stan partii politycznych w Polsce i podkreślił malejącą tam popularność Mikołajczyka. Przyznał również, że NKWD wyaresztowuje członków NSZ i 2 tys. politycznych siedzi na Zamku w Lublinie²⁹.

To pisemne sprawozdanie Litauera ambasada przekazała do FO wraz z listem określającym go jako liberała i stronnika przyjaźni z ZSSR, „Polaka o obiektywnym nastawieniu”. Widocznie tę ocenę natchnęło jego sprawozdanie zachwalające „rozsądek, takt i inteligencję Bieruta” oraz sowieckich oficerów pomagających organizować wojsko Żymierskiego, których „inteligencja i poświęcenie w wykonywaniu powierzonych im zadań wywarły na nim głębokie wrażenie³⁰”.

Niezależnie od tych, do Londynu docierały i inne echa jego działalności w Polsce. 23.XII ambasador przy rządzie polskim O'Malley pisał do Roberta: „Przypuszczam, że Pan

28. FO371/44029: R13593.

29. FO371/39420: C17792, C17820; FO371/39421: C17820, C17821.

30. FO371/47577: N1072.

śledził wygłupy (*antics*) Litauera w Lublinie i Moskwie. Czy nie byłoby wskazane odmówić mu wizy wjazdowej do Zjednoczonego Królestwa? Brytyjskie interesy nie wymagają jego powrotu, wprost przeciwnie”. FO zdecydowało jednak, że spowodowałoby to kłopoty z NC i światem prasy i, co więcej, „nie mamy własnej misji w Lublinie, więc nie możemy wyzbywać się źródła informacji... Czemu mielibyśmy karać dr. Litauera za podróż, do której zachęcamy Mikołajczyka?” Roberts uznał jednak, że nie należy mu całkowicie ufać, bo zbyt wiele uwagi przywiązuje do własnych interesów³¹.

Po wypadzie do Moskwy Litauer znów znikł i dopiero 1.II.1945 ambasada doniosła z Moskwy o jego artykule w *Polsce Zbrojnej* napadającym na rząd w Londynie. W FO urzędniczka Departamentu Północnego (m.in. sprawy polskie i sowieckie) Fanny Gatehouse, oceniła jego działalność: od przyjazdu do Polski entuzjastycznie wychwalała reżym, choć jego kontakty ograniczają się do administracji lubelskiej i ludności wsch. Polski, która „zawsze miała poglądy bardziej socjalistyczne niż reszta Polski i która, z powodu skrajnego ubóstwa przed wojną, prawdopodobnie chętnie przyjmie jaką bądź administrację, która zaspokoi jej życiowe potrzeby”. A co do prasowej korespondencji Litauera, to „tutaj zastąpił analizę prorocstwem i politycznymi pouczeniami i interesuje się nie tyle nastrojami w Polsce co tym, jakie chciałby żeby były. Myślę, że tu może narobić wiele złego i to będzie jego wkład do ogólnej szkody spowodowanej całkowicie jednostronną informacją i propagandą wychodzącą i odbieraną z wyzwolonej Polski”. A co do *Polski Zbrojnej*, to jest wysoce niewłaściwe, żeby Litauer wypowiadał się w tak stronnicy gazecie w kraju, gdzie reprezentuje angielską prasę³².



Dwuznaczność postanowień jałtańskich co do Polski i niejasności co do ich wykonania pozwoliły ZSSR na dowolną interpretację i przysporzyły wiele kłopotu Churchillowi, któremu wydawało się, że uratowanie niepodległości Polski, aczkolwiek w nowych granicach, będzie możliwe i uparczywie starał się to przeprowadzić. W pierwszym porywie pojałtańskiego entuzjazmu stwierdził 19.II na posiedzeniu gabinetu

31. FO371/39448: C17852.

32. FO371/47639: N1137.

wojennego, że jest całkowicie pewny dobrej woli Stalina co do świata i Polski, a 27.II oświadczył w Izbie Gmin, że nie zna rządu, który by tak sumiennie traktował swe zobowiązania jak sowiecki. Ale entuzjazm szybko ustąpił konsternacji i już 8.III pisał do Roosevelta: „Wieści z Moskwy o Polsce są bardzo niedobre. Muszę Panu powiedzieć, że tutejsza większość rządowa nie stoi w żadnej proporcji do silnego prądu opinii wszystkich partii i ugrupowań oraz naszych serc przeciwko sowieckiej dominacji w Polsce. Labourzyści są tego samego zdania co konserwatyści i socjaliści co katolicy. W Parlamencie wyszedłem z założenia, że tekst umowy jałtańskiej będzie wykonany ściśle co do jednego ducha i litery. Ale gdy raz się okaże, że nas oszukano i że w Polsce za zamkniętymi drzwiami stosuje się dobrze znane metody sowieckie, czy robią to Rosjanie czy ich lubelskie marionetki, powstanie bardzo trudna sytuacja w angielskiej opinii publicznej...

Po dość obiecującym wstępie Mołotow odmawia zgody na jakąkolwiek interpretację propozycji jałtańskich prócz jego własnej, krańcowo sztywnej i ciasnej i wycofał swą propozycję, byśmy wysłali swych obserwatorów do Polski. Próbuje też nie dopuścić żadnego z naszych kandydatów do narad [Komisji Trzech] i twierdzi, że musi liczyć się z Bierutem i jego gangiem... To wszystko znaczy, że jeśli teraz tego nie naprostujemy, to wkrótce świat zrozumie, że Pan i ja umieszczając nasze podpisy pod ugodą krymską zaakceptowaliśmy oszukańczy prospekt³³”. Warto dodać, że już w październiku 1944 w Moskwie Churchill oszacował ten gang i doniósł królowi: „ci nasi w Londynie, jak WKM wie, są pocziwymi ale słabymi głupcami (*a decent but feeble lot of fools*), ale delegaci z Lublina wyglądają na najgorszych drani jakich można sobie wyobrazić³⁴”.

Obok powołania dającego się przyjąć rządu dla Polski przez Komisję Trzech, zdobycie wiarygodnej informacji o tym, co się dzieje na jej terenie Churchill uważał za ogromnie ważne. 28.II donosił Rooseveltowi o telegramie otrzymanym od swego ambasadora w Moskwie: „Clark Kerr donosi, że Mołotow spontanicznie wyraził zgodę na wpuszczenie do Polski brytyjskich i amerykańskich obserwatorów, żeby na

33. *Roosevelt and Churchill, their secret wartime correspondence*. London, 1975, str. 662-663.

34. M. Gilbert: *Churchill, a life*. London, 1991, str. 797.

własne oczy zobaczyli co tam się dzieje. Uważam to za rzecz najwyższej wagi oraz sędzę, że przyjęcie przez nas tej propozycji nie będzie oznaczać, że uznajemy rząd lubelski. Krąży wiele opowieści o masowych deportacjach przez Rosjan i o likwidowaniu przez lubelskich Polaków elementów, które im się nie podobają, ale ja nie mam sposobu tego potwierdzić lub zaprzeczyć³⁵”.

Tymczasem prace Komisji Trzech ugrzęzły na manowcach, na które wprowadził je Mołotow. Churchill rozumiał, że sam niewiele osiągnie i daremnie nalegał na Roosevelta o wspólne wystosowanie ostrego protestu do Stalina, a Eden stał odpowiednio instrukcje do swego ambasadora w Waszyngtonie Halifaxa. Zainteresowanie Prezydenta Polską było minimalne i coraz ostrzejsze nalegania Churchilla zbywał byle jak. I w tej sytuacji, gdy z Polski przeciekały groźne echa i Anglików ogarniało coraz większe zdenerwowanie, 9 marca nagle pojawił się w Moskwie prosto z Lublina Litauer i złożył wizytę Clark Kerrowi, a ten natychmiast przekazał opowieść naocznego — nareszcie! — świadka do centrali:

„Ugoda jałtańska spotkała się z powszechnym zadowoleniem, a polski Rząd Tymczasowy zrozumiał ją jako porzucenie rządu polskiego w Londynie... Przeciwnicy Lublina powitali ją jako potwierdzenie, że będą mogli zabrać głos w sprawach polskich i spodziewają się, że osłabi ona pozycję Rządu Tymczasowego. A wielka masa apatycznej ludności przyjęła ją za dowód jedności Aliantów i potwierdzenie faktu, że Rząd JKM i USA może teraz zabierać głos w załatwianiu spraw polskich”. Następnie Litauer zapewnił, że Rząd Tymczasowy, który wcale nie jest sowiecką kukłą, ułatwi przybycie do Moskwy przed Komisję Trzech wszystkich ważnych polityków z Mikołajczykiem włącznie i przyjmie go jako wicepremiera. Następnie przeszedł do opisanie sytuacji w kraju, podkreślił patriotyzm Bieruta, Żymierskiego, Minca i Bermiana, wspominał o terroryzmie uprawianym przez AK i przyznał, że aresztowania i deportacje przez NKWD miały miejsce na dużą skalę i władze polskie nie zostały nawet o tym powiadomione.

Sprawozdanie natychmiast przeanalizowano w FO i szef Departamentu Północnego Warner uznał rewelacje Litauera za powierzchowne, choć skądinąd mogłyby wydać się pomyślne. „Sędzę, że potwierdzają nasze wrażenie, że

35. *Roosevelt and Churchill*, str. 659.

musimy otwarcie rozmówić się z Rosjanami i przy pomocy USA wymóc nasze podstawowe postulaty co do podstaw działalności moskiewskiej Komisji, jeśli mamy osiągnąć coś realnego w wykonaniu postanowień jałtańskich co do Polski". Następnie komentuje opis Litauera sytuacji w Polsce i w końcu stwierdza, że jego sprawozdania nie przesyła do Waszyngtonu „bo obawiam się, że mogłoby zrobić dobre wrażenie w Departamencie Stanu i jeszcze bardziej zmiękczyć ich stosunek do tej sprawy". Eden własnoręcznie dopisał tu uwagę: „całkiem słusznie". Inny dygnitarz FO, Orme Sargent, też zgodził się z Warnerem i dodał, że „jest bardzo niedobrze, że jedynym naszym źródłem wiadomości o sytuacji w Polsce jest dr Litauer", co Eden skwitował uwagą: „zgadzam się z tym"³⁶. Z braku lepszych informacji nawet Churchill zainteresował się Litauerem i nakazał FO sporządzić dla siebie raport o nim³⁷.

Tymczasem w Moskwie Litauer nie tracił czasu, odwiedził ambasadora amerykańskiego Harrimana, gdzie skrytykował Kazimierza Pużaka i Zygmunta Zarembę jako kandydatów Mikołajczyka do zawezwania przed Komisję Trzech, co Amerykanin wziął serio i uznał potrzebę poprawienia listy Mikołajczyka na bardziej strawną dla Mołotowa, a Departament Stanu uznał Litauera za bezstronnego³⁸. 17.III Departament Stanu powiadomił Harrimana, że zgadza się na drugą listę jeśli Mołotow odrzuci pierwszą. W FO skomentowano to, że pośpiech z jakim przyjęto tam propozycje oparte wyłącznie na zdaniu Litauera źle rokuje, bo widać z niego że Departament „jest gotów zgodzić się na co bądź, żeby tylko ruszyło z miejsca i nie zastanawia się co to znaczy na dalszy dystans. Poglądów Litauera... umyślnie nie przekazaliśmy w obawie... że ukażą polski Rząd Tymczasowy w zbyt dobrym świetle i jeszcze bardziej osłabiają ich podejście do rokowań moskiewskich"³⁹. Churchill również je zignorował i 16.III pisał do Roosevelta: „obecnie wejście do Polski jest zamknięte dla naszych przedstawicieli i nieprzebita zasłona zakryła scenę. Dotyczy to nawet brytyjskich i amerykańskich oficerów łącznikowych wyznaczonych do odebrania naszych jeńców. Jestem przekonany, że Sowieci bardzo się obawiają,

36. FO371/47582: N2601.

37. tamże, N2720.

38. FO371/47583: N2896, N3098.

39. tamże, N2894.

żebyśmy się nie dowiedzieli co się dzieje w Polsce⁴⁰”.

Tymczasem Litauer usłużnie zaproponował Clark Kerrowi, że weźmie ze sobą do Warszawy jego polskiego tłumacza Wincha. Ambasadorowi pomysł się spodobał, sądził że w ten sposób da się ominąć veto Mołotowa przeciw wysłaniu obserwatorów, a sympatyzujący z Polakami Winch byłby bardziej krytycznym widzem niż Litauer. FO z miejsca jednak odrzuciło propozycję, „bo Mołotow natychmiast skorzystałby z okazji by orzec, że wyprawa p. Wincha jest właśnie tym, co miał na myśli, gdy proponował nam wysłanie obserwatorów, a więc jego obietnica została spełniona”. Zresztą kilkudniowy pobyt Wincha na Pradze pod opieką Litauera nie umożliwiłby zebrania prawdziwych informacji⁴¹. Chodziło o misję z prawdziwego zdarzenia, którą miał przeprowadzić długoletni specjalista od spraw polskich, Robert Hankey. Opracował on szczegółowy plan wyprawy: misja miała obejmować ok. 40 osób cywilnych i wojskowych i, wobec warunków w Polsce, być wyekwipowana we wszelkie potrzeby, z żywnością i garnkami włącznie, na dwa miesiące. Samochodów osobowych i ciężarowych miało dostarczyć War Office, i wszystko to miało wyruszyć ze Środkowego Wschodu przez Odessę lub Konstancję do Polski⁴².

Misja pozostała jednak w sferze marzeń. Churchill co rusz do niej powracał, nalegał na Roosevelta o poparcie i zwracał się wprost do Stalina. 7.IV Stalin wyjaśnił mu dlaczego jest ona niemożliwa: „Ignoruje Pan fakt, że gdyby posłać do Polski obserwatorów brytyjskich czy innych zagranicznych, to Polacy uznaliby to za obrazę swej narodowej godności, należy bowiem pamiętać, że obecny stosunek rządu brytyjskiego do siebie uważają za nieprzyjazny”, a rząd sowiecki musi przecież się liczyć ze zdaniem Rządu Tymczasowego⁴³.



W ciągu tych krytycznych miesięcy FO, z braku własnych obserwatorów, gromadziło skrzętnie wszelkie wieści z Polski. Najhojniejszym dostawcą był mjr Pickles z wywiadu Special Operations Executive (Kierownictwo Specjalnych

40. *Roosevelt and Churchill*, str. 676.

41. FO371/47582: N2602.

42. tamże, N2619.

43. FO371/47586: N3904.

Operacji), który zdobywał je ze znanych sobie źródeł, przede wszystkim od wracających z Polski jeńców angielskich. W przeciwieństwie do opowieści Litauera, te i inne źródła zgodnie podkreślały szalejący terror. Szczególne wrażenie zrobiło sprawozdanie otrzymane pod koniec marca przez Clark Kerra od francuskiego delegata w Lublinie Foucheta, który w ubiegłym grudniu pojechał do Polski bez żadnych antysowieckich uprzedzeń, a teraz stwierdził, że 90 % Polaków jest wrogich reżymowi i w najbliższych miesiącach może wybuchnąć powstanie, a o reżymowych władcach wyrażał się z najwyższą pogardą i twierdził, że nawet sowiecki ambasador w Warszawie uważa ich za mało wartych. Te dane, potwierdzające wiadomości dostarczane FO przez rząd polski i wracających jeńców Eden postanowił przekazać do Departamentu Stanu w nadziei, że to „usztyni im karki”⁴⁴.

1. IV zjechał do Londynu z Moskwy „naoczny świadek” i pospieszył z rewelacjami do Warnera. Obszerne sprawozdanie z rozmowy zostało wydrukowane na użytek gabinetu wojennego, choć Warner nie był zachwycony swym rozmówcą: „Nie jest łatwo wydobyć jasne stwierdzenia z dr. Litauera. Mówi obficie i rozwlekle, ogólne uwagi rozładnia drobiazgowo paroma przykładami... Chce malować ten obraz najlepszymi kolorami”. Twierdzi, że Rosjanie nie kontrolują wszystkiego co się dzieje w Polsce i interesują się tylko sprawami bezpieczeństwa, a policja i władze krajowe to Polacy cieszący się ogólnym uznaniem ludności zadowolonej, że krajem rządzą patriotyczni rodacy, a nie Rosjanie, itd.⁴⁵

Daily Mail z 10. IV odnotował powrót do Londynu „polskiego gentlemana, którego elokwentną pochwałę płk. Becka i jego polityki pamiętamy i który teraz przeniósł swą ławę do uzyskania lojalność na lepsze długoterminowe konto w Lublinie, skąd właśnie wrócił ewangelizować swych kolegów dziennikarzy z ponętnego wnętrza swej ulubionej restauracji na Jermyn St.” Ewangelizował też oczywiście z łamów swego organu *News Chronicle*. Pierwsze sprawozdanie „Polska — opowieść z wewnątrz” ukazało się 9. IV i zaczynało od scenki rodzajowej: „Gdy uliczne głośniki w Lublinie ogłosiły wyniki konferencji jałtańskiej w sprawie Polski, głębokie westchnienie ulgi wyrwało się ze słuchających tłumów. Rozłam między Lublinem i Londynem skończył się i Polacy

44. FO371/47585: N3581.

45. FO371/47586: N3894.

już nie będą rozdarci na wrogie sobie obozy. Jedność narodowa wraca do Polski. Na tę wiadomość wybuchł ogólny entuzjazm". Ale niestety Komisja Trzech spiera się o interpretację Jałty, bo Anglia i USA uważają ją za sposób wyeliminowania Rządu Tymczasowego, itd, itp. Następny numer NC (10.IV) przyniósł dalszy ciąg „Polska — ruina zostawiona przez Hitlera”: szybkie wyzwolenie przez Czerwoną Armię wydaje się cudem, któremu „Polska zawdzięcza przyswilej, że jest jednym z najmniej zrujnowanych krajów, które przeszły niemiecką okupację”. Pozostawiła ona Polsce zdemoralizowany element, który za Niemców bogacił się na rabowaniu żydowskiego dobra, denuncjowaniu i czarnym rynku i teraz ci ludzie wyglądają zbawienia od „Polaków z Londynu” itp., itd.

23.IV wyszły nowe rewelacje „Polska — jej przyszłość jako sprzymierzeńca Rosji”: „londyńscy Polacy” głoszą, że Polska nie jest niepodległa, że odbywają się masowe aresztowania i deportacje przez NKWD, ale autor przez 4 miesiące w Polsce przekonał się, że to kłamstwo. Nie ma żadnej okupacji, np. gdy chciał, żeby jego „list uwierzytelniający od *News Chronicle* został zatwierdzony przez Polaków i Rosjan (bo myślałem, że potrzebuję pozwolenia Rosjan na poruszanie się na wyzwolonych terenach), to Rosjanie mi odmówili. Uprzejmie zwrócili mi uwagę, że jestem w Polsce i tylko polskie władze mogą zatwierdzać przyjezdnych dziennikarzy”.

W FO Miss Gatehouse zanotowała: „od tego artykułu robi się mdło⁴⁶”.



W końcu marca wybuchła sprawa Szesnastu i tu również Litauer miał coś do powiedzenia. 6.IV FO otrzymało tajny raport od wywiadu MI5, że dwa dni wcześniej złożył on niespodziewaną wizytę swemu arcywrogowi ks. Kaczyńskiemu, by przekazać mu gorące pozdrowienia od jego starego znajomego Żymierskiego. Znajomość ta pochodziła z czasów, gdy Żymierski popadł był w konflikt z Piłsudskim za popieranie Sikorskiego i Kaczyński pomógł mu wyjechać do Francji. Teraz Litauer powtórzył mu wiadomość od Żymierskiego, że Sowietci zmuszą sześciu z porwanych przywódców do udziału w Rządzie Tymczasowym, który w ten sposób

46. FO371/47648: N3940.

uzyska „narodowo-demokratyczną podstawę opartą na czterech partiach” i kilka dni przed rozpoczęciem konferencji w San Francisco Anglia i USA dowiedzą się o fakcie dokonanym. Kaczyński twierdzi, że Sowietci na pewno tak zrobią wobec ugrzęźnięcia sprawy Mikołajczyka i Litauer, którego uważa za głównego lubelskiego agenta w Anglii, twierdzi że tak się stanie⁴⁷.

Eden uznał, że to rzeczywiście mogłoby być wyjście z impasu: „Więcej mnie obchodzą wyniki, niż sposób utworzenia nowego rządu. Jeśli okaże się, że rzeczywiście reprezentuje nastroje w Polsce i Mikołajczyk uzna go za takowy, tym lepiej dla nas i dla Polski⁴⁸”.

Ale czas szedł, Clark Kerr i Harriman nie zdołali wydobyc żadnych wiadomości od Wyszyńskiego o tych rokowaniach z polskimi przywódcami, i Warner, zapewniany przez Litauera, był gotów uwierzyć, że „to nosi wszelkie cechy 'poparcia' Moskwy dla ugody krymskiej⁴⁹”. Te przypuszczenia podsycali jacyś agenci reżymowi twierdzący, że Okulicki i Jankowski nie biorą udziału w tych rokowaniach, bo rząd sowiecki nie chce rozmawiać z przedstawicielami rządu londyńskiego, a inni przywódcy występują w Moskwie tylko jako przedstawiciele partii politycznych. Wkrótce osiągną pozytywne wyniki i wtedy powiadomi się o tym Anglię i USA, a póki co „Słowianie muszą sami rozwiązywać swe trudności bez wtrącania się z zewnątrz”. Podobne wieści dotarły do FO z MiD, które uzyskało je z czeskiego i dotąd wiarygodnego źródła. Warner uznał, że tak powstały rząd Anglia powinna przyjąć jako zgodny z Jaltą Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, bo w przeciwnym razie „będziemy odcięci od Polski całkowicie i bezterminowo i zostanie ona na łasce Rosjan, co prawdopodobnie jest tym, czego sobie życzą. Co więcej, zostaniemy bezterminowo z prez. Raczkiewiczem i gen. Andersem i wtedy sprawa polska uniemożliwi jako tako znośne stosunki z Rosjanami⁵⁰”.



Załatwiwszy sprawę Szesnastu Litauer wrócił do działál-

47. FO371/47585: N3842.

48. tamże.

49. tamże, N3844.

50. FO371/47586: N4030.

ności dziennikarskiej. W początkach maja z grupą dziennikarzy zwiedzał obozy koncentracyjne w brytyjskiej i amerykańskiej strefie Niemiec jako korespondent reżymowej *Rzeczypospolitej* i uprawiał reżymową agitację wśród byłych więźniów⁵¹. 29.V wystąpił w Londynie na wiecu zwołanym przez Kobiety Brytyjsko-Sowiecki Komitet, co upamiętniła broszura *Sprawa Polski*. W wiadomy sposób przedstawił angielskiemu audytorium wrażenia z czterech miesięcy pobytu w Polsce i przy okazji poruszył nader chwytliwy temat polskiego antysemityzmu obecnie ograniczonego do mordowania Żydów przez Narodowe Siły Zbrojne kierowane z Londynu. Wyjaśnił też sprawę Szesnastu: okazało się, że rząd londyński kłamał, że NKWD zaprosiło ich na rozmowę — to znaczy rzeczywiście zaprosiło, ale tylko po to, żeby dali się aresztować. „Sugerować, że funkcjonariusze NKWD mogli być upoważnieni do dyskusowania z polskimi przywódcami politycznymi ich udziału w rozszerzonym rządzie, zgodnie z uchwałą jałtańską, jest tak bzdurne, że można zdumiewać się jak ktoś mógł w to uwierzyć⁵²”.

NC nadal drukowała rewelacje swego specjalnego korespondenta. M.in. 25.VI udostępnił czytelnikom „Plan dla nowej Polski. Powita ona wszystkich wracających chętnych do pomocy”, w tym tysiące miłujących demokrację Polaków z Anglii. 29.VI ogłosił triumfalnie z pierwszej strony, że „Londyńscy Polacy pakują się i szykują do wyjazdu. Szukają schronienia w Eire lub francuskiej Kanadzie”: przy pomocy Watykanu Raczkiewicz szuka tam schronienia dla siebie i swego rządu, co oszczędzi Anglii masę pieniędzy. W zeszłym roku dostali £16 milionów, a odkąd przybyli do Anglii, zadłużyli się na £70 mln. i na dodatek utrzymanie PSZ pochłonęło £300 mln. z rządowych funduszy brytyjskich.

Nie przypilnowawszy do końca pakowania i wyjazdu londyńskich Polaków, Litauer udał się na właściwy teren swej działalności. 15.VIII Benesz udzielił mu wywiadu jako przedstawicielowi NC, a jego treść brytyjska ambasada przesłała Warnerowi z Pragi zanim ukazał się w gazecie. Benesz przedstawił w nim różową wersję sytuacji w Czechosłowacji i także widoki na przyszłość w harmonii z ZSSR i Zachodem⁵³. Gorzej poszło Litauerowi na Węgrzech, gdzie wszelkie

51. FO371/47649: N5622, N7075.

52. *Poland's case. A Russia Today booklet*, 1945.

53. FO371/47091: 10889.

telegramy prasowe z Budapesztu musiały przejść przez sowiecką cenzurę, co 25.VIII zmusiło go do zwrócenia się do brytyjskiej misji z prośbą o przekazanie materiału dla NC z jej własną pocztą do Londynu⁵⁴.

Na tym skończyło się zainteresowanie FO Litauerem.



Ludowa ojczyzna nie okazała się szczodra. W październiku 1945 został *chargé d'affaires* w Waszyngtonie, ale po roku wygryzł go stamtąd Lange. Mianowany wiosną 1947 posłem w Australii okazał się tam niepożądany. W kwietniu 1949 odszedł z MSZ i zajął się dziennikarstwem. Pisał do gazet krajowych i działał jako komentator polityczny w Polskim Radio. W 1958 wrócił do Londynu jako korespondent *Życia Warszawy* i Polskiego Radia i tu nagle zmarł 23.IV.1959. Następnego dnia *The Times* poświęcił mu ciepłe wspomnienie, w którym stwierdził, że „w latach najgorszego stalinowskiego ucisku w Polsce przyszły na niego czasy chude i pełne niebezpieczeństwa” z powodu jego zachodnich powiązań. Czy wyciągnął z tego jakieś wnioski? Nie wiemy. W każdym razie już nie było lepszego konta dla długoterminowych inwestycji.

O „STEROWANIU” GEN. SIKORSKIM PRZEZ ALIANTÓW

Wrażliwość gen. Sikorskiego na pochlebstwa była ogólnie znana, m.in. wielokrotnie informował o niej Foreign Office brytyjski ambasador w Warszawie i przy rządzie polskim we Francji, Kennard. Dokumenty Public Record Office zawierają sporo materiału na ten temat, np. list Kennarda do swego szefa, ministra spraw zagranicznych Halifaxa, z 25.X.1939: „W ciągu ostatnich dziesięciu lat [Sikorski] spędził wiele czasu we Francji, gdzie Francuzi mocno mu schlebiali, a szczególnie czynniki wojskowe, gdy chcieli sprawić kłopot polskiemu rządowi. Niestety, pochlebstwa, którymi obsypywa-

54. FO371/48518: R16045, R10869.

no go w tym kraju, nie wyszły mu na dobre. Gdy rok, czy dwa temu widziałem go w Warszawie, zauważyłem jak chętnie mówi o swych płodach (*élucubrations*) w prasie polskiej i francuskiej i przypisuje im przesadny wpływ na opinię publiczną". [FO 371/23152: C17401]

Jednym ze smutno-zabawnych przykładów wykorzystania takich predyspozycji jest epizod z zimy 1941, gdy w styczniu Generał wysunął plan wyprawy do Brygady Karpackiej w Egipcie i do Ameryki, gdzie zamierzał zachęcić Polaków w Kanadzie i Stanach Zj. do wstępowania do polskiego wojska. Spowodowało to konsternację w Foreign Office, gdzie uważano, że wyprawa na Wschód jest niepotrzebna, byłaby „przejażdżką rozrywkową” (*joyride*) i zakłóciłaby komunikację lotniczą w tym rejonie, potrzebną do celów wojennych, oraz że USA i Kanada nie ucieszyłyby się z wizyty. Wyższy urzędnik FO William Strang znalazł trzy powody przeciw: 1. Prawdopodobnie sprawi on kłopot swym gospodarzom lub nam lub obu razem; 2. Ledwo wyjedzie Polacy zrobią tutaj bałagan; 3. Będzie tu potrzebny jeśli Niemcy spróbują nas najechać. Ta analiza poszła do decyzji przełożonych.

19 stycznia, Churchill do Edena: Lepiej by było, gdyby został tutaj, ale jeśli Eden chciałby umożliwić mu Egipt, to transport by się znalazł.

21-go, Eden do Churchilla: Pewnie że byłoby lepiej, gdyby tu siedział, ale jak mu to powiedzieć żeby się nie obraził? W załączeniu projekt listu.

24-go Churchill akceptuje projekt i wysyła go ze swym podpisem do Sikorskiego:

„Gdybym miał postąpić według własnego zdania i życzenia, to wyznałbym otwarcie, że mam mocną nadzieję, że po rozważeniu sprawy zdecyduje Pan odłożyć swą podróż. Jest dla mnie wielką podporą świadomość, że Pan, dowódca największych sił sprzymierzonych w tym kraju i premier naszego najstarszego Alianta w tej wojnie jest blisko ze swą pomocą i radą w czasie, gdy w każdej chwili możemy spodziewać się silnego ataku wroga i wojsko polskie będzie walczyć przy naszym boku. Takie, mój drogi Generale, jest moje zdanie, ale oczywiście nie chciałbym przeszkodzić w Pana planach jeśli Pan uważa, że obowiązek wzywa Go gdzie indziej. /-/ Churchill”.

30-go, Sikorski do Churchilla: Nasze wojsko tutaj jeszcze nie jest w pełni uzbrojone, a pogoda w lutym, kiedy chciałbym pojechać na Wschód — nie pozwoli Niemcom na in-

wazję — chociaż Hitler może się pokusić. Zostaję więc, ale do Palestyny i Egiptu chciałbym posłać swych sztabowców z Cazaletem, a do Ameryki wybrałbym się później.

Churchill do Edena (bez daty): „Niech tam jedzie na Wschód”.

5 lutego, Eden do Sikorskiego: Premier uważa, że nie może pozwolić na sytuację, w której jego osobiste uczucia przeszkodziłyby w wyprawie na Wschód. Dostanie Pan transport do Kairu.

I wreszcie Sikorski (bez daty): Wobec możliwości ataku na Anglię wyrzekam się podróży do Egiptu. [FO 371/26735: C732, C1107, C1300]

Tak oto praktyczna znajomość psychologii pomaga rozwiązywać kłopoty małe i duże.

Hanna ŚWIDERSKA

DOKUMENTY

POUFNY ROZKAZ GENERAŁA ANDERSA

Osobiste

Rtm. Czapski

W związku z moim wyjazdem nakazuję Szefowi Propagandy prowadzić następującą linię polityczną: w sprawie sowieckiej utrzymanie dotychczasowej linii niezależności i nieustępliwości 1/ w stosunku do zmian terytorialnych Polski 2/ kooptacji do rządu ze Związku Patriotów 3/ sprzeciw w sprawie przystąpienia do paktu sowiecko-czeskiego. Popieranie nadal planów federacyjnych w Środkowej Europie. Przecistawianie się koncepcji ograniczania kompetencji Wodza Naczelnego. Odparowywanie natychmiastowe ataków na Naczelnego Wodza. Przecistawianie się próbom ograniczania podległości Naczelnemu Wodzowi wszystkich sił zbrojnych w Kraju i na emigracji. Zaostrzyć w prasie i w publikacjach kurs przeciwniemiecki w ścisłym porozumieniu z sojusznikami, wysuwać bezkompromisowo kwestie Gdańska, Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska Zachodniego.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień wszelkie dalsze rozkazy będą wydawał osobiście.

30.I.44.

W. ANDERS

Rtm. Czapski

W wypadku zgody rządu na odstąpienie części ziem wschodnich Sowietom albo kooptacji Związku Patriotów do rządu — nieprzyjęcie do wiadomości uchwały rządu i wypowiedzenie mu posłuszeństwa. Forsowanie dymisji rządu w oparciu o Prezydenta i Wodza Naczelnego.

30.I.44.

W. ANDERS

(Tekst podkreślony na oryginale napisany jest własnoręcznie przez Generała Andersa.)

Marek KIELASIŃSKI

RAPORT O ZABIJANIU

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Krzyż Święty, znak męki i zbawienia, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i wyzwolenia Jej z niewoli, walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam niezłomnie, cokolwiek by mnie spotkać miało” (Rota przysięgi Armii Krajowej).

Żołnierzom Armii Krajowej zgładzonym na Zamku Lubelskim Raport ten poświęcam.

Marek Kielasiński

ROZDZIAŁ I

Masakra na Zamku Lubelskim 22 lipca 1944 r.

Zamek Lubelski w okresie okupacji hitlerowskiej zyskał miano jednej z najokrutniejszych katowni.

W dniu 22 lipca 1944 roku uciekający Niemcy dokonali tam ostatniej zbrodni, rozstrzeliwując niemal wszystkich więźniów. Tylko kilku osobom udało się przeżyć tę masakrę.

„Po wyzwoleniu Lublina dnia 25 lipca 1944 r. została utworzona Polsko-Radziecka Komisja do zbadania zbrodni popełnionych w więzieniu na Zamku. W skład Komisji wchodził przedstawiciel Armii Czerwonej oraz społeczeństwa miasta Lublina. Komisja dokonała oględzin więzienia i ofiar zbrodni popełnionych przez Niemców przed opuszczeniem Lublina. Został sporządzony protokół, w którym stwierdzono: „Przy odstępowaniu niemieckich wojsk w polskim więzieniu w m. Lublinie przez Niemców dokonywały się masowe rozstrzelania politycznie uwięzionych. Przy obejrzeniu miejsca dokonywanych mordów stwierdzono około 450 trupów płci obojga. Przy wejściu na drugie i trzecie piętro budynku więziennego w korytarzach i kamerach za numerami 26 i 35, w szczególności w ostatniej celi znajduje się mnóstwo trupów, leżących jeden na drugim, dając obraz stosu trupów. Z dokonanych oględzin i sekcji niektórych trupów stwierdza się, że na wszystkich trupach w okolicy czaszki znajdują się rany postrzałowe ślepe i przetrzały. Na ranach wlotowych skroni i potylicy znajdują się oparzenia, co świadczy o oddawanych strzałach z bliskiej odległości”. Jak wynika z powyższego Komisja Polsko-Radziecka ustaliła liczbę zamordowanych w dniu 22 lipca na 450 osób. Była to liczba ustalona szacunkowo, zmasakrowanych ciał nie liczono, nie posiadano też danych ilu więźniów rannych przewiezionych zostało do szpitala i tam zmarło, ilu rozstrzelanych zabrali już rodziny w celu pogrzebania (...) W dniach 23 i 24 lipca na ulicach Lublina toczyły się walki i dopiero 25 lipca członkowie rodzin powtórnie weszli na Zamek w celu poszukiwania ciał zamordowanych i pochowania ich na cmentarzu. Na terenie więzienia ostatecznie pozostało 127 zwłok nie zidentyfikowanych. Biorąc pod uwagę sporządzony wykaz rozstrzelanych należy przyjąć, że co najmniej 170 zamordowanych pochodzących z miasta Lublina i okolic zostało rozpoznanych i zabranych przez najbliższych.

Uroczysty pogrzeb 127 ofiar odbył się na Podzamczu 28 lipca 1944 r. (...) W pogrzebie uczestniczyli m.in. gen. Aleksander Zawadzki i gen. Zygmunt Berling, którzy w imieniu powstającej władzy żegnając pomordowanych, stwierdzili z ubolewaniem, że I Armia Wojska Polskiego nie zdążyła pomóc więźniom Zamku Lubelskiego. Przed jej przybyciem hitlerowcy zdążyli wymordować więźniów. Pozostał im tylko smutny obowiązek oddania ostatniej posługi¹”.

Także w obozie koncentracyjnym w Majdanku trwała zagłada.

„...Majdanek od 10 VII był miejscem masowych egzekucji więźniów Zamku. Tylko 20 i 21 VII przywieziono tutaj i rozstrzelano w pobliżu krematorium około 800 osób. Teraz w wielkim pośpiechu palono zwłoki rozstrzelanych, usiłowano ukryć prochy zwęglonych ciał i przygotowywano ostateczną likwidację obozu...”.

22 lipca 1944 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu... „Niemcy sformowali pieszy transport liczący około 100 więźniów kierując go zatłoczoną szosą Kraśnik-Annopol do Oświęcimia (...) W obozie pozostało blisko 2000 osób, w tym około 1000 wspomnianych już chłopów z Lubelszczyzny, co do których dowództwo SS i SD — jako „swoich” więźniów — nie wydało żadnych dyspozycji uciekając z Lublina. Wstąpiła w nas nadzieja — wspomina jeden z więźniów — że może zostaniemy odbici, a tym samym wolni (...)”

Jednak baliśmy się jakiejś zasadzki ze strony Niemców i nie wychodziliśmy z baraku. Dopiero wieczorem, po upewnieniu, że nikt nas nie pilnuje zaczęliśmy przygotowywać się do wyjścia. Ponieważ była noc — odłożyliśmy wyjście na rano tj. niedzielę 23 lipca 1944 r. Wtedy dopiero opuściliśmy obóz²”.

„Dnia 6 sierpnia 1944 r. została odprawiona msza żałobna za pomordowanych w obozie na Majdanku i Zamku. Na mszę przybyły nieprzebrane tłumy mieszkańców Lublina (około 25 000), którzy zgromadzili się wokół placu Zamkowego, ołtarza i usypanej mogiły. U mogiły klęczeli w skupieniu w cichej żarliwej modlitwie członkowie rodzin pomordowanych, mszę świętą celebrował ks. infułat Józef Kruszyński, który wygłosił okolicznościowe kazanie, w którym w obliczu

1. Hitlerowskie Więzienie na Zamku w Lublinie 1939-1944. Praca zbiorowa pod red. Zygmunta Mańkowskiego, Wyd. Lubelskie 1988, str. 362-363.

2. Opis przedstawiony w pracy „Lublin, lipiec 1944”, Ireneusz Caban, KAW Lublin 1984.

męczeńskiego grobu, w imię jednej wspólnej sprawy — odbudowy ojczyzny — wezwał wszystkich obecnych do jedności. Następnie przemawiali reprezentanci władz i społeczeństwa, w tym w imieniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zabrał głos inż. Jan Grubecki. W imieniu Wojska Polskiego zęgnął pomordowanych gen. A. Zawadzki³”.

ROZDZIAŁ II

*Losy żołnierzy Armii Krajowej na Zamku Lubelskim
po 22 lipca 1944 r.*

Ledwo społeczeństwo oddało hołd pomordowanym więźniom Majdanka i Zamku Lubelskiego, miejsca te zaczęły nadal pełnić te same funkcje. Więzienie na Zamku stało się miejscem zagłady żołnierzy AK, BCh i NSZ. Tragedia tych ludzi polegała m.in. na tym, że osadzeni zostali na Zamku razem ze zbrodniarzami hitlerowskimi oraz osobami współpracującymi z niemieckim okupantem. W tym czasie przed Sądem Specjalnym w Lublinie toczył się pierwszy proces przeciwko 6-osobowej obsadzie obozu w Majdanku, a wiele osób oczekiwało na rozprawę w więzieniu na Zamku.

Śledztwo

Żołnierze AK byli zatrzymywani przez oddziały NKWD w lubelskich mieszkaniach, na podstawie posiadanych przez te oddziały list, co wskazywało na z góry zaplanowaną akcję. W tzw. „kotłach” zatrzymano wielu żołnierzy podziemia. Aresztowania odbywały się także na ulicach miasta.

Akcja „Burza” na Lubelszczyźnie zakończyła się dramatycznie. Dnia 25 lipca 1944 r. została w podstępny sposób otoczona i rozbrojona 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Dnia 29 lipca 1944 r. płk Świtalski zmuszony został do wydania rozkazu złożenia broni przez 3 Dywizję Piechoty. Na terenie całego Okręgu Lubelskiego przeprowadzono masowe aresztowania żołnierzy AK. Osadzano ich nie tylko w więzieniu lubelskim ale także w Zamościu oraz w obozach w Nowinach k. Suśca, w Poniatowej i w Krzesimowie. W b.

3. Jak pod pkt. 1.

obozie zagłady w Majdanku osadzono żołnierzy 3, 9 i 27 dywizji piechoty AK. Rozpoczęły się deportacje do ZSSR. Następowały one zgodnie z podpisanym dnia 26 lipca 1944 r. — przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego i Władysława Mołotowa, jako Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSSR — porozumieniem ustalającym, że przestępstwa popełnione przez ludność cywilną na terytorium Polski przeciwko wojskom sowieckim w strefie operacji wojennych podlegają jurysdykcji władz sowieckich.

Na podstawie art. 7 tego porozumienia obywatele Państwa Polskiego byli przekazywani obcemu mocarstwu i deportowani do ZSSR.

Dnia 3 sierpnia 1944 r. aresztowano delegatów Rządu RP Władysława Cholewę „Paśnika” i naczelnika wydziału bezpieczeństwa Józefa Dolinę „Zycha”⁴.

Komendant Lubelskiego Okręgu AK, gen. Kazimierz Tumidajski „Marcin”, w czasie rozmów z generałami Żukowem, Kowpakczim i Świerczewskim został aresztowany, deportowany do ZSSR i zamordowany 4 VII 1947 r.⁵.

Płk Jan Kotowicz „Twardy” ostatni dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, biorący następnie udział w Powstaniu Warszawskim został aresztowany w rejonie Warszawy i skazany na 10 lat więzienia pod pretekstem uchylania się od służby wojskowej („jako oficer zawodowy, pułkownik Wojska Polskiego — uchylał się od obowiązku służby wojskowej od dnia wydania dekretu o mobilizacji, aż do dnia zatrzymania tj. 29 listopada 1944 r.”⁶).

Część żołnierzy AK wcielono do II Armii Wojska Polskiego. Wielu z nich stopniowo wylapywano i stawiano przed sądami wojskowymi działającymi m.in. na terenie Lublina. Część z nich została zgładzona na mocy wyroków Sądu Wojskowego Lubelskiego Garnizonu pod przewodnictwem ppłk. Konstantego Krukowskiego, a część — Sądu Wojskowego II Armii WP w Kąkolewnicy pod przewodnictwem płk. Stefana Piekarskiego⁷.

Z posiadanych materiałów wynika, że żołnierze AK

4. Tadeusz Żenczykowski, „Polska Lubelska 1944”, Editions Spotkania 1987.

5. Jak pod pkt. 4.

6. Sprawa Wojskowego Sądu Okręgu Lubelskiego sygn. akt 555/45 i Sądu Najwyższego sygn. akt V KRN 321/89.

7. Sprawa Prokuratury Rejonowej w Radzynie Podl. sygn. akt 444/90/S oraz Tadeusz Żenczykowski jak w pkt. 4, str. 308-314.

zatrzymywani na terenie Lublina byli umieszczani w siedzibie NKWD w Lublinie przy ul. Szopena. Tam również został zatrzymany gen. Kazimierz Turidajski.

Żołnierze AK byli poddawani śledztwu, które prowadzili funkcjonariusze NKWD w języku rosyjskim. Wobec zatrzymanych stosowano różne formy przemocy w celu wymuszania zeznań.

Por. Antoni Wieczorek „Ścibor” adiutant gen. „Marcina” na rozprawie przed Najwyższym Sądem Wojskowym podał: „zeznania złożone w dochodzeniu zostały na mnie wymuszone w czasie badania (...). Badania przeprowadzał oficer sowiecki i dla stosowania tortur przybrał sobie 4-ech innych oficerów, również sowieckich, mężczyzn wysokich i silnych. Gdy nie chciałem się do niczego przyznać bito mnie kantem deski w kolana, a następnie bito mnie kablem elektrycznym okreconym w gumę. Kopano mnie butami w nielitościwy sposób; do tego stopnia, że nie jestem w stanie opowiedzieć tych wszystkich okropności, jakie wówczas przeżywałem, to przebywając w gmachu przy ul. Szopena nie śmierci się obawiałem lecz życia⁸.

Płk Edward Jasiński „Nurt”, Inspektor Lubelskiego Inspektoratu Armii Krajowej, w strasznym stanie został przeniesiony z ulicy Szopena na Zamek Lubelski. Z grypsu por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego naczelnego lekarza Lubelskiego Inspektoratu Armii Krajowej wynika, że płk Jasiński był „zmarnowany zupełnie”⁹.

W aktach sprawy płk. Jasińskiego znajduje się korespondencja między naczelnikiem więzienia w Lublinie a lekarzem obozów i więzień na temat konieczności leczenia płk. Jasińskiego, który był ciężko chory i wymagał umieszczenia w szpitalu. Do leczenia szpitalnego nie doszło, ponieważ ów lekarz polecił powiadomić więźnia, że może zostać umieszczony w szpitalu pod warunkiem, że on lub jego rodzina pokryje koszty leczenia¹⁰. Najbliższa rodzina płk. Jasińskiego znajdowała się jeszcze pod okupacją niemiecką.

Sam płk. Edward Jasiński pisał do swej żony m.in.: „...Piszę z więzienia w którym jestem od 16 X wprost w strasznych warunkach, zwłaszcza między 16 X a 23 XI (...) nie sądziłem nigdy aby to było tak makabryczne”¹¹.

8. Sprawa Najwyższego Sądu Wojskowego sygn. akt 1/45.

9. Gryps por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego w posiadaniu autora.

10. Sprawa Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie sygn. akt 156/45.

11. Artykuł red. Wiśniewskiego — „Zwrócić życie” — *Relacje* 9/89.

W dniu 15 III 1945 r. ciężko chory ppłk Edward Jasiński został rozstrzelany. Z relacji por. Mieczysława Tudreja, oficera do specjalnych zleceń wynika, że ppłk Jasiński został rozstrzelany na noszach¹².

Por. Mieczysław Tudrej, skazany na karę śmierci przez Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu, następnie ułaskawiony¹³ wskazał, że na przełomie listopada i grudnia 1944 r. przywieziono na Zamek Lub. ciężko pobitego por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego, który nie mógł iść o własnych siłach i był wleczony¹⁴.

Kierowniczka Centralnej Opieki Podziemia („Opus”) Irena Antoszewska-Rembarz „Danuta”, „Kalina” przebywała na Zamku Lub. i tam spotkała się z por. Andrzejem Witkowskim „Andrzejkiem” zastępcą szefa Kedywu.

W rozmowie z nią por. Andrzej Witkowski mówił, że „ma pośladki odbite, ropiejące, bardzo cierpi, nie może spać ani chodzić”. Z jej relacji wynika, że por. Witkowski był już po rozprawie na której został skazany na karę śmierci. Por. Andrzej Witkowski został rozstrzelany 8 XII 1944 r.

Irena Antoszewska-Rembarz widziała także ślady pobicia u mjr. Janusza Nawrata-Nowakowskiego „Lucjana” szefa Kedywu: „szedł on na rozprawę, źle widział bo zbili mu okulary na badaniu. Wykończony był nerwowo i fizycznie (...) mówił, że ma pośladki w kratkę. Kiedy zapytała go o wyrok mjr Nawrat odpowiedział, że otrzymał czapę...”¹⁵”.

Mjr Nawrat został rozstrzelany 12 IV 1945 r.¹⁶.

Jak już wspomniano śledztwa były prowadzone w języku rosyjskim. Po ich zakończeniu władze sowieckie przekazywały zatrzymanych żołnierzy AK do dyspozycji władz polskich, które dopiero wówczas stosowały formalnie wobec nich tymczasowe aresztowanie.

Np. por. dr med. Aleksander Kielasiński został zatrzymany przez NKWD 17 X 1944 r., a tymczasowe aresztowanie wobec niego zostało zastosowane 29 XI 1944 r. przez prokuratora ppłk. A. Kursówną.

12. Relacja por. Mieczysława Tudreja przekazana autorowi.

13. Sprawa Sądu Wojskowego Lubelskiego Garnizonu sygn. akt GI 161/44.

14. Relacja por. Mieczysława Tudreja przekazana autorowi.

15. Relacja Ireny Antoszewskiej Rembarz w posiadaniu mgr Zofii Leszczyńskiej.

16. Sprawa Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie sygn. akt 257/45.

Por. Aleksander Resz „Olaf” został zatrzymany także w październiku 1944 r., a aresztowanie tymczasowe zastosował wobec niego prokurator Akarsajow 27 XI 1944 r.

Por. Antoni Wieczorek „Ścibor” znalazł się w podobnej sytuacji. Por. Tadeusz Kulikowski z Okręgu Warszawskiego znajdował się w rękach władz sowieckich od 4 IX 1944 r. do 15 I 1945 r.

Trafiały się także liczne wypadki, że śledztwa prowadziły od początku urzędy bezpieczeństwa.

Faktem jest jednak, że wypadki prowadzenia śledztw w języku rosyjskim były bardzo liczne.

Po przekazaniu zatrzymanych do dyspozycji władz polskich dokonywano tłumaczenia protokołów sporządzonych w języku rosyjskim na język polski. Te protokoły były podpisywane przez zatrzymanych, co sprawiało wrażenie, że są to przesłuchania w języku polskim.

Na podnoszone w tym zakresie zarzuty władze nie reagowały. Por. dr med. Aleksander Kielasiński oświadczył na rozprawie: „Języka rosyjskiego nie znam i w toku dochodzenia przesłuchiwany byłem wyłącznie w języku rosyjskim”.

Zarzut ten w ogóle nie został wzięty pod uwagę, mimo że fakt przesłuchiwania oskarżonego w języku rosyjskim został dostrzeżony przez sędziego sprawozdawcę ppor. Mariana Bartonia: „Referent sprawy ppor. Bartoń Marian wnosi o zatwierdzenie faktu oskarżenia i rozpatrzenie sprawy na niejawnej rozprawie sądowej. Podkreśla ponadto usterkę formalną, a mianowicie, że oskarżony nie był pytany przy śledztwie przez władze sowieckie, czy zna język rosyjski”.

Sama forma tłumaczeń tych protokołów budzi wątpliwości. Np. sformułowania: „organizowałem medyczne punkty”, „paszport wziąłem dlatego, że nie chciałem go wypełnić, przejść na nielegalne położenie, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że dowiedzą się władze o mojej wywrotowej działalności”.

Ta ostatnia wypowiedź dotyczyła tłumaczenia się oskarżonego z faktu posiadania tzw. *Kennkarty* na fałszywe nazwisko. Przy okazji warto wspomnieć, że posługiwanie się fałszywymi *Kennkartami* w okresie okupacji hitlerowskiej było praktyką powszechną. W kilku wypadkach zatrzymanym stawiano dodatkowo zarzuty posługiwania się fałszywymi dokumentami.

Z protokołów wynika, że forma zadawanych pytań świadczyła o dramatycznej atmosferze przesłuchań. Oto przykłady „...czy podejrzany przyznaje się do winy, że należał do organizacji Armia Krajowa do chwili zatrzymania tj. 17. X. 1944 r.

(...). Jesteście wrogo usposobieni do PKWN, dlatego że jesteście członkiem Armii Krajowej, a nie zgadzacie się z tą polityką jaką prowadzi PKWN, wypłacaliście zapomogę w pieniądzach członkom Armii Krajowej w miesiącu wrześniu 1944 r., że mieszkanie w którym mieszkaliście przy ul. Zamojskiej 21/16 było konspiracyjne, do którego przychodzili kierownicy i działacze Armii Krajowej „Nurt”, „Wir”, „Leon”, że pracując z głównym lekarzem komisji lekarskiej przy poborze (...) przeprowadzaliście zebrania lekarzy w celu zwolnienia członków Armii Krajowej, że sami osobiście zwolniliście 20-30 członków AK, że chcieliście sobie wyrobić nielegalny dokument aby władze nie wiedziały o waszej wywrotowej pracy w komisji lekarskiej”.

Odpowiedź: „do winy nie przyznaję się, no wyjaśniam do AK należałem do chwili zatrzymania tj. 17 X, negatywne ustosunkowanie się do PKWN polegało na oczekiwaniu, że lada chwila nastąpi porozumienie Rządu Emigr. z PKWN przeciw czemu wydawało mi się, że PKWN przeciwdziała. Na stanowisku lekarza w (...) istotnie odraczałem służbę wojskową poborowym ale ze względów zdrowotnych lub chorobowych bez względu na przynależność do jakiejś grupy politycznej...”.

Pytanie: „mówicie nieprawdę, wiemy że wy do ostatniego czasu byliście aktywnym członkiem AK”.

Odpowiedź: „ja temu zaprzeczałem, gdyż od lipca 1944 r. w AK nie pracowałem i żadnej łączności z członkami AK nie utrzymywałem”.

Pytanie: „na próżno są wasze zapierania się. Nam wiadomo, że do ostatniego czasu byliście właścicielem konspiracyjnej kwatery i pracowaliście w AK”.

Odpowiedź: „tak ja zmuszony jestem przyznać się, że rzeczywiście do ostatniego czasu, mieszkanie moje było tym punktem, gdzie spotykali się członkowie AK. W moim mieszkaniu spotykały się następujące osoby: inspektor Lublińskiego okręgu — Kaszyński — Nurt jego podwładni. Przynoszono do mnie pocztę na imię Nurta. Oprócz tego ja do ostatniego czasu byłem głównym lekarzem inspektoratu AK województwa lublińskiego i leczyłem członków AK. W sierpniu 1944 r. zostałem lekarzem Głównej Komisji Lekarskiej. Wykorzystując tę sposobność zwalniałem członków AK ze służby wojskowej. Jako lekarz pracowałem w domu i potrzebującym członkom AK dawałem pieniądze jako zasiłek”.

Pytanie: „wyście sabotowali dekret PKWN o mobilizacji, zwalniając z wojska zdrowych ludzi, którzy byli członkami AK lub BCh”.

Odpowiedź: „tak do tego przyznaję się. Więcej nikt z członków AK, którzy razem przy komisji ze mną współpracowali nie brał udziału w zwolnieniu członków AK od służby wojskowej. Ja tylko jeden to robiłem z własnej inicjatywy”.

Pytanie: „Wasze zeznanie jest nieprawdziwe. Ponieważ byliście głównym lekarzem poborowej komisji, a więc sami nie mogliście tego zrobić, tym bardziej, że pracowaliście w nieznaney dla was miejscowości, gdzie was nikt nie znał”.

Odpowiedź: „przyznaję się, że w celu aby zwalniać członków AK od służby wojskowej porozumiewałem się z wieloma osobami. Dlatego powyższe zeznania dotyczące tej kwestii są nieprawdziwe”.

Pytanie: „Mówicie nieprawdę, śledztwo żąda abyście dali prawdziwe zeznanie”.

Odpowiedź: „Nikt mi zadania nie dawał, robiłem to z własnej inicjatywy, dlatego że jestem wrogo ustosunkowany do PKWN. Dlatego jestem wrogo ustosunkowany do PKWN ponieważ byłem członkiem AK i nie zgadzam się z polityką PKWN. Oprócz tego wrogość ta zwiększyła się dlatego, że wbrew mej chęci powołano mnie do wojska”.

Ten sposób przesłuchiwania powtarza się w wielu procesach z tego okresu. Twierdzeniu oskarżonego, że nie popełnił przestępstwa przesłuchujący przeciwstawia argument, że dysponuje wszystkimi dowodami w sprawie przemawiającymi przeciwko sprawcy („wiemy, że wy”, „nam wiadomo”) i że bezsensowne są wszelkie zaprzeczenia („na próżno są wasze zapierania”) a przypisywanie sobie działań na własną rękę jest nie do przyjęcia („sami nie mogliście tego zrobić, bo pracowaliście w nieznaney dla was miejscowości”). Ukoronowaniem przesłuchania staje się budzące wątpliwości i nie znajdujące żadnego potwierdzenia w dowodach przyznanie do działań z pobudek antypaństwowych.

W wielu sprawach ten sposób przesłuchiwania oraz prowadzenie śledztwa w języku rosyjskim stanowiły w postępowaniu o wniesienie rewizji nadzwyczajnych zarzut obrazy przepisów prawa procesowego na skutek przesłuchiwania oskarżonych w warunkach wyłączających możliwość swobody wypowiedzi. Zresztą zasada, że postępowanie karne powinno się toczyć w języku polskim wynikała z ówczesnie obowiązującego Prawa o ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej: „art. 4. Językiem urzędowym w sądach i prokuraturach wojskowych jest język polski”.

Zasada ta była świadomie łamana.

Ten tryb postępowania — w toku śledztwa — był całkowicie akceptowany przez oficerów śledczych NKWD ppłk. Łobanowa szefa 4-go Oddziału Zarządu Informacyjnego Naczelnego Dowództwa, kpt. Szydłowskiego st. oficera śledczego tego Zarządu i innych oficerów radzieckich, co było oczywiste. Jednak do tej grupy obcych obywateli przyłączyli się także oficerowie śledczy resortu bezpieczeństwa publicznego: Pachotek, Michał Winnicki, ppor. Różański, Serkowski, czy kierownik WUBP mjr Grzybowski.

Praktyka ta była aprobowana przez naczelnego Prokuratora Wojskowego płk. Jana Mastalerza, jego zastępcę ppłk. Akarsajowa, prokuratorów Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk. A. Kursówną, ppłk. Antoniego Karbowskiego, mjr. Witolda Zubowicza, mjr. Józefa Łucewicza, kpt. Czesława Szpąderskiego i mjr. Czeleja.

Postępowanie przed sądem

Wydaje się, że najprościej będzie przedstawić przebieg postępowania sądowego na podstawie jednej sprawy, por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego, ponieważ był on identyczny we wszystkich sprawach przed Sądem Wojskowym Lubelskiego Garnizonu.

Akt oskarżenia w tej sprawie — sporządzony i podpisany 1 XII 1944 r. przez ppłk. A. Kursówną — zarzucał mu, że od czasu bliżej nieustalonego do chwili zatrzymania tj. do 17 X 1944 r. należał do organizacji Armia Krajowa, tj. związku mającego na celu obalenie demokratycznego Państwa Polskiego po rozwiązaniu jej, jako tajnej, Dekretem Państwowym i brał czynny udział jako zastępca komendanta, ps. „Sabba”, Związku Młodych Powstańców w Lublinie, udzielał swojego mieszkania członkom „Armii Krajowej”, ps. „Nurtowi” i innym, gdzie odbywały się zebrania organizacyjne, ponadto jako główny lekarz inspektoratu AK Województwa Lubelskiego leczył członków tej organizacji oraz jako lekarz Komisji Poborowej w Zamościu, Krasnymstawie, Tomaszowie zwalniał poborowych członków AK. Art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa z 30 X 1944 r. DZ.U.10 poz. 58”.

Akt oskarżenia wpłynął do Sądu Wojskowego Lubelskiego Garnizonu w dniu 1 XII 1944 r. Szefem tego sądu był sowiecki oficer ppłk Konstanty Krukowski.

Dnia 5 XII 1944 r. odbyło się posiedzenie niejawne tego są-

du pod przewodnictwem ppłk. Krukowskiego z udziałem sędziów ppor. Mariana Bartonia i ppor. Aleksandra Wójcickiego, w obecności sekretarza szer. Zbigniewa Nowaka. W posiedzeniu uczestniczył podprokurator ppłk Antoni Karbowski.

Oto treść protokołu posiedzenia: „referent sprawy sędzia ppor. Bartoń wnosi o zatwierdzenie aktu oskarżenia i rozpatrzenie sprawy na niejawnej rozprawie sądowej. Podkreśla ponadto usterkę formalną, a mianowicie, że oskarżony nie był pytany przy śledztwie przez władze sowieckie czy znał język rosyjski.

Referent uzupełniający, sędzia ppor. Wójcicki Aleksander, nie zgłasza żadnych sprzeciwów i zgadza się z wnioskiem referenta.

Podprokurator Naczeln. Prok. WP ppłk Karbowski Antoni zgadza się z wnioskiem referenta i wnosi o zatwierdzenie aktu oskarżenia.

Sąd postanowił

1) zatwierdzić akt oskarżenia w stosunku do oskarżonego Kielasińskiego syna Andrzeja z art. 1 Dekretu PKWN z dnia 30 X 1944 r.

2) Rozpatrzyć sprawę na niejawnej rozprawie sądowej dnia 5 XII 1944 r. bez udziału prokuratora i obrońcy.

3) środek zapobiegawczy — areszt w stosunku do oskarżonego utrzymać w mocy”

Z protokołu posiedzenia niejawnego nie wynika o której godzinie je rozpoczęto i zakończono.

W każdym razie musiało się odbyć wczesnym rankiem, ponieważ już o godz. 10 przewodniczący sędzia ppor. Marian Bartoń ogłosił rozpoczęcie niejawnej rozprawy.

Przewodniczył on sądowi składającemu się z sędziów ppor. Feliksa Suchorzewskiego i ppor. Mariana Cybińskiego.

Rozprawa odbyła się na Zamku w Lublinie. Okoliczność ta nie wynika z protokołu rozprawy, ale potwierdził ją sekretarz sądowy ówczesny ppor. Aleksander Dąbrowa-Honory¹⁷.

W niektórych sprawach fakt odbycia rozprawy w więzieniu na Zamku Lubelskim wykazywano w wyroku (Np. sprawa tzw. grupy „Rysia” Eugeniusza Wysockiego i in.).

Z wniosku por. Kielasińskiego o przesłuchanie ppłk. Jasińskiego „przebywającego w tymże więzieniu śledczym” pośrednio wynika fakt prowadzenia rozprawy na Zamku.

17. Zeznanie św. Dąbrowa-Honorego, sprawa Prokuratury Rejonowej w Radzynie Podl. sygn. akt Ds 444/90/S.

Irena Antoszevska-Rembarz w swej relacji podała: „będąc na przesłuchaniu u śledczego Serkowskiego w listopadzie 1944 r. spotkałam mjr. St. Kowalskiego ps. „Konrad” Inspektora z rej. Puław. Obok pokoju Serkowskiego odbywała się rozprawa „Konrada”¹⁸.

A oto przekaz wspomnianego ppor. Aleksandra Dąbrowa-Honorego: „Do wojska wstąpiłem na ochotnika we wrześniu bądź w październiku 1944 r. Otrzymałem przydział do rezerwy Wydziału Sądownictwa Wojennego w Lublinie. W Lublinie otrzymałem rozkaz udania się do Zamku Lubelskiego celem protokolowania na rozprawie sądowej. Jadąc samochodem wraz ze składem sędziowskim, któremu przewodniczył por. Marian Bartoń słyszałem rozmowę, że ma być rozpoznana sprawa lekarza akowca, który musi być skazany na karę śmierci. Ta rozprawa odbyła się, oskarżony Aleksander Kielasiński (...) nie przyznał się w czasie procesu do zarzuczonego mu czynu, zażądał przedstawienia dowodów w postaci orzeczeń lekarskich wydanych przez niego, świadków na te okoliczności i nazwisk osób, którym takowe orzeczenia miał wystawiać. Przewodniczący nie przedstawił żadnych dowodów popierających tezy aktu oskarżenia, w rozprawie również nie uczestniczył obrońca ani prokurator, pomimo tego oskarżonego skazano na karę śmierci. Po rozprawie przewodniczący składu por. Bartoń wydał mi rozkaz sporządzenia protokołu rozprawy. Protokół taki sporządziłem z tym, że oddałem w nim rzeczywisty przebieg rozprawy. Napisałem, że oskarżony nie przyznał się do winy i zażądał przedstawienia mu dowodów oskarżenia. Porucznik Bartoń przekreślił ten protokół i rozkazał napisać mi nowy protokół w którym miałem ująć to, że jakoby oskarżony przyznał się do zarzuczonego czynu i prosi o łagodny wymiar kary. Podobnie sporządziłem protokół z treścią jak uprzednio, wówczas sędzia ten zaprowadził mnie do generała Aleksandra Tarnawskiego Szefa Sądownictwa Wojennego, który powiedział, że jeżeli sporządzę protokół zgodnie z rozkazem Bartonia, to on stary protokół porwie i wszystko będzie w porządku, a jeżeli nie, to skieruje mnie na front. Odmówiłem wykonania rozkazu i karnie zostałem skierowany do Kąkolewnicy...”.

Wg drugiej relacji tego protokolanta oskarżony powiedział do sądu: „proszę mi powiedzieć kogo ja zwolniłem, że mnie to zarzucacie, bo wy mówicie, że ja zwalniałem, ale kogo zwolniłem?”.

18. Jak w pkt. 15.

Na to przewodniczący stwierdził: „My znamy, my wiemy, my ufamy UB, że jak oni zrobili doniesienie, to znaczy że oni sprawę zbadali. My mamy do nich zaufanie”.

Po rozprawie — zeznał ppor. Dąbrowa-Honory — zapytał sędziego Suchorzewskiego dlaczego podpisał taki wyrok i usłyszał odpowiedź: „Bartoń powiedział, że masz się zgodzić na ten wyrok, jak ja będę referował (...) uważaj, gdybyś się nie chciał zgodzić to zamiast oskarżony, to ty będziesz gryzł ziemię. Ja przestraszyłem się, co miałem robić?”.

Wg twierdzenia św. Dąbrowa-Honorego w czasie pracy na wydziale sądownictwa wojennego ci którzy mieli do niego zaufanie wskazywali na pułkownika Krukowskiego, jako tego, który wydaje wyroki¹⁹.

Zdaniem świadka rozprawa ta trwała bardzo krótko. Za trafnością tej oceny przemawia to, że cała rozprawa, łącznie z naradą, sporządzeniem wyroku z uzasadnieniem i jego ogłoszeniem trwała 100 minut, w tym narada nad wyrokiem 30 minut.

We wszystkich znanych mi wypadkach sposób postępowania oraz szybkość orzekania były identyczne. Odpisy aktu oskarżenia doręczano w dniu rozprawy, po odbyciu tzw. posiedzenia niejawnego na którym zatwierdzano akt oskarżenia. W tym względzie Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu był bardzo skrupulatny, ponieważ od oskarżonych odbierano pisemne potwierdzenie odbioru aktu oskarżenia nawet ze wskazaniem godziny. Stąd wiadomo, że akty oskarżenia doręczano po rozpoczęciu rozprawy.

Z protokołów rozpraw wynika, że dokładnie przestrzegano zasady informowania oskarżonych o składzie sądu i pouczano ich o prawie zgłaszania zarzutów co do składu sądu, składania wniosków o powołanie dodatkowych dowodów, prawie składania wyjaśnień itp.

W żadnej ze spraw sąd orzekający nie przeprowadził, na wniosek oskarżonych ani z własnej inicjatywy, jakiegokolwiek dowodu, mimo że konieczność ich przeprowadzenia była oczywista.

Jeżeli w aktach sprawy znajdowały się protokoły zeznań świadków, to zasadą było ich odczytywanie, mimo że świadkowie przebywali w więzieniu, w którym toczyła się rozprawa.

Całe postępowanie dowodowe sprowadzało się wyłącznie

19. Jak w pkt. 17.

do wysłuchania wyjaśnień oskarżonych, którzy wprawdzie swej przynależności do AK nie kwestionowali, ale nie przypisywali sobie żadnej winy. Z kontekstu ich wyjaśnień wyrzynano różnego rodzaju sformułowania, które miały podbudować założoną z góry koncepcję dążenia do obalenia demokratycznego ustroju państwa polskiego.

Załączone do niniejszego raportu uzasadnienia wyroków dowodzą, że sądy wojskowe nie rozstrzygały, zgodnie z powołanym w wyrokach przepisem art. 200 k.p.k., czy zarzucane czyny miały miejsce, czy zostały popełnione przez oskarżonych, czy czyny te stanowią przestępstwa i w ogóle nie rozważały problemów kwalifikacji prawnej i wymiaru kary, do czego były zobowiązane przepisami na które się powoływały²⁰.

Sprawa por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego jest typowym przykładem skazania tego oficera za samą przynależność do Armii Krajowej, chociaż mimo braku jakichkolwiek dowodów przypisano mu bezpodstawne zwalnianie żołnierzy ze służby wojskowej.

Np. w kwestii udziału w postępowaniu obrońcy k.p.k. Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR przewidywał obowiązkowy udział w rozprawie obrońcy, jeżeli przestępstwo zarzucone oskarżonemu zagrożone było karą śmierci.

Obowiązek ten nie był przestrzegany, o czym są wzmianki we wszystkich protokołach, a niekiedy w wyrokach, że sprawę rozpoznano bez udziału obrońcy i prokuratora.

W sprawach przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim, odpowiadającym przed sądami karnymi, zasada udziału obrońców była bezwzględnie przestrzegana.

Znamienne jest, że w procesie Artura Greisera b. prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska i Gauleitera tzw. Kraju Warty występowało 3 obrońców, a w opisywanym przez Melchiora Wańkowicza procesie rotmistrza Ihnatowicza przed niemieckim sądem doraźnym jest mowa o udziale obrońcy. Prawo do obrony zostało odebrane żołnierzom AK. Byli oni zdani wyłącznie na siebie, zaskakiwani byli terminami rozpraw, a fakt doręczania im odpisów aktów oskarżenia w toku rozprawy, czynił ich obronę wręcz niemożliwą.

Jedynie w dwóch sprawach występowali obrońcy. Doszło

20. Zeznanie św. Stefana W. przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie OKL Ko 42/90.

do tego w sprawie kpt. Aleksandra Kułakowskiego i plut. podch. Zygmunta Turowicza. Obrońcą oskarżonych był por. Jerzy Aktaboski — prokurator wojskowy, zaś w sprawie Kazimierzy Garbowskiej obrońcą był oficer WP por. Pupko.

Generalnie rzecz biorąc argumentacja żołnierzy AK broniących się przed stawianymi im zarzutami była różna, co jest zrozumiałe ze względu na specyficzną sytuację w jakiej znaleźli się po 22 lipca 1944 r. Wszak niektórzy z nich brali udział wraz z Armią Czerwoną w walkach na Lubelszczyźnie. W tym czasie na lewym brzegu Wisły oddziały AK walczyły z hitlerowskim najeźdźcą, a w Wielkiej Brytanii działał Rząd RP uznawany przez wszystkie państwa.

Niektórzy żołnierze AK bronili się argumentem, że nie występowali przeciwko nowej władzy, ponieważ oczekiwali na porozumienie z Rządem RP w Londynie.

Mjr Konrad Szmeding dowódca 8 pp AK twierdził, że „góra nakazuje czekać, ponieważ wkrótce ma nastąpić porozumienie między rządem emigr. a PKWN”.

Zofia Pelczarska „Ciotka”, referentka Wojskowej Służby Kobiet, oświadczyła, że „uznaje jedynie rząd emigracyjny, zaś Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nie uznaje”.

Mjr Stanisław Kowalski „Konrad”, inspektor Puławskiego Inspektoratu AK, oraz wielu innych powoływało się na wierność przysiędze żołnierskiej.

Część także zaprzeczała swojej działalności licząc — co jest zrozumiałe, że w postępowaniu przygotowawczym nie zebrano jakichkolwiek dowodów ich winy i brak jest podstaw do skazania.

Przykładowo można podać sprawę por. Wincentego Sowy, który miał prawo przypuszczać, że nie zostanie skazany za posiadanie odbiornika radiowego, skoro wskazywał na oficera WP jako właściciela i miał podstawy do przekonania, że sąd tego oficera przesłucha.

Jeżeli w sprawie por. Rossińskiego „Jemioly” i in. było bezsporne, że oskarżeni dobrowolnie odstąpili od zamachu na życie Bolesława Bieruta i Osóbkę-Morawskiego, to trudno byłoby potępiać wszystkich tych żołnierzy za to, że nie zrezygnowali z prawa powoływania się na te okoliczności.

Podobnie por. dr med. Aleksander Kielasiński zaprzeczał zarzutowi bezprawnego zwalniania żołnierzy od służby wojskowej, skoro takie fakty nie miały miejsca, a na rozprawie bezskutecznie — jak się okazało — domagał się przedstawienia stosownych dowodów.

Załączone uzasadnienia wyroków, zresztą bardzo lakoniczne świadczą o tym, że stwierdzenie samej przynależności do Armii Krajowej było wystarczającą przesłanką do skazania na podstawie art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa.

Np... „oskarżony Rutkowski Sylwester syn Walentego w końcu sierpnia 1944r. brał udział w nielegalnej organizacji, mającej na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego”; „Aleksander Tomaszewicz brał udział w związku mającym na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego w charakterze kierownika ośrodka, działalność jego zaś w tym się przejawiała, że miał przy sobie większą ilość ulotek pod tytułem 'Rodacy'”.

Czasami uzupełniano te ogólnikowe sformułowania dodatkowymi zarzutami wskazującymi na czym ten udział miał polegać, a więc: kontaktowanie się z podwładnymi, wypłacanie pieniędzy w formie zapomóg, przechowywanie pism i druków nawołujących do osłabienia i obalenia polskiej władzy państwowej, posiadanie ulotek, posiadanie 4 fotografii dla nalepienia na blankietach dowodów osobistych, wypisywanie haseł antypaństwowych, opracowanie projektu zniszczenia linii radiowej oraz nielegalne posiadanie broni.

Nie potrzeba być prawnikiem aby zrozumieć, że uzasadnienia wyroków nie wyjaśniają ani faktycznych, ani prawnych podstaw rozstrzygnięcia.

W sprawach żołnierzy AK sądy wojskowe dopuszczały się rażącego naruszenia przepisów prawa karnego materialnego.

Należy zwrócić uwagę na okoliczność, że dekret PKWN z dnia 24 VIII 1944r. o rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych wszedł w życie z dniem ogłoszenia tj. 31 VIII 1944r.

Przewidywał on odpowiedzialność za uchylanie się od jego postanowień wg przepisów Wojskowego Kodeksu Karnego, co nie mogło wchodzić w rachubę, gdyż Kodeks Karny Wojskowy z dnia 21 X 1932r. (Dz.U.Nr 91. poz. 765) nie mógł mieć — co jest oczywiste — zastosowania. Został on uchylony dopiero dekretem PKWN z dnia 23 IX 1944r. Przepisy wprowadzające Kodeks Karny WP (Dz.U.Nr 6, poz. 28).

Nowy Kodeks Karny WP (dekret PKWN z dnia 23 IX 1944r. Dz. U. Nr 6, poz. 27) wszedł w życie dopiero 30 IX 1944r. i nie przewidywał odpowiedzialności karnej za uchylanie się od postanowień dekretu z dn. 24 VIII 1944r.

Z kolei dekret z dnia 30 X 1944 r. o Ochronie Państwa (Dz.U.Nr 10, poz. 50) wszedł w życie dnia 4 XI 1944 r.

Wystarczy skonfrontować te daty z treścią zapadłych wyroków aby stwierdzić jednoznacznie, że wydane one zostały z pogwałceniem podstawowej zasady prawa karnego — *lex retro non agit* (prawo nie działa wstecz). Dodać należy, że dekret ten wszedł w życie 4 XI 1944 r. z mocą obowiązującą od 15 VIII 1944 r., a więc obowiązywał zanim wszedł w życie dekret PKWN z dnia 24 VIII 1944 r. o rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych.

W sprawie por. Stanisława Siwca postawiono mu zarzut popełnienia od końca sierpnia 1944 r. do 19 września 1944 r. przestępstwa z art. 95 k.k.WP, mimo że w chwili czynu kodeks ten nie obowiązywał.

Zygmunt Paszkowski, Sylwester Rutkowski, Franciszek Gadzała, Edward Benesz, Bronisław Kroch, Wincenty Sowa, Aleksander Tomaszewicz, Tadeusz Borowiecki, Stefan Osiński, Władysław Osiński, Antoni Jankowski, Konrad Szmeding, Marian Sikora, Stefan Tipelt, Antoni Jankowski, Tadeusz Lisiecki, Władysław Misiurek, Aleksander Kielasiński, Jan Piwko, Józef Kukuła, Zofia Pelczarska, Aleksander Resz, Antoni Wieczorek, Alojzy Bialik, Edward Jasiński, Michał Kiciński i in. zostali skazani na podstawie przepisów dekretu z dnia 30 X 1944 r., o Ochronie Państwa, mimo iż czyny im zarzucone popełnione zostały przed dniem wydania tego dekretu; z reguły w chwili wejścia w życie tego dekretu byli pozbawieni wolności.

Sądy wojskowe nie miały w tym względzie żadnych wątpliwości, mimo że obowiązujący — w chwili orzekania k.k.WP stanowił w art. 1 zasadę, że odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia.

Z dostępnych akt wynika, że w latach 1944-1945 postępowania sądowe toczyły się przeciwko żołnierzom Armii Krajowej przed Sądem Wojskowym Lubelskiego Garnizonu, a w 1945 r. przed Wojskowym Sądem Okręgowym, który był także nazywany Wojskowym Sądem Okręgu Lubelskiego i również przed Najwyższym Sądem Wojskowym.

Właściwość tych sądów uregulowana została w Prawie o Ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej, ale nie była respektowana.

Niemal we wszystkich sprawach żołnierzom AK stawiano

te same zarzuty tj. z art. 1 dekretu o Ochronie Państwa lub art. 117.1 i 2 k.k.WP.

Mimo że oskarżeni byli sądzeni przez różne sądy. Np. ppor. Antoni Wieczorek „Ścibór”, adiutant gen. Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”, skazany został przez Najwyższy Sąd Wojskowy pod zarzutem popełnienia przestępstwa z art. 1. dekretu o Ochronie Państwa.

Natomiast ppłk Edward Jasiński „Nurt” Inspektor Lubelskiego Inspektoratu AK i płk Jan Kotowicz „Twardy” ostatni dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK zostali skazani na podstawie tego samego przepisu z art. 117§2 k.k.WP przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Lublinie.

Z kolei mjr Konrad Szmeding „Młot” dowódca 8 p.p. AK i mjr. Stanisław Kowalski „Konrad” Inspektor Puławskiego Inspektoratu AK oraz inni żołnierze AK byli skazani przez Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu nie tylko za czyny kwalifikowane z art. 1 dekretu o Ochronie Państwa ale także za czyny z art. 86, 89 i 117 k.k.WP.

W każdym razie jest oczywiste, że Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu nie był właściwy do rozpoznawania spraw o przestępstwa z art. 85-91, 100 i 185 k.k.WP. Mimo takich ograniczeń skazał na karę śmierci Wacława Smołę z art. 89 lit. b k.k.WP i Tadeusza Kulikowskiego z art. 91§1 i 2.k.k.WP. Temu ostatniemu przypisano czyny popełnione w latach 1941 i 1943.

Można podważać także zasadność orzekania tego sądu w sprawach o czyny zakwalifikowane z art. 1 dekretu o Ochronie Państwa. Gdyby doszukiwać się jakichkolwiek intencji ustawodawcy w ustalaniu właściwości rzeczowej sądu okręgowego, należałoby dojść do wniosku, że chodziło o to, aby sprawy o przestępstwa zagrożone karą śmierci były rozpoznawane przez sąd wyższego rzędu, jakim niewątpliwie był sąd okręgowy.

Omawiane czyny z dekretu o Ochronie Państwa formalnie nie podlegały właściwości sądu okręgowego, ale wynikało to z faktu, że dekret ten został wydany później.

Niemniej nie można pominąć okoliczności, że w 1945 roku sprawy z powołanego dekretu od pewnego momentu były rozpoznawane przez Wojskowy Sąd Okręgowy. Zresztą dekret o Ochronie Państwa nie ustalał właściwości sądów garnizonowych do rozpoznania tej kategorii spraw, lecz statuował zasadę odpowiedzialności przed właściwym sądem wojskowym.

Ostatecznie rozważania te nie mają żadnego praktycznego znaczenia, ponieważ sąd okręgowy, jako sąd wyższego rzędu w takim samym stopniu łamał prawo jak sąd garnizonowy.

Natomiast w jednym wypadku sprawę rozpoznawał Najwyższy Sąd Wojskowy w pierwszej instancji. Była to rozprawa przeciwko wspomnianemu już por. Antoniemu Wiczorkowi. Orzekanie Sądu Najwyższego w tej sprawie nie znajdowało żadnego uzasadnienia w przepisie, ponieważ zgodnie z art. 33 Prawa o Ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej Najwyższy Sąd Wojskowy miał prawo orzekać w pierwszej instancji w sprawach dowódców dywizji, korpusów i osób zajmujących równorzędne stanowiska służbowe oraz w sprawach osób służbowo przynależnych do jednostek wojskowych podlegających bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego.

Zasadą wyrażoną w art. 18 wspomnianego prawa było orzekanie w składzie przewodniczącego i dwóch sędziów lub ławników, przy czym ławnikami nie mogli być żołnierze niżsi stopniem od oskarżonych.

Ta zasada nie była przestrzegana.

Nie bardzo także dobrze wiadomo, dlaczego niektóre sprawy były rozpoznawane w składzie przewodniczącego i dwóch sędziów, lub w składzie przewodniczącego i dwóch ławników.

Znamienne jest, że w Sądzie Wojskowym Lubelskiego Garnizonu orzekano w składzie trzech sędziów zawodowych, zaś w Wojskowym Sądzie Okręgowym w orzekaniu brali udział ławnicy.

Na wielu rozprawach składy sądu były co najmniej dziwne. Np. w sprawach por. Aleksandra Tomaszewicza i kpr. pch. Tadeusza Gajewskiego „Wichury” przewodniczył sędzia ppor. Czesław Kotowicz. Pozostałymi członkami sądu byli sędzia ppor. Stanisław Wróblewski i ławnik kpr.pch. Julian Krupski.

Rozprawie przeciwko ppor. Wincentemu Sowie i kpr.pch. Bronisławowi Krochowi przewodniczył sędzia ppor. Stanisław Wróblewski, a ławnikami byli ppor. Władysław Michniewski i kpr.pch. Juliusz Krupski.

Natomiast w rozprawie przeciwko kpr.pch. Wacławowi Smole ławnik ppor. Władysław Michniewski występował jako sędzia. Podobnie w sprawie por. inż. Stefana Tipelta o jego losach decydował kpr. Alojzy Górny przy udziale jako prze-

wodniczącego ppor. Mariana Bartonia i sędziego ppor. Aleksandra Wójcickiego.

Żołnierza AK Kazimierę Garbowską (i in.) Wojskowy Sąd Okręgu Lubelskiego w składzie przewodniczący sędzia kpt. Kazimierz Stojanowski, sędzia kpt. Zbigniew Zawistowski i ławnik ppor. Juliusz Titz skazał na karę śmierci (wykonaną). Skład ten był także niezwykle.

W sprawie Eugeniusza Wysockiego i 41 innych (w tym rozstrzelano 13 osób) Wojskowemu Sądowi Okręgu Lubelskiego przewodniczył sędzia por. Adam Gajewski. W rozpoznaniu sprawy brali udział dwaj ławnicy ppor. Wincenty Okupski i ppor. Juliusz Titz. W innych sprawach ci „ławnicy” występowali jako sędziowie.

Oburzające jest, że ppłk. Edwarda Jasińskiego „Nurta” osądzili ławnicy ppor. Wincenty Okupski i sierż. Dymitr Olejko pod przewodnictwem ppor. Bazylego Szporluka.

Ławnik plut. Zdzisław Drabiński i sędzia por. Mycielski pod przewodnictwem sędziego ppor. Edmunda Mochnackiego w Sądzie Wojskowym Lubelskiego Garnizonu osądzili porucznika Tadeusza Kulikowskiego, w dodatku skazali go za czyn nie podlegający właściwości tego sądu.

Podobnie płk Stanisław Kotowicz „Twardy” został skazany przez podoficerów.

Ppor. Zandfos Krasnopolski został osądzony przez ławników — podoficerów: st. sierż. Bolesława Nowakowskiego i plut. Macieja Stopyrę. Sądowi przewodniczył sędzia ppor. Zbigniew Zawistowski.

Uchybienia te można by mnożyć w nieskończoność.

W świetle przepisów Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego z 1936 r. wydanie wyroków z obrazą przepisów o właściwości rzeczowej oraz uczestniczenie w orzekaniu osób nieuprawnionych do wydawania wyroków pociągały za sobą obowiązek uchylenia tych wyroków, niezależnie od zarzutów przytoczonych w rewizji, bądź uznanie ich za nieważne.

Stosowanie k.p.k. Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR pozabawiło skazanych żołnierzy AK możliwości zaskarżenia wyroków, które nawet w świetle tego kodeksu były wydane z oczywistym naruszeniem przepisów.

Aspekty prawne

Nie sposób zrozumieć ogromu bezprawia istniejącego w

postępowaniu sądów wojskowych tego okresu bez przedstawienia obowiązującego wówczas stanu prawnego.

Jest to konieczne również z tego powodu, że w sądach wojskowych łamano prawo, a jednocześnie powoływano się na normy prawne i mordowano w majestacie prawa przeciwników politycznych.

Generalnie rzecz ujmując na system prawa karnego wojskowego składały się następujące akty prawne:

1) dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 września 1936 r. Prawo o ustroju sądów wojskowych (Dz.U.Nr 6, poz. 536) regulujące zasady sprawowania wymiaru sprawiedliwości w wojsku polskim w sprawach karnych;

2) dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 września 1936 r. Kodeks wojskowego postępowania karnego (Dz.U. Nr 6, poz. 537) regulujący zasady postępowania karnego w sprawach należących do właściwości sądów wojskowych;

3) Kodeks Karny Wojska Polskiego z dnia 21 października 1932 r. (Dz.U.Nr 91, poz. 765 z późn.zm.).

Dwa pierwsze akty zostały opublikowane tego samego dnia nieprzypadkowo, ponieważ Prawo o ustroju sądów wojskowych dotyczyło rozległej problematyki właściwości sądów wojskowych, a w związku z tym szeregu zagadnień procesowych, takich jak skład sądu i rola zwierzchnika sądowo-karnego i prokuratury wojskowej. W momencie powołania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i po przejściu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSSR i scaleniu jej z Armią Ludową w jednolite Wojsko Polskie okazało się, że sądy wojskowe stosowały inne przepisy, a mianowicie:

1) Kodeks Postępowania Karnego Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR oraz

2) Kodeks Wojskowy Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR — oba wydane przez Zarząd Polityczno-Wychowawczy Armii Polskiej w ZSSR.

K.p.k. PSZ normował tryb postępowania karnego w sądach i prokuraturach wojskowych PSZ w ZSSR, w stosunku do jeńców wojennych i zakładników oraz innych osób na podstawie szczególnych przepisów.

Jest oczywiste, że żołnierze AK, jako składowa Wojska Polskiego nie byli „innymi osobami” o których była mowa w Kodeksie. Kodeks ten powstał w ZSSR przed powołaniem PKWN, nie mógł zatem regulować problematyki, która powstała po 22 lipca 1944 r.

Najważniejsze jest to, że Zarząd Polityczno-Wychowawczy Armii Polskiej w ZSSR nie był organem stanowiącym prawo, bowiem zasady tworzenia prawa zostały uregulowane dopiero ustawą z dnia 15 VIII 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz.U. Nr 1, poz. 3). Dekret PKWN z dnia 24 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych (Dz.U. Nr 3, poz. 12) przewidywał za uchylanie się od postanowień dekretu odpowiedzialność karną według przepisów wojskowego kodeksu karnego. Ta nazwa wyraźnie odwołuje się do Kodeksu Karnego Wojskowego z 1932 r. a nie do „Kodeksu Wojskowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR”.

Kiedy w dniu 23 września 1944 r. wydane zostały dekrety PKWN — k.k. WP oraz prawo o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej (Dz.U. Nr 6, poz. 27 i 29) sprawa okazała się jednoznaczna.

Mianowicie art. I dekretu z dnia 23 IX 1944 r. — Przepisy wprowadzające k.k. WP (Dz.U. Nr 6, poz. 28), wyraźnie uchylił z dniem 30 IX 1944 r. moc obowiązującą Kodeksu Karnego Wojskowego z 1932 r., zaś art. 83 nowego Prawa o ustroju sądów wojskowych i Prokuratury Wojskowej uczynił to wobec Prawa o ustroju sądów wojskowych z 1936 r.

W tej sytuacji nie ulega wątpliwości, że dekrety PKWN zawierające klauzule derogacyjne w odniesieniu do przepisów sprzed 1 IX 1939 r. uznały ich moc obowiązującą do 23 września 1944 r.

Należy zatem zauważyć, mimo uchwalenia nowego prawa karnego materialnego i o ustroju sądów, że w zakresie postępowania karnego obowiązywał nadal dekret Prezydenta RP z dnia 29 IX 1936 r. — Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego — i że obowiązywał on co najmniej do dnia 25 września 1945 r. kiedy to wszedł w życie dekret Rady Ministrów z dnia 23 czerwca 1945 r. — Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego (Dz.U. Nr 36, poz. 216).

Przepisy wprowadzające ten nowy kodeks uchylały ze wspomnianym dniem „dotychczasowe przepisy postępowania karnego”, a więc Kodeks z 1936 r. Pogląd, że za „dotychczasowe przepisy” należy uznać k.p.k. PSZ w ZSSR nie da się pogodzić z zasadą, że klauzula derogacyjna może odnosić się wyłącznie do aktu prawnego wydanego przez organ uprawniony.

Akt ten winien być należycie ogłoszony. Zasada ta nie była obca PKWN, ponieważ publikując swe dekrety zamiesz-

czał klauzule derogacyjne w odniesieniu do wielu aktów prawnych.

Zatem z całą mocą należy podkreślić, że stosowane przez sądy wojskowe k.p.k. PSZ w ZSSR w postępowaniu karnym, nie tylko przeciwko żołnierzom AK, było rażącym naruszaniem prawa.

Obowiązujący nadal Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego z 1936 r. gwarantował wszystkim, bez wyjątku oskarżonym prawo zaskarżenia każdego wyroku w drodze rewizji.

Wyjątek stanowiły sprawy rozpoznawane w postępowaniach doraźnym lub wojennym (Księga XI, rozdziały I i II). Nie ulega wątpliwości, że to co działo się przed sądami wojskowymi w latach 1944-1945 nie miało nic wspólnego nie tylko ze wspomnianymi trybami, ale nie odpowiadało wymogom postępowania doraźnego przewidzianego w k.p.k. PSZ w ZSSR.

Skazanych żołnierzy AK informowano, że wyroki wydane są ostateczne i nie podlegają zaskarżeniu, co nie znajdowało oparcia w obowiązującym prawie. Z tego względu nie ulega wątpliwości pogląd, że żaden z wykonanych wyroków śmierci nigdy się nie uprawomocnił.

Natomiast wszystkich skrupulatnie pouczono o prawie zabiegania o darowanie orzeczonej kary w drodze łaski. Postępowanie w tym zakresie — jak zostanie wykazane w dalszej części raportu — było jawnym bezprawiem i było przejawem dodatkowego upokorzenia żołnierzy AK.

K.w.p.k. z 1936 r. — jak wspomniano — przewidywał możliwość stosowania postępowań szczególnych, a mianowicie postępowania doraźnego i postępowania wojennego. Prawdopodobność orzekania w tych szczególnych postępowaniach — w jakimś sensie — gwarantować miał zwierzchnik sądowno-karny.

Miał on obowiązek oceniać trafność rozstrzygnięcia i zarządzić wszczęcie postępowania zwyczajnego, jak również miał obowiązek przed powzięciem decyzji zarządzić protokolarne przesłuchanie oskarżonego na okoliczności jakie zarzuty podnosi przeciwko wyrokowi i czym je uzasadnia; jak również zażądać od sędziego wojskowego opinii prawnej o wyroku. Podobne zasady winny być stosowane przed skierowaniem do wykonania wyroku śmierci.

Zatwierdzenie wyroku było elementem swego rodzaju kontroli „instancyjnej”, której przepisy o postępowaniu doraźnym i wojennym nie przewidywały.

Jednocześnie z całą mocą należy podkreślić, że zatwierdzenie wyroku przez zwierzchnika sądowego nie wykluczało możliwości zastosowania prawa łaski.

Praktyka sądów wojskowych nie odpowiadała wymogom tych przepisów, a nawet nie przystawała do przepisów k.p.k. PSZ w ZSSR oraz Prawa o ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej z 1944 r.

Z art. 258 k.p.k. PSZ w ZSSR wynika jedynie, że zwierzchnik sądowy uchyla lub zmienia orzeczenie sądu wojskowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR z własnej inicjatywy, lub na wniosek prokuratora wojskowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR.

Już treść powyższego przepisu dowodzi, że ocena wyroku przed jego wykonaniem — w przeciwieństwie do przepisów z 1936 r. — nie była obowiązkiem zwierzchnika sądowego, a szybkość z jaką wyroki śmierci wykonywano dowodziła, że nikt nie był zainteresowany w zasygnalizowaniu zwierzchnikowi, że istnieją przesłanki do uchylenia orzeczenia sądu.

Postępowanie po wydaniu wyroku

Art. 236 k.p.k. PSZ w ZSSR statuował zasadę, że wyroki śmierci ulegają wykonaniu dopiero po pisemnym stwierdzeniu na wyroku, przez zwierzchnika sądowego, że nie korzysta z przysługującego mu prawa łaski.

Ustawa z dnia 13 września 1944 r. o kompetencji Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej (Dz.U.Nr 5, poz. 23) przewidywała, że z tytułu zastępstwa Prezydenta Rzeczypospolitej wykonuje on prawo łaski.

Ta zasada nie była przestrzegana, ponieważ dekret PKWN z dnia 23 września 1944 r. — Prawo o ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej (Dz.U.Nr 6, poz. 29), a więc akt niższej rangi, przekazał uprawnienia do darowania i łagodzenia kar w drodze łaski, w stosunku do osób podlegających właściwości sądów wojskowych w czasie wojny, naczelnemu dowódcy, a w wypadku jego nieobecności lub innej przeszkody w urzędowaniu — jego zastępcy w dowodzeniu; w czasie wojny prawo to przysługiwało dowódcom armii i marynarki wojennej. Z powyższego wynika, że wspomniane prawo o ustroju sądów z 1944 r. odcinało się całkowicie od przepisu art. 236 k.p.k. PSZ w ZSSR pozwalają-

cego zwierzchnikowi sądowemu na odmowę stosowania prawa łaski, ponieważ upoważniało zwierzchnika sądowego wyłącznie do darowania lub łagodzenia kar w drodze łaski.

Praktyka w tych sprawach nie była jednolita. W początkowym okresie Naczelný Dowódca, bądź jego zastępcy zamieszczali na wyrokach formułę „wyrok zatwierdzam”.

W tych wypadkach próby skazanych o ułaskawienie, zawierające niejednokrotnie zarzuty o charakterze merytorycznym, nigdy nie były rozpoznawane; wyroki były niemal natychmiast wykonywane.

Stosowano również inną praktykę, a mianowicie odmowę zastosowania aktu łaski.

Jako przykład można podać sprawę Michała Kicińskiego w której przebieg postępowania był odmienny. Na wyroku znajduje się wzmianka naczelnego szefa Sądownictwa Wojennego gen. Tarnowskiego: „uważam, że skazany Kiciński Michał syn Jana na łaskę nie zasługuje”, a następnie decyzja gen. Michała Roli-Żymierskiego: „Przedkładam Przewodniczącemu KRN ob. Bierutowi do decyzji” i w końcu decyzja B. Bieruta: „Wyrok zatwierdzam”.

Taki sam tryb postępowania zastosowano w sprawie Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie 0405/45 Eugeniusza Wysockiego i inn.

Inaczej postąpiono w sprawie Czesława Rossińskiego „Jemioły” i inn. Na wyroku znajdują się opinie w przedmiocie ułaskawienia wystawione przez gen. Tarnowskiego, z kolei decyzja negatywna gen. Roli-Żymierskiego i jego zarządzenie natychmiastowego wykonania wyroku oraz polecenie gen. Tarnowskiego zreferowania sprawy B. Bierutowi. Całe postępowanie ułaskawieniowe kończy się decyzją przewodniczącego KRN B. Bieruta: „Zgadzam się z decyzją Naczelnego Dowódcy”.

Warto zauważyć, że wszystkie wymienione wyżej decyzje zapadły 11 IV 1945 r., wyrok został wykonany 12 IV 1945 r. Podkreślić należy, że wyrok w tej sprawie zapadł 9 IV 1945 r. Pośpiech z jakim wyrok ten został wykonany jest najlepszym dowodem na stwierdzenie, że nikt nie miał czasu na rozpoznanie próśb o ułaskawienie pochodzących od skazanych.

Powyższy sposób postępowania potwierdza słuszność zarzutu, że zwierzchnik sądowy — naczelný dowódca WP wiedział, że nie miał prawa odmowy stosowania aktu łaski, gdyż należała ona do kompetencji przewodniczącego KRN.

Jeszcze inną praktykę zastosowano w sprawie Kazimierzy

Garbowskiej i Alojzego Grochowskiego oraz Tadeusza Dubaja i in., w których negatywne opinie sporządził szef sądu ppłk. Konstanty Krukowski, zaś dowódca okręgu wojkowego płk. Radziwanowicz zdecydował: „z prawa łaski nie korzystam”.

Ten ostatni wypadek dotyczy wyroków wydanych 10 i 12 lipca 1945 r. Bezprawność postępowania ppłk. Radziwanowicza jest oczywista z trzech powodów: pierwszy to ten, że płk Radziwanowicz nie był dowódcą armii, po drugie — decyzję tę podjął nie „w czasie wojny” lecz po jej zakończeniu i po trzecie — nie dotyczyła ona darowania lub złagodzenia kary lecz odmowy ułaskawienia, a to należało do decyzji przewodniczącego KRN.

Również w sprawie por. Zandfosa-Krasnopolskiego w dniu 28 II 1945 r. zapadła decyzja o odmowie zastosowania aktu łaski, wydana przez dowódcę okręgu wojkowego gen. Bukojemskiego.

Reasumując należy stwierdzić, że wyroki śmierci były „zatwierdzone” przez generała Michała Rolę Żymierskiego, późniejszego Marszałka Polski, gen. Karola Świerczewskiego, gen. Zygmunta Berlinga, gen. Bukojemskiego i płk. Radziwanowicza.

O postawie gen. Roli-Żymierskiego wyjątkowo negatywnie świadczy jego list wysłany do Haliny Szczepańskiej, siostry zgładzonego na Zamku cichociemnego kpt. Mieczysława Szczepańskiego. A oto najistotniejszy fragment tego listu: „Istota i okoliczności opisanej przez Panią sprawy nie są mi znane. Nie wiem również jaki był przebieg procesu i jaki sąd wydał wyrok. Nie przypominam sobie także, abym wyrażał zgodę na wykonanie wyroku (...) jestem bardzo poruszony i zdziwiony sprawą, którą przedstawiła Pani po przeszło 40 latach”.

Tak pisał, wówczas już marszałek Polski, który na wyroku napisał: „Z opinią Nacz. Szefa Sąd. Wojsk. gen. Tarnowskiego zgadzam się. Wszyscy skazani ze względu na ciężkie przestępstwo na łaskę nie zasługują. Wyrok natychmiast wykonać”.

Zagłada

Zgodnie z art. 236 k.p.k. PSZ w ZSSR wyroki śmierci były wykonywane po pisemnym stwierdzeniu na wyroku przez

zwierzchnika sądowego, że nie korzysta z przysługującego mu prawa łaski. Na temat stosowania prawa łaski napisano już wyżej wszystko.

W praktyce do wykonania wyroków śmierci dochodziło w następujących okolicznościach. Wyrok ze wzmianką o decyzji zwierzchnika sądowego był przekazywany Wydziałowi Sądownictwa Wojennego na czele którego stał gen. Aleksander Tarnowski. Ten z kolei wydawał polecenie: „Do szefa Sądu Wojskowego Lubelskiego Garnizonu. Wyrok w sprawie skazanego na karę śmierci (...) został zatwierdzony przez Naczelnego Dowódcę WP i podlega natychmiastowemu wykonaniu. Przesyła się w załączeniu akta sprawy, które po wykonaniu wyroku należy zwrócić Najwyższemu Sądowi Wojskowemu”. Wyroki były wykonywane na Zamku Lubelskim.

A oto relacja dr. Stefana W. obecnego przy wykonaniu wyroku: „W grudniu 1944 r. byłem przymusowym świadkiem rozstrzelania pięciu AK-owców w piwnicy domu przed Zamkiem Lubelskim. Dom ten już nie istnieje, został zburzony (...). Dnia 14, 15 grudnia 1944 r. (daty dokładnie nie pamiętam) zostałem po południu wezwany przez komendanta szpitala, który polecił mi stawić się na godzinę 17.00 do prokuratury wojskowej przy ul. Hipotecznej 2 (róg Szopena) na I piętro. Komendant oznajmił mi, że nie wie w jakiej sprawie zostałem wezwany. Po rozmowie ze swoją rodziną postanowiłem pójść. Gdy przyszedłem siedział już ksiądz staruszek (nazwiska jego nie znałem) i prokurator wojskowy narodowości żydowskiej.

Prokurator oznajmił mi, że pojedziemy na egzekucję. Przestraszyłem się, ale prokurator uspokoił mnie, że to nie o nas chodzi. Pokazał nam podania skazanych o ułaskawienie z odmową, podpisane jedne przez Bieruta, inne przez gen. Rolę-Żymierskiego. Zaoferowałem dużą sumę pieniężną na podany cel, byle tylko zwolniono mnie z tego obowiązku. Usłyszałem tylko śmiech. Gdy w pewnym momencie przyszedł kapelan wojskowy, ks. Piotr Mazurek, siedzący ksiądz staruszek od razu wyszedł.

Zawieziono nas samochodem na Zamek. Ksiądz poszedł spowiadać skazańców, a mnie sprowadzono do piwnicy domku przed Zamkiem. Dom ten wydaje mi się, że parterowy, usytuowany był po lewej stronie od frontu Zamku, prawie na tym samym poziomie co Zamek.

W piwnicy tej, w dość obszernym pomieszczeniu, jasno

oświetlonym elektrycznością, wysypanym piaskiem odbywały się egzekucje. Pluton egzekucyjny składał się z 2-3 osób plus dowódca. Osadzonych sprowadzano pojedynczo z opaskami na oczach. Prokurator odczytywał wyrok oraz decyzję władz, że nie skorzystały z prawa łaski. Dowódca plutonu egzekucyjnego (prawdopodobnie nazywał się Dalecki — bo wydaje mi się, że takie nazwisko figurowało na protokole wykonania wyroku) dawał rozkaz: „Do zdrajcy narodu pal!”. Pierwszym rozstrzelanym był Edward Szmedink (nie wiem jaka jest pisownia tego nazwiska) syn Ernesta. Brzmienie tego nazwiska kazało mi wówczas przypuszczać, że jest to folksdojcz. Był to dla mnie tak duży szok, że zrobiło mi się słabo i choć prokurator kazał podejść mi i stwierdzić zgon, ja nie mogłem się ruszyć. Następne cztery egzekucje również odbyły się pojedynczo z takim samym ceremoniałem. Ja już nie słyszałem odczytywania wyroków, stałem twarzą do ściany skamieniały. Dopiero po skończeniu egzekucji zaprowadzono nas na Zamek aby podpisać akty zgonu: 1. Szmedink Edward syn Ernesta, 2. Kwieciński, 3. Jankowski, 4. Chabior, 5. Bil. Tych ostatnich imion nie pamiętam. Na drugi dzień byłem niezdolny do pracy. Wiadomo mi, że do uczestniczenia przy egzekucjach osób skazanych wzywani byli i uczestniczyli lekarze (...)”²⁰.

Z wypowiedzi wielu osób, więźniów Zamku, którzy przeżyli wynika, że żołnierzy AK nie rozstrzeliwały żadne plutony egzekucyjne, a czynili to osobiście podoficerowie, nazwani w protokołach dowódcami plutonów egzekucyjnych.

Po przeszło 40 latach od tych tragicznych zdarzeń dr Stefan W. miał prawo nie pamiętać szeregu szczegółów. Mimo to jego relacja potwierdza okrutną prawdę, że żołnierze AK, „zapłute karły reakcji” byli traktowani jako zdrajcy Narodu Polskiego.

Władysław Gomułka na naradzie PPR w Lublinie 10 X 1944 r. mówił: „...Kłamstwem jest twierdzenie reakcji, że prowadziła ona kiedykolwiek walkę z Niemcami o wyzwolenie Polski. Reakcja zawsze prowadziła tylko grę polityczną, przy pomocy najbardziej zbrodniczych środków — grę która miała na celu zdobycie władzy a nie walkę z Niemcami...”.

W pogadance nr 21 z 8 XII (wydanej przez Główny Zarząd Pol.-Wych.) czytamy: „Zdrajcy spod znaku NSZ i AK

20. Zeznanie św. Stefana W. przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie OKL Ko 42/90.

stosują starą, wypróbowaną metodę prowokacji i szpiegostwa (...) Zniszczyć to, co jest dumą Narodu, co jest jego siłą — Wojsko Polskie — oto wspólny cel Hitlera i AK”.

Wersję przedstawioną przez dr. Stefana W. można skonfrontować częściowo z dokumentami.

Z protokołów wykonania wyroków wynika, że dr Stefan W. stwierdzał śmierć żołnierzy AK rozstrzelanych w dniu 1 XII 1944 r. W tym dniu zostali rozstrzelani mjr Konrad Szmeding „Młot” d-ca obwodu AK Lublin Miasto, dowódca 8 p.p.AK, Edward Jeleń, Stanisław Jankowski, plut.pch. Alojzy Bialik i Stefan Karolik. Faktycznie dr Stefan W. podpisał protokoły stwierdzające śmierć Aleksandra Bialika i Konrada Szmedinga.

Przy wykonaniu tych wyroków byli obecni prokurator mjr Łucewicz, dowódca plutonu egzekucyjnego, Dalecki Antoni, duchowny ks. Piotr Mazurek oraz komendant więzienia Stolarz Alojzy.

Z pisma naczelnika więzienia na Zamku do zarządu cmentarza rzymskokatolickiego w Lublinie przy ul. Unickiej wynika, że 1 grudnia 1944 r. zwłoki tych osób przekazano celem pochowania²¹.

Fakt, że egzekucje odbywały się w piwnicy nie istniejącego już budynku administracyjnego wynika z opisu przedstawionego przez Tadeusza Żukowskiego dowódcy plutonu ochrony obozu dla internowanych w Krzesimowie k. Lublina, a potem dowódcy kompanii wartowniczej Zamku w Lublinie.

Stwierdził on, że wyroki były wykonywane w piwnicy domu mieszkalnego w którym była zakwaterowana kompania wartownicza i funkcjonariusze więzienni.

Tadeusz Żukowski utrzymywał, że więźniowie byli rozstrzeliwani w piwnicy nocą, a ich zwłoki były wywożone furmanką w nieznanym kierunku²².

Dziś wiadomo, że ciała pomordowanych żołnierzy AK były grzebane na cmentarzu przy ul. Unickiej na polecenie naczelnika więzienia.

Z relacji Mieczysława Miążkiewicza, który pełnił służbę w Lublinie w Oficerskiej Szkole Intendentury wynika, że wśród podchorążych mówiono, że w okresie okupacji na

21. Odpisy pism Naczelnika Węzienia w Lublinie do administracji cmentarza.

22. Relacja Tadeusza Żukowskiego złożona w Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu L.dz.Zn VIII 400 90.

Zamku Lubelskim „była kaźnia dla Polaków i tam mordowali”, a „po wyzwoleniu Lublina Urząd Bezpieczeństwa udoskonalił te kaźnie i morduje żołnierzy Armii Krajowej”.

Mieczysław Miążkiewicz osobiście widział jak na cmentarz skrycie zwożono zwłoki. Spostrzegł, że „na wozie leżą same trupy męskie nagie. Zaledwie dwóch zauważyłem w krótkich kalesonikach (...) Obliczam, że średnio było 20 zwłok na jednym wozie²³”.

Z zapisów w księgach cmentarnych wynika, że 15 listopada 1944 r. pochowano na cmentarzu przy ul. Unickiej: ppor. Stanisława Siwca, oraz radiotelegrafistów AK Tadeusza Benesza i Franciszka Gadzałę.

20 listopada 1944 r. przywieziono ciała żołnierzy Batalionów Chłopskich braci Stefana i Władysława Osińskich, żołnierzy AK: kpr.pch. Zygmunta Paszkowskiego, por. Aleksandra Tomaszewicza, kpr. Bronisława Krocha, kpr.pch. Tadeusza Borowieckiego, Stefana Zwolińskiego, kpr. Wacława Smoły, ppor. Wincentego Sowy i por. Sylwestra Rutkowskiego.

1 grudnia 1944 r. pochowani zostali: mjr Konrad Szmeding, Edward Jeleń, Stanisław Jankowski, Stefan Karolik i Alojzy Bialik, a 12 grudnia por. Marian Sikora, por. inż. Stefan Tipelt, por. Henryk Witkowski, por. Aleksander Resz i por. inż. Tadeusz Lisiecki.

13 grudnia 1944 r., polecono pochować kpr.pch. Zygmunta Turowicza i por. Aleksandra Kułakowskiego, a 14 grudnia 1944 r. por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego, Jana Piwkę oraz por. Józefa Kukułę.

18 grudnia 1944 r. pochowano Zofię Pelczarską, Władysława Misiurka i Michała Karkowskiego.

4 stycznia 1945 r. pochowano Józefa Wcisłę, Tadeusza Pawelca i Stefana Kamińskiego, skazanych z dekretu o Ochronie Państwa, ale z braku akt nie udało się ustalić co było przedmiotem oskarżenia.

Wreszcie 18 stycznia 1945 r. przekazano zwłoki żołnierza AK Mariana Zawidzkiego oraz Ludwika Młodziankowskiego (odnośnie tego ostatniego brak danych co do przedmiotu oskarżenia).

W dokumentacji cmentarnej brak jest jakichkolwiek wzmianek o pochowaniu por. Antoniego Wieczorka, ppłk.

23. Zeznanie św. Miążkiewicza przed prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu OKP.Kpp.7/90/S.

Edwarda Jasińskiego, Tadeusza Gajewskiego, por. Tadeusza Kulikowskiego, ppor. Czesława Rossińskiego, mjr. Juliusza Nawrata-Nowakowskiego, ppor. Bolesława Mucharskiego, kpt. Mieczysława Szczepańskiego, kaprali podchorążych Tadeusza Jamroza, Mirosława Grabowskiego, Romualda Szydelskiego, Franciszka Bujalskiego, szeregowców — Eugeniusza Jaroszyńskiego, Zbigniewa Barszczewskiego, Witolda Młyniaka, por. Bogusława Marzysa-Malinowskiego, mjr. Stanisława Kowalskiego, por. Wiesława Olszewskiego, Eugeniusza Wysockiego, Dariusza Malinowskiego, Zenona Kleja, Adama Juraka, Ryszarda Krawca, Zdzisława Bociana, Aleksandra Jurkowskiego, Zygmunta Chiszczyńskiego, Józefa Różańskiego, Tadeusza Kwiecińskiego, Mariana Tracza, Bronisławy Kieszekowskiej, Kazimiery Garbowskiej, Jana Figla vel Kałuży, Zygmunta Ślepokury, Leopolda Buczyńskiego, Alojzego Grochowskiego, Mieczysława Nestorowicza, Feliksa Żaka, Edmunda Kańczugowskiego, Stanisława Żołędzia.

Ci żołnierze AK z całą pewnością zostali rozstrzelani na Zamku Lubelskim, ponieważ fakty te wynikają z przeglądanych protokołów wykonania wyroków.

Nie można jednoznacznie ustalić miejsca ich pochowania, ale zeznania Mieczysława Miądkiewicza potwierdzałyby, że zostali pochowani na cmentarzu przy ul. Unickiej.

Ponadto w aktach cmentarza znajdują się adnotacje „Zamek”. Z wyjaśnień kierowniczkii biura cmentarza wynika, że w 1945 r. grabarze przygotowywali groby w celu dokonywania bieżących pochówków. W grobach tych potajemnie grzebano więźniów Zamku i ich zwłoki przysypywano niewielką warstwą ziemi. Dopiero potem odbywały się pogrzeby innych osób. Wzmianka „zamek” miała być wskazówką, że w tym miejscu zostali pochowani żołnierze AK zamordowani w 1945 r.

Należy też zasygnalizować, że niektórzy żołnierze AK zostali osądzeni pod innymi nazwiskami. I tak mjr Stanisław Kowalski został skazany jako Trembicki. Płk Kotowicz „Twardy” sądzony był pod nazwiskiem Stefański. W aktach powtarzają się też podwójne nazwiska np.: mjr Nawrat-Nowakowski, kpt. Mieczysław Łebkowski-Szczepański, por. Wacław Zandfos-Krasnopolski, por. Bogusław Marzys-Malinowski, mjr Konrad Szmeding-Joks, por. Stefan Tipelt-Wiśniewski, kpr.pch. Zygmunt Turowicz-Dworakowski, plut. Alojzy Bialik-Mieszynski.

Egzekucje odbywały się w obecności komendantów więzie-

nia, którymi byli por. Alojzy Stolarz, ppor. Michał Sawczak, Władysław Niesierowicz, por. Marian Kwiatek-Kwieciński.

Z prokuratorów należy wymienić mjr. Józefa Łucewicza i kpt. Czesława Szpądrowskiego. W wielu protokołach nie wpisano nazwiska prokuratora obecnego przy egzekucji, ograniczając się do stwierdzenia, że uczestniczył prokurator wojskowy garnizonu lubelskiego.

W czasie egzekucji byli obecni: ks. ppłk Kubsz, ks. kpt. Piotr Mazurek, ks.mjr Władysław Bodziak, ks. prałat Antoni Thiele i ks. Kazimierz Hołogo.

Śmierć skazanych stwierdzali lekarze: kpt. Sas Nalo, kpt. Kleczkowski, ppor. Jabłoński, por. Zdzisław Lorenc, Stefan Witkowski, por. Jerzy Mierosławski, kpt. Józef Stawewski, mjr Aleksander Łukianow, kpt. Kryński, kpt. Józef Świtek, Elias Szlakman i Zbigniew Samborski.

Jak już wyżej wspomniano istnieją uzasadnione wątpliwości co do rozstrzeliwania żołnierzy AK przez plutony egzekucyjne. Być może 2-3 osobowy „pluton” działał 1 XII 1944 r.

Z ustnych przekazów wielu żołnierzy AK, w tym ppor. Mieczysława Tudreja wynika, że żołnierzy AK zabijali tzw. dowódcy plutonów egzekucyjnych.

Dowódcami plutonów egzekucyjnych byli sierżanci Antoni Dalecki, Alojzy Winicz, Tadeusz Flor, Józef Baranik, Antoni Wiszowaty, Józef Grądkowski i Ignacy Winiarz.

Z dostępnych danych wynika, że sierż. Dalecki uczestniczył w rozstrzelaniu 34 żołnierzy AK, Tadeusz Flor — 18, a sierż. Winicz — 13.

Ponurymi rekordzistami byli sierż. Winicz i sierż. Flor. Pierwszy z nich brał udział w rozstrzelaniu w dniu 12 IV 1945 r. o godz. 0.45 do godz. 1.35 — 11 żołnierzy AK z grupy „Jemioły”, zaś Tadeusz Flor brał udział w rozstrzelaniu w dniu 8 VII 1945 r. od godz. 13.05 do godz. 13.55 — 12 żołnierzy AK z grupy „Rysia”.

W przedstawionej sytuacji nie bardzo wiadomo, jak można było odczytać skazanym wyroki i decyzje o ułaskawieniu, jeżeli niespełna co 5 minut ginął jeden żołnierz.

Z wywiadu pt. „Lubelska Biała Plama — Byłem Kławi-
szem na Zamku w Lublinie”, przeprowadzonym przez Zbigniewa Miazgę wynika, że Antoni Flor był później komendantem ochrony Zamku (*Relacje*, 22-28 VI 1989 r. Nr 23).

Na zakończenie tych rozważań, należy podkreślić pozytywną rolę spełnioną przez kapelanów więziennych. Dzięki

nim do rodzin pomordowanych żołnierzy AK dotarły dramatyczne posłania od ich najbliższych.

Ppłk. Edward Jasiński w dniu 14 grudnia 1944 r., gdy ginęli jego podwładni por. dr med. Aleksander Kielasiński, por. Józef Kukuła „Derwisz” i Jan Piwko „Strzecha” podoficer broni Kompanii Żelaznej obwodu tomaszowskiego AK pisał do swej żony: „...Co za straszne przejścia przechodziłem po naszym pożegnaniu się 17 VII 1944. Przejścia tym bardziej tragiczne, że nie wiem co z Tobą Najukochańsza. Piszę z więzienia w którym jestem od 16 X w wprost strasznych warunkach zwłaszcza między 16 X a 23 XI. Jaka moja przyszłość czy dożyję, aby jeszcze Tobą radować się (...) Może Bóg ocali mnie, o co Go proszę dla Ciebie i siebie. I tak spełnia się przepowiednia wróżki z Wisły, ale nie sądziłem nigdy, aby to było tak makabryczne (...). Nie rozpaczaj, pogódź się z tym, że widocznie taki los był mi podany i trzeba zrobić miejsce innym, choć byłoby mi niepomierne przykro, ginąć od swoich, ja syn proletariusza i sam proletariusz (...) Jeśli zawiniłem względem Ciebie, to odpokutowałem z nawiązką w ostatnich miesiącach...”²⁵.

Ppor. Czesław Rossiński „Jemiola” w celi szpitalnej więzienia mówił o czekającej go śmierci Irenie Antoszewskiej Rembarz: „...to są przecież humaniści, najpierw podlecą nas, a później wykonają wyrok”²⁶.

Ppor. Mieczysław Tudrej oficer do zleceń specjalnych relacjonował swe drugie spotkanie z por. dr. med. Aleksandrem Kielasińskim po wydaniu wyroku. Powiedział on: Mój Boże! Mnie Polaka, lekarza i oficera skazali sowieccy oficerowie za tę wieloletnią poniewierkę²⁷.

Ks. płk Kubsz przekazał jego żonie następujące ostatnie słowa dr. Kielasińskiego, tuż przed śmiercią: „Proszę powiedzieć mojej żonie, że umieram z myślą o niej i ją jedną kochałem. Może to zapewnienie będzie dla niej osłodą w smutku na wiadomość o mojej śmierci. Będę się modlił tam u góry i tam ją będę oczekiwał”²⁸.

A por. Stanisław Siwiec tak pisał do swej żony: „...Piszę do Ciebie przed śmiercią — Wielką Nieznaną. Żonuş maleńka i Ty Najdroższa z Najlepszych Matek — Matko

25. Jak w pkt. 11.

26. Jak w pkt. 15.

27. Relacja por. Mieczysława Tudreja przekazana autorowi.

28. Relacja ks. płk. Kubsza w posiadaniu autora.

kochana — nie rozpaczajcie. Bóg tak chciał! Miłość żąda ofiary. Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może — za sprawiedliwość, dobro i piękno na świecie. Żono Kocham Cię w tej chwili straszliwie — Miłość ta rozpała się we mnie aż do najgłębszego bólu, który szarpie trzewia. Jest silniejsza niż obawa śmierci!

Matko moja kochana męczennico — żegnaj moja najlepsza z matek. Ojczy, który w ciężkim trudzie i mozole kształciłeś mnie, przyjmij pożegnalny pocałunek od Twego syna. Żegnajcie mili Bracia, Siostry, Teściowie. Żonuś i Matko nie rozpaczajcie — Wytwarzajcie. Rozśpiewała się moja dusza i wyrwa do czynów dobrych i szlachetnych, a tu gasnąć trzeba. Więc przelewam jej pragnienia na syna, którego Żonuś urodzisz! Niech będzie wierny Twoim i moim ideałom, niech służy temu co szlachetne i dobre i zwalcza co złe i niesprawiedliwe. To mój testament dla niego”.

Por. Stanisław Siwiec był pierwszym żołnierzem AK zgładzonym na Zamku Lubelskim w dniu 14 XI 1944 r.²⁹.

Na mogile zbiorowej żołnierzy AK na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Unickiej znajduje się napis:

Bogurodzico!

Wolnego Ludu krew zanieś przed Boga tron

Juliusz Słowacki

Tym, którzy będą żyli wiecznie w pamięci

pokoleń, Żołnierzom Września 1939 r.,

Żołnierzom Armii Krajowej, bezimiennym

bohaterom drugiej wojny światowej wiernym

Bogu i Ojczyźnie do ostatniej kropli krwi

Rodziny i Towarzysze Broni

ROZDZIAŁ III

Dać świadectwo prawdzie

Przez ponad 45 lat władze nie podjęły żadnej próby ujawnienia przed społeczeństwem zabójstw, które były doko-

29. Gryps por. Stanisława Siwca w posiadaniu mgr. Zofii Leszczyńskiej.

nywane w majestacie prawa na Zamku Lubelskim; nie uczyniono tego także po Październiku 1956 r.

Kiedy w latach 50-tych poszukiwałem sprawy por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego, zwróciłem się do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego ze stosownym zapytaniem.

Otrzymałem pismo z dnia 5 XII 1956 r. Og. 940/56 podpisane przez szefa tego sądu płk. Bartonia, późniejszego adwokata, który równo 12 lat wcześniej wydał w tej sprawie wyrok. Sąd ten informował mnie, że sprawa przeciwko dr. Aleksandrowi Kielasińskiemu w skorowidzach tego sądu nie figuruje.

Odpowiedź ta jest dowodem bezdusznego załatwiania sprawy, ponieważ było oczywiste, że Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego tej sprawy nie rozpoznawał, bowiem w tym czasie nie istniał.

Rozpocząłem intensywne poszukiwania za pośrednictwem Prokuratury Generalnej. Sprawa była — jak się okazało — skwapliwie skrywana, bo nawet Rejestr Skazanych nie dysponował żadną informacją o skazaniu.

Dopiero pismem z dnia 27 III 1957 r. L.dz.93/57 Og Naczelną Prokuraturą Wojskową zawiadomiła mnie o treści wyroku i możliwości zaznajomienia się z aktami. Skorzystałem z tej propozycji i sporządziłem szczegółowe odpisy akt. Jedyńm wyjątkiem były protokoły sporządzone od października do listopada 1944 r. w języku rosyjskim. Te notatki przydały się po przeszło 30 latach w postępowaniu o odtworzenie zaginionych akt.

10 IV 1957 r. zwróciłem się do Naczelnej Prokuratury Wojskowej o wniesienie rewizji nadzwyczajnej. Po niemal rocznym oczekiwaniu Generalna Prokuratura pismem z dnia 24 III 1958 r. Nr Ds Prez. 152/58 zawiadomiła mnie o odmowie wniesienia rewizji nadzwyczajnej.

Znalazłem się w wyjątkowej sytuacji, ponieważ rodzinom por. Stefana Tipelta i por. Aleksandra Resza odmówiono wglądu do akt.

Na podstawie posiadanych przeze mnie danych, stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że do 1990 r. żaden z żołnierzy AK, którzy zostali zgładzeni na Zamku Lubelskim w latach 1944-1945 nie został uniewinniony.

Wypadki tzw. „procesów rehabilitacyjnych” dotyczących żołnierzy AK, po październiku 1956 r. były sporadyczne, natomiast w szerokim zakresie rozpisywano się o tragicznych losach żołnierzy WP oskarżonych o spisek w wojsku. „Od-

grzebano” ponownie tzw. Raport Mieczysława Szerera, powracający do spraw „Tatarowskich”. Jeżeli chodzi o sprawy żołnierzy AK toczyła się publiczna dyskusja nad publikacją p. Przemysława Bystrzyckiego (*Prawo i Życie* Nr 24 z 1988 r.), który w sposób bardzo rzeczowy stanął w obronie cichociemnego kpt. Mieczysława Szczepańskiego, który wraz z 10 innymi zasłużonymi żołnierzami AK został zamordowany na Zamku Lubelskim (sprawa grupy „Jemioły” cichociemnego por. Czesława Rossińskiego i in.).

Faktem jest, że 5 III 1987 r. ówczesny Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego w liście do przewodniczącego PRON Jana Dobraczyńskiego pisał: „...W związku z przekazaniem mi pismem Obywatelki Haliny Szczepańskiej w sprawie pośmiertnej rehabilitacji jej brata Mieczysława Szczepańskiego, informuję, że akta tej sprawy (...) zbadano w Biurze Orzecznictwa Sądu Najwyższego i omówiono w gronie kilku sędziów Sądu Najwyższego...”.

Dalej następuje opis przypisywanych mu czynów i takie zakończenie: „...Były to ciężkie przestępstwa zagrożone karą śmierci. Okręgowy Sąd Wojskowy był więc uprawniony do wymierzenia takiej kary. Dzisiejsza ewentualna ocena zbytniej surowości tej kary, nie może jednak zmienić realiów polityczno-militarnych istniejących w czasie wyrokowania. Dlatego brak jest podstaw do wniesienia w sprawie Mieczysława Szczepańskiego rewizji nadzwyczajnej.

Należy zwrócić uwagę na to, że nikt nie ustosunkował się w tym piśmie do zarzutów zawartych we wniosku Haliny Szczepańskiej, kwestionującej winę swego brata i nikt nie chciał widzieć rażącego naruszenia przepisów prawa procesowego i materialnego.

W sensie merytorycznym nie ma żadnej różnicy między treścią tego listu, a pismem skierowanym do mnie w 1958 r. przez Generalną Prokuraturę odmawiającą również wniesienia rewizji nadzwyczajnej. Jedyna różnica polega na tym, że druga odpowiedź udzielona została niemal po upływie 30 lat.

Trzeba było czekać do 11 maja 1990 r., kiedy to Sąd Najwyższy wszystkich oskarżonych w tej sprawie (11 żołnierzy AK) uniewinnił (sygn. akt V KRN 3/90) na skutek rewizji nadzwyczajnej wniesionej przez Prokuratora Generalnego.

Długo też ważyły się losy ppłk. Edwarda Jasińskiego „Nurta” inspektora Lubelskiego Inspektoratu AK. W tej sprawie 6 III 1989 r. w sprawie Ko 25/89 Sąd Najwyższy Izba

Wojskowa na podstawie przepisów o wznowieniu postępowania uchylił wyrok Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie i umorzył postępowanie, odmawiając jednak wydania wyroku uniewinniającego.

W uzasadnieniu tego wyroku znalazło się następujące stwierdzenie: „...wnioskodawca nie przedstawił też nowych faktów i dowodów wskazujących w sposób wymagany w art. 481§3 k.p.k., a więc z całą oczywistością, w sposób wręcz nie podlegający dyskusji, że uchylone skazanie było oczywiście niesłuszne merytorycznie, co mogłoby uzasadnić uniewinnienie oskarżonego”.

Do takiego uniewinnienia można by dodać tylko następujące zdanie powtórzone z powołanego wcześniej listu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego do Haliny Szczepańskiej: „Dzisiejsza ewentualna ocena zbytnej surowości tej kary nie może jednak zmienić realiów polityczno-militarnych istniejących w czasie wyrokowania” i będziemy mieli obraz stosunku do problemów związanych z zagładą żołnierzy AK, nie odbiegających od poglądów wyrażonych w latach 50-tych.

Trzeba było interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich aby w drodze rewizji nadzwyczajnej, Sąd Najwyższy uniewinnił ppłk. Edwarda Jasińskiego.

W 1990 r. Sąd Najwyższy Izba Wojskowa i Izba Karna wskutek wniosków o wznowienie postępowania, bądź rewizji nadzwyczajnych wniesionych przez rodziny skazanych, a głównie przez Ministra Sprawiedliwości uniewinnił wielu żołnierzy AK zamordowanych na Zamku Lubelskim, a mianowicie: por. Aleksandra Resza „Olafa”, por. inż. Stefana Tipelta „Pika”, mjr. Konrada Szmedinga „Młota”, por. Aleksandra Tomaszewicza „Jagodę”, por. Tadeusza Kulikowskiego, ppłk. Edwarda Jasińskiego „Nurta”, por. dr. med. Aleksandra Kielasińskiego „Sabę”, Mariana Zawidzkiego, Franciszka Gadzałę, Tadeusza Benesza, plut.podch. Zygmunta Turowicza-Dworakowskiego, kpt. Aleksandra Kułakowskiego „Rywala”, mjr. Janusza Nawrata-Nowakowskiego „Lucjana”, por. Czesława Rossińskiego „Jemiołę”, kpt. Mieczysława Szczepańskiego „Dębinę”, por. Bolesława Mucharskiego „Lekarza”, podchorążych Tadeusza Jamroza „Zgrzyta”, Romualda Szydelskiego „Pawła”, Mirosława Grabowskiego „Prawdźica”, Franciszka Bujalskiego „Sosnę”, Eugeniusza Jaroszyńskiego „Ojca”, Witolda Młyniaka „Waldka”, Zbigniewa Barszczewskiego „Misia”, por. Wiesława Olszewskiego, por. Antoniego Jankowskiego, Jana Piwkę „Strzechę”, por. inż. Tadeusza

Lisieckiego, por. Józefa Kukulę „Derwisza” i Zofię Pelczarską „Ciotkę”.

Na podstawie ustawy z dnia 23 II 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego unieważniono wyroki zapadłe w stosunku do por. Mariana Sikory „Przepiórki”, por. Antoniego „Ścibora”, żołnierzy BCh braci Stefana i Władysława Osieńskich, Zygmunta Paszkowskiego i Wincentego Sowcy. Szereg wniosków o unieważnienie wyroków z tego okresu jest w toku załatwiania m.in. w sprawie mjr. Stanisława Kowalskiego „Konrada”.

O wielu nikt się nie upomni.

Na zakończenie warto przytoczyć argumenty powoływane przez Sąd Najwyższy w uzasadnieniach wydanych przez ten sąd wyroków uniewinniających. Są one charakterystyczne i w jakimś sensie wspólne dla wielu spraw, dlatego też nie przytaczam nazwisk żołnierzy AK.

„...Oskarżony nie popełnił żadnego przestępstwa i musi być uniewinniony... Wyrok był jawnie sprzeczny nawet z wówczas wydanymi przepisami prawa karnego materialnego, gdyż oskarżony został skazany na karę śmierci, mimo że nie popełnił żadnego przestępstwa. Jak słusznie wskazuje się w rewizji nadzwyczajnej nie udowodniono ani nawet nie przypisano oskarżonemu w części dyspozytywnej wyroku żadnych działań zmierzających do obalenia Państwa, bądź choćby wejścia w tym celu w jakieś porozumienie. Nie udowodniono też takich działań i planów organizacji, do której należał...”.

„...Armia Krajowa, do której należał walczyła w tym czasie z okupantem hitlerowskim na dużym obszarze Kraju (trwało jeszcze Powstanie Warszawskie) i nie została jeszcze przez te władze polskie, które ją powołały, rozwiązana i nadal działały na emigracji (w Londynie) reprezentując Polskę wobec większości państw świata. Jej rozwiązanie nastąpiło dopiero w styczniu 1945 r. Oskarżony miał więc pełne podstawy do twierdzenia, że w tym czasie uważał za swoją jedyną legalną władzę rząd londyński...”.

„...Wyrok skazujący został wydany z pogwałceniem podstawowych zasad procesu karnego, które powinny być szanowane w każdym cywilizowanym państwie... na tajnym posiedzeniu sądu, bez przeprowadzenia pełnego postępowania dowodowego oraz bez umożliwienia oskarżonemu skorzystania z pomocy obrońcy.

Niezależnie od formalnoprawnej bezpodstawności zaskar-

zonego wyroku, która wystąpiła na tle wydanych w tym czasie restryktywnych przepisów prawa karnego, trzeba stwierdzić, że wymaga ona także zdecydowanej dezaprobaty z materialnego — ludzkiego i społecznego punktu widzenia. Został bowiem skazany na karę śmierci polski patriota, który walczył o wyzwolenie Kraju przeciwko hitlerowskiemu okupantowi oraz pragnął się przeciwstawić narzuceniu Polsce zależności od Związku Radzieckiego i stalinowskiego systemu państwa totalitarnego. Działalność... oceniana przez b. Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu była w rzeczywistości pożyteczna dla społeczeństwa, stanowiąc cenny wkład do walki naszego narodu o zachowanie suwerenności.

W tym stanie rzeczy wydany przeciwko niemu wyrok śmierci był nie tylko bezpodstawny, ale i haniebny, jako taki został więc zmieniony na wyrok uniewinniający Sądu Najwyższego”.

„...Opisane wyżej fakty w żadnym wypadku nie dają podstawy do przyjęcia, że zachowaniem swoim... wyczerpywał znamiona przypisywanego mu przestępstwa”.

„...Mianem zbrodni określono zatem dwukrotnie spotkanie się uczestników walki wyzwolenczej, ludzi, którzy nie szczędzili daniny krwi w walce o niepodległość Ojczyzny... Wyrok powstał w oparciu o oceny polityczne, a nie prawne, albowiem historycznym faktem jest, że takie opinie o Armii Krajowej, jakie legły u podstaw oceny żołnierzy Armii Krajowej, rozpowszechniała nowa, rodząca się władza o diametralnie różnym od akowskiego rodowodzie politycznym i ideologii. Sąd Wojskowy skazując... oceny te przyjął za podstawę orzeczenia o winie oskarżonego (...). Z tego już tylko powodu wyrok sądu wojskowego nazwać trzeba wyrokiem haniebnym, skazany nim bowiem został polski patriota, człowiek który dobrze zasłużył się naszej Ojczyźnie”.

„...oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej, zasłużony w walce z Niemcami, został bezpodstawnie skazany na śmierć i niewinnie stracony po procesie, który również urągał zasadom prawa, ponieważ oskarżonego zapoznano z aktem oskarżenia dopiero przed samą rozprawą, zaś rozprawę przeprowadzono z wyłączeniem jawności (k.52), bez prawa do odwołania się od wyroku („zatwierdził” go Naczelny Dowódca WP M. Rola Żymierski).

„Zapadły względem... wyrok nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością”.

„...W świetle tego, co zostało wyżej wypowiedziane (...)

wyrok b. Sądu Wojskowego Lubelskiego Garnizonu (nota bene w oryginale wypisano Garnizonu Lublińskiego) jawi się jako akt politycznej rozprawy z przeciwnikami nowej władzy, nie zaś jako wyrok bezstronnego sądu. W tym przypadku posłużono się parodią sądu i parodią prawa, aby unicestwić polskich patriotów, którzy ośmielili się przeciwstawić ówczesnej władzy komunistycznej, która ściśle współpracowała z władzami obcego państwa, czego dowodzi fakt, że oskarżeni zostali zatrzymani przez sowieckie organy bezpieczeństwa”.

„...Sąd Najwyższy uznał, że ...został skazany na karę śmierci wyrokiem, w którym nawet sam opis przypisywanego mu czynu nie zawiera znamion jakiegokolwiek przestępstwa (...). Jak słusznie wskazuje się w rewizji nadzwyczajnej Armia Krajowa została powołana przez legalny Rząd Polski do walki z hitlerowskim okupantem i oskarżony (...) jako jej żołnierz — miał obowiązek dochować wierności złożonej przysiędze (...). Armia Krajowa przez cały czas swej działalności walczyła o Polskę niepodległą i demokratyczną, a więc przynależność do niej nie mogła stanowić przestępstwa...”.

„...już z samego opisu działań oskarżonego, który przyjmuje ówczesny sąd wynika absurdalność tezy, iż oskarżony działaniem swoim zmierzał do obalenia istniejącego w PRL ustroju (...). Z zebranych dowodów wynika bowiem jednoznacznie, że działalność oskarżonego w Armii Krajowej polegała na niesieniu pomocy lekarskiej z racji wykonywanego zawodu (...) jak powszechnie wiadomo Armia Krajowa powstała w okresie gdy cały kraj znajdował się pod okupacją niemiecką i celem tej organizacji była walka z Niemcami o odzyskanie niepodległości. Cele te nie zmieniły się również w tym czasie, gdy wschodnia część Polski została wyzwolona i na terenach tych powstały pierwsze organy władzy ludowej. Pozostałe tereny Polski pozostawały jeszcze w tym czasie pod okupacją niemiecką i zadaniem Armii Krajowej było nadal zwalczanie okupanta hitlerowskiego i ochrona polskiej ludności cywilnej na okupowanych terenach (...). Historycznym faktem jest również i to, że Armia Krajowa została rozwiązana przez jej Komendanta Głównego 16 stycznia 1945 r....”.

„...Sąd Najwyższy stwierdził m.in., że oskarżony był wówczas jeszcze żołnierzem Armii Krajowej, działającej na mocy decyzji prawowitego Rządu, składał przysięgę wojskową na wierność Rzeczypospolitej Polskiej i z obowiązku jej dochowania nie został zwolniony (...). Organizacja ta powo-

łana przez legalny Rząd działający na emigracji — walczyła o Polskę niepodległą i demokratyczną, dążąc w owym czasie do wyzwolenia kraju spod hitlerowskiej okupacji. Wyrok skazujący (...) był więc całkowicie bezpodstawny, a wymierzona w nim i wykonana kara śmierci była aktem niehumanitarnym (...) Wyrok ten ma być aktem sprawiedliwości wobec niewinnie skazanego i straconego (...) a równocześnie jest on wyrazem zdecydowanej dezaprobaty Sądu Najwyższego dla bezprawnego i haniebnego wyroku skazującego b. Sądu Wojskowego Garnizonu Lubelskiego”.

„...Sąd Najwyższy w pełni podzielił stanowisko wyrażone w rewizji nadzwyczajnej, że ujawnione w niniejszej sprawie okoliczności uprawniają do wyprowadzenia wniosku nie tylko o bezpodstawność skazania (...), a także tezy dalej idącej, że w sprawie... podobnie jak w sprawach wielu innych żołnierzy i oficerów Armii Krajowej skazanych i straconych w 1944 i 1945 r. w Lublinie (...) ówczesny wymiar sprawiedliwości stał się narzędziem likwidacji potencjalnych przeciwników nowej władzy”.

„...Armia Krajowa, której członkiem był oskarżony (...) nie tylko nie miała na celu — jak wykazują fakty historyczne — obalenia demokratycznego ustroju, ale wręcz przeciwnie do zbudowania takiego ustroju w Polsce dążyła...”.

„...Już sam opis czynu przypisywanego oskarżonemu (...) świadczy o tym, że nie został on skazany za przestępstwo, ale za działania patriotyczne i chwalebne, którymi była jego przynależność do organizacji walczącej o niepodległość Polski oraz działalność w jej szeregach (...).

Oskarżony był więc obowiązany dotrzymać wierności złożonej przysiędze wojskowej (...). Skazanie za samą przynależność do Armii Krajowej i działalność w jej szeregach na rzecz niepodległości Polski na karę śmierci było aktem zbrodniczym, który ciążyć będzie niesławą na historii sądownictwa wojskowego”.

I ostatni cytat stanowiący rozważania na temat kwalifikacji prawnej, która była podstawą skazywania żołnierzy AK za uchylanie się od służby wojskowej: „...Zgodnie z art. 1 k.k.WP z 23 IX 1944 r. (Dz.U.Nr 6 44, poz. 22) z chwilą wejścia w życie tegoż kodeksu, stracił moc obowiązującą kodeks karny wojskowy z 21 X 1932 r. Stąd działanie oskarżonych polegające na uchylaniu się od służby wojskowej oceniać należało na podstawie art. 117§ 2 k.k.WP ale łącznie z treścią art. 21 tegoż kodeksu. Jest to kontratyp przestępstwa,

u podłoża którego legła przesłanka obowiązku posłuszeństwa żołnierza wobec rozkazu w sprawach służbowych. Oskarżeni uważali, że będąc żołnierzami AK i otrzymawszy rozkaz niewstępowania do Wojska Polskiego, związanego z PKWN, mają obowiązek podporządkować się temu rozkazowi.

Ponieważ działanie oskarżonych w omawianym zakresie nie wykazało cech przekroczenia rozkazu (*vide* art. 21§2 k.k.WP) uznać należało, że skoro ustawodawca określił, iż żołnierz wykonujący rozkaz przełożonego „nie podlega karze”, nie sposób uznać oskarżonych za winnych przestępstwa z art. 117§2 k.k.WP. Uwagi powyższe odnoszą się odpowiednio do działań tych oskarżonych, którzy wbrew dyspozycji art. 4 k.k.WP przechowywali broń, której przechowywanie było również przedmiotem rozkazu i integralnie było związane z nieujawnianiem się i niewstępowaniem do wojska (...).

Niniejszy Raport dowodnie wskazuje, na słusność poglądu Sądu Najwyższego że skazywanie za przynależność do Armii Krajowej na kary śmierci było aktami zbrodniczymi, które ciążyć będą niesławą na historii sądownictwa wojskowego i jego przedstawicielach. Zbrodnie te nie ulegają przedawnieniu, ponieważ były realizacją organizowanych, inspirowanych i tolerowanych prześladowań żołnierzy polskich formacji wojskowych podlegających Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, a więc stanowiły zbrodnie przeciwko ludzkości w rozumieniu Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 9 XII 1948 r. (Dz.U. Nr 2 z 1952 r., poz. 9).

(Pełne teksty dokumentów są w posiadaniu autora i redakcji *Zeszytów Historycznych*)



Lista żołnierzy Armii Krajowej skazanych w okresie od 5 XI do 31 XII 1944 r. na karę śmierci przez Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu, co do których wyroki zostały wykonane w okresie od 14 XI 1944 r. do 5 I 1945 r. (w nawiasach sygn. akt):

- 1) Stanisław Siwiec (GL 26/44),
- 2) Zygmunt Paszkowski (GL 27/44),
- 3) Sylwester Rutkowski (GL 37/44),

- 4) Franciszek Gadzała (GL 38/44),
- 5) Tadeusz Benesz (GL 38/44),
- 6) Bronisław Kroch (GL 40/44),
- 7) Wincenty Sowa (GL 46/44)
- 8) Aleksander Tomaszewicz (GL 49/44)
- 9) Tadeusz Gajewski (GL 63/44),
- 10) Wacław Smoła (GL 64/44),
- 11) Tadeusz Borowiecki (GL 66/44),
- 12) Stefan Osiński (GL 72/44),
- 13) Władysław Osiński (GL 72/44),
- 14) Stefan Zwoliński (GL 71/44),
- 15) Stefan Karolik (GL 110/44),
- 16) Konrad Szmeding (GL 117/44),
- 17) Stanisław Waręcki (GL 129/44),
- 18) Józef Waręcki (GL 129/44),
- 19) Aleksander Kułakowski-Szostakiewicz (GL 130/44),
- 20) Zygmunt Turowicz (GL 130/44),
- 21) Marian Sikora (GL 143/44),
- 22) Aleksander Resz (GL 145/44),
- 23) Stefan Tipelt (GL 147/44),
- 24) Antoni Jankowski (GL 148/44),
- 25) Henryk Witkowski (GL 151/44),
- 26) Jan Jabłoński (GL 152/44),
- 27) Tadeusz Lisiecki (GL 153/44),
- 28) Władysław Misiurek (GL 155/44)
- 29) Aleksander Kielasiński (GL 161/44),
- 30) Jan Piwko (GL 165/44),
- 31) Józef Kukuła (GL 169/44),
- 32) Zofia Pelczarska (GL 177/44),
- 33) Alojzy Bialik (GL 218/44),

(Nie jest to lista kompletna, ponieważ z powodu braku akt autor nie mógł zweryfikować niektórych danych).

ZAMIAST SŁOWA WSTĘPNEGO I POSŁOWIA

Raport niniejszy nie jest monografią więzienia na Zamku Lubelskim.

Nie ma w nim mowy o tragicznych losach wszystkich żołnierzy AK, tych, którzy zostali zgładzeni i tych, którzy przeżyli koszmar więzienia — kazamatu.

Udało mi się częściowo poznać akta i przybliżyć tragi-

czne losy zasłużonych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy wier-
ni przysiędze walczyli ze wszystkich sił, aż do ofiary ich życia.

Mam ogromną satysfakcję, ponieważ w okresie, gdy
dysponowałem aktami niektórych spraw, sporządziłem szereg
wniosków o wniesienie rewizji nadzwyczajnych, ukazując w
ten sposób całej Polsce Zamek Lubelski jako miejsce męczeń-
stwa żołnierzy Armii Krajowej.

Niech ten skromny Raport stanie się przyczynkiem do
rozległych badań.

Byłemu Ministrowi Sprawiedliwości Aleksandrowi Bent-
kowskiemu należą się słowa uznania za szerokie korzystanie z
prawa do wnoszenia w tych sprawach rewizji nadzwyczajnych.

Marek KIELASIŃSKI



Marek Kielasiński, urodz. 1931 r. mgr praw, absolwent Wydziału
Prawa Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, studia
podyplomowe w Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim w zakresie
prawa karnego. W 1990 r. prezes Sądu Wojewódzkiego w Lublinie (z
wyboru), a następnie sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie.

Michał ROMER¹

DWIE TEORIE O POLAKACH LITEWSKICH

Proszony przez redakcję *Iskier* — kreślę tych słów kilka.
Oczywiście nie chcę i nie mogę narzucić młodzieży polskiej
w kraju naszym mojego poglądu na istotę samą naszego spo-
łeczeństwa polskiego na Litwie i na stanowisko, które ono
zająć, zdaniem moim, powinno i którego zajęcie zwłaszcza

1. Michał Romer (1880–1945), prawnik, publicysta, polityk polsko-litew-
ski, żołnierz I Brygady. W 1927 i ponownie od roku 1933 rektor Uniwer-
sytetu w Kownie, a w roku 1940 rektor uniwersytetu litewskiego przenie-
sionego do Wilna. Drukowany poniżej artykuł był zamieszczony w 1933 r.
w piśmie studentów polskich w Kownie, redagowanym przez Czesława
Mackiewicza (nic wspólnego z Józefem i Stanisławem Mackiewiczami).

młodemu pokoleniu uważałbym za obowiązek i zasadę. Rozumiem dobrze, że w tych trudnych kwestiach, którym, jak mi się zdaje, nie podołało pokolenie starsze, młodzieży trudno jest od razu się zorientować, a zresztą od wskazówek ludzi starszych lepszy być może instynkt własny młodzieży i samodzielne przemyślenie zagadnienia. Dlatego też nie chcę radzić i udzielać wskazówek, które zresztą może by nie zostały przyjęte: chcę tylko wyrazić myśl moją i mój pogląd własny, na który się składa cała przeszłość moja, praca myśli i uczucia od lat wielu. Jest to moja prawda podmiotowa, której dawałem wyraz, pisząc moją książkę „Litwa”, działając w Wilnie przed Wojną, biorąc w latach Wojny udział czynny nie w polityce, lecz w szeregach żołnierskich I brygady Legionów i zajmując moje stanowisko obecne w Litwie Niepodległej.

Odrzucam przede wszystkim stanowczo traktowanie Polaków litewskich, jako rzekomo „odłamu Narodu Polskiego, zamieszkałego na Litwie”. Teoria ta wywodząca nas z jakichś osadników i jeńców polskich, osiadłych lub osadzonych na ziemiach litewskich, wydaje mi się z gruntu mylna lub co najmniej historycznie bardzo nieścisła, poza tym zaś degradująca nas w społeczeństwie krajowym, bo strącająca nas ze stanowiska współobywateli kraju do roli kolonistów obcych, a więc krzywdząca nas w swych wnioskach politycznych. Że jeńców polskich w różnych czasach mogło być dużo osadzonych na ziemiach litewskich, że mogli gdzieś być i poszczególni osadnicy polscy — to jest możliwe, ale że właśnie ich potomkami są dzisiejsi Polacy litewscy i że byli oni właśnie osadzani tam, gdzie dziś są największe skupienia polskie lub wyspy językowe polskie — na to żadnych dowodów i argumentów nie ma. Śród ich odległych potomków mogą być dzisiaj najczystszy Litwini i najwięksi polskości wrogowie, a znów Polacy litewscy, nie wyłączając hołdujących najjaskrawszemu nacjonalizmowi i usposobionych najbardziej wojowniczo przeciwko wszystkiemu, co litewskie, mogą mieć przodków w najczystszej krwi Litwinach. Teoria ras narodowych, która dziś w ogóle nie daje się zastosować do żadnego narodu w Europie, albowiem wszystkie są rasowo mieszane, choć same rasy jako takie, w indywidualnych różnych narodowościach się niezupełnie zostały — nie da się tym bardziej utrzymać w stosunku do długiego przez wieki spółzycia ludzi z dwóch krajów sąsiednich, którzy się właściwie z dwóch ras przeciwnych nie wywodzili, a których jeżeli

dzielił przed wiekami język, to za to łączyła religia spólna, spólne prawa, spólny zawód i tryb życia, spólne potrzeby i stanowisko w hierarchii społecznej.

Natomiast teoria ta przeocza ścisły fakt historyczny, jakim jest proces polonizowania się kulturalnego (psychicznego) zwłaszcza stanów wyższych politycznie w przeszłości czynnych, miast i pewnych ośrodków ludu, zwłaszcza kresowych na całym wschodzie etnicznej Litwy i w promieniu miast oraz w promieniu większego skupienia wpływów polskich.

Ten proces polonizacyjny, który się szerzył po Unii Lubelskiej i zaakcentował zwłaszcza w wieku XVIII i poniekąd XIX nie da się negować. Dotyczył on bynajmniej nie samych tylko potomków jeńców polskich sprzed wieków, ale najrdzenniejsze rody litewskie i wsie oraz parafie, które dotychczas zachowują i nazwiska i nazwy czysto litewskie. Ten proces polonizacyjny, który się rozwinął w pewnych warunkach politycznych bytowania państwowego Litwy po Unii Lubelskiej, o ile na przykład dotyczył szlachty ziemiańskiej dotknął nie tylko rdzenne rody magnatów i bojarów litewskich lub białoruskich, ale również rody niewątpliwego pochodzenia inflancko-niemieckiego, jak np. ród, do którego osobiście należę, co oczywiście nie świadczy w żadnej mierze, aby te rody miały od jeńców czy osadników polskich pochodzić. Wreszcie i sama mowa polska tych elementów ludu krajowego, które się uważają za polskie, świadczy aż nadto o jej charakterze, nie importowanym bezpośrednio znad Wisły i Warty, ale wywodzącym się znad Niemna i Wilii, bliźniaczo podobnych w swej konstrukcji form do mowy litewskiej lub białoruskiej. Nie jest przesadą twierdzenie, że z mowy polsko-„tutejszej” wieśniaków, którzy nieraz ani słowa po litewsku nie rozumieją, można się uczyć ścisłych zasad składni litewskiej, o wiele ściślejszych od tych, które słyszemy powszechnie w ustach najbardziej nacjonalistycznie usposobionych inteligentów lub „szaulisów” litewskich. Sam to nieraz stwierdzałem w toku badania świadków w charakterze sędziego. I nie tylko dotyczy to ludzi gdzieś z okolic Krakinowa Poniewieskiego, ale także ludzi z powiatu lidzkiego, oszmiańskiego i wileńskiego.

Znane są też powszechnie liczne fakty takie, w których rodzice i dziadowie w jakiejś wsi mówią jeszcze między sobą lub umieją mówić po litewsku, podczas gdy młode pokolenie ich dzieci lub wnuków już po litewsku nie mówi i mówić nie

umie. Na kresach wschodnich Litwy etnicznej, wśród „wysp” językowo mieszanych powiatów wileńskiego, oszmiańskiego, lidzkiego są to przecie zjawiska bardzo często stwierdzane. Czyżby i ci synowie i wnukowie Litwinów pochodzili od „jeńców i osadników” i byli „odłamem” Narodu Polskiego?

Toteż jeżeli można tu w stosunku do nas, Polaków litewskich, mówić o jakimś odłamie, a więc o „odłamaniu się” naszym od czegoś czy kogoś, to ścisłość historyczna wymagałaby stwierdzenia, żeśmy się „odłamali” nie od Narodu Polskiego i przyszli do Ziemi Litewskiej, lecz że tworzymy „odłam rdzennego społeczeństwa krajowego”, który dziś jest polski. Jesteśmy nie importowanym towarem egzotycznym, lecz produktem bezpośrednim pewnej ewolucji historycznej w samym kraju wytworzonej na skutek określonych warunków politycznych przeszłości.

Proces polonizacyjny, który się dokonywał w niezbyt dalekiej przeszłości kraju, zagarniając pewne okolice i pewne warstwy terytorium i ludności krajowej, nie wszędzie był równomierny i nie wszystkich, których dotknął, dotknął w równej mierze i jednocześnie. W tej samej np. warstwie społecznej, ziemiańskiej był on na wschodnich i środkowych połaciach kraju mocniejszy i wyłączniejszy, niż w zachodnich i zachodnio-północnych, gdzie stare czynniki prarodzinne dłużej przetrwały i zaimanifestowały się w szczególności wybitniejszym udziałem ludzi ze szlachty ziemiańskiej w zaraniu litewskiego odrodzenia narodowego.

Poza tym działanie czynników procesu musiało się w pewnym stopniu przełamywać przez pryzmat interesów społeczno-klasowych, dlatego odrodzenie narodowe litewskie, gdy się stawać zaczęło masowym i w pewnym okresie swego rozwoju nabierać zaczęło cech ruchu ludowego chłopskiego, zanim się w rozwiniętym narodzie społecznie zróżniczkowało — odepchnęło od siebie pewne bliskie od niedawna pierwiastkowi litewskiemu, elementy szlachecko-ziemiańskie, pogłębiając w nich przez to dojrzewanie procesu polonizacyjnego. Skądinąd w nowych warunkach młodej państwowości litewskiej widzimy też zjawisko odwrotne — zjawisko litwinizowania się pewnych elementów polskich w kraju.

Przed wykrystalizowaniem się ruchu odrodzeniowego litewskiego — do czasu paru dziesięcioleci w. XIX — fakt rozłamania się społeczeństwa krajowego na dwa obozy czy prądy — litewski i polski — był mało widoczny; ster spraw krajowych — do roku zwłaszcza 1863 — był w rękach tych

pierwiastków, które się spolonizowały albo polonizowały i które w działaniach swoich, w ruchach społecznych przez nie wszczynanych, działali i przemawiali w imieniu kraju, jako czoło społeczeństwa: ale też nigdy bodaj nie zaświtała w ich umysłach teza kolonistów, teza „odłamu polskiego, zamieszkałego w Litwie (czy na Litwie)”, która by ich wytrącała z roli obywateli czołowych kraju, jako ich Ojczyzny bezpośredniej. Zdziwiliby się oni z pewnością, gdyby im ktoś wmawiać zaczął, że nie są oni autochtonami kraju, ale potomkami przybyszów i odłamek społeczności obcej, który z krajem łączy jeno fakt „zamieszkania”.

Teza ta, teza „odłamu narodu polskiego”, „zamieszkałego” w Litwie, jeżeli się nie daje, zdaniem moim zastosować ściśle nawet do Polaków Litewskich w tych granicach, w których dziś niepodległość Litwy już jest zrealizowana — tym mniej się zastosować daje do szerszego terenu Litwy, ogarniającego sporną dziś ziemię Wileńską. Element Polaków litewskich jest tam stanowczo zbyt masowy i równoległy do innych, aby mógł się zadowolić stanowiskiem nie rdzennej ludności krajowej, lecz napływowego odłamu ludności obcej zamieszkałego na terytorium pewnego kraju.

Teza ta, jak każda, ma też swoje konsekwencje logiczne w polityce. Ci co ją przyjmują, muszą rezygnować logicznie z roli spółgospodarzy spółrzędnych kraju, z roli współtwórców jego przyszłości i muszą się pogodzić z takim ujemnym traktowaniem ich przez ludność rdenną krajową, która losów kraju nie uzależnia i uzależniać nie chce od względów na pożytek sąsiada, uważanego dla kraju tego za metropolię. Czy możemy traktować siebie i stawiać na równi z Polakami czy Litwinami amerykańskimi lub „zamieszkałymi” gdzieś w Syberii lub gdzie indziej, którzy choć spełniają lojalnie swoje obowiązki względem państwa, jednak mają oczy zwrócone na zewnątrz i myślą tylko o tym jak wrócić do Ojczyzny z zarobionymi pieniędzmi lub jak Ojczyźnie pomagać, ją zasilać itd. Jest to psychologia kolonistów, ludzi, których z krajem ich pobytu łączy tylko okolicznościowy fakt „zamieszkania”. I trzeba wyznać, że upowszechnienie omawianej tezy już zaczęło takie owoce wydawać i wielu tych nowo upieczonych kolonistów opuściło i opuszcza kraj, ciągnąc do Polski. Jako koloniści są oni logiczni. Koloniści innej psychologii wyznawać nie mogą, ale też przez to wysadzają się oni z siodła krajowego i stają nam się obcy, zatracając swój związek organizacyjny z krajem „zamieszkania”.

Czy to jest historyczne i czy takim ma być trwałe i masowe stanowisko Polaków litewskich? Mnie się zdaje, że byłoby to początkiem końca: wyemigrowaniem jednej części, zlitwinizowaniem reszty. Jesteśmy na tej drodze i utrwalanie omawianej tezy drogę tę popularyzuje. Może komu się wydaje, że to tym lepiej — sam nie wiem. Może jestem tylko jednym z Mohikanów, którzy ze swą śmiercią unoszą też stary gatunek psychiczny tych Polaków litewskich, którzy się właśnie tu, a nie gdzie indziej czuli i czują u siebie, w domu, w swej Ojczyźnie najistotniejszej, nie zatracającej jednocześnie swojej indywidualności psychiczno-kulturalnej odrębnej, czyniącej ich typem psychicznym odrębnym — ani wyłącznie polskim ani wyłącznie litewskim, lecz kojarzącym te dwie natury, nie stapiając się ze środowiskiem jednego i drugiego nacjonalizmu, nie hołdując regeneracji ani w jednym ani w drugim kierunku. Może! Ale może nie zginiemy, może się jeszcze nasz typ psychiczny odrodzi. Jesteśmy albo Mohikanie, albo zwiastuni nowego jutra, które da pojednanie i harmonię nawiąże.

Dla mnie mój związek z Litwą jest głęboki, sięgający samego rdzenia mojej istoty psychicznej, nie tylko że nie dający się zamknąć w fakcie fizycznym „zamieszkania”, jak zamieszkać mogę gdzieś w Szwecji lub Portugalii, ale nie mający z tym faktem żadnego związku. Gdybym zamieszkał gdziekolwiek bądź — to przecież mój stosunek do Litwy pozostanie ten sam. Doświadczyłem tego, mieszkając w Rosji, we Francji, w Polsce. I oto jestem w Litwie i żadna burza, żadne wypadki mnie stąd nie usuną, gdybym nawet został od niej oderwany fizycznie. W czynach i uczuciach społecznych moich drogowskazem i prawdą są mi potrzeby tego kraju, a nie innego. W nim zasadzam ośrodek wszystkich tęsknot i bodźców moich, w jego układzie społecznym, w jego wewnętrznym ustosunkowaniu sił i czynników rozwoju szukam i zdaję się znajdować wskazania dla takich czy innych orientacji, gdy chodzi o powzięcie decyzji. Z tego stanowiska, „krajowego” — bezpośredniego — i samo odrodzenie narodowe litewskie, jako przejaw ewolucji społecznej w kraju, jest dla mnie nie jakimś zjawiskiem obserwacji, ale sprawą moją, sprawą mojego kraju, mojej ojczyzny, sprawą, która mnie obchodzi i w której mam też coś do powiedzenia i coś do działania własnym czynem moim.

Skądinąd wszakże, jeżeli wadliwą jest teza „odłamu narodu polskiego, zamieszkałego w Litwie”, która nas degradowe i

prowadzi do dezercji z kraju, skazując pozostałych na litwinizację zupełną, albo na pozycję kolonistów, to również wydaje mi się wadliwą zbieżna z nią w skutkach aczkolwiek diametralnie jej przeciwstawna w założeniu druga konkurująca z powyższą teza, która w Polakach litewskich upatruje jeno „Litwinów mówiących po polsku” i tak też nas określa; teza ta jak poprzednia, ma również swoich i wyznawców gorących wśród Polaków litewskich, mianowicie tych, którzy się litwinizują. I nie należy sądzić, że są to tylko karierowicze. Miała ona rzeczników swoich już wtedy, gdy jeszcze Litwa była ujarzmiona przez państwo rosyjskie i gdy narodowość litewska nie tylko żadnych tytułów do kariery nie dawała, ale wręcz drogi do niej zamykała. Teza roztapia nas w odmiennym środowisku litewskim, nic u nas psychicznie odrębnego nie zostawiając. Jeżeli nie można jej nic zarzucić, gdy chodzi o elementy bardzo świeżo spolonizowane, które naturalną drogą promieniowania odrodzenia litewskiego wracają do swej natury właściwej, która w nich jest jeszcze zupełnie żywa, to w stosunku do ogółu Polaków litewskich jest ona zdaniem moim co najmniej nieścista. Jak zdaniem moim, nasz związek z Litwą nie wyczerpie się faktem „zamieszkania” takim, jak np. zamieszkanie gdzieś w Ameryce lub Francji, bo jest bez żadnego porównania głębszy, tak stosunek nasz do Polski i jej kultury narodowej nie wyczerpuje się tylko techniką „mówienia po polsku” jak mówić można a nawet pisać po francusku, po łacinie lub w języku międzynarodowym „esperanto”.

Oczywiście np. nie technika mowy, lecz coś głębszego i istotniejszego skłonić mnie mogło w czasie Wielkiej Wojny do udziału czynnego w Legionach na rzecz walki bezpośredniej przeciwko Rosji pod znakiem niepodległości Polski. Z pewnością wśród motywów, które mną kierowały, był i ten, że wyłom uczyniony w państwie rosyjskim na rzecz Polski otwiera drogę do oderwania i niepodległości także innych „kresów zachodnich” terytorium rosyjskiego, a więc i Litwy, i że bez niepodległości Polski nie mogłaby zaistnieć i niepodległość Litwy, Łotwy etc., ale było także coś więcej. Oczywiście byłoby dla mnie nie do pomyślenia walczyć po stronie Polski przeciwko Litwie lub zdobywać na Litwie Wilno na rzecz Polski, ale w czasie Wielkiej Wojny te nieszczęsne fakty, które zaszły między Polską a Litwą w latach 1920 były nie do przewidzenia, gdy natomiast decydujący był ideał niepodległości przeciwko zaborcy, który wtedy był spólny.

Teza „Litwinów mówiących po polsku”, nie wyczerpująca bynajmniej całej istoty naszej, jak nie wyczerpuje jej także teza „odłamu narodu polskiego”, i oparta cała na jednym fakcie mówienia jak tamta oparta jest na jednym fakcie „zamieszkania”, jest jak tamta, za ciasna, aby nas zmieścić w sobie. Jedna z nich pasuje do tych, którzy ewoluują w kierunku odlotu i psychologii kolonistów, porzucając innych na litwinizację, druga pasuje do tych którzy ewoluują w kierunku zupełnego zlania się i zatracenia w żywiole rdzennym litewskim, porzucając innych na odlot do Warszawy. Ani jedna z nich nie daje syntezy Polaków litewskich, jako swoistego typu psychicznego krajowego.

Dixi. Taki jest mój stosunek do obydwóch tez, które dziś nas rozdwoiły, a które obie nie są mojemi.

rok 1933

Michał ROMER

Mirosław SUPRUNIUK

O PRASIE POLSKIEJ EMIGRACJI WOJENNEJ

(Na marginesie pracy Stanisławy Lewandowskiej:
„Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945”)

Profesor Stanisława Lewandowska jest pracownikiem Instytutu Historii PAN w Warszawie; autorką dużej pracy o walkach zbrojnych na Polesiu w latach 1939-1944 oraz kilku większych publikacji na temat polskiej, podziemnej prasy konspiracyjnej okresu II wojny światowej. Wartość badawczą wcześniejszych jej prac omówili szczegółowo i obiektywnie Piotr Sierant¹ i Andrzej Friszke². W ostatnim roku ukazały się dwie nowe książki Stanisławy Lewandowskiej, z których jedna — *Prasa okupowanej Warszawy 1939-1945* (W-wa 1992), otrzymała w lipcu br. nagrodę warszawskiej *Polityki*³.

Tematem niniejszego omówienia będzie druga ze wspomnianych publikacji, zatytułowana *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945*, która ukazała się w czerwcu tego roku nakładem Instytutu Historii PAN w Warszawie.

1. *Niepodległość*, New York T. 20: 1987 s. 211-217.

2. *Więź*, W-wa T. 26: 1983 nr 4 s. 130-135.

3. Głównym brakiem tej publikacji wydaje się niedostrzeżenie przez autorkę ukazujących się po zajęciu stolicy przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku wielu pism konspiracyjnych np.: *Warszawskiego Głosu Narodowego*, *Rzeczpospolitej Polskiej*, *Polski i Świata*. — por. W. Pilecki: „O polskich wydawnictwach konspiracyjnych”, *Kontakt*. Paryż Nr 1/1985 s. 31-35 oraz [W. Chojnacki] „O polskich wydawnictwach niezależnych i konspiracyjnych”, *Kultura*, Paryż Nr 6/1985 s. 76-83.

Temat i zakres pracy

We wstępie do *Prasy polskiej emigracji wojennej* autorka pisze (s.9): „Jeśli idzie o zakres badania prasy wychodźczej lat 1939-1945, to generalnie pokrywa się on z ogólnymi dyrektywami badawczymi w odniesieniu do studiów nad dziejami prasy niepodległościowej, wydawanej w warunkach wojny i okupacji w Polsce”. Lektura tekstu cytowanego w przypisie nie pozwala na zrozumienie jakie, identyczne zarówno dla prasy konspiracyjnej jak i emigracyjnej, „dyrektywy badawcze” autorka miała na myśli, tym bardziej, że przywołany artykuł z roku 1981 dotyczy wyłącznie prasy konspiracyjnej. Na tej samej stronie wstępu, pisząc o swoim rozumieniu zjawiska i roli prasy wychodźczej, zaznacza — pojęciem „Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945” określałam wydawaną w języku polskim prasę powstałą na skutek wybuchu i trwania drugiej wojny światowej poza granicami Polski. Pojęcie to obejmuje poszczególne pisma bądź grupy pism o różnej proveniencji politycznej, społecznej, wojskowej i innych wydawane na wychodźstwie, legalnie i nielegalnie, niezależnie od techniki produkcji, formatu i wysokości nakładu omawianych tytułów”.

Definicja ta nie obejmuje szeregu pism, które tylko w niewielkim zakresie zostały odnotowane na kartach omawianej pracy np.: pism prywatnych, wydawanych przez różne, często nieformalne grupy uchodźców czy wręcz pojedyncze osoby. Do tego typu wydawnictw periodycznych zaliczyć trzeba np. wszystkie inicjatywy wydawnicze Jadwigi i Adama Harasowskich, wydawany w formie broszur nieregularny biuletyn Stanisława Cata-Mackiewicza czy kolejne wersje pism Aleksandra Hauke-Nowaka: *Fakty i Dokumenty Chwili* — wydawane w Edynburgu na prawach rękopisu w początkach 1943 roku, a później, po odebraniu przydziału papieru, *Głos Wołyń-Listy Wołyńskie-Gromada Wołyńska*. Prywatnym tygodnikiem był również angielskojęzyczny *Free Europe*, redagowany i wydawany na bardzo wysokim poziomie przez Kazimierza Smogorzewskiego, z którym współpracowali m.in. Zbigniew Grabowski, Adam Pragier, Helena Heinsdorf i Aleksander Bregman. Na łamach pisma zamieszczano angielskie wersje przemówień prezydenta Raczkiewicza, premiera Sikorskiego, ale też tłumaczenia poezji Edwarda Słoińskiego i Kazimierza Wierzyńskiego.

Definicja zaproponowana przez Lewandowską nie obejmuje ponadto pism wydawanych w językach innych niż polski. Tymczasem *Bibliografia* Jana Kowalika, pomimo błędów wciąż jedyne i najpełniejsze kompendium wiedzy o polskiej prasie emigracyjnej, notuje kilkadziesiąt tytułów biuletynów, serwisów prasowych czy wreszcie regionalnych czasopism, które w całości lub w części publikowały teksty w językach obcych, głównie angielskim i francuskim⁴. *Prasa polskiej emigracji wojennej* pomija je z definicji upraszczając tym samym (i zubożając) obraz piśmiennictwa polskiego na obczyźnie. Wyliczenie kilkunastu najważniejszych tytułów prasy wydawanej w językach krajów osiedlenia lub czasowego pobytu polskich uchodźców uzupełnia w niewielkim stopniu materiał opisany przez Stanisławę Lewandowską.

1. Najwcześniejszą inicjatywą wydawniczą w języku angielskim był „dzienny biuletyn nowości i komentarzy” wydawany przez Polskie Biuro Prasowe w Londynie od jesieni 1939 roku do końca 1940 pt. *News from Poland*. We Francji, pod koniec 1939 roku, zaczął ukazywać się dwutygodnik *La Décade Polonaise* (wydawany również po polsku). Po ewakuacji do Anglii, biuletyn był kontynuowany (od nr-u 16) w wersji angielskiej jako *Polish Fortnightly Review*. Do numeru 79/1943 wszystkie teksty drukowane były anonimowo, później na łamach przeglądu pojawiły się nazwiska Jana Karskiego, Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, Czesława Kieszkowskiego, Zygmunta Nagórskiego i innych.

Do najważniejszych pism wydawanych w języku angielskim należą ponadto: *News From Polish YMCA* (we Francji w początku 1940 r.); *Poland Fights On*, wydawany przez Min. Informacji i Dokumentacji w Londynie (1941-42) jako serwis informacyjny dla prasy angielskiej; *Miecz Ducha — Sword of Spirit* Jana Rembielińskiego, kontynuowany później przez ks. Zygmunta Kaczyńskiego pod nazwą *The Common Cause — Sprawa* (ukazywał się w latach 1942-1945 w formie 4-stronicowej płachty drukowanej z dwóch stron, jednocześnie po polsku i po angielsku, przy czym tekst angielski nie zawsze był jedynie wiernym tłumaczeniem polskich artykułów); *Czuwaj — Be Prepared*, pismo skautowskie wychodzące w Londynie w latach 1943-1945 (zamieszczało obok polskich teksty angielskie) oraz wydawany przez Ministerstwo Prac Kongre-

4. J. Kowalik: *Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*. T. 1-5, Lublin 1976-1988.

sowych *Information Notes* (1942-45).

Niewielka społeczność wychodźcza w Leeds w Wielkiej Brytanii, skupiona w organizacji Poland's Fight Committee wydawała pod koniec wojny po angielsku nieregularny periodyk zatytułowany: *Democratic Poland*, który z czasem zmienił tytuł na *New Poland*, później na *Liberated Poland*, by zakończyć swój żywot jako *Free Poland*.

Także, niemal wszystkie ministerstwa rządu polskiego na uchodźstwie wydawały — z mniejszą lub większą regularnością — wewnętrzne biuletyny informacyjne pod tyt. *Poland*.

Oddziały PAT w Paryżu, Londynie, Jerozolimie i Rzymie wydawały przez cały okres wojny biuletyny i serwisy prasowe po polsku, francusku, włosku i angielsku. W Indiach ukazywał się od 1943 roku tygodnik *Polish News*, a Biuro Prasowe Biskupa Polowego W.P. w Rzymie wydawało po angielsku tygodnik *Polish Chaplain's News* (1944-45). W Rzymie ukazywał się ponadto *The Polish Digest* wyd. przez Polish Army Public Relations Branch (1944-46).

Polska Partia Socjalistyczna wydawała w Londynie biuletyn prasowy pt. *Polish Socialist Party Abroad* pod red. Adama Ciołkosza.

Pod koniec wojny ukazywały się m.in. serwis *Polpress* Polskiej Agencji Prasowej (w edycji polskiej i angielskiej) oraz redagowane przez Środkowo-Europejski Klub Federacyjny Juliusza Poniatowskiego pismo *Intermarium* (również w wersji angielskiej i francuskiej).

Związek Polskich Żydów w WB wydawał w latach 1941-44 tygodnik *The Polish-Jewish Observer*, będący uzupełnieniem do pism wychodzących w jidysz. Dwujęzycznym pismem była *Przyszłość — Future* Ignacego Schwartzbarta, wydawcy m.in. wspomnianego u Lewandowskiej *Biuletynu Informacyjnego Żydostwa Polskiego* (1942-44).

Liczne teksty angielskie zamieszczały m.in.: *Kędy droga*, wydawany przez Polskie Zrzeszenie dla Organizacji Handlu Zagranicznego w latach 1944-46 w Londynie oraz miesięcznik *Polska na Morzach* Jana Grzywińskiego, ukazujący się nad Tamizą od roku 1941. Drobne artykuły po angielsku drukowała także w latach 1941-42 *Mysł Polska* M.E. Rojka i T. Bieleckiego, choć były to głównie tłumaczenia wyjątków z polskiej literatury. W roku 1941 ukazał się jedyny angielskojęzyczny dodatek do *Wiadomości Polskich* Grydzewskiego; był to czterostronicowy „Oxford City and the University” rozprowadzany wraz z 92 numerem tygodnika. *Nasze Drogi*,

2-tygodnik Samodzielnej BSK, wydał 15.08.1941 roku numer specjalny (łącznie z *Orłem Białym*) w języku angielskim informujący o „historii” i składzie Brygady. Po angielsku ukazały się co najmniej dwa specjalne wydania *Orła Białego*; edycja z 25.04.1943 roku oraz numer 96 z lutego 1944 roku. Opublikowany został ponadto angielski numer *Gońca Karpackiego* poświęcony obronie Warszawy w 1939 roku.

2. W jidysz (obok edycji polskiej) ukazało się 9 numerów *Biuletynu Grupy Żydowskich Działaczy Socjalistycznych z Polski*, drukowanego w Jerozolimie od kwietnia do sierpnia 1943 roku. Wspomniany wyżej Związek Polskich Żydów w Wielkiej Brytanii wydawał po angielsku oraz w jidysz *Polish-Jewish Bulletin*, który w różnych okresach nosił tytuły: *The Polish Jew* oraz *Polish-Jewish News*.

3. Po francusku i po polsku ukazywały się m.in.: *Biuletyn Informacyjny o Sprawach Polski*, wydawany przez Poselstwo RP w Bernie w latach 1940-1943-1945 i bardzo podobny, wychodzący w Rydze (1939). Innymi tego typu „dyplomatycznymi” czasopismami były: *La Nouvelle Europe*, biuletyn informacyjny wydawany w latach 1943-45 przez Jerzego Leńczowskiego, polskiego *attaché* prasowego w Teheranie — wersja angielska nosiła tytuł *Polish News Bulletin* — oraz *Biuletyn Informacyjny* (tamże na przełomie lat 1944/45). PAT wydawał po francusku *Bulletin Polonais* w Istambule. Wychodzący w Paryżu miesięcznik *Grunwald* zamieszczał jednocześnie teksty polskie i francuskie. Od X.1944 roku ukazywał się w Paryżu komunistyczny *Service de Documentation* wydawany przez Comité Polonais de Liberation Nationale en France (u Kowalika jest błąd w opisie).

4. Kilka pism ukazywało się w języku włoskim. Najważniejszym z nich był *Iridion*, wydawany w końcu wojny przez Wydział Propagandy 2. Korpusu pod red. Włodzimierza Szarnbachowskiego, w ekskluzywnej szacie graficznej, z rysunkami m.in. Józefa Czapskiego.

5. Z pism wydawanych w innych językach warte odnotowania są: hiszpański biuletyn *Revista Quincenal Polaca* (nakładem Ministerstwa Informacji w Londynie w latach 1942-43) oraz wydawany nieregularnie w języku perskim *Name-Je-Lechistani* (Polish Paper), redagowany przez Biuro Prasowe Konsulatu Polskiego w Teheranie w latach 1942-43. Ukazał się również specjalny numer *Orła Białego* w języku perskim przygotowany z okazji wystawy dorobku Armii Polskiej na Wschodzie w Teheranie w październiku 1942 roku.

6. Bardzo interesującą inicjatywą był wydawany w Wielkiej Brytanii od września 1940 roku do początków 1942 *Biuletyn Zachodnio-Słowiański* (nr 7: *Ruch Zachodnio-Słowiański*, nr 8: *West Slavonic Bulletin*). Zamieszczano w nim teksty w języku polskim, czeskim, słowackim, ale również angielskim i nawet serbskim. Ostatni numer wyszedł tylko po angielsku. Ambicją redakcji było wydawanie obok pisma broszur, których autorami byli główni publicyści *Biuletynu*. Ukazała się m.in. praca Tadeusza Sulimirskiego: „Poland and Germany”⁵. Warto dodać, że pismo to znajdowało się w kręgu zainteresowania niemieckiego tajnego Publikationsstelle, wydawnictwa zajmującego się publikowaniem — w niemieckich przekładach — przedruków artykułów z polskiej prasy emigracyjnej (w czasie wojny) dla potrzeb propagandy niemieckiej⁶.

„Bibliografia” Jana Kowalika notuje ponadto biuletyny i serwisy prasowe w języku portugalskim.

Była też niewielka liczba pism wydawanych przez władze krajów, w których osiedlili się lub czasowo przebywali Polacy, adresowanych do polskiego wychodźstwa. Nie licząc *Gazety Ilustrowanej* drukowanej w Berlinie przez Niemców dla polskich robotników i jeńców wojennych oraz pism wydawanych dla Polaków pod okupacją sowiecką, np. *Nowe Widnokregi*, były to głównie pisma angielskie. *Nota bene*, autorka nie wyjaśnia dlaczego okupacyjny, redagowany przez Polaków *Goniec Krakowski*, nazywany jest prasą „gadzinową” natomiast omawiana w książce prasa wydawana przez wojsko i administrację sowiecką (choćby tylko przed podpisaniem układu Majski-Sikorski) nosi miano „emigracyjnej”.

Wśród kilku zaledwie tytułów wydawanych w języku polskim przez Anglików najważniejszym był ukazujący się od 18.IV.1943 roku — opisany przez Lewandowską — dwutygodnik ilustrowany *Parada*. Pismo kolportowane było wśród żołnierzy APW i 2 Korpusu. W Wielkiej Brytanii, od 1942 roku, wychodziło ponadto czasopismo *Friends of Poland — Przyjaciele Polski* wydawane również w wersji polskiej (w Edynburgu) oraz podobne w formie *Neptune*, które prócz wersji francuskiej i czeskiej miało również w latach 1943-45

5. J. Lerski: Szkocka kontrofensywa zachodniej słowiańszczyzny. *Symposiones*, Londyn T. 1: 1981, s. 157-179.

6. J. Baumgart: Tajna organizacja nauki niemieckiej, Poznań 1948 (osobna odbitka z *Przeglądu Zachodniego*).

edycję polską. *Neptune* pojawia się na kartach recenzowanej pracy (lecz nie w indeksie) w bardzo interesującym zestawieniu na stronie 187. Niestety autorka nie komentuje cytowanych danych. Przez cały okres wojny ukazywała się również polska edycja brytyjskiego pisma *War Illustrated* wydawanego przez Johna Hammerstona.

Brak wyraźnie zakreślonych w definicji ram terytorialnych omawianego zjawiska. Stanisława Lewandowska szczegółowo omawia np. lwowskie „gadzinowe” *Nowe Widnokregi* Wandy Wasilewskiej, nie wspomina natomiast o wychodzących w Wilnie (włączonym do Litwy), na przełomie lat 1939/1940, dwóch pismach tzw. „krajowców” marzących o Wielkim Księstwie Litewskim, tj.: *Gazecie Codziennej* Józefa Mackiewicza i Teodora Bujnickiego oraz *Kurierze Wileńskim*. Oba tytuły ukazywały się w Wilnie dopóty, dopóki można było — pomimo litewskiej cenzury — zachować niezależność. Później *Gazeta* stała się pismem kolaborującym z władzami okupacyjnymi⁷. Wydaje się, iż należało przyjąć albo granice Polski z 31.08.1939 roku — wtedy emigracyjną powinna być cała prasa konspiracyjna ukazująca się na Pomorzu Zachodnim, Gdańsku, Śląsku czy Prusach oraz gazetki wydawane przez jeńców obozów żołnierskich i oficerskich znajdujących się na tym obszarze (wtedy Lwów i Wilno będą miastami polskimi) — albo traktować granice Polski w/g. nomenklatury niemieckich i sowieckich władz okupacyjnych tzn. przyjąć, iż obszarem właściwym dawnej Polski było w tym okresie Generalne Gubernatorstwo. Bez względu na wybór powinno to zostać wyjaśnione we wstępie.

Największe kontrowersje budzić powinny zaproponowane w *Prasie polskiej emigracji wojennej* granice chronologiczne. Stanisława Lewandowska przyjmuje jako datę początkową: wrzesień 1939 roku, natomiast za końcową, zamykającą emigrację wojenną: maj 1945 roku (s. 288). O ile data *ante quem* jest zgodna z ustaleniami Kowalika oraz informacjami źródłowymi — warto może wspomnieć o próbach wydawania *Polski Zbrojnej* tuż po przekroczeniu granicy rumuńskiej — o tyle data końcowa powinna zostać zrewidowana. Wojsko polskie podległe prezydentowi RP na Uchodźstwie było faktycznie częścią składową wojsk brytyjskich, dla armii Zjednoczonego Królestwa 8 maja 1945 oznaczał jedynie koniec walk

7. K. Tarka: „Krajowcy wileńscy 1939-1940”, *Orzeł Biały*, Londyn Nr 1474, 1992 s. 37-41.

z wojskami niemieckimi. Wydaje się, że warunkiem minimum byłoby przesunięcie granicy końcowej opisywanego tematu poza datę Konferencji Poczdamskiej. Właściwsze byłoby nawet uznanie, iż okres emigracji wojenno-wojskowej zakończył się z chwilą powstania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozlokowania w Anglii. W ten sposób praca objęłaby m.in. wydawaną we Włoszech interesującą *Kronikę* oraz pierwszy numer *Kultury* Jerzego Giedroycia.

Błędy i cytowania

Z przykrością stwierdzić należy że cały pierwszy rozdział *Prasy polskiej emigracji wojennej* jest w istocie bardzo dowolnym streszczeniem artykułu Jana Kowalika pt. „Czasopiśmiennictwo”, zamieszczonego w tomie II *Literatury polskiej na obczyźnie* pod red. Tymona Terleckiego⁸. Nie ma miejsca tu na wyliczanie wszystkich dostrzeżonych zapożyczeń. Cytowane obszerne akapity, wraz z błędami Kowalika (a często z własnymi) nie zostały, czego wymaga rzetelność, podane w cudzysłowie. Niewielka, „kosmetyczna” korekta wielu innych fragmentów nie zmienia ani układu ani sensu postawionych przez Kowalika wniosków. Niezwykłym wydaje się fakt, że Lewandowska powieli błędy, które sam autor poprawił w wydanej kilka lat później bibliografii polskiej prasy emigracyjnej. Mogłoby to świadczyć o tym, że pomimo kilku cytowań autorka *Prasy polskiej* nie znała bibliografii Jana Kowalika lub korzystała z niej bardzo dowolnie. Nie dotarła z pewnością do tomu piątego pracy Kowalika, wydanego w 1988 roku, zawierającego suplement z lat wojny, w którym umieszczono ponad 20 tytułów prasy. Poniżej wynotowanych zostało zaledwie kilka najbardziej charakterystycznych przykładów w/w cytowań i błędów (L. — oznacza pracę Lewandowskiej; K. — artykuł Kowalika — obok numery cytowanych stron):

L(145): jest „Karawana Poetów” wyd. przez Dywizję Karpacką — powinno być „Karawana Poetycka” wyd. przez 2. Brygadę Karpacką w latach 1942-1943 w Iraku.

K(427), L(145/6) Przepisany bardzo nieuważnie cały pas-

8. J. Kowalik: „Czasopiśmiennictwo” [w]: „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”. Praca zbiorowa pod red. T. Terleckiego. T.2, Londyn 1965 s. 373-548.

sus: zamiast miasta Bardi w Iraku wyszło włoskie Bari.

K(437), L(121/2) Założycielem i redaktorem naczelnym palestyńskiego *Junaka* był Tadeusz Rokicki a nie, jak piszą Kowalik i Lewandowska, Leon Ostrowski. Wyjaśnione zostało to w korespondencji autora bibliografii z T. Rokickim w *Kulturze* paryskiej (7/8, 10: 1966).

K(482/3), L(55) Biuletyn 5. Brygady SK redagowali: Ponikiewski, Jabłoński oraz Tadeusz Mielnik, a nie Michnik, jak napisała Lewandowska. Zamiast *Cromwell i Masielniczka* powinno być *Cromwell i Maślniczka*, zresztą pismo to wychodziło już po maju 1945 roku.

K(533), L(95/6) *Wiadomości* będące sukcesorem *Biuletynu Stow. Polskiego w Montrealu* to wydawnictwo z lat 1948-1959. W czasie wojny ukazywał się *Biuletyn* wyd. przez Stow. Polskich Uchodźców Wojskowych.

K(522), L(76) Duży fragment przepisany z błędami, które Kowalik skorygował w Bibliografii. Pismo *Nasza Świątlica* wychodziło na Węgrzech od X.1939 roku nakładem Polskiej YMCA; w styczniu 1941 roku (choć nie bezpośrednio z rozwinięcia *Naszej Świątlicy*) powstał *Poradnik dla Pracowników Świątlic Żołnierskich*, który od nr 65(1946) zmienił tytuł na *Poradnik Świątlicowy*, a dopiero od roku 1951 nosił nazwę *Poradnik Kulturalno-Oświatowy*. Tymczasem u Lewandowskiej *Poradnik Świątlicowy* istniał od roku 1941 i „spełniał niezmiernie pożyteczną rolę z punktu widzenia upowszechniania znajomości sztuki i literatury”. Pismo odgrywało istotnie ogromną rolę propagandową docierając do setek przyfrontowych świątlic żołnierskich oraz ośrodków wychodźstwa polskiego na całym świecie.

K(487/8), L(61/2) Duży akapit przepisany z błędami. Kowalik pisze o jednej z najciekawszych prywatnych inicjatyw wydawniczych w czasie wojny — o pracach edytorskich Jadwigi Harasowskiej w Glasgow. Najważniejsza pomyłka dotyczy sugerowanych związków redakcyjnych pomiędzy wydawanymi w Londynie *Wiadomościami Polskimi*, *Politycznymi i Literackimi* Mieczysława Grydzewskiego i Zygmunta Nowakowskiego, a kolejnymi biuletynami i pismami Harasowskiej. Błąd ten powtórzył wcześniej Janusz Stradecki, w edycji listów Grydzewskiego do Lechonia i Tuwima, domyślając się nawet glosowskiej mutacji londyńskich *Wiadomości*

9. *Poradnik dla Pracowników Świątlic Żołnierskich* No 50: 1944 s.209 — Tekst Redakcji.

Polskich. Tymczasem były to czasopisma zupełnie różne i nie mające ze sobą nic wspólnego¹⁰.

Pierwsze pismo Jadwigi Harasowskiej, *Kurier Glasgowski* (nie „Kurier”, jak piszą Kowalik i Lewandowska) ukazało się w czerwcu 1940 roku. W tym czasie, prócz żołnierzy zgromadzonych w obozach w Szkocji, dla których wydawano specjalne biuletyny informacyjne, w szpitalach szkockich zjawili się ranni w kampanii norweskiej i Francji; ogółem ponad 4,5 tysiąca żołnierzy¹¹. Nie docierały do nich pisma wydawane w Londynie (nie zaczęły się jeszcze zbiórki prasy organizowane dla nich przez redakcje większych pism), nie otrzymywali również wydawanych w niewielkich nakładach pism wojskowych, których nie notuje prawie praca Lewandowskiej. Ukazywały się w tym czasie w Szkocji m.in.: *Nasze Wiadomości ze Świata* (od marca 1940 r. w Maston-Blackpool) faktycznie pierwsze polskie pismo codzienne w Wielkiej Brytanii (z czasem zmieniły tytuł na *Wiadomości ze Świata*, a później stały się polsko-angielskim tygodnikiem *Wings-Skerzydła*); *Dziennik Obozowy* (Peebles); *Dziennik Obozowy* (Kingledoors); *Nowa Eskadra* (Obóz Polski 7 w Szkocji); *Nowiny 4 DP* (w Szkocji); *Nowiny Dywizji Grenadierów Pancernych* Stanisława Błaszczyka (wydawany najpierw we Francji); *Nowiny Pierwszej Brygady Strzelców* Jana Rembelińskiego, Janusza Laskowskiego i Aleksandra Bregmana (pismo związane później z *Dziennikiem Żołnierza*); *Odwet 1. Brygady Strzelców* pod redakcją Janusza Laskowskiego (od końca 1940 roku) oraz bezpośrednio je poprzedzające czasopismo *Czata* (Lewandowska mylnie podaje *Czaty* — pismo 5. Brygady). Wokół *Odwetu* skupiło się kilkunastu pisarzy, którzy założyli Grupę Literacką „Odwet” i opublikowali kilka zbiorów poezji żołnierskiej oraz, rozpowszechniane w całej Szkocji, pocztówki z rysunkami Mariana Walentynowicza. Niestety, Stanisława Lewandowska nie pisze o powszechnych niemal próbach wydawania książek i broszur podejmowanych przez redakcje pism emigracyjnych. Prasa wojskowa z powodu niskich nakładów nie dochodziła do szpitali w Szkocji.

Rząd polski nie prowadził w okresie wojny żadnej polity-

10. Z. Nowakowski: Choroby na Morzu Śródziemnym czyli „Polacy nie gęsi”. *Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie*, Londyn Nr 7: 1941 s. 3.

11. Bitwy i straty polskie w czasie ostatniej wojny na Zachodzie. Zeszyty *Historyczne*, Paryż T. 71 s. 219-220. — 189 rannych pod Narwikiem oraz ponad 4,5 tysiąca we Francji.

ki oświatowej wśród uczących się, doksztalających czy leczonych w szpitalach żołnierzy. Dotyczy to szczególnie polityki wydawniczej (gazety, skrypty, lektury). Inicjatywy Adama i Jadwigi Harasowskich zmierzały do choćby częściowego złagodzenia tych zaniedbań. Wspomniany wyżej *Kurier Glasgowski*, który po kilku numerach zmienił tytuł na *Wiadomości Polskie*, był codzienną gazetą, powielaną ręcznie na hektografie w nakładzie ponad 200 egzemplarzy, przeznaczoną do bezpłatnego rozdawania wśród rannych żołnierzy w szpitalach w Glasgow. W 1940 roku powstało również wydawnictwo noszące tę samą nazwę *Wiadomości Polskie*, które wydało m.in. „Najpiękniejsze polskie kolendy” [sic!] z przedmową Zygmunta Nowakowskiego (Glasgow 1940). W tym samym niemal czasie, podobne „kolędy” wydał w Londynie M.I. Kolin. Purysta Grydzewski, będąc wówczas doradcą literackim tej firmy wydawniczej, nigdy nie dopuściłby do podobnego wypadku. To znacznie ułatwia identyfikację i zdaje się przesądzać o obcym tradycji *Skamandra* pochodzeniu powielaczowych wydawnictw sygnowanych nazwą *Wiadomości Polskie*.

Ambicją Jadwigi Harasowskiej było dotarcie z informacją o Polsce do czytelników szkockich; powstałe w końcu 1940 roku, prywatne wydawnictwo The Polish Library — Książnica Polska, publikowało w językach polskim i angielskim książki historyczne, dotyczące bieżących zagadnień politycznych, ale też słowniki, poezję, książki dla dzieci itp. Przede wszystkim jednak książki muzyczne i nuty np. utwory Paderewskiego, Karłowicza. W sumie kilkadziesiąt pozycji wydawanych jeszcze kilka lat po wojnie, które do tej pory kupić można w księgarni POŚK-u w Londynie. W roku 1945 ukazał się nakładem The Polish Library wybór starych polskich legend w angielskim opracowaniu F.C. Anstruthera, ze wstępem Zygmunta Nowakowskiego. Prawdopodobnie częsta obecność Nowakowskiego, nominalnego redaktora londyńskich *Wiadomości Polskich*, na kartach wydawanych w Glasgow książek oraz zwyczajowe skracanie pełnego tytułu redagowanego przez Grydzewskiego tygodnika do dwóch pierwszych członów nazwy, były przyczyną pomyłki, którą za Janem Kowalikiem powtarzają wszyscy badacze.

Kolejnym pomysłem Jadwigi Harasowskiej było pismo zawierające równocześnie teksty angielskie oryginalne oraz polskie. Pierwszy numer *Ogniwa Przyjaźni* z podtytułem w języku szkockim *The Clasp of Freen'ship* ukazał się w sobotę 11 stycznia 1941 roku jako czterostronicowy dodatek do wyda-

wanego w Glasgow „dziennika” (nie zaś, co zanotował Jan Kowalik, do londyńskiego tygodnika Grydzewskiego) *Wiadomości Polskie*. Nosił też od samego początku podwójną numerację: 1(169). *Wiadomości Polskie* ukazywały się w tym okresie faktycznie 2-3 razy w tygodniu i zamieszczały głównie streszczenia prasy szkockiej oraz informacje z Kraju. Tymczasem *Ogniwo* miało być „dwujęzycznym tygodnikiem poświęconym ugruntowaniu przyjaźni polsko-szkockiej” co oznaczało zwiększenie nakładu, polepszenie jakości druku i rozszerzenie kręgu odbiorców (w końcu 1941 roku pismo rozsyłane było na indywidualne zamówienia również do USA i Kanady). Numer 2(173) pisma wyszedł z datą 18 stycznia i przez cały czas istnienia tygodnik ukazywał się w regularnych odstępach tygodniowych, zwiększając objętość do 6 (numer 8 z 1 marca) i do 8 stron (numer 9 z 8 marca) druku. W marcu 1941 roku glasgowskie *Wiadomości Polskie* zakończyły swój niemal roczny żywot, wyparte przez dostępne w całej Wielkiej Brytanii dzienniki i tygodniki wojskowe oraz londyńskie *Wiadomości Grydzewskiego*. Od numeru 12(210) *Ogniwo Przyjaźni* przejęło ciągłą numerację zlikwidowanego dziennika stając się *de facto* jego naturalną kontynuacją pod tą samą redakcją Jadwigi Harasowskiej. Polsko-szkockie *Ogniwo* zostało zlikwidowane w kwietniu 1942 roku, a w jego miejsce zaczął ukazywać się najambitniejszy, wydawany tylko po angielsku, periodyk redagowany przez Harasowską: *The Voice of Poland*. Dzieje pisma omówione zostały szczegółowo w wydanej przez The Polish Library broszurze pt. „A short history of The Voice of Poland...” (1944). Ostatni numer *Głosu Polski* ukazał się 20.02.1944 roku; decyzją władz brytyjskich odebrano wydawnictwu przydział papieru. Stało się to na kilka dni przed podobną decyzją podjętą wobec *Wiadomości Polskich* Grydzewskiego. Zbieżna w czasie likwidacja obu pism mogła nie być przypadkowa, biorąc pod uwagę znaczny zasięg nieprzychylnego Sowietom tygodnika *The Voice of Poland* wśród czytelników szkockich. Świadczyła bez wątpienia — co zauważył w lutym 1944 roku Cat-Mackiewicz — o rosnącej uległości władz Zjednoczonego Królestwa wobec sowieckiego alianta¹².

Przez kilka miesięcy, podobnie jak redaktor zamkniętych londyńskich *Wiadomości Polskich*, Harasowska wydawała —

12. Cat-Mackiewicz: Nowogródek. Londyn, luty 1944 s. 3-4; por. też H. Świdarska: „Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941-45”, *Zeszyty Historyczne*. Paryż T. 101 s. 56-82.

jako rekompensatę dla subskrybentów pisma — broszury pod wspólnym tytułem serii: „A Polish Library Pamphlets”. W sierpniu 1944 roku uzyskała zgodę na wznowienie pisma, ale pod zmienionym tytułem *The Glasgow Courier*, w początkach roku następnego wydawnictwo wróciło do nazwy *The Voice of Poland* i ukazywało się do roku 1947.

Opuszczenia i braki

Praca Stanisławy Lewandowskiej pomija milczeniem wiele tytułów polskiej prasy emigracyjnej wydawanej po polsku w granicach chronologicznych określonych przez autorkę. O kilku grupach takich pism wspominam wyżej. Porównanie indeksu omawianej pracy z treścią bibliografii Jana Kowalika pozostawia jednoznaczne wrażenie niedosytu. Autorka bardzo nieuwzględniła również literaturę dotyczącą tematu. Nie uwzględniła kilku prac, które spisał Jan Kowalik w artykule *Bibliografia polskiej diaspory w ostatnim ćwierćwieczu: stan i zadania*¹³, tam też zawarta jest zwięzła ocena wcześniejszych prac Jerzego Myślińskiego, na które często powołuje się autorka¹⁴. Pokazna ilość opracowań znajduje się ponadto w piątym, nie notowanym przez Stanisławę Lewandowską, tomie bibliografii Kowalika. Jakkolwiek cytowanie zbyt wielkiej liczby pominiętych w omawianym opracowaniu czasopism znacznie utrudniłoby lekturę recenzji, konieczne wydaje się przywołanie chociaż kilku najważniejszych tytułów.

Więcej miejsca poświęcić należało tygodnikowi *Defilada*, który pod redakcją Wojciecha Wasiutyńskiego nie był zwykłą „gazetką przyfrontową”. Autorzy związani z *Defiladą* założyli w 1946 roku miesięcznik kulturalno-społeczny *Salamandra*, wydawany w Niemczech, jedno z najambitniejszych i ciekawszych pism emigracji powojennej. Z pismem tym współpracował m.in. K.A. Jeleński¹⁵.

13. Prace Kongresu Kultury Polskiej. T.9: Oświata, książka i prasa na obczyźnie. Londyn 1989 s.93-105.

14. por. S. Lewandowska: „O prasie emigracji wojennej 1939-1945”, *Dzieje Najnowsze* Nr 2: 1985 s. 177-178. — „Pionierskie zasługi w dziele ich [prac nad dziejami prasy emigracji wojennej 1939-1945] podjęcia zawdzięczamy wysiłkom Jerzego Myślińskiego [...natomiast prace Kowalika są] skażone implikacjami politycznymi, pewną jednostronnością sądów”.

15. Por. bardzo interesujący artykuł A.S. Koper: „Prasa polska w Niemczech”, *ZH*, 105, Paryż 1993, s. 3-37.

Pismami polskiej emigracji wojennej były również wszelkie biuletyny i komunikaty wydawane przez polskie placówki dyplomatyczne w krajach gdzie nie toczyła się wojna, np. w Ameryce Południowej. Przykładem może tu być redagowany po hiszpańsku na Kubie w latach 1944/45 miesięcznik *Europa; Poland Today* wydawany przez Aleksandra Piskora w Tokio w 1940/41 roku (również w wersji japońskiej), a także pisma w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Meksyku czy Argentynie.

Bardzo interesującym pismem były *Sprawy Polskie* wydawane, z inicjatywy Jerzego Giedroycia we Włoszech w 1944 roku, dla żołnierzy Armii Amerykańskiej pochodzenia polskiego, z którymi kontakt był utrudniony ze względu na opory dowódców amerykańskich obawiających się buntu (zwłaszcza po Jałcie).

Wreszcie pisma, których wydawanie (bez względu na treść, nie zawsze wolną od wojennych paraleli) świadczyło o potrzebie normalności, konieczności działania organizacji społecznych i związkowych np.: *Biuletyn Związku Rzemieślników i Rolników Polskich w W.B.* (Londyn 1942) oraz późniejszy *Przegląd Rolniczy* (przez Sekcję Rolną Stow. Techników Polskich w W.B.); *Biuletyn Filatelistyczny* (Glasgow 1943) wydawany przez Stowarzyszenie Filatelistów Polskich w W.B.; *Głos Prawniczy* (Londyn 1944) i *Głos Prawników Polskich* (Jerozolima 1941). Do grupy tej zaliczyć można ponadto pisma: *Lekarz Wojskowy* (Perth 1941-46), redagowany przez Towarzystwo Naukowe Lekarzy WP w Wielkiej Brytanii, będący kontynuacją periodyku sprzed wojny oraz *Lekarz Polski na Wschodzie* (Tel-Awiv 1943-46). Oba czasopisma zamieszczały artykuły w językach polskim i angielskim, a nawet czeskim.

Często były to pisma na wysokim, pomimo rozproszenia autorów w diasporze, naukowym poziomie np. *Ekonomista Polski* Stanisława Ożgi, redagowany przez Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w W.B. (1941-1945), *Przegląd Pedagogiczny* Mieczysława Pawłowskiego (od 1941 w Perth, a później w Londynie) czy *Biuletyn Psychologiczny* Tadeusza Offerta (Edynburg 1942). I chociaż ich nakłady nie były duże, a krąg odbiorców ograniczony najczęściej do członków stowarzyszeń, nie sposób nie docenić roli jaką odegrały¹⁶.

16. Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii liczyło w 1943 roku blisko 2000 członków.

W pracy Stanisławy Lewandowskiej zabrakło informacji o najważniejszym polskim piśmie naukowym na Środkowym Wschodzie tj. *Studiach Irańskich* redagowanych przez Stanisława Kościółkowskiego (1943-45). Książka nie notuje ponadto periodyków wydawanych przez Delegatury Rządu RP lub środowiska emigracyjne dla dzieci i młodzieży ewakuowanych z ZSSR, którzy trafili do Afryki, Australii czy Indii np. *Krzyż Południa*, *Płomyczek Afrykański* czy *Na etapie* (gimnazjum w Malir-India).

Obok wspomnianych przez Lewandowską przeglądów pism obcojęzycznych opracowanych przez MSW oraz osobno Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, ukazywały się pominięte w pracy, wydane przez MID: *Przegląd Prasy Czechosłowackiej* (1941-43) oraz *Przegląd Prasy Portugalskiej* (1944-45). Z przeglądów tych korzystały m.in. redakcje polskich pism oraz BBC.

Na stronach 288-289 zamieszczone zostało bardzo interesujące lecz niestety nieprawdziwe zestawienie tytułów prasy emigracyjnej wychodzących w różnych krajach w czasie wojny. Szczególną cechą ogromnej większości pism polskiej emigracji wojennej było ich związanie z czytelnikiem. Zmieniały się redakcje, miejsca druku, zmieniali się współpracownicy, wszystko to utrudniałoby pracę w normalnych warunkach, tymczasem specyficzne warunki zmuszały do marszu za czytelnikami. I dotyczyło to nie tylko pism wojskowych czy wydawanych dla żołnierzy; *Nasz Przyjaciel*, pismo religijne powstałe w Teheranie przeniosło się wraz z częścią emigrantów do Nairobi w Kenii. Błędy w opublikowanych danych wynikają z niezrozumienia tego właśnie fenomenu prasy lat wojny: *Orzeł Biały* liczony jest osobno w ZSSR, Iraku, Palestynie i Włoszech, co w sumie daje cztery pisma. To samo dotyczy np. pisma *Przy Kierownicy* wydawanego w Tobruku, które później ukazywało się na całym szlaku APW.

Autorka bardzo dużo pisze o cenzurze angielskiej kontrolującej polską prasę tak cywilną jak i wojskową; nieco mniej o cenzurze polskiej. Jedynie przy okazji omawiania *Wiadomości Polskich* Grydzewskiego oraz *Orła Białego* używamy ciekawe dane na ten temat. W pracy Lewandowskiej brak jednak jakichkolwiek informacji o roli władz sowieckich, wymuszających na rządzie brytyjskim zamknięcie nastawionych antysowiecko pism polskich. Brak również omówienia roli ministra Stanisława Kota w likwidacji kilku czasopism emigracyjnych oraz najważniejszego wydawnictwa polskiego w

Londynie M.I. Kolina¹⁷.

Ofiarą cenzury brytyjskiej było, wydawane przez Józefa M. Bocheńskiego (wg. Lewandowskiej przez ks. Gawlinę), pismo *W Imię Boże* zamknięte w 1941 roku z „braku papieru”, pomimo poczytności i nakładu sięgającego 6000 egz.¹⁸

Pisząc osobny rozdział o źródłach informacji dla prasy wojennej należało być może więcej miejsca poświęcić nadawanym po polsku, w latach 1939-1940, 1944-1945, audycjom radia francuskiego. W okresie walk we Francji było to najważniejsze źródło codziennych informacji dla biuletynów i serwisów informacyjnych zarówno we Francji jak i w Rumunii, na Węgrzech czy Anglii¹⁹. Pominęła autorka redagowany na podstawie codziennych nasłuchów radiowych rozgłośni w Ankarze, Berlinie, Zurychu i Moskwie, biuletyn dla sztabu Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR. W Buzułuku pracowali nad jego redakcją m.in.: Zdzisław Bau, Antoni Drwęski, Zofia Hertz i Zbigniew Racięski²⁰.

O utworzonym przy Dowództwie Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR (Lewandowska konsekwentnie pisze ZSRR) Wojskowym Biurze Propagandy i Kultury, przemianowanym później na Oddział Propagandy i Kultury Dowództwa APW, autorka pisze stosunkowo dużo i w wielu miejscach. Biuro kierowane było najdłużej przez Józefa Czapskiego, tymczasem u Lewandowskiej o Czapskim jest zaledwie wzmianka, a cała praca przypisana została Stanisławowi Strumph-Wojtkiewiczowi. Próżno jednak szukać w omawianej książce informacji o wyodrębnionej w Oddziale specjalnej jednostce organizacyjnej, odpowiedzialnej za prasę i wydawnictwa tj.: Redakcji Czasopism i Wydawnictw, której kierownikiem był w latach 1942-1944 Jerzy Giedroyc.

17. *Dziennik Polski*, Londyn Nr 965: 1943 s. 1; H. Świdorska: *Ibidem*; T. Katelbach napisał w „Roku złych wróżb (1943)” (Paryż 1959 s. 72) o St. Kocie: „...wciąż powtarzają w kółko, że rozpocznie represje w woj-sku, że usunął Smogorzewskiego, że chce spławić Zygmunta Nowakowskiego na Bliski Wschód, że grozi Kolinowi za wydawanie *Wiadomości Polskich* itd.”.

18. *Mysł Polska*, Londyn Nr 16, 1941 s. 283.

19. A. Moosmann: „A propos de la 'radio polonaise' de France”. [w] *La presse polonaise en France. Prasa Polska we Francji 1918-1984*. Lille 1988 s. 239-249; L. Talko: „Les émissions en langue polonaise en France (1939-1984), [w] *Ibidem* s. 251-262.

20. Z. Racięski: „Po 50 latach. Rzut oka wstecz”, *Orzeł Biały*, Londyn Nr 1471, 1991/92 s. 12.

Autopsja niektórych pism wychodzących na ziemiach polskich w okresie okupacji np.: specjalnego czerwcowego numeru *Rzeczpospolitej Polskiej*, poświęconego rządowi, armii i emigracji, pozwala przypuszczać, że część z tych pism drukowana była poza obszarem Polski — najpewniej w Londynie — a następnie, wraz z kurierami zrzucona do kraju przez samoloty RAF-u. Tą drogą docierał do Polski *Zwiastun* biuletyn polskiej sekcji BBC.

Do uwag autorki o warunkach technicznych, z jakimi musieli uporać się wydawcy polskiej prasy wojskowej, warto dodać bardzo charakterystyczny opis początków wydawania polskich periodyków w ZSSR oraz interesujące zestawienie wielkości użytego na potrzeby wydawnicze papieru.

Tak oto początki *Orła Białego* opisali autorzy *Kalendarza Żołnierza 2 Korpusu APW*: „Organizująca się Armia Polska otrzymała jak na kpiny urządzenie drukarni składające się z kompletu starych czcionek, o tak zwanej wysokości petersburskiej, oraz 2 starych maszyn pedałowych, poruszanych za pomocą nogi. Takie uposażenie otrzymała Drukarnia Polowa od władz moskiewskich. [...] Ilustracje do tego tygodnika wykonywali nasi plastycy a w szczególności ppor. Stanisław Westfalewicz, wykonywali je z powodu braku cynku a nawet linoleum na gumie²¹”.

Mimo to największą polską placówką wydawniczą w Europie, podczas II wojny był Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu. Posiadał własne urządzenia drukarskie oraz, jako formacja frontowa, ogromne możliwości zaopatrzeniowe. 2 Korpus wydawał dzienniki, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki, ale też książki i podręczniki dla szkół polskich w Iranie, Indiach czy Palestynie. Wydawał również broszury w ramach Biblioteki *Orła Białego*. Ilość zużytego na potrzeby wydawnicze papieru okazuje poniższe zestawienie (papier podano w arkuszach):²²

1941 (od 29. XI)	24000
1942	268000
1943	1131000
1944	1472000
1945	4959860

21. *Kalendarz Żołnierza 2 Korpusu A.P. 1946*. Opr. D. Ostoją, Z. Ścibor, Rzym 1945 s. 166-167; por. też: S. Pade: „Wspomnienia pierwszego szefa drukarni polowej PSZ w Rosji Sowieckiej”, *Orzeł Biały*, Londyn Nr 50/51, 1961 s. 13.

22. *Kalendarz...* Ibidem.

Oprócz wydawnictw wojskowych, książki i prasę wydał Rząd Polski RP na Uchodźstwie oraz jego placówki dyplomatyczne, także organizacje pozarządowe np.: Kościół katolicki, Polska YMCA, PCK oraz wcale liczni wydawcy prywatni korzystający z polskich drukarni w Londynie czy Tel-Awivie.

Lektura *Prasy polskiej emigracji wojennej* nasuwa pytanie, czy nie należało omówić również wydawanych w całej diasporze polskiej kalendarzy, nie będących *sensu stricto* prasą lecz ukazujących się niekiedy z regularnością większą niż niejeden „Przegląd” czy „Rocznik”. Autorka poświęciła im zaledwie trzy zdania (s. 29). Tymczasem właśnie kalendarze stanowiły niekiedy jedyne źródło wiedzy o literaturze, dziejach i znaczeniu opuszczonego kraju dla rozrzuconych w obozach internowania, szpitalach czy piaskach pustyni żołnierzy polskich.

Pierwsze kalendarze emigracji wojennej wydane zostały w 1939 roku. Były to: drukowany w Czerniowcach w Rumunii *Kalendarz Polski na rok 1940* zawierający najważniejsze adresy dla uchodźców oraz *Kalendarzyk Polaka na Węgrzech na rok 1940* opracowany w Budapeszcie dla internowanych żołnierzy przez Tibora Csorby.

Kalendarze wydawane były przez cały czas wojny, niemal wszędzie gdzie przebywali polscy żołnierze. Niektóre ukazywały się regularnie rok po roku.

Na podstawie zebranych przez autorów *Bibliografii kalendarzy polonijnych* informacji można ustalić liczbę kalendarzy wydawanych w poszczególnych latach wojny bez uwzględnienia wydawnictw Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej²³: W 1939 ukazały się 2 kalendarze, w 1940 — 8, w 1941 — 9, w 1942 — 8, w 1943 — 9, w 1944 — 5.

Redakcja książki

Bardzo wiele do życzenia pozostawia niesolidna redakcja książki oraz korekty. Bardzo źle zredagowane zostały przypisy, bibliografia i indeksy. Zaznaczone w indeksie czasopisma i biuletyny odnoszą się w istocie do kilku różnych pism o identycznie brzmiącym tytule np. *Przyszłość*, *Wiado-*

23. W. Chojnacki: „Bibliografia kalendarzy polonijnych 1838-1982”, Wrocław 1984.

mości Polskie czy Tygodnik Polski. Pod tym ostatnim tytułem wychodziło nawet pięć różnych periodyków m.in. nowojorski *Tygodnik*, który w/g Lewandowskiej ukazywał się raz „w latach 1942-47” (s. 92), a w innym miejscu „od początku 1943 roku” (s. 283). *Wiadomości Polskie* Grydzewskiego to, co już zaznaczyłem wcześniej, *Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie* reaktywowane jako *Wiadomości* w roku 1946 (u Lewandowskiej jest rok: 1944 — s. 74). Dotyczy to również pisma *Na Straży* (były przynajmniej dwa różne pisma o tym tytule), które wychodziło od października 1944, a nie — jak pisze Lewandowska — 1943 roku (s. 124).

W Indeksie zamieszczone zostały „przeglądy” prasy obcej, wydawane przez MSW (s. 68), ale zabrakło informacji o podobnych publikacjach Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, opisanych na stronie 67. Powyższe uwagi odnoszą się do licznych innych tytułów, co czyni indeks praktycznie bezużytecznym.

Znacznie gorzej opracowany został indeks nazwisk; nie zostały rozwiązane imiona osób występujących w tekście, chociaż w wielu miejscach wystarczyło wykorzystać informacje zawarte w indeksach „Bibliografii” Jana Kowalika oraz „Literatury polskiej na obczyźnie” Terleckiego. Dodatkowe błędy w pisowni wielu nazwisk czynią i ten indeks nieprzydatnym w korzystaniu z pracy. Wiele błędów popełniono z niewiedzy lub z nieuwagi np.: Eglicht — powinno być Englicht, Jaśman to najpewniej Ignacy Jeśman, Kossakowska to Stefania Kossowska, używająca podczas wojny również nazwiska Szurlej-Kossowska, Westfalewicz (spotyka się często taką pisownię) to Stanisław Westwalewicz, wreszcie Józef Wittlin to (przynajmniej na s. 135) bardzo często Tadeusz Wittlin. Występujący kilkakrotnie w tekście Leńczowski raz jest Janem a raz Jerzym.

Przypisy zawierają błędy lub brak ich zupełnie np.: do rozdziału I — dwa razy przypis 152; do rozdziału III — brak przypisu 55; na stronie 280 — dwa razy przypis 207.

Bibliografia nie notuje wielu cytowanych w przypisach prac nawet tak istotnych jak wspomniany artykuł Jana Kowalika z „Literatury polskiej na obczyźnie”.

Zakończenie

Brak cenzury zwalnia, jak się wydaje, autorów z obowiązku rzetelności. Ukazują się tym samym książki złe, szkod-

liwe, sygnowane przez wyższe uczelnie, instytuty i stowarzyszenia naukowe, za których treść nie sposób już winić cenzorów. Tak jest w wypadku syntezy *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945* Stanisławy Lewandowskiej. Odnosi się wrażenie, że praca została napisana przed 1981 rokiem (zamknięcie *Wiadomości*, a być może nawet przed rokiem 1976 (nieuwzględnienie poprawek Kowalika z „Bibliografii”). Być może też nie mogła ukazać się w tamtym okresie drukiem; została obecnie bardzo pobieżnie uzupełniona o fragmenty często przywoływanej monografii *Wiadomości londyńskich* Rafała Habielskiego²⁴ i skierowana do druku. Jej wartość naukową najlepiej charakteryzuje informacja zamieszczona na stronie 296:

„Z pism powstałych w r. 1940, istnieją do dziś cztery: *Bellona*, *Dziennik Polski*, *Robotnik* i *Wiadomości*”.

Tymczasem *Bellona*, będąca naturalną kontynuacją pisma przedwojennego (ciągłość redakcji i numeracji), dawno wydała swój ostatni numer i nic nie wskazuje na to, że wyjdą następne; *Dziennik Polski* to obecnie *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* powstały z połączenia obu pism jeszcze w czasie wojny; *Robotnik* ukazujący się bardzo rzadko, jest w istocie (podobnie jak *Bellona*) emigracyjnym przedłużeniem przedwojennego pisma pepeesowskiego; wreszcie *Wiadomości*, ukazujące się od roku 1946 (a nie 1940) zostały zamknięte w maju 1981 roku.

Ukazują się natomiast dwa inne pisma, o których autorka nie wspomina: *Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej*, wychodzące jednak od roku 1938 (nie 1940, jak pisze Lewandowska) chociaż zmieniły tytuł na *Czyn Katolicki* — *Wiadomości PMK*²⁵ oraz wydawane od 1940 roku, pomimo wielokrotnej zmiany nazwy, czasopismo *Skrzydła* — organ Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Mirosław SUPRUNIUK

24. R. Habielski: „Niezlomni, nieprzejednani”, W-wa 1991. — *Nota bene*, Stanisława Lewandowska recenzowała dla *Dziejów Najnowszych* tę pracę.

25. S. Kossowska: „Apel do Kazimierzów”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski*, Londyn Nr 10(55): 1972 s. 12.

RECENZJE

Piotr WANDYCZ

NOWE KSIĄŻKI

Jest rzeczą godną podziwu, zważywszy na trudności wydawnicze, jak wiele ukazuje się w kraju książek, związanych z tematyką dziejów najnowszych. Obok znanych domów wydawniczych jak Ossolineum, PWN, PIW, Czytelnik, czy wydawnictwa uniwersyteckie, pojawiają się nowe firmy, z których jedne dają sobie dobrze radę, publikując cenne pozycje, inne znikają po stosunkowo krótkim czasie. Utrudnia to bardzo śledzenie wydawnictw i tłumaczy do pewnego stopnia dlaczego wśród książek wymienionych poniżej znajdują się też takie, które ukazały się w 1991 r. Po prostu wcześniej się z nimi nie zetknąłem.

Dużą aktywność przejawia istniejący od niedawna Instytut Studiów Politycznych PAN, którego szeroko pojęty zasięg interdyscyplinarny odzwierciedla się też w wydawnictwach i pracach wykonanych w jego zespołach. W latach 1991-92, na przykład, ISP wydał tak odmienne pozycje jak: Andrzeja Walickiego, *Aleksander Hercen, kwestia polska i geneza pewnych stereotypów*; Jerzego Paśnika, *Status prawny delegata Rządu na kraj 1940-1945*; Włodzimierza Anioła, *Migracje międzynarodowe a bezpieczeństwo europejskie* oraz zbiory dokumentów o których powiem parę słów poniżej. Tomik Walickiego, znanego jako wielki specjalista od tematyki narodowo-słowiańskiej, że tak określę skrótowo, daje jak zwykle interesujące i wnikliwe ujęcia tej złożonej tematyki. Cytując ustęp z *Białego i czerwonego*

caratu, w którym Kucharzewski pisał o wpływach polskiej myśli na myśl społeczną rosyjską — szczególnie Hercena i jego uczniów — Walicki podejmuje próbę weryfikacji tej tezy, koncentrując się „na temacie najmniej zbadanym a rzucającym wiele światła na wzajemną relację idei słowianofilsko-rewolucyjnych w Polsce i w Rosji, na znaczeniu reakcji Hercena na mesjanistyczne koncepcje Mickiewicza”.

Praca Paśnika to studium historyczno-prawne instytucji Delegata rządu na kraj podczas drugiej wojny światowej. Autor bada genezę i zasięg działania tej instytucji, którą uważa za unikalną na tle ówczesnej sytuacji okupowanej Europy. Rozważa również sprawę legalizmu państwa podziemnego oraz legalności PRL — ciekawa i potrzebna praca, wypełniająca istniejącą lukę w historiografii.

Zbiory dokumentów wydanych w ubiegłym roku to: tom pierwszy z serii „Z archiwów sowieckich” pt. *Polscy jeńcy wojenni w ZSSR 1939-1941* w opracowaniu Wojciecha Materskiego, oraz zeszyt drugi z serii „Dokumenty do dziejów PRL” pt. *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944-1945* w opracowaniu Aleksandra Kochańskiego. Jeśli chodzi o pierwszą pozycję to Materski zwraca uwagę na pewne luki w dokumentacji jak i na brak uwierzytelnienia zgodności odpisów z oryginałami przez naczelnego archiwistę Federacji Rosyjskiej. Broni jednak (moim zdaniem słusznie) celowości wydania tych bardzo interesujących materiałów. Wśród nich znajduje się, na przykład, notatka Berii dla Stalina o wyższych oficerach polskich, z załącznikami personalnymi o Berlingu, Gorczyńskim, Tyszyńskim itd. Druga pozycja obejmuje dwadzieścia pięć protokołów, poczynając od września 1944 r. Bardzo ciekawa to lektura. Oba tomy zaopatrzone są w przypisy, ułatwiające czytelnikowi rozeznanie w osobach czy faktach.

Na wół dokumentarnym opracowaniem, wydanym nakładem autora, jest: Ryszard F. Rysznowski, *Generałowie Polski niepodległej w niewoli i więzieniach okupantów* (Wrocław, 1991).

Skoro już mowa o dokumentach, to należy zasygnalizować dalsze wydawnictwa rzeszowskie (o dawniejszych pisałem w poprzednich numerach *Zeszytów*) pomyślane jako materiał dydaktyczny. Opracowany przez prof. Ewę Orłof z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, wraz z jej młodszymi współpracownikami Andrzejem Pasternakiem i Rosławem Pawlikowskim, jeden tomik nosi tytuł *Państwo Polskie w myśli politycznej piłsudczyków i programach sanacji; wybór tekstów źródłowych* (wyd. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Rzeszowie, 1992). Część pierwsza pt. *Myśl polityczna piłsudczyków* zawiera czternaście pozycji: od listu Piłsudskiego do Daszyńskiego z 1908 r.

do mowy Sławka z 1935 r. W części drugiej: *Programy partii i ruchów społeczno-politycznych*, mamy sześć dokumentów poczynając od deklaracji ideowej Polskiej Organizacji Wolności (1922) po deklarację Ozonu. Trzecia obejmuje ustawy od dekretu Rady Regencyjnej do Konstytucji kwietniowej włącznie i nosi tytuł: *Odbudowa państwa i ewolucja ustroju politycznego II Rzeczypospolitej*. Ten nieduży, ponad 100-stronicowy tomik jest niewątpliwie użyteczny dla studentów, których znajomość II Rzeczypospolitej winna kształtować się w oparciu o fakty a nie (nieraz drogie nam) mity. Jak zwykle kryteria wyboru mogą być przedmiotem dyskusji, ale to jest nieuniknione.

Następne dwie pozycje to *Programy ruchu narodowego w latach 1887-1939*, wybrane i opracowane przez Czesława Brzozę i Andrzeja Pasternaka (wyd. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Rzeszowie, 1993); oraz *Mysł programowa opozycji demokratycznej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, wydana przez ten sam ośrodek a opracowana przez E. Orłof, A. Pasternaka i R. Pawlikowskiego (1993).

Ewa Orłof jest redaktorką jeszcze innej pozycji dotyczącej tematyki polsko-czesko-słowackiej, a mianowicie zbioru referatów, wygłoszonych na międzynarodowej konferencji, która odbyła się w Rzeszowie w październiku 1990 roku. *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1945*, wydane nakładem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, zawierają jedenaście pozycji pióra Henryka Batowskiego, Jaroslava Valenty, Mariana Zgórniaka, Jerzego Kozeńskiego, Andrzeja Kastorego, Ladislava Deáka, Ewy Orłof, Ireny Stawowy-Kawki, Krzysztofa Michalika, Andrzeja Pasternaka i Tadeusza Chrobaka oraz komunikat Orłof o Pavle Čarnogurským i przyczynki Mariana Stolarczyka i Jiří'ego Vykoukala. Cenny to przyczynek do ważnej i aktualnej tematyki.

Czytelnika polskiego może zainteresować też zbiór referatów z konferencji jaka odbyła się w Waszyngtonie, wydany obecnie pod redakcją Mai Łatyńskiej (Maya Latynska) ze wstępem J.R. Lampego: *Reappraising the Munich Pact: Continental Perspectives* (Washington, 1993). Na nieduży tomik składają się referaty Gerharda Weinberga o polityce Hitlera (autor podkreśla wciąż jeszcze zbyt mało utrwaloną interpretację, że Hitler dążył świadomie do konfliktu zbrojnego z Czechosłowacją już przed majem 1938), J. Dreifarta o roli Francji, J. Zacka i M. Krausa o polityce Beneša a wreszcie Anny M. Cienciółki, *Spojrzenie z Warszawy*. Ta ostatnia rozprawa, w której autorka cytuje nieznanne, albo mało znane wspomnienia Michała Łubieńskiego w maszynopisie, jest najlepiej udokumentowaną i najbardziej solidną pozycją w tym tomiku. Jest nieco dziwne, iż niektórzy z autorów

nie znają lub nie cytują szeregu ważnych opracowań. Mam tu na myśli Kvačka, *Obtížné spojení*; Deáka, *Zápas o střední Evropu*, zbiór referatów z konferencji paryskiej z listopada 1978 r. (w której uczestniczyli tak wybitni historycy jak Magda Adám, H. Batowski, J.B. Duroselle, A.P. Adamthwaite, Gott-hold Rhode, Bernard Michel, Alice Teichová, M. Hauner, J. Rupnik, R. Girault) wydany drukiem pt. *Munich 1938: Mythes et réalités* (Institut National d'Etudes Slaves, Paris, 1979) a wreszcie interesujące rozdziały o Monachium w książce pod redakcją N. Stone'a i E. Strouhala, *Czechoslovakia: Crossroads and Crises* (New York, 1989), nie mówiąc już o pracach W. Murraya o militarnych aspektach roku 1938. W krótkim przeglądzie chronologicznym zauważyłem trzy błędy.

Skoro jesteśmy przy tematyce czeskiej nie sposób nie odnotować zbiorowej pracy z dziedziny politologii, jaka ukazała się w Pradze w 1992 r. pt. *Máme národní zájmy?* (Czy mamy narodowe interesy?) w opracowaniu Jiří'ego Valenty i kolektywu, nakładem Ustavu Mezinárodních Vztahů. Opracowanie to było wykonane na zamówienie i jak to często bywa jest dość nierówne. Jednocześnie ma duży zasięg tematyczny, obejmując w czterech częściach: teorię i praktykę, zagadnienia europejskie, trzeci świat oraz ekonomię i ekologię. Czytelnik polski mógłby się wiele nauczyć na temat Czechosłowacji — rzecz jest pisana przed rozpadem, jakkolwiek wielu autorów bierze tę możliwość pod uwagę — i podejścia Czechów do tej tematyki. Najbliżej dotyczy nas oczywiście artykuł Jaroslava Valenty (nie mylić ani z redaktorem tomu, ani z imiennikiem politologiem) najlepszego w Czechach specjalisty od historii Polski i stosunków czechosłowacko-polskich XX wieku. Artykuł dotyczy Europy środkowo-wschodniej i analizuje czynniki, z których składają się interesy narodowe Polski, Węgier i Czechosłowacji. Autor popiera koncepcję tzw. grupy wiszegradzkiej (stosuję tu pisownię, słusznie zalecaną przez prof. Batowskiego) o której mowa zresztą i w innych częściach książki, choć nie zawsze z aprobatą. Rozdział wart przetłumaczenia na polski, nawet jeśli powstanie niezależnej Słowacji stworzyło nieco odmienną sytuację. W jakimś sensie polskim odpowiednikiem tej książki jest praca zbiorowa pod redakcją Romana Kuźniara, *Krajobraz po transformacji. Środowisko międzynarodowe Polski w latach dziewięćdziesiątych* (Warszawa, 1992). Rzecz zasługuje na oddzielne omówienie.

Problematyki czechosłowackiej dotyczy częściowo inna książka, która zasługuje na szczególną uwagę. Jest to wydane jeszcze w 1991 r. — wówczas przeze mnie nie zauważone — dzieło Marka Kazimierza Kamińskiego, *Polska i Czechosłowacja w polity-*

ce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii 1945-1948 (wyd. Instytut Historii PAN). Autor dał się już poznać wcześniejszymi pracami z dziedziny historii dyplomatycznej, koncentrując się na latach po drugiej wojnie światowej. Najważniejsza jego pozycja książkowa to dzieło o stosunkach polsko-czechosłowackich w latach 1945-1948. Obecna książka, która wypełnia poważną lukę, jest interesująca zarówno z punktu widzenia konceptualizacji jak i nowych materiałów, które wnosi. Autor przeprowadza wnikliwe porównanie odmiennej polityki obu mocarstw wobec Polski i Czechosłowacji i wskazuje na różnice między Londynem a Waszyngtonem w ich podejściu do obu krajów i do Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to komparatystyka w najlepszym tego słowa znaczeniu.

W sześciu rozdziałach, dotyczących na przemian Polski i Czechosłowacji, Kamiński umiejętnie wydobywa główne problemy poszczególnych okresów. A więc zagadnienie Jałty i możliwości jej wykonania; sprawę oswobodzenia Czechosłowacji przez armię amerykańską i wykorzystania tej szansy politycznej; stosunek obu mocarstw do wyborów w Polsce; kwestię wsparcia beneszkowskiej polityki „pomostu” między Wschodem a Zachodem; politykę mocarstw anglosaskich po wyborach do sejmu i wreszcie stosunek Londynu i Waszyngtonu do zamachu stanu w Czechosłowacji w lutym 1948 r. Sądy autora są na ogół wyważone i nie daje się on ponosić sympatiom czy antypatiom.

Ostateczne wnioski, zawarte w „zakończeniu”, są przekonujące. Kamiński uważa, że w całym tym okresie wiele było do uratowania przez Zachód, jednakże polityka brytyjska, którą cechowało większe zrozumienie zagadnień i która w szeregu momentów wysuwała pewne koncepcje działania, była zdominowana przez politykę a właściwie brak tejże ze strony amerykańskiej. Nie na darmo historyk norweski Lundstad nazwał kiedyś politykę USA wobec Europy Środkowo-Wschodniej *nonpolicy*.

Praca Kamińskiego oparta jest na szerokiej bazie źródłowej brytyjskiej, z której korzystał odnośnie na Zachodzie chyba tylko Harry Hanak i to w ograniczonym stopniu. Zawdzięczamy więc Kamińskiemu wgląd w bardzo ciekawe kulisy polityki rządu i Foreign Office. Autor nie miał możliwości dotrzeć do archiwów Departamentu Stanu w Waszyngtonie, ale wobec dużej ilości materiałów drukowanych, nie sądzę, aby kwerenda archiwalna wniosła jakieś bardziej istotne poprawki czy uściślenia. Zapewne wzbogaciłaby faktografię tematu.

Bibliografia na końcu książki jest tak wyczerpująca, iż dodanie paru tytułów artykułów czy nawet szerszych opracowań zakrawałoby na pedanterię. Jedyne uwagi krytyczne, jakie nasuwają się, są marginesowe. Autor niesłusznie nazywa ambasadora

USA w Pradze Steinhardta biznesmanem, gdyż był on z wykształcenia prawnikiem i pracował w firmie prawniczej, zanim przeszedł do dyplomacji. Zostając ambasadorem w Pradze miał już za sobą kilkunastoletnie doświadczenie i to na takich placówkach jak Moskwa, gdzie pełnił funkcję ambasadora. Nacisk więc, jaki dyplomacja amerykańska kładła na sprawy gospodarcze, nie łączył się z osobistymi predylekcjami Steinhardta. Nie wiem czemu Kamiński uparcie używa formy Bliss-Lane, skoro Bliss było drugim imieniem, a nie członem nazwiska Arthura Bliss Lane'a. Wreszcie, choć trudno o to winić autora, ilość literówek w tekście stanowczo przekracza „normę”, do jakiej przywykliśmy w wydawnictwach krajowych. Ale to wszystko są raczej *schönheitsfehlery*, jak mówiło się w Galicji. Książka jest cenna i stanowi poważny wkład do historii stosunków międzynarodowych po drugiej wojnie.

Kamińskiemu zawdzięczamy również nieduży, ale bardzo potrzebny tomik pt. *Od wojny do zniewolenia: Polska a Związek Sowiecki 1939-1945* (Wyd. Oświata, Warszawa, 1992). Przeznaczona na użytek szkół średnich książka daje jasny i dobrze napisany przegląd tych lat. Oczywiście w tak krótkiej prezentacji nieuniknione są uproszczenia i chyba tylko w kilku miejscach autor słyca trochę skomplikowane zagadnienia. Różnice zdań między Sikorskim a Andersem zostały nieco zamazane; wspomnienia Kirkora na temat rozmów Mikołajczyka nie wydają mi się na sto procent wiarygodne. Przy okazji drobna uwaga *pro domo sua*. Autor cytuje moje angielskie opracowanie o próbach konfederacji polsko-czechosłowackiej w Londynie, ale może dla czytelnika polskiego byłby lepszy, ze względów językowych, późniejszy i krótszy artykuł, przedrukowany w moim *Polska a zagranica*. Ogółem praca Kamińskiego stanowi istotną korektę podręczników, jakimi dawniej karmiono studentów w PRL.

Kamiński jest wraz z Michałem J. Zachariasem współautorem nowej wersji studium o polityce zagranicznej okresu międzywojennego, które to dzieło oceniłem w swoim czasie na łamach *Zeszytów* jako doskonałą syntezę. Obecnie wydany tom nosi tytuł *W cieniu zagrożenia: polityka zagraniczna RP 1918-1939* (Warszawska oficyna wydawn. Gryf, 1993). Wolni od ingerencji cenzury, autorzy mogli rozpracować wątek sowiecki i pisać o drażliwych niegdyś tematach bez osłonek. W książce znajdziemy też znacznie rozszerzoną bibliografię, która uwzględniła wydawnictwa i autorów emigracyjnych. Brak wspomnień Becka w opracowaniu Cienciąły tłumaczy się zapewne tym, że książka ta wyszła zbyt późno, aby można ją było uwzględnić.

Do historii dyplomatycznej zaliczyć należy wybór dwustu pięćdziesięciu raportów francuskich dyplomatów, dokonany przez

Józefa Łaptosa i ogłoszony w polskim tłumaczeniu pt. *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay* (Wyd. Pax, Warszawa, 1993). Autor znany z publikacji dotyczących francusko-polskich stosunków zaopatrzył ten wybór obszernym wstępem mówiącym o organizacji i personelu międzywojennego MSZ, oraz aneksami zawierającymi listy osobowe ministrów, szefów głównych działów w ministerstwie, kierowników placówek dyplomatycznych i to zarówno polskich jak i francuskich. Mamy więc tu do czynienia nie tylko z interesującymi raportami francuskich dyplomatów, ale i szeroko rozpracowaną stroną informacyjną, bardzo przydatną dla badacza. Ciekawa to lektura, jakkolwiek nie zawsze informacje podawane przez przedstawicieli Francji są ściśle i edytor nie zawsze je koryguje. Wydaje się też, że dokument nr 186 jest mylnie datowany i że chodzi tu o raport z grudnia 1931 a nie 1930 r.

Z dziedziny historii stosunków międzynarodowych należy odnotować jeszcze inną cenną i nowatorską pracę, pióra czołowego historyka dyplomacji i specjalistę od tematyki litewskiej i bałtyckiej. Jest to: Piotr Łossowski, *Stosunki polsko-estońskie 1918-1939* (Instytut Bałtycki, Gdańsk, 1992). Jak autor słusznie zauważa temat to dotąd nie opracowany, tak, że trzeba było sięgać do dokumentów archiwalnych. Dla czytelnika szereg faktów będzie stanowiło zupełne *novum*; mało osób zdaje sobie sprawę jak żywe i bliskie były stosunki polsko-estońskie w tym okresie, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Książka zawiera krótkie streszczenie angielskie, co zaczyna stawać się już prawie regułą, bo podobne streszczenia mamy też w cytowanej uprzednio pracy Kamińskiego i innych.

Następna pozycja dotycząca stosunków międzynarodowych nie ściśle w sensie państwowym, ale o doniosłym znaczeniu międzynarodowym, to Ryszarda Torzeckiego, *Polacy i Ukraińcy: sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej* (Warszawa, PWN, 1993). Autor jest znanym badaczem, mającym w dorobku wiele rozpraw z dziedziny historii polsko-ukraińskiej. Obecna książka oparta jest na szerokiej bazie archiwalnej — archiwa polskie, niemieckie, czeskie i słowackie — ilość prac drukowanych objętych bibliografią jest imponująca; biogramy czołowych postaci ukraińskich są bardzo przydatne. Interesujące są uwagi autora o metropolicie Szeptyckim, którego stawia bardzo wysoko jako człowieka pragnącego pokojowego rozwiązania konfliktów polsko-ukraińskich, a wciąż nie docenianego, czy wręcz niesprawiedliwie ocenianego ze strony polskiej. Nie czuję się kompetentny, aby ocenić rozmaite aspekty tej pracy z punktu widzenia naukowego, mogę jedynie stwierdzić, że całość robi bardzo dobre wrażenie. Podzielam też w pełni na-

stawienie Torzeckiego gdy pisze, iż „Wzajemne obrzucanie się oskarżeniami prowadzi... donikąd. Celem badań, bez których nie można się obejść, jest poznawanie wydarzeń i zrozumienie ich ówczesnych uwarunkowań. Dopiero to pozwoli zasypywać dzielące oba narody przepaście i krzywdy wyrządzone sobie wzajemnie wybaczyć, jeżeli nie można ich zapomnieć” (s. 309-310).

Tematyka polsko-niemiecka jest przedmiotem dwóch książek: Wojciecha Wrzesińskiego, Mariana S. Wolańskiego oraz częściowo tomu Aleksandry Kosickiej-Pajewskiej.

Zatytułowany *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795-1939* (wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1992) opasły, bo ponad siedmusetstronicowy tom Wrzesińskiego stanowi bardzo ważną pozycję naukową. Autor znany specjalista z tej dziedziny podjął się trudnego zadania a mianowicie próby „zrekonstruowania wyobrażeń, ocen, sądów, stereotypów Polaków o Niemcach w okresie od rozbiorów do wybuchu drugiej wojny światowej”, słusznie wychodząc z założenia, że „pozwoi to lepiej zrozumieć rozwój stosunków między obu narodami”. Rozpoczynając swój wykład od rozważań teoretycznych i literatury dotyczącej badań nad charakterem narodowym, opinią publiczną i rolą historyka, Wrzesiński podkreśla, że wyobrażenia o innym narodzie „rządzą się swymi prawami”. W ośmiu rozdziałach, których tytuły są bardzo wymowne, a mianowicie: *Nie sąsiad lecz zaborca, Powstanie pruskiego syndromu, W blaskach korony cesarskiej, Pod wpływem hakaty, W drodze do wojny, Czas próby, krwi i żelaza, Pod barwami republiki i Brunatne państwo a naród niemiecki*, autor daje nam panoramiczny przegląd wypowiedzi różnego rodzaju z satyrą, karykaturą i poezją włącznie. Obraz, który się wyłania, pozwala jego zdaniem zrewidować opinię zawartą w znanym powiedzeniu „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem” i ukazuje dychotomię, w której czarny obraz Niemca wciąż w jakiejś mierze kontrastuje z podziwem dla niemieckich osiągnięć i cywilizacji. Wrzesiński podkreśla kontynuację pewnych poglądów i argumentów, zwłaszcza historycznych — wschodnia ekspansja, Krzyżacy, Fryderyk Wielki, Bismarck — a równocześnie wskazuje na zróżnicowanie opinii, zwłaszcza na szczeblu polskich elit. Interesujące są w tym względzie rozważania Mochnackiego, Zygmunta Krasińskiego, Libelta, Trentowskiego, Józefa Kraszewskiego, Prusa, Świętochowskiego, Srokowskiego, Studnickiego, Cata-Mackiewicza. Osobiście brak mi wypowiedzi samego Piłsudskiego, choć oczywiście mają one inny charakter. Nawet w księdze tych rozmiarów nie mogły być rozwinięte wszystkie wątki, które przychodzą na myśl czytelnikowi. Dla mnie osobiście jest interesujące kontrasto-

we nastawienie odzwierciedlające się w dwuwierszu cytowanym przez autora:

*Spolszczony Niemiec cześć powszechną budzi
Zniemczony Polak jest ostatnim z ludzi*

Trochę to mentalność Kalego z *W pustyni i w puszczy*, z którą zresztą spotykamy się dość często na łamach tej książki. Autor nie poświęca temu aspektowi więcej uwagi.

Summa summarum winniśmy wdzięczność prof. Wrzesińskiemu za dzieło tak ważne i dotyczące tematu tak stale aktualnego jak stosunki polsko-niemieckie.

Chronologicznie rzecz biorąc, kontynuacją dzieła Wrzesińskiego jest opracowanie, również związane ze środowiskiem wrocławskim, a mianowicie studium Wolańskiego pt. *Środowiska emigracyjne w Londynie i Paryżu a kwestia stosunków polsko-niemieckich 1949-1972* (Wyd. Uniwersyteckie, Wrocław, 1992). Jest to chyba pierwsza lub jedna z pierwszych prac naukowych dotyczących myśli politycznej emigracji. Prezentując ją autor koncentruje się głównie na stronnictwach politycznych, traktując jako równorzędne wypowiedzi na łamach *Kultury*. Tej ostatniej, a zwłaszcza Juliuszowi Mieroszewskiemu, Wolański poświęca, i słusznie, wiele miejsca. Książka ta jest w jakiejś mierze pionierska i biorąc ten fakt pod uwagę trzeba stwierdzić, że autor porusza się w tematyce emigracyjnej ze zrozumieniem i z dużym znawstwem tematu. Do licznych pozycji bibliograficznych dorzucić by jednak można Mieroszewskiego *Kehrt Deutschland in den Osten zurück? Poland-Deutschland-Europe* (Colloquium Verlag, Berlin, 1961), J. Hauptmanna i G. Rhode, *Lindenfelser Gespräche* (Bonn, 1972) i wspomnieć o periodyku *Cahiers Pologne Allemagne*, wydawanym w Paryżu przez Jerzego Zdziechowskiego. Mając powiązania krajowe, nie był on zresztą traktowany jako periodyk emigracyjny.

Nawiązując do tytułu znanej przedwojennej publikacji Adolfa Bocheńskiego, Kosicka-Pajewska prezentuje nam swą książkę *Polska między Rosją a Niemcami: koncepcje polityczne Adolfa Bocheńskiego* (Book Service, Poznań, 1992). Kreśląc najpierw sylwetkę autora, a następnie przedstawiając jego koncepcje polityczne na tle międzywojennej Polski, autorka pyta, do jakiego stopnia błyskotliwe piarstwo polityczne Bocheńskiego wytrzymało próbę czasu i zachowało trwale wartości. Podkreśla i wyjaśnia koncepcje autora odnośnie mocarstwowości, ustroju a racji stanu, kwestii prawicy w Polsce, spuścizny idei jagiellońskiej czy zagadnienia mniejszości narodowych, poruszając się w tej złożonej tematyce z dużą swobodą. Niektóre myśli i sformułowa-

nia Bocheńskiego ocenia wysoko, inne krytykuje. Nie jest to więc w żadnym stopniu apologia, ale poważne studium z dziedziny myśli politycznej konserwatywnego publicysty. Swoją drogą wydaje się ciekawe, że w publicystyce Bocheńskiego aspekty gospodarcze prawie nie istniały, lub tak to wygląda z książki Kosickiej-Pajewskiej.

Okresu międzywojennego dotyczy również obszerne dzieło pt. *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej* pod redakcją Andrzeja Chojnowskiego i Piotra Wróbla (wyd. Ossolineum, 1992). Może ono łatwo umknąć uwadze czytelnika, gdyż ukazało się już sporo książek o podobnych tytułach. Ten okazały tom zasługuje jednak ze wszelkich miar na uwagę. W zbiorze dwudziestu czterech esejów pióra tak utalentowanych historyków, głównie młodszego pokolenia, jak D. i T. Nałęczowie, Piotr Wróbel, Andrzej Friszke, Włodzimierz Suleja, Andrzej Chojnowski czy Andrzej Paczkowski, znajdujemy sporo materiału do refleksji. Oczywiście, jak w każdej pracy zbiorowej tego typu, mamy rozdziały lepsze i gorsze. Wymieńmy dwa dla przykładu. Esaj o Gabrieli Narutowiczu napisany przez Darię i Tomasza Nałęczów wydał mi się wyjątkowo interesujący. Autorzy wnoszą nową interpretację pierwszego prezydenta, unikając tradycyjnych tonów martyrologiczno-sentymentalnych, a pokazując go nam jako polityka, który miał własne koncepcje i mógł być wiele zdziałać dla kraju właśnie w sensie rozwiązań politycznych dających szansę stabilizacji. Przytoczmy końcowe zdania eseju: „Było ironią losu, że z ręki fanatyka z kręgu prawicy i w wyniku rozpętanej przez nią hysterii zginął człowiek, który mógł otworzyć jej drzwi do władzy w Polsce. W walce na noże, jak pokazał maj 1926 r., endecja mogła zatem tylko przegrać. Drogą parlamentarną, idąc na nieuniknione kompromisy, zyskać była w stanie więcej. O tym, że się tak nie stało, przesądził splot różnych przyczyn. Zbyt często jednak zapomina się, że fatalne strzały Niewiadomskiego odegrały w tym procesie wielce znaczącą rolę” (s. 48).

Jednym ze słabszych esejów jest szkic Wojciecha Morawskiego o Aleksandrze Skrzyńskim. Oczywiście nie jest łatwo powiedzieć coś o roli Skrzyńskiego jako premiera, gdyż właściwie cała jego uwaga koncentrowała się na zagadnieniach polityki zagranicznej. Niemniej można było rozwinąć wątek koncepcyjno-ideowy u Skrzyńskiego jako konserwatysty, no i uniknąć błędów faktograficznych. Mam na myśli uwagę o „starszym bracie” Aleksandra, Władysławie. Otóż Skrzyński nie miał braci, a tylko dwie siostry, Szembekową i Sobańską. Władysław, syn Zdzisława i Celestyny z Dunin-Borkowskich, nie tylko nie był bratem, ale chyba też nie był bliskim krewnym, bo w odróżnieniu od Ale-

ksandra nie miał zdaje się prawa do tytułu hrabiowskiego. Tak wynika przynajmniej zarówno z Almanachu Gotajskiego, jak i z książki Szymona Konarskiego, a wreszcie z międzywojennego polskiego *Who's who* Łoży. W innym miejscu, pisząc o konferencji w Locarno, autor zauważa, że Skrzyńskiemu nie udało się „rozciągnąć gwarancji brytyjskich” na umowę arbitrażową polsko-niemiecką (s.202). Otóż taka możliwość w ogóle nie istniała, natomiast były nadzieje, że taką gwarancję rozciągnie Francja. Wreszcie uważam, iż należy rozróżnić między akceptacją Locarno przez Skrzyńskiego, bo nie było wyboru, a jego koncepcjami odnośnie ewolucji stosunków międzynarodowych, których Locarno było symbolem. Staralem się rozwinąć tę tezę w mej *Twilight of French Eastern Alliances* s.33-34.

Okresu wcześniejszego dotyczy ważna monografia i równocześnie praca habilitacyjna Włodzimierza Suleji, *Orientacja austro-polska w latach I wojny światowej do aktu 5 listopada 1916 roku* (Wrocław, Wydawn. Uniwer., 1992). Niezwykle szczegółowa, oparta na imponującej bazie źródłowej, weryfikująca w sposób dogłębny i wyważony dotychczasowe prezentacje, książka ta wypełnia poważną lukę i stanowi istotny przyczynek do historii polskiej dwudziestego wieku. Autor nie tylko wnosi nowe materiały, ale stawia też wiele nowych pytań badawczych. Złożony i często przedstawiany tendencyjnie obraz stosunków między zwolennikami orientacji austrofilskiej a „irredentystami” Piłsudskiego rysuje się tu z całą wyrazistością. Autor zdaje się podzielać moje przekonanie, że *la vérité est dans les nuances* i jego paleta naukowa charakteryzuje się starannie zróżnicowaną gamą kolorów. Nie jest to lektura łatwa i wymaga skupionej uwagi ze strony czytelnika. Trudno mi powiedzieć, czy są tu jakieś drobne poślizgnięcia faktograficzne. Zauważyłem jedynie niesłuszne nazwanie Tarnowskiego „ambasadorem” w Sofii — istniało tam tylko poselstwo — niepoprawną pisownię nazwiska Andrassy oraz odmienny od podanego przeze mnie (*August Zaleski* s.10) miesiąc rozpoczęcia działalności Zaleskiego w Londynie. Nie wiem, którą datę należy uznać za ścisłą. Dzieło Suleji ukazało się w 390 egzemplarzach, czyli w praktyce będzie dostępne w bibliotekach i w nielicznych prywatnych księgozbiorach. Wydanie go w większym nakładzie byłoby ze wszech miar pożądane. W takim wypadku radziłbym autorowi zamieszczenie krótkich akapitów na końcu każdego rozdziału, będących swego rodzaju podsumowaniem, jak też i konkluzji nawiązującej do pytań postawionych we wstępie. Ułatwi to lekturę mniej zorientowanemu czytelnikowi.

W przeglądzie tym nie chciałbym pominąć dwóch niedużych objętościowo publikacji, ale interesujących, choć każda z

innego powodu. Pierwsza z nich to pierwszy tom materiałów Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej z Lublina, pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego. Zawiera on wybór referatów z konferencji międzynarodowej i nosi tytuł *Historycy wobec problemów tożsamości narodowej — między nacjonalizmem a uniwersalizmem XVIII-XX wiek* (Lublin, 1992). Druga książka pt. *Najkrótsza historia Polski* (Wyd. Graf, Gdańsk, 1993) pióra Michała Tymowskiego — niestety jej wersja francuska, która miała się równocześnie ukazać nie doszła do skutku* — to zgrabnie przedstawiony zarys-wprowadzenie do dziejów ojczystych.

Na zakończenie chciałbym zasygnalizować ukazanie się dwóch książek „okolicznościowych”. Pierwsza z nich wydana w pięćsetną rocznicę sejmku polskiego, to okazały tom o pięknej szacie graficznej, którego koordynatorem i jednym z autorów jest czołowy historyk konstytucyjny Juliusz Bardach. Tytuł: *Dzieje sejmku polskiego* (Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa, 1993). Rzecz bardzo użyteczna. Mniej imponująco wydana, choć niewątpliwie interesująca, to zbiorowa praca pt. *Ku reformie państwa i odrodzeniu moralnemu człowieka* pod redakcją Piotra Żbikowskiego (Rzeszów, 1992) dotycząca Konstytucji 3 maja w jej dwóchsetną rocznicę.

W konkluzji chciałbym raz jeszcze podkreślić fakt ukazania się tylu wartościowych pozycji stojących na wysokim poziomie naukowym. Napawałoby mnie to umiarkowanym optymizmem gdyby nie to, że wielu książek nie można wydać ze względu na brak funduszy. Dotyczy to na przykład drugiego tomu *Dokumentów z dziejów polskiej polityki zagranicznej. 1918-1939*. Tom pierwszy obejmujący lata 1918-1932 ukazał się w 1989 roku. Jest to tom opracowany wzorowo. Wydanie tomu drugiego jest jak najbardziej celowe, a powiedziałbym nawet konieczne. Może ktoś z czytelników *Zeszytów* związanych z przedwojennym MSZ zainteresuje się losem tego wydawnictwa?

Piotr WANDYCZ

* Właśnie ukazała się w wydawnictwie „Noir sur Blanc”, Paryż 1993, str. 176, przekład Jean-Yves Erhela.

WAKACYJNE LEKTURY*

Stykam się czasem z poglądem, że generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski był najpełniejszym wyrazicielem społeczeństwa polskiego w II Rzeczypospolitej. Nie wiem, czy pogląd oprze się krytyce, można znaleźć różne postacie ucieleśniające okres, punkt widzenia zależy od doświadczeń. Niewątpliwie jednak bohater napisanej przez Majchrowskiego biografii był postacią fascynującą.

Jacek M. Majchrowski napisał biografię wedle zasad warsztatu historycznego, czyli wykorzystał, jak mógł najlepiej, dostępne i niedostępne źródła i inteligentnie je zestawił. Tak opracowana biografia ma walor ścisłości.

Czy książka stanowi ostatnie słowo nauki? Z przedmowy wynika, że możemy oczekiwać jeszcze kilku prac o Wieniawie. Jeśli tak, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka problemów, istotnych dla biografii Wieniawy, a które pozostały otwarte.

Pierwszy — to sprawa wojny prewencyjnej. Jak wiadomo, po dojściu Hitlera w 1933 roku do władzy sytuacja Polski uległa natychmiastowemu pogorszeniu. Historycy po dziś dzień dyskutują, czy marsz. Piłsudski proponował lub nie proponował Francji wypowiedzenie Niemcom wojny prewencyjnej. Twierdzi się, że propozycja taka była przedstawiona w Paryżu właśnie przez Długoszowskiego, wysłanego dla poufnych rozmów z francuskimi politykami i sztabowcami. Majchrowski raczej przeskakuje przez ten ważny problem.

Następny problem. Píše Majchrowski, że w listopadzie 1914 roku legionowy dywizjon kawalerii Beliny-Prażmowskiego, korzystając z okazji, udaje się z pielgrzymką na Jasną Górę. „Tu spotyka ich jednak afront, z którym biorąc pod uwagę doświadczenia z kieleckich wystąpień biskupa Łozińskiego powinni się byli liczyć. Ojcowie paulini bowiem nie tylko nie odsłaniają obrazu, ale odmawiają w ogóle otwarcia kaplicy” (s. 71).

* Jacek M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*. Ossolineum (Wrocław-Kraków) 1990, s. 280, fotogr.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski, *Wymarsz i inne wspomnienia*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził Roman Loth. Biblioteka „Więzi”. Warszawa 1992, s. 314, fotogr.

Niestety, z książki nic o owych wystąpieniach biskupa dowiedzieć się nie można. A chodzi o list pasterski, który spowodował, że zatrzaśkiwały się przed strzelcami wrota kieleckich katolickich domów, a rzecznik Pierwszej Kadrowej, Leon Wasilewski musiał opublikować oświadczenie, że Kadrowa nie jest bandą wenerycznie chorych wykolejeńców.

Druga sprawa dotyczy stosunków rodzinnych. Majchrowski obszernie pisze o nich, ale niektóre przeoczył. Dla biografii Wieniawy najistotniejszy z pominiętych chyba był Tadeusz Długoszowski (1890–1942), poeta, publicysta, bojowiec PPS, więzień X Pawilonu (siedział z Dzierżyńskim, Medemem, Prystorem), a w Polsce odrodzonej wydawca różnoliennej gazety, której szpalty przeważnie sam wypełniał. Może nie przywiązywałbym do tego kuzyna wielkiej uwagi, gdyby nie uczynił tego sam Wieniawa jesienią 1919 roku w rozmowie z czeskim *chargé d'affaires*, Vlado Radimskim. Tadeusz, jedna z barwniejszych postaci przedwojennej Warszawy, anarchista, niesłuchanie gwałtowny krytyk stosunków społecznych, chroniony był przed represjami przez możnego Bolesława (i chyba przez przyjaciół z dzieciństwa i walk niepodległościowych, do których należeli generałowie Orlicz-Dreszer, Głuchowski i Burchard-Bukacki. Nawiasem mówiąc, przypuszczam, że przyjaźń Orlicz-Dreszera z Wieniawą, o której pisze Majchrowski, była utorowana wcześniejszą przyjaźnią Orlicza z Tadeuszem).

Tadeusz Długoszowski i jego niebanalny dorobek czeka na odkrycie. Nie ma o nim nawet hasła, ani w Polskim Słowniku Biograficznym, ani w czterotomowej encyklopedii PWN (w której nie ma i Wieniawy), ani nawet w antologiach poetyckich. (Pisał o nim w mało dostępnych, częstochowskich wydawnictwach dr Janusz Lipiec. Moja praca o Tadeuszu sprzed 25 lat nie została w swoim czasie w Warszawie dopuszczona do druku).

Pomyłki onomastyczne zdarzają się zawsze i wszędzie, poprawianie ich nie jest czynnością intelektualną, jednak tu jest ich zbyt dużo, pozwolę sobie zaznaczyć niektóre. Nie Belszyński więc, lecz Bleszyński, nie Szurdig lecz Szurig, podobnie Mackensen, Stołyhwa, Bortnowski nie było też w OII S.G. płk. Sollohuba. Właśnie przy nazwiskach historycy powinni stosować szczególną ostrożność, łatwo bowiem o stworzenie ciągnącego się łańcucha pomyłek.

Wydane przez *Więź* „Wymarsz i inne wspomnienia” Wieniawy przywracają po latach literacki patos Legionów, a także wielokrotnie przez historyków cytowane, w praktyce jednak niedostępne, wspomnienia z misji w 1918 roku na Ukrainie i w Moskwie. Napisane wartko, niestety, w stylu zainicjowanym przez

Opowiadania kaprala Szczapy (Karola Lilienfelda-Krzewskiego), a więc „jak to na wojence ładnie”. Mimo to nadal dają się czytać, zwłaszcza, że są uzupełnione przypisami Romana Lotha, tłumaczącego odległe wydarzenia i niezbyt zrozumiałe aluzje.

W styczniu 1945 Niemcy byli już wyparci z terenów etnicznie polskich, wojna toczyła się o kształt powojennej Europy i powojennego świata. Polska coraz bardziej stawała się pionkiem w światowej grze, ale pionkiem nader ważnym, przez Polskę przebiegała bowiem droga Związku Sowieckiego do Europy, w polityce sowieckiej uważano Polskę za zdobycz szczególnego znaczenia. Dążąc do utrzymania Polski sowieckie kierownictwo stosowało politykę bata i marchewki, czyli pozorów niepodległości i dławienia pragnień do jej urzeczywistnienia. Była to polityka bardziej elastyczna niż niemiecka, która stosowała w Polsce tylko represje. Od relacji między instrumentami panowania, między batem a marchewką zależał ustrój polityczny i społeczny Polski.

Porwanie 16 przywódców Polski Podziemnej przez sowiecką policję w styczniu 1945 roku było wyraźnie zastosowaniem polityki bata. Co więcej, było aktem szczególnie odrażającym, aresztowani byli przez władze sowieckie zaproszeni do rozmów i stawili się u odpowiednich władz po otrzymaniu pisemnego zapewnienia nietykalności. Zapewnienia te jednak zupełnie nie przeszkodziły w aresztowaniu i skazaniu porwanych na ciężkie więzienie, w którym niektórzy z nich stracili życie. Sąd też był parodią wymiaru sprawiedliwości.

Artur Leinwand zebrał* materiały w sprawie porwania przywódców Polski Podziemnej, a więc chyba wszystko co na ten temat zostało wydrukowane, dotarł do nie drukowanych relacji, odszukał żyjące ofiary a nawet ich rodziny. Materiał został starannie zestawiony i przeanalizowany. Wynikiem żmudnej pracy kronikarskiej jest treściwa książka, która nie jest rewelacją dla badaczy, ale spełnia pożyteczną rolę popularyzacyjną i informacyjną. Na dobro autora trzeba również zapisać, że w opisie spraw polskich unikał partyjnego zacierzwienia, że nie ukrywa faktów niemiłych, takich jak załamanie się większości porwanych w toku śledztwa na Łubiance, czy też dysonanse między poszczególnymi politykami, utrzymujące się nawet w obliczu wspólnego prześladowcy.

* Artur Leinwand, *Przywódcy Polski Podziemnej przed sądem moskiewskim*, Warszawa 1992, s. 208.

Jeśli jednak recenzuję tę pozycję, to dlatego, że oczekiwałem, iż autor postawi pytania dotychczas nie sformułowane. Pytań nie znalazłem, a trzeba je przecież postawić.

W pierwszym rzędzie należy wyjaśnić, dlaczego przywódcy antykomunistycznego ruchu oporu zawierzili sowieckim zapewnieniom i obietnicom? Powodów do nieufności i odrzucenia zaproszeń było aż nadto! Procesy moskiewskie lat 30-tych, wiadome zerwanie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, uwięzienie polskich oficerów, Katyń — lista powszechnie wówczas znanych sowieckich podłości i zdrad przecież wcale się na tym nie wyczerpuje. Gdyby można było przypuszczać, że są to sowieckie grzechy przeszłości! Ale przecież dosłownie w tym samym czasie, bo w 1944 roku sowiecka policja, wkraczając do Polski, aresztowała i zesłała do obozów pracy znajdujących się w jej zasięgu działaczy Polski Podziemnej...

Jakie czynniki, krajowe, międzynarodowe, powodowały, że kierownictwo Polski Podziemnej mimo to czuło się zmuszone do rozmów?

Można byłoby zrozumieć, gdyby władze podziemia wydelegowały kogoś, nawet znacznego, do rozmów z Rosjanami. A tymczasem wszyscy się zgłosili, przedstawiciele wszystkich partii w podziemnym rządzie, niektórzy nawet nieproszeni, sami wstawili głowę w pętlę. Wyjątek stanowili piłsudczycy, ale ci, jak wiadomo, byli z kierownictwa Polski Podziemnej wyłączeni. Wiadomo też, że w kierownictwie ruchu oporu panowały stałe dysonanse, nieufność, intrygi. Czyżby wszyscy porwani dlatego stawili się na sowieckie wezwanie, że obawiali się, iż jakieś polityczne ugrupowanie rozegra rozmowy z Sowietami na swoją korzyść, czyli na niekorzyść innych ugrupowań? Innymi słowy: czyżby więcej dowierzano sowieckim policjantom niż partnerom z ruchu oporu? Jeśli niniejsze supozycje są bezpodstawne, to niczego bardziej bym nie pragnął, jak ich obalenia.

Chodzi mi jednak o coś więcej niż odpowiedź na drastyczne pytania w jednej ważnej sprawie. Na polskiej historiografii od kilku dziesięcioleci ciąży kronikarstwo, opisowość. Oczywiście, trzeba odkłamać faktografię i chyba jeszcze długie lata historycy będą musieli przebijać się przez pokłady zakłamania. Na tym jednak przecież zadania nauki historycznej nie mogą się wyczerpywać. Zadaniem dziejopisarstwa jest, by poprzez analizę tego, co aktorzy historii mówią o sobie, dojść również do tego, o czym nie chcą mówić.

Trochę uwag warsztatowych. W zbożnym zamiarze dosole-
nia Sowietom autor zbyt często obniża poziom krytyki i czepia się rzeczy w wielkim kontekście nieistotnych. Tak więc czy ma sens zarzucanie sowieckim służbom policyjnym, że zniekształciły

nazwisko Fieldorf, transkrybując je jako Fildorf, co zdaniem Leinwanda jest szczególnie rażące i błędne (s.11)? Oby sowieckie służby miały na sumieniu tylko takie grzechy! Nawiasem mówiąc, transkrypcja Fildorf jest zupełnie poprawna. Gorzej z transkrypcją rosyjskich nazwisk w omawianej książce, ale czy warto z tego powodu wytaczać armaty?

Wykaz polskich więźniów Łubianki (s.85) to łakomy kąsek tak dla socjologa kultury jak i dla psychoanalityka. U Leinwanda otwierają go wojskowi w kolejności stopni, po których następują cywile, na pierwszym miejscu, z racji tytułu, ks. Janusz Radziwiłł, w ślad za nim profesorowie, później doktorzy, dalej księża. Na końcu dwaj Żydzi, Wiktor Alter i Henryk Erlich, wymienieni już bez tytułów. Osobiście miałbym ochotę odwrócić hierarchię, ale czy warto?



Wbrew pozorom, w Polsce mało kto zna Rosję. Wraz z wymierzaniem ludzi znających ją z autopsji i władających językiem, wiedza ta jeszcze bardziej podupada. Przeciętny Polak, nawet inteligent, ma skłonność do operowania kilkoma szablonami, które mimo że nie bezpodstawne, sprowadzają jednak skomplikowaną rzeczywistość do karykatury. Jeśli nawet ostatnimi laty przedarły się na rynek cenne prace rusycystyczne, to przeważnie mają one charakter przyczynkowski. Na ogólnym tle książka Bratkiewicza* wyróżnia się znajomością tematu i szerokim zakresem poruszanych problemów, a jej autor dużym czytaniem i walorami stylu.

Bratkiewicz (podobnie jak ja sam) nie cierpi nacjonalizmu i imperializmu, brzydzi się kulturą pańszczyźniano-niewolniczą i chętnie by widział europeizację kultury rosyjskiej. I on, i ja nie lubimy Dostojewskiego z racji jego antypolskości i antysemityzmu, tudzież słowianofilskiego zachłystywania się rosyjskością. Ma też Bratkiewicz po stokroć rację, gdy łamiąc panujące przez cały okres PRL-u tabu, podkreśla wpływy azjatyckie w kulturze Rosji. Uprzedzając zarzuty wyjaśnię, że nie jest to samo w sobie rusofobia, o wpływach azjatyckiego stepu na kulturę rosyjską pisali wybitni Rosjanie zarówno okcydentaliści jak i słowianofile, jedni pragnąc się z tych wpływów wydostać, inni — pragnąc zachować historyczne dziedzictwo i „własną drogę rozwojową”.

* Jarosław Bratkiewicz, *Wielkoruski szowinizm*. Wyd. II poszerzone. Warszawa 1991, Instytut Studiów Politycznych PAN, s. 182.

Mimo tych zalet trudno mi książkę Bratkiewicza jednoznacznie aprobować. To, co wywołuje zastrzeżenia, to ogólny obraz Rosji, w którym odnajdujemy zbyt dużo aprioryzmu i płynącego stąd naginania faktów.

Pierwszy problem, z którego wyjaśnieniem nie sposób się zgodzić, to ogólny trend rozwojowy Rosji. Wbrew zdaniu Bratkiewicza, Rosja pod względem kulturalnym nie była jednoznacznie częścią Azji. Aczkolwiek można znaleźć wiele wymownych czy nawet drastycznych przykładów, świadczących o azjatyckich wpływach, to przecież — mówiąc obrazowo — Rosja była w Azji tylko jedną nogą. Drugą była i jest w Europie. Dlatego, zależnie od zjawisk koniunkturalnych, Rosja to była wysysana przez azjatycki step, to oddalała się odeń i zbliżała do Europy. Stąd owa wahadłowość jej rozwoju, w książce zawisająca w próżni. Wahadłowość to ruch na przemian w jednym, to w drugim kierunku, do Azji i z Azji, z Europy i do Europy. Bratkiewicz jednak widzi Rosję jako zastygły kontynent, zdominowany przez beznadziejną stagnację.

Dlatego, wbrew autorowi, szeroko pojęty *słowianofilizm*, czy jego późniejszy przerzut *poczwiennictwo*, nie jest jedynym nurtem rosyjskiej myśli kulturalnej i politycznej. Bratkiewicz opisując Rosję powołuje się na rosyjskich historyków i myślicieli, na Kluczewskiego, Milukowa, Kawieline, jednak nie komentuje faktu, że cytowani autorzy, jak najbardziej krytyczni wobec porządków rosyjskich, byli ideologami i działaczami okcydentalizmu, ruchu który odegrał i odgrywa wielką rolę w kulturze rosyjskiej. Okcydentalizm w jakiejś niezdefiniowanej postaci odnajdujemy w Rosji już wcześniej, ale od końca XVIII wieku stanowi on stałą komponentę rosyjskiej ideologii.

Sprawa następna, to kwestia ciągłości w dziejach Rosji. Jak wiadomo, istnieją dwa kierunki, rzecznicy jednego dowodzą, że bolszewizm jest bezpośrednim dziedzictwem dawnej, imperialnej Rosji, inni twierdzą, że wszelką winę za bolszewizm ponosi zachodnia ideologia, zarówno w postaci marksizmu jak i organicznie Rosji obcego, burżuazyjnego liberalizmu. Oba poglądy mają jakieś uzasadnienie (a ich rzecznicy mają na podorzędziu dużo materiału dowodowego niezłej jakości).

W nauce panuje jednak przekonanie, że oba poglądy są manifestacją ideologicznych prągnięć. Materiał zebrany przez Bratkiewicza — mający dowieść, że w Rosji nic się nie zmienia i zmienić się nie może, jest jednostronnie dobrany.

Szczególnie razi tu rozdział poświęcony rosyjskim postawom w czasie stalinizmu. Zdaniem Bratkiewicza stalinizm w doskonały sposób ucieleśniał pragnienia ludu rosyjskiego (s. 36–74). Aprobata stalinizmu, tudzież brak oporu, to konsekwencja

niewolniczych postaw zarówno ludu jak i inteligencji rosyjskiej a także konsekwencja dziedzicznego szowinizmu i ksenofobii, zrosniętych z prawosławnym mesjanizmem *trzeciego Rzymu*. Coś z tego jest na rzeczy, ale tak strasznie uproszczone, że aż nieprawdziwe.

Budzi tu wątpliwość baza źródłowa, czyli cytowani przez Bratkiewicza amerykańscy autorzy. Skąd oni wiedzą i to tak dokładnie, co czuł tzw. przeciętny Rosjanin w czasach terroru? Przecież celem terroru było zniszczenie społeczeństwa i pozbawienie ludzi jakiegokolwiek możliwości wypowiedzania swoich poglądów. Czy można wyciągać jakieś proste wnioski z wymuszonego milczenia? Przecież gdyby zastosować podobną metodę opisu dla Polski lat 1948–1955, to też można by przypisać Polakom nie tylko aprobatę ustroju, ale podobny do rosyjskiego fatalizm. Znam Związek Sowiecki okresu stalinowskiego z własnego doświadczenia, znajdowałem się w rosyjskim gęszczu i zdaję sobie sprawę, że istnieje poważna rozpiętość między tym, co ludzie mówili, bo mówić musieli, a co czuli i myśleli. W społeczeństwie tliły się iskry buntu i to wcale nie odosobnione. Szkoda, że w obfitej literaturze sowietologicznej Bratkiewicz przeoczył publikacje gen. Władysława Andersa, jego zdanie zasługuje na nie mniejszą uwagę niż spekulacje ludzi nie znających Rosji z autopsji. Kampania przeciw kosmopolityzmowi po II wojnie światowej nie była tylko wynikiem antysemickich, szowinistycznych fobii, była wykładnikiem realnych obaw. Terror nie był tylko wynikiem dewiacji Stalina, miał zrównoważone irracjonalne, parareligijne źródła, jak i praktyczne „uzasadnienie”.

Bez zrozumienia rozpiętości między obrazem propagandowym a utajonym życiem społecznym nie sposób zrozumieć upadku komunizmu ani rozpadu imperium, zjawisk których jesteśmy świadkami. Nawiasem mówiąc, kilkakrotnie cytowane przez Bratkiewicza aforyzmy na temat Rosji, Rosjan, stalinizmu, komunizmu, nie powstały w Ameryce, lecz w Rosji. Rzecz w tym, że opór przeciwko stalinizmowi jak i całemu systemowi sowieckiemu, wobec braku innych możliwości, wyrażał się w dużej mierze w postaci bardziej lub mniej trafnych i dowcipnych powiedzonek, których autorzy i kolporterzy *budowali Biełomorski kanał*, jak brzmiało przyjazne ostrzeżenie.

Odnotujemy również przykrą tendencję traktowania prawd podręcznikowych jako odkryć i wspierania ich przypisami i odsyłaczami do amerykańskich rozprawek. To że Stalin bał się powracających z Zachodu wojskowych, wiedząc, że wracający w 1812 roku oficerowie nie mogli się pogodzić z rosyjskimi stosunkami — to wszystko jest w Rosji prawdą tak dobrze znaną, że cytowanie jej (s. 64) w ślad za jakąś pozycją anglojęzyczną

jest doprawdy rażące. A nie jest to jedyny przypadek swoistego „odkrywania Ameryki”.

Nie należę do entuzjastów Aleksandra Sołżenicyna, a zwłaszcza jego recept rozwiązań narodowościowych powikłań Rosji. Dałem temu wyraz już dawno (*Zeszyty Historyczne*, 1975, 33, 28–43). Nie uważam jednak, by poglądy pisarza można było podciągnąć pod szowinizm i w ogóle porównywać z ideologią sowieckich władz czy z osławioną „Pamięcią”. W każdym bądź razie nie należy tego czynić bez przeprowadzenia dokładnego dowodu. Sołżenicyn jest rosyjskim patriotą, co powoduje dość często nasz spontaniczny sprzeciw wobec jego poglądów i recept, podobnie jak sprzeciw Ukraińców. Odrzućmy jednak pokusę nakładania przesadnych ideologicznych stempli, bo utrudniają racjonalną ocenę zjawisk.

Zastrzeżenia budzi wykład wielu innych spraw, z punktu widzenia historii istotnych. Tak więc jeden z pierwszych okcydentalistów, XVII-wieczny mnich Juraj Krizanić, nb. nie Serb lecz Chorwat, wcale nie był piewcą „cnót plemienia rosyjskiego” (s. 29), był ostrym krytykiem ówczesnej Moskwy i Moskali, Bratkiewicz chyba zawierzył Plechanowowi miast pofatygować się *ad fontes* a przynajmniej do historyków. Opis bitwy pod Grunwaldem przez Mawrodina, przytoczony przez Bratkiewicza (s. 86) nie dowodzi szowinizmu, z grubsza pozostaje w zgodzie z Długoszem, tyle tylko, że inaczej rozstawia akcenty. O roli Rusi w walce z Mongołami i w powstrzymaniu nacisku Azji na Europę pisali nie tylko „stalinowscy historycy” (s. 89), Kluczewski, którego Bratkiewicz ponoć przerobił, poświęcił temu zagadnieniu pół pierwszego tomu swej historii Rosji! Zresztą, Ruś-Rosja rzeczywiście odegrała tu wielką rolę i płaciła za to wysoką cenę. Rola Rusi była tu wcale nie mniejsza, niż *polskie antemurale*.

Pisząc o rewolucji 1917 roku (s. 94), nie należy tracić z pola widzenia jej uwarunkowań wojną światową — wiele okrucieństwa i głupoty rewolucyjnej znajduje wytłumaczenie właśnie w wojennej degeneracji. To przeoczenie jest jednak grzechem wielu historyków.

Czystki nie są bynajmniej trwałą cechą rosyjskiej administracji (s. 103), przeciwnie, cechą carskiej administracji była nienaruszalna trwałość urzędniczego przywileju, znajdujący karykaturalny wyraz w tzw. *miestnicestwie*. Sąd, że tylko rewolucje odgórne sprzyjały okcydentalizacji Rosji jest nadmiernie kategoryczny — koniec końców rewolucja lutowa 1917 roku wcale nie była „odgórna”, choć dokonała się pod hasłem europeizacji.

Powstaje pytanie, czy nie zbyt wiele dyskusji nad akademicką publikacją? Jestem zdania, że dotykamy tu sprawy istotnej,

polskiego widzenia spraw rosyjskich. Bernard Shaw twierdził, że ze wszystkich napotykanych przezeń ludzi najinteligentniejszy jest jego krawiec, bo bierze zeń miarę przy każdym nowym zamówieniu. Inni wzięli zeń miarę raz na zawsze. Obawiam się, że również wielu rodaków wzięło miarę z Rosji raz na zawsze i nie zamierza poddać jej weryfikacji. Tendencja do uproszczonych sądów na temat Rosji może stać się poważną przeszkodą do ułożenia stosunków w Europie Wschodniej. Nie muszę dodawać, że wiedza o Rosji jest w Polsce szczególnie potrzebna. Musimy być przygotowani do rzeczowych rozmów z Rosjanami na wiele drażliwych tematów, gdzie zdania będą się poważnie różniły, a interesy w ogóle mogą być sprzeczne. Stereotypy nie ułatwiają prowadzenia sensownej polityki.

Józef LEWANDOWSKI

Z. S. SIEMASZKO

„NIE ZDĄŻYLI DO ANDERSA”

Już dość dawno, bo jeszcze w czasie wojny utarło się powiedzenie, iż nie wyjechali z Sowietów z wojskiem gen. Andersa ci, którzy „nie zdążyli”. Było to dość dziwne określenie, bo „zdążyło”, czyli wyjechało do Persji w 1942 r., zaledwie około 116 tys. wojskowych i cywilów, czyli tylko nieco ponad siedem procent wszystkich obywateli polskich, którzy w latach 1939-41 znaleźli się w głębi Sowietów.

Obecnie staje się coraz bardziej popularne określenie „berlingowców” jako tych, którzy „nie zdążyli do Andersa”. Ostatnio wyszła książka właśnie pod tym tytułem¹.

Książka ta zawiera dwadzieścia relacji tych, którzy nie wyjechali z armią Andersa. Powody ich pozostania w Sowietach układają się następująco:

a) Czterej spośród nich nie piszą, dlaczego nie pojechali do armii Andersa. Byli to młodzi chłopcy, urodzeni w 1924 r., czyli mogli już wstąpić do wojska w 1942 r., gdyż ówczesna mobilizacja

1. Bolesław Dańko, *Nie zdążyli do Andersa (berlingowcy)*, Polskie Studium Wydawnicze Unicorn, Londyn-Warszawa 1992.

obejmowała ochotników urodzonych w 1924 i 1925 r. Trzej spośród nich zostali wywiezieni w lutym 1940 r. do lasów na północy, a jeden w czerwcu 1941 r. do Ałtajskiego Kraju.

b) Dwaj inni jedynie słyszeli pogłoski o organizowaniu się wojska polskiego. Jeden z nich został powołany do Armii Czerwonej, a potem był w *strojbatalionach*, a drugi był na przemysłowym przeszkoleniu (*Fabryczno-zawodskoje Obuczenie*). „Amnestia” do nich nie stosowała się.

c) Jeden uważał się za zbyt młodego, bo gdy wywożono go do Krasnojarskiego Kraju miał zaledwie 15 lat.

d) Dwaj nie pojechali do wojska, bo uważali, że powinni zarabiać na utrzymanie swoich rodzin, z którymi zostali wywiezieni — jeden w lutym, a drugi w kwietniu 1940 r. Obaj byli w wojsku w 1939 r., dostali się w ręce sowieckie, ale zostali zwolnieni z niewoli do domu.

e) Dwaj inni również byli w wojsku w 1939 r., dostali się w ręce sowieckie i zostali zwolnieni. Ale potem obu wraz z rodzinami wywieziono w lutym 1940 r. Na skutek „amnestii” jedynie przenieśli się z ciężkich warunków bytowania w północnych lasach, do nieco lepszych warunków w niedaleko położonych kolchozach.

f) Dwaj ulegli namowom NKWD i pozostali w pobliżu łągów jako *wolnonajemni*. Obaj byli łągiernikami zwolnionymi na skutek „amnestii”. Jeden z nich został skazany za przekroczenie granicy koło Małkini, a drugi za uciezkę ze *strojbatalionów*. Pierwszy był zwolniony w lutym, a drugi w kwietniu 1942 r.

g) Młoda dziewczyna nie pojechała, bo widocznie jej matka miała jakieś powiązania z władzami sowieckimi, gdyż w czerwcu 1941 r. uciekły one przed Niemcami sowieckim pociągami na wschód.

h) Cóрка osadnika wojskowego, wywieziona w lutym 1940 r., chciała jechać do wojska wraz z innymi, ale nie doczekali się statku zanim nastała zima 1941 r.

i) Dwóch nie wyjechało, bo byli chorzy, kiedy odchodziły transporty do wojska. Jednym z nich był zwolniony łągiernik, którego aresztowano w Wilnie w październiku 1939 r., a drugim syn byłego członka Komunistycznej Partii Polski, którego z ojcem wywieziono w czerwcu 1940 r.

j) Jeden był w wojsku w 1939 r., trafił do niewoli sowieckiej, nie został zwolniony, choć pochodził z terenów przydzielonych do Białorusi i był analfabetą. W sierpniu 1941 r. znalazł się w wojsku polskim. Potem, kiedy wojsko wyjeżdżało do Persji w sierpniu 1942 r., pozostał chory w szpitalu sowieckim.

k) Jeden był Polakiem, obywatelem sowieckim i dlatego nie mógł wstąpić do armii Andersa.

l) Wreszcie sam autor, wywieziony w lutym 1940 r., syn osadnika, nie dostał się do wojska, bo spóźnił się na ostatni transport, który odchodził w sierpniu 1942 r.

Powyższe zestawienie wykazuje jak różne były powody pozostania w Sowietach i dlatego wydaje się, iż określenie „nie zdążyli do Andersa” nie jest zbyt szczęśliwe. Chyba że ma ono oznaczać nie tyle faktyczne spóźnienie się, co pewnego rodzaju nostalgiczny żal, że nie znaleźli się w prawdziwym wojsku polskim, mającym przed sobą wizję Polski niepodległej, czyli „u Andersa”. Tęsknoty za tym wojskiem Rzeczypospolitej można dopatrywać się w okładce omawianej książki, na której widać duże popiersie gen. Andersa na tle masowego zdjęcia „berlingowców”².

Żeby lepiej zapoznać się z podobieństwami i różnicami między „andersowcami” i „berlingowcami” warto przypatrzeć się, jak przebiegały rekrutacje jednych i drugich.

Rekrutacja do armii Andersa zaczęła się od tego, że w drugiej połowie sierpnia 1941 r. przekazano władzom polskim około 21 tysięcy jeńców wojennych. Jednak każdy z nich musiał stwierdzić, że chce służyć w polskim wojsku. Wypadki odmowy były bardzo nieliczne. Wkrótce potem zaczęto przyjmować zwolnionych łagierników i tych *spiecpieriesielencow* (czyli wywiezione osoby cywilne), którzy z miejsca po „amnestii” zdecydowali się jechać do wojska. W połowie września stan ilościowy przyjętych do wojska wynosił 26 tysięcy, a w połowie października 36 tysięcy, czyli przekroczył zarówno stan zaaprobowany przez Sowiety (dwie dywizje i ośrodek zapasowy), jak i ilość otrzymywanych porcji żywnościowych (30 tys. porcji). Wobec tego dalszą rekrutację wstrzymano, z wyjątkiem oficerów, których był wielki brak, jak i częściowo ochotniczek do Pomocniczej Służby Kobiet. Dalszych ochotników, skierowywano „na południe”, czyli do Azji Środkowej, co spowodowało ogromne straty, szczególnie wśród wyczerpanych fizycznie łagierników.

W czasie formowania się armii Andersa panował skrajny brak wiadomości dotyczących tych spraw. Ani radio ani prasa sowiecka nie podawały potrzebnych informacji, a prasa polska nie miała możliwości dotarcia do Polaków rozrzuconych na ogrom-

2. Tęsknoty tego rodzaju można również dopatrywać się w wypowiedzi Wacława Mierzwę, który pisze: „Tylko przypadek zrzucił, że nie walczyliśmy pod Monte Cassino lecz pod Lenino” (str. 136). Jego ojciec Filip, eks-członek Komunistycznej Partii Polski, poległ pod Lenino mając przy sobie książeczkę do nabożeństwa wydaną w Londynie w 1942 r. z rozporządzenia bpa Gawliny, którą wręczył mu kapelan Dywizji Kościuszkowskiej ks. Wilhelm Kubsz. Książeczki te były pozostałością po armii Andersa, a w Londynie redagował je ks. Stanisław Betch.

nych terenach Związku Sowieckiego. Jednocześnie polscy oficerowie rejestracyjni i łącznikowi, których zaczęto wysyłać w teren pod koniec września 1941 r., byli rozmieszczeni bardzo rzadko i o ich istnieniu obywatele polscy dowiadawali się jedynie przypadkowo.

W listopadzie 1941 r. władze sowieckie oświadczyły, iż obywatele polscy innych narodowości niż polska nie mają prawa wstępować do wojska polskiego. Zasadę tę ze szczególną dokładnością stosowały władze sowieckie wobec polskich Żydów.

Jednocześnie oficerowie polscy wysłani w teren wstrzymywali wyjazd do wojska dwóch ochotników z jednej rodziny, namawiając jednego spośród nich do pozostania w celu utrzymywania rodziny. Dlatego zdarzało się potem nieraz, że jeden z braci (lub ojciec) był „u Andersa”, a drugi „u Berlinga”.

Tego rodzaju podejście stosowano kiedy rozpoczęła się rekrutacja do nowych dywizji (7 do 10 włącznie) organizowanych w Środkowej Azji. W ramach tej rekrutacji władze sowieckie przeprowadziły na terenach północnego Kazachstanu w lutym 1942 r. mobilizację do polskiego wojska, zgodnie z umową z władzami polskimi³.

Mobilizacją objęto roczniki 1923-1897, oraz ochotników urodzonych w latach 1924 i 1925.

Na skutek nowego poboru stan armii zaczął powiększać się gwałtownie. W połowie lutego wynosił on około 42 tysiące, a w połowie marca 1942 r. 64 tysiące⁴.

Po pierwszej ewakuacji, która miała miejsce pod koniec marca 1942 r., tempo rekrutacji stawało się coraz wolniejsze, w pierwszym rzędzie dlatego, że zasoby ochotników zaczęły się stopniowo wyczerpywać, a w niektórych okęgach, jak na przykład w Ałtajskim Kraju, przedstawiciele polscy powstrzymywali chętnych twierdząc, iż wkrótce będzie tam pobór do polskiego wojska, tak jak miało to miejsce w Kazachstanie. Od marca 1942 do sierpnia 1942 przyjęto do wojska jedynie dalszych około 13 tysięcy ochotników, co daje całkowitą ilość żołnierzy około 77 tysięcy, z których około 33 tys. wyjechały pierwszą ewakuacją i około 44 tys. drugą⁵.

Rekrutacja „berlingowców” odbywała się w innych warun-

3. Mobilizacja objęła sześć *oblastiej*, w których rozmieszczono wywózkę z kwietnia 1940 r. Były to ówczesne: *aktiubinskaja, kustanajskaia, pietropawłowskaia, akmolinskaia, pawłodarskaia i siemipalatinskaia oblasti*.

4. Dane te zostały zaczerpnięte z opracowania mjra Józefa Lisa, *Geneza tworzenia Polskich Sił Zbr. w ZSSR*, Londyn 1948.

5. Dalsze dane dotyczące tych spraw można znaleźć w książce Z.S. Siemaszki, *W sowieckim osaczeniu*, do nabycia u autora: 64 Twyford Ave. London W3 9QB.

kach. Po pierwsze wiadomości o niej były dobrze rozprowadzone zarówno przez radio, jak i przez prasę sowiecką. Poza tym obejmowała ona nie tylko chętnych, ale również i niechętnych, którzy otrzymywali *powiestki* i musieli jechać. Pobór ten obejmował nie tylko Polaków, ale również i Żydów obywateli polskich. Jedynie Białorusini i Ukraińcy nie mieli prawa wstępować do wojska, ale nie tak łatwo było odróżnić ich od kresowych Polaków. Poza tym pobór obejmował tych obywateli polskich, którzy przebywali w Sowietach na „wolnej stopie”, a w szczególności komunistów i ludzi o skrajnie lewicowych poglądach, którzy uprzednio nie chcieli iść „do Andersa”. Przekazano również poważną ilość tych, którzy byli w *strojbatalionach*, jak również wielu Polaków obywateli sowieckich, służących w sowieckiej armii lub będących osobami cywilnymi. Przeniesiono też z armii sowieckiej kilka tysięcy oficerów i podoficerów na stanowiska dowódcze i instruktorskie⁶.

Z armii Andersa znalazło się w Dywizji Kościuszkowskiej niewielu — trochę chorych, którzy pozostali w szpitalach sowieckich, zdegradowany oficer artylerii Leon Bukojemski, którego pozostawiono w sowieckim więzieniu, ks. Tadeusz Fedorowicz⁷, który był w siemipałatinskiej *obłasti* jako kapelan rodzin wojskowych, oraz tylko cztery osoby, które dobrowolnie nie wyjechały z armią Andersa — ppłk dypl. Zygmunt Berling⁸, jego późniejsza żona Maria Mika, por. pilot Tadeusz Wicherkiewicz i por. Jan Jaśkiewicz.

W listopadzie 1943 r. przybyła do ośrodka organizacyjnego w Sielcach nad Oką pierwsza grupa Polaków z zachodniej Polski powołanych do armii niemieckiej, którzy dostali się do niewoli sowieckiej⁹.

Rekrutacja w Sielcach postępowała dość szybko, w połowie lipca 1943 r. ilość żołnierzy wynosiła 16,7 tysiąca. W tym czasie było tam 684 oficerów z czego 65,8 % z armii sowieckiej

6. Do armii Andersa przekazano ze *strojbatalionów* jedynie 997 żołnierzy, tych którzy uporczywie upominali się o przeniesienie do polskiego wojska. Poza tym 57 uciekło ze *strojbatalionów* „do Andersa”. (Lis, str. 13 i 14).

7. Niedawno wyszły w kraju wspomnienia ks. Fedorowicza pod redakcją ks. Romana Dzwonkowskiego — *Drogi opatrznosci*, Norbertum, Lublin 1991.

8. Za zgodą gen. NKWD G.S. Żukowa w Sielcach Berling występował już jako pełny pułkownik (Kospath-Pawłowski, str. 63).

9. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej oddziały polskie w Szkocji zostały zasilone przez grupę byłych żołnierzy *Afrika Korps* gen. Rommla. Później około 36 tys. żołnierzy, którzy przeszli przez *Wehrmacht* służyło w 2 Korpusie.

(częściowo polskiego pochodzenia), 28,7 % przedwojennych polskich oficerów i 5,5 % oficerów nowo mianowanych, tzw. „oficerów bez stopni”. Byli to w pierwszym rządzie politycy o skrajnie lewicowych lub komunistycznych poglądach¹⁰.

W przededniu bitwy pod Lenino, w październiku 1943 r., ilość żołnierzy wynosiła około 30 tysięcy — około 16,5 tys. w Dywizji Kościuszkowskiej i około 13,5 tys. w Sielcach. Wśród nich było prawdopodobnie około 2 tys. obywateli sowieckich, częściowo Polaków, głównie przeniesionych z armii sowieckiej. Ilość polskich obywateli wśród tych żołnierzy wynosiła więc około 28 tysięcy.

Można przypuszczać, że po sześciu miesiącach intensywnej rekrutacji zasoby poborowych wśród polskich obywateli rozrzuconych w Sowietach zostały wyczerpane, z wyjątkiem wyreklamowanych, jako niezbędnych w przemyśle zbrojeniowym¹¹.

Należy zwrócić uwagę na to, że inne nastroje panowały w oddziałach zorganizowanych w latach 1941-42 a inne w 1943 r. W pierwszym okresie nie było żadnych wątpliwości, iż tworzyło się wojsko polskie, będące w pełni kontynuacją wojska Polski niepodległej. Natomiast w drugim okresie istniały poważne wątpliwości co do charakteru organizujących się oddziałów, czemu daje wyraz szereg relacji w omawianej książce. Skrajnie lewicowi kierownicy tego wojska posunęli się tak daleko, że zorganizowali duszpasterstwo katolickie w celu przekonania żołnierzy, że to jednak wojsko polskie. Posunięcie to było nader skuteczne, o czym również jest mowa w szeregu omawianych relacji.

Jednocześnie poddano żołnierzy niezmiernie intensywnej propagandzie prowadzonej przez „oficerów bez stopni” o skrajnie lewicowych lub komunistycznych poglądach. Propaganda ta miała w pierwszym rządzie na celu urobienie przyjaznego, a nawet uległego nastawienia w stosunku do Sowietów. Wielu żołnierzy, pomimo przeżyć w Sowietach, propagandzie tej stopniowo uległo, czego najlepszym przykładem, choć nie jedynym, jest Wojciech Jaruzelski.

Nie ulega wątpliwości, że początkowo poważny procent poborowych przybywających do Sielc był bardzo podobny do

10. Dane o rekrutacji w Sielcach zostały zaczerpnięte z książki Edwarda Kospath-Pawłowskiego, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1943-1945*, Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1993.

11. W sumie w Sielcach przyjęto do wojska w okresie do sierpnia 1944 r. 39,5 tys. Jednocześnie w ośrodkach organizacyjnych w Sumach i w Żytomierzu w pierwszych siedmiu miesiącach 1944 r. przyjęto 54 tys. i 20 tys. Czyli razem od maja 1943 r. do sierpnia 1944 r. zmobilizowano 113,5 tys. żołnierzy, z których zdecydowana większość pochodziła z terenów Polski wschodniej, zajętych przez armię sowiecką w 1944 r.

tych, którzy uprzednio wstąpili do armii Andersa. Chociaż byli też inni, jak na przykład przeniesieni z armii sowieckiej lub lewicowcy, którzy nie chcieli iść do armii Andersa, czy też, w późniejszym okresie, byli żołnierze Wehrmachtu, lub poborowi ze wschodniej Polski po jej zajęciu przez armię sowiecką. Z czasem pewien procent tych, którzy byli podobni do poborowych armii Andersa, uległ propagandzie i pogodził się z postawą prosowiecką.

Poza tym żołnierze, którzy wyjechali z Sowietów w 1942 r., mieli cały czas świadomość, iż reprezentują Polskę niepodległą, która ma być kontynuacją Polski przedwojennej. Natomiast żołnierze zmobilizowani w Sowietach w 1943 r. byli uświadamiani przez tamtejszą propagandę, iż powojenna Polska nie będzie kontynuacją przedwojennej, ani terytorialnie ani ustrojowo, że będzie związana z Sowietami i będzie je naśladować.

W ten sposób z jednego środowiska, tzn. spośród tych którzy znaleźli się w głębi Sowietów w latach 1939-41 powstały dwa ośrodki, jeden na Zachodzie, o charakterze zdecydowanie patriotycznym i niepodległościowym, którego symbolem stał się gen. Anders, i drugi uległy Sowietom, który wszedł do Polski od wschodu. Nadawali mu ton ci, którzy w latach 1939-41 dobrowolnie udali się do Sowietów z powodu swoich lewicowych poglądów i w latach 1941-42 nie dołączyli do działalności podporządkowanej rządowi polskiemu, uznawanemu wówczas przez Sowiety. Natomiast Berling, który poważnie przyczynił się do organizowania wojska w Sielcach, został potem wyeliminowany z kierownictwa tego ruchu, który nadszedł ze wschodu.

Londyn, 29 sierpnia 1993 r.

Z.S. SIEMASZKO

Tomasz MIANOWICZ

DROGI I BEZDROŻA POSTKOMUNIZMU

Już sam tytuł ostatniej książki François Fejtő¹, powstałej przy współpracy Ewy Kuleszy-Mietkowskiej, nawiązuje do jego wcześniejszej wielokrotnie wznawianej i tłumaczonej na szereg

1. *La fin des démocraties populaires. Les chemins du post-communisme.* Editions du Seuil, Paris 1992, s. 574.

języków „Historii demokracji ludowych”. „Koniec demokracji ludowych” należy do grupy nielicznych prac, do których sięgnie z pewnością i przyszły historyk, nawet jeżeli pewne ustalenia autorów będą wymagały korektur czy uzupełnień. Zawarty w ich pracy obraz historii największego przełomu drugiej połowy XX wieku daleki jest od podporządkowanych polityczno-propagandowym celom schematów „jesieni ludów”. Trzeźwa analiza niebezpieczeństw postkomunizmu, omawianych w ostatnim rozdziale książki, znajduje potwierdzenie w wydarzeniach ostatnich miesięcy.

Źródło powodzenia to zapewne historiozoficzne założenie obojga autorów, nawiązujące do zapoczątkowanej przez Tukidydesa metody: *On n'écrit pas l'histoire sans l'avoir vécu* — deklarują Kulesza-Mietkowska i Fejtő we wstępie. Pochodząc z krajów, które przez ostatnie 50 lat doświadczały podobnego losu, by jako pierwsze uwolnić się od systemu komunistycznego, autorzy mają prawo twierdzić, że zaangażowanie, z jakim pracowali nad książką, pomogło im w dążeniu do obiektywizmu. I ta deklaracja przypomina credo Fejtő z „Historii demokracji ludowych”: Zadanie historyka to widzieć rzeczy takimi, jakie one są, by zrozumieć dzieje które bada, oddzielić fakty od iluzji i zbiorowych fikcji, przygotować teren dla przyszłych badaczy, którzy będą znać więcej faktów².

Główną przyczynę końca komunizmu Kulesza-Mietkowska i Fejtő widzą w kumulacji pod koniec lat 80-tych trzech kryzysów systemu sowieckiego: strukturalnego, centralnie planowanej gospodarki, koniunkturalnego pogłębianego przez kontekst międzynarodowy i wreszcie kryzysu politycznego, który — wychodząc z centrum — objął cały obóz sowiecki. Ale komunizm był systemem, zawierającym w sobie źródło przyszłego załamania. Była nim ideologia, która — paradoksalnie — dawała komunizmowi siłę a równocześnie tworzyła fikcję pseudoreczywistości. Komunizm był „imperium mitu” a dzieje tego systemu to historia zmagania utopii z rzeczywistością; „budowa socjalizmu” — to niszczenie zastanej tkanki społecznej, gospodarki, kultury, środowiska naturalnego w imię świetlanej przyszłości ideologicznego dogmatu.

Jednak „fakty są uparte” — jak słusznie zauważył towarzysz Lenin. Rzeczywistość faktów stawiała opór ideologii. Historia komunizmu to również historia reform. Odnosi się to szczególnie do gospodarki komunistycznej, której sukcesywne kryzysy wywoływały niepokoje społeczne. Partia rozwiązywała

2. por. *Histoire des démocraties populaires*, t.I. Editions du Seuil, Paris 1969, s. 11.

je przy użyciu siły, jednak represjom towarzyszyły z reguły próby reform gospodarczych. Były one wszakże skazane na niepowodzenie, bowiem konsekwentna zmiana modelu gospodarczego naruszyłaby doktrynalne fundamenty władzy politycznej. Totalitaryzm przechodził jednakże kolejne fazy, „dojrzewał” — jak piszą autorzy, by osiągnąć na końcowym etapie „formę hybrydalną”. Totalitarnemu monopolowi władzy partii towarzyszyły — różne w poszczególnych krajach — elementy autonomii społeczeństwa obywatelskiego. Termin ów, wprowadzony przez Hegla w „Filozofii prawa”, stał się popularny w latach 70-tych i 80-tych w literaturze socjologicznej, autorstwa zarówno zachodnich socjologów jak i wschodnioeuropejskich dysydentów.

Autonomia społeczeństwa obywatelskiego istniała w największym zakresie, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu komunizmu, właśnie w krajach pochodzenia autorów. Kulesza-Mietkowska i Fejtő słusznie widzą w Polsce i Węgrzech swoiste „poligony doświadczalne” systemu sowieckiego. Polska pełniła szczególną rolę jako kraj, w którym wprowadzony na mocy jałtańskich ustaleń komunizm zastał sytuację nieporównywalną z innymi państwami bloku: po przesunięciu na Zachód i wysiedleniu Niemców kraj stał się nieomal homogeniczny etnicznie i wyznaniowo. Także pozycja Kościoła katolickiego nie miała sobie równych w żadnym innym kraju pod władzą komunistyczną (w okres postkomunizmu polski Kościół wkroczył jako najpotężniejsza instytucja wyznaniowa w świecie; 15 000 kościołów i kaplic to najwyższy wskaźnik miejsc kultu w stosunku do liczby mieszkańców). Osobliwość „polskiego modelu” to współistnienie monopolu władzy politycznej komunistów z Kościołem katolickim skupiającym większość społeczeństwa. Zapomniany dzisiaj programowy artykuł ideologów koegzystencji marksizmu i katolicyzmu — Jerzego Turowicza i Stanisława Stommy — nosił charakterystyczny tytuł „Eksperyment polski”³.

Funkcję „pola doświadczalnego” zachowała Polska do końca komunizmu: „okrągły stół” stał się wzorcem przejętym w pozostałych krajach bloku na etapie transformacji ustrojowej po roku 1989.

Pionierska rola Polski skończyła się jednak w osobliwy sposób po „rewolucji” 1989 r.: kraj, który zapoczątkował proces upadku komunizmu stał się nagle *outsider*em, który jako ostatni spośród byłych europejskich satelitów ZSSR przeprowadził wolne wybory do parlamentu. Nawet w Bułgarii, słusznie uznawanej za najwierniejszego sojusznika Sowietów, 27 posłów podjęło w lipcu 1991 r. dramatyczny strajk głodowy, aby zaprotesto-

3. *Tygodnik Powszechny*, 3.2.1952.

wać przeciwko pozbawionemu podstaw prawnych zdominowaniu parlamentu przez komunistów (ten zdominowany parlament uchwalił jednak nową konstytucję). Przywódca opozycji Żelju Żeljew, odmawiając początkowo udziału w rządzie, krytykował taktykę „Solidarności”, która jego zdaniem popełniła błąd, godząc się na przyjęcie współodpowiedzialności politycznej za stan państwa, doprowadzonego przez komunistów do katastrofy.

Kulesza-Mietkowska i Fejtö tłumaczą tę polską osobliwość przesadną ostrożnością, z jaką postkomunistyczna elita podjęła proces reform politycznych, obawiając się negatywnych reakcji ze strony Moskwy. Można by jednak pytać również o przyczyny tej ostrożności, choć jak się zdaje — na udzielenie odpowiedzi trzeba będzie jeszcze poczekać. Autorzy zauważają, że historia komunistycznych służb specjalnych nie została jeszcze napisana (odnosi się to również do tajnej dyplomacji). Bez wątpienia „organy”, powiązane z Sowietami, odegrały znaczną rolę w przygotowaniu „rewolucji”. Ich udział w usunięciu Ceausescu został już w znacznym stopniu zrekonstruowany. Kulesza-Mietkowska i Fejtö wspominają również rolę tajnej policji w „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji. Także w NRD w inspiracji „jesieni ludów” uczestniczyła Stasi. Być może również w wypadku Polski nieznane jeszcze fakty pomogą kiedyś odśłonić więcej mechanizmów wprowadzenia postkomunizmu (jeden z historyków, omawiając proces zmian w Polsce pod koniec lat 80-tych, używa terminu *entente secrète* dla określenia stosunków pomiędzy władzą a opozycją⁴).

Jednak już przed wydaniem „Końca demokracji ludowych” znanych było sporo relacji, nie wykorzystanych przez autorów, które mogłyby pomóc przynajmniej w sformułowaniu kilku hipotez. Pierwszy niekomunistyczny premier *in spe* przybył wszak do stoczni gdańskiej w czasie pamiętnego strajku w sierpniu 1980 r. rządowym helikopterem i wspólnie z późniejszym przewodniczącym OKP — Bronisławem Geremekiem — nakłaniał stoczników do rezygnacji z postulatu wolnych związków zawodowych⁵.

Kulesza-Mietkowska i Fejtö datują początek końca komunizmu na jesień 1988 r., kiedy to „Solidarność” i władze PRL podjęły kontakty, które miały później doprowadzić do „okrągłego stołu”. W logicznym i chronologicznym następstwie wydarzeń element ten bez wątpienia odegrał istotną rolę. Ale poufne

4. Georges Mink: *La force ou la raison. Histoire sociale et politique de la Pologne 1980-1989*. Editions La Découverte, Paris 1989, s. 7.

5. Por. A. Znamierowski: „Zaciskanie pięści”. Editions Spotkania, Paryż 1988, s. 53-54 (relacja członka prezydium MKS A. Kołodzieja).

kontakty miały miejsce już wcześniej. Jeden z członków kierownictwa „Solidarności” z okresu 1980-81 — Andrzej Rozpłochowski ujawnił w mało znanym artykule⁶ osobliwą próbę „rozwiązania problemu” 11 czołowych więźniów politycznych, podjętą w 1984 r. Relacjonował ją również Karol Modzelewski⁷. Przetrzymany w więzieniu MSW przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Krótko przed Wielkanocą więźniów przewieziono do willi resortu bezpieczeństwa w Chylicach. Tam, oprócz suto zastawionych stołów, czekali na nich przedstawiciele Prymasowskiej Rady Społecznej i grupa doradców „Solidarności” z okresu przed stanem wojennym. Biesiada nie była jednak jedynie wielkanocnym gestem władz wobec działaczy związku. Chodziło o nakłonienie więźniów do złożenia na ręce prymasa Glempa zobowiązania do rezygnacji na okres dwóch lat z działalności politycznej w zamian za odzyskanie wolności (według relacji Rozpłochowskiego warunkiem zwolnienia więźniów miała być również ich zgoda na czasową emigrację⁸, Modzelewski twierdzi natomiast, że chodziło wyłącznie o powstrzymanie się od działalności politycznej, zaś propozycję wyjazdu przedstawił więzionym działaczom dyrektor gabinetu Sekretarza Generalnego ONZ de Olivares zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z rządem PRL). Perswadowali m.in. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Stelmachowski, Jan Olszewski, Andrzej Wielowieyski, Wiesław Chrzanowski — czyli późniejsi „ojcowie-założyciele” III Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy: był rok 1984, świat będzie musiał jeszcze rok czekać na nadejście ery *pieriestrojki*. Autorzy omawianej pracy mają rację podkreślając, że plan operacyjny istniał już za Andropowa, lecz jego wdrożenie w życie przerwała przedwczesna śmierć genseka (Andropow był nb. jedynym w historii ZSSR szefem „organów”, który został sekretarzem partii). *Pieriestrojkowe* eksperymenty zapoczątkował generał Jaruzelski w Polsce jeszcze przed objęciem władzy przez Gorbaczowa. Autorzy zwracają uwagę na fenomen, rzadko dostrzegany w Polsce, z uwagi na odium, jakie do dziś towarzyszy „stanowi wojennemu”: Jaruzelski rozbijając „Solidarność” realizował równocześnie politykę reform i to w klasycznym duchu *pieriestrojki*: reforma modelu, ale pod kontrolą partii i przy zachowaniu jej hegemonii. Zamiar się nie powiódł, bowiem społeczeństwo,

6. Kulisy misji specjalnej. *Orientacja na Prawo*, nr 60, marzec 1990, s. 7-8.

7. Stefan Bratkowski o cudzych życiorysach. *Polityka*, 11.1.1992.

8. Tę samą wersję przedstawił S. Bratkowski w rocznicowej audycji nadanej w III programie Polskiego Radia 13 grudnia 1991 r.

zakosztowawszy słodkiego owocu wolności w latach 1980-81, nie mogło się zadowolić ani „odnową”, ani reformami, realizowanymi w dodatku przez ekipę stanu wojennego.

Pieriestrojka w duchu gorbaczowskim „powiodła się” natomiast w Bułgarii, co analizują Kulesza-Mietkowska i Fejtö. W lipcu 1987 r. na plenum KC stwierdzono, że dotychczasowy model budowy socjalizmu w Bułgarii wyczerpał się i ogłoszono „przebudowę” systemu. Miała ona obejmować rozdzielenie funkcji partii i państwa, rozwiązanie kompleksów rolniczo-przemysłowych, możliwość zgłaszania w wyborach komunalnych wielu kandydatów, uzależnienie systemu wynagrodzeń od wydajności pracy. Zgodnie z myślą Gorbaczowa kierowniczą rolę w procesie reform miała odegrać partia. *Głasnosti* — wypróbowanej już uprzednio w Polsce w skali nie znanej w innych państwach obozu, w Bułgarii nie wprowadzono, gdyż nie była ona potrzebna; *głasnost* była sposobem uwiedzenia intelektualistów i elit twórczych, niezadowolonych z polityki partii, te zaś środowiska były w Bułgarii raczej anemiczne. Powodzenie bułgarskiej *pieriestrojki* polegało na tym, że reformy, choć bezprecedensowe, nie naruszyły pozycji partii, ani nie doprowadziły do odrodzenia społeczeństwa obywatelskiego. Los reform bułgarskich był analogiczny do sowieckich; rychło ujawniły one swoją nieefektywność, pogłębiając jedynie kryzys państwa.

E. Kulesza-Mietkowska i F. Fejtö jako jedni z niewielu autorów, omawiających polski postkomunizm, dostrzegli również przyczyny niepowodzeń, obecne już w początkowej fazie transformacji ustrojowej. Polskę A.D. 1989 określają jako „anemiczną rewolucję”. Atmosfera z okresu „okrągłego stołu” — to zniechęcenie, obawy i nieufność większości społeczeństwa, czyli dokładna odwrotność pełnych zapału i nadziei 16-tu miesięcy „pierwszej” Solidarności. W 1989 r. nie pomogła mediatyzacja, ani socjotechnika, ani szkolenie Lecha Wałęsy przez Andrzeja Wajdę. W społecznym odbiorze powstało — nie bez podstaw — przekonanie, że rzeczywiste decyzje podjęto w czasie poufnych negocjacji „konstruktywnej opozycji” z szefem resortu bezpieczeństwa generałem Kiszczakiem.

Ogólne zniechęcenie pogłębił fakt poparcia przez „Solidarność” i Wałęsę generała Jaruzelskiego, który jako prezydent powierzył misję utworzenia nowego rządu Kiszczakowi. Trudno jednak zgodzić się z opinią autorów „Końca demokracji ludowych”, którzy tę decyzję kierownictwa „Solidarności” uznają za przejaw politycznego realizmu i dowód troski o interesy państwa. Kulesza-Mietkowska i Fejtö uważają, że usunięcia Jaruzelskiego ze sceny politycznej nie zaakceptowałaby Moskwa, ale na poparcie swej tezy nie przedstawiają żadnego argumentu. Ponad-

to w innym miejscu sugerują, że w ramach ustalonego na Malcie „nowego ładu” Polsce pozostawiono dużą swobodę manewru a sowieckie wpływy w dotychczasowej formie miały zostać zachowane głównie na Bałkanach.

Ciekawa jest również różnica w rozwoju sytuacji w 1989 r. w Polsce i na Węgrzech. W tym ostatnim wypadku wdrożeniu postkomunizmu towarzyszyło pozbawienie Kádara wszystkich pozostałych mu jeszcze funkcji partyjnych i jego eliminacja z życia politycznego. W Polsce odwrotnie: wyborcze zwycięstwo „Solidarności” przyniosło prezydenturę Jaruzelskiego. Był on bowiem zaufanym człowiekiem Gorbaczowa i szczerym zwolennikiem *perestrojki*. Sowiecki gensek nie szczędził Jaruzelskiemu pochwał w czasie swej wizyty w Warszawie w 1986 r. Na Węgrzech *perestrojkistami* byli komunistyczni reformatorzy — Pozsgay, Nyers, Németh, związani z Gorbaczowem i stopniowo powiększający swe wpływy w partyjnym kierownictwie. Ich celem była socjaldemokratyzacja partii. W czasie jej zjazdu w październiku '89 zdecydowana większość delegatów głosowała w duchu *perestrojki*, czyli za zmianą nazwy, lecz przeciwko rozwiązaniu komórek partyjnych w zakładach pracy, co pozbawiłoby komunistów rzeczywistej władzy. Konflikt między „reformatorami” a „centrystami” skupionymi wokół Grosza, doprowadził do rozłamu i powstania dwóch partii. Przebywający wówczas w Budapeszcie inny pionier *perestrojki* — Mieczysław Rakowski — chwalił model węgierski, zapewniając równocześnie, że w Polsce należy zachować jedność partii.

Omawiając przyczyny transformacji ustrojowej w Europie Środkowo-Wschodniej E. Kulesza-Mietkowska i F. Fejtő wymieniają jeszcze jeden czynnik, którego dokładna analiza nie jest jednak możliwa bez zbadania archiwów tajnej dyplomacji. Amerykańskim *pendant* do sowieckiej *perestrojki* był proklamowany przez prezydenta Busha *New World Order*.

Po latach dyplomacji tajnej w grudniu '89 na Malcie odbyło się spotkanie Bush-Gorbaczow. Zgodnie z wolą obu stron przebieg rozmów zachowano w tajemnicy. Ale nawet skąpe w treści komunikaty oficjalne nie ukrywały intencji i celów spotkania na szczycie: George i Misza ustalili „stopniową i kontrolowaną zmianę porządku europejskiego”. Niektóre dzienniki anglo-amerykańskie pisały wprost o „nowym podziale Europy”, tytułując komentarze „From Yalta to Malta”.

Podobnie można zatytułować dorobek François Fejtő jako historyka, zawarty w „Historii demokracji ludowych” i w ostatniej książce. We wcześniejszej pracy autor podkreślał, że po konferencji jałtańskiej powstała bezprecedensowa sytuacja: od tego momentu rozwój sytuacji w każdym zakątku globu jest zależny

od stosunków między wielkimi mocarstwami, a nierzadko z nich wynika. Według Fejtő Jałta zapoczątkowała proces eliminacji w Europie Środkowo-Wschodniej polityków niezależnych, bowiem w następstwie konferencji każda wewnętrzna siła polityczna była związana z jednym z wielkich mocarstw; „po obu stronach barykady nie będzie już polityków niezależnych, lecz jedynie agenci”. Choć Mikołajczyk był innego rodzaju „agentem” niż Bierut, *overstatement* Fejtő nie jest pozbawiony podstaw. Ten rodzaj politycznej zależności utrzymał się, jak się zdaje, także po Malcie. W mniej drastycznej formie wyraził go były minister Jan Parys, określając starcie polityczne między rządem Olszewskiego a Belwederem z czerwca '92 jako „konflikt opcji proamerykańskiej z opcją prorosyjską” (co może świadczyć o niezdolności nowych elit politycznych do wypracowania „opcji polskiej”).

„Nowy światowy ład” dał Polsce m.in. gospodarczą terapię szokową, wymyśloną w kołach zbliżonych do Międzynarodowego Funduszu Walutowego a zwaną „planem Balcerowicza”. Skutki terapii nie zostaną zapewne zaleczone przed końcem tego tysiąclecia... Choć nie brakowało fachowych analiz „planu Balcerowicza” (krytycznie omawiał go m.in. prof. Kurowski), poszczególne ekipy rządzące nie potrafiły stworzyć niezależnej strategii gospodarczej, co rzecz jasna wymagałoby korektur w polityce zagranicznej. Jan Nowak zapowiadał w telewizji, że jeśli Leszek Balcerowicz nie pozostanie na stanowisku ministra finansów, Stany Zjednoczone wstrzymają poparcie dla Polski. Zapowiedź — jak na niepodległe od 1989 r. państwo — raczej osobiwa...

Postkomunistyczne elity przygotowywano już przed 1989 r. Jeszcze gdy oficjalna polityka amerykańska głosiła izolację PRL Jaruzelskiego, wybrani przedstawiciele aparatu partyjnego wojazowali jako stypendyści do Stanów Zjednoczonych, by przysposobić się do wprowadzenia w Polsce kapitalizmu; jedną ze stypendystek Fundacji Fulbrighta była aktywistka PZPR i późniejsza minister gospodarki — Henryka Bochniarz, reklamowana w USA jako bojowniczką „Solidarności”. Szczegóły preliminaryjnej fazy postkomunizmu pozostają przysłonięte mgłą tajemniczości, którą — miejmy nadzieję — spróbują przeniknąć kiedyś historycy.

Rok 1989 nie był „ludową rewolucją”, jak chcą tego propagandyści i ojcowie-założyciele postkomunizmu. „To co przeżyliśmy nie było rewolucją, ani aksamitną, ani nieaksamitną. Nie wiadomo dlaczego, mocarstwo które zniewoliło nas po 1945 roku, nagle nas uwolniło. Zdjęło obrożę, którą uprzednio założyło na nasze szyje¹⁰”. Za pomocą tej formuły węgierskiego historyka Istvána Nemeskürty, autorzy omawianej pracy charakteryzują

9. dz. cyt. przyp. 2., s. 33.

zmiany w Czechosłowacji. Wydaje się jednak, że można ją zastosować do całości Europy Środkowo-Wschodniej a ponadto próbować odpowiedzieć na pytanie „dlaczego?”, choć pierwotny scenariusz „kontrolowanych i stopniowych zmian” dezaktualizował się pod wpływem samoistnej dynamiki wydarzeń zapoczątkowanych „złęciem obroży”.

Podobnie ostrożni są autorzy „Końca demokracji ludowych” w definiowaniu systemu, który w byłym obozie sowieckim powstał po 1989 r. Pytanie czy jest to postkomunizm, czy tylko postsowietyzm, świadomie pozostawiają bez odpowiedzi. Wprowadzone struktury i instytucje to imitacja zachodniego systemu parlamentarnego, której od początku towarzyszyły paradoksalne zjawiska. Telewizyjne transmisje obrad parlamentu nie przyczyniły się do zwiększenia jego powagi. Postępująca depolityzacja obywateli to proces paralelny do rosnącego podziału między nową elitą polityczną a resztą społeczeństwa. Zjawisko, wyrażne także w zachodnich systemach parlamentarnych, pojawiło się tutaj jako deformacja demokracji, wszelako po dziesięcioleciach jej skutecznego funkcjonowania. Jeszcze niedawno wschodnio-europejscy dysydenci domagali się „prawdziwego socjalizmu”, w miejsce „realnie istniejącego”, nie zdając sobie sprawy, że realnie istniejący to właśnie prawdziwy... Teraz pojawiają się głosy, żądające „prawdziwej demokracji”, bowiem ta realnie istniejąca zdaje się zawodzić.

Miejsce ideologii marksistowsko-leninowskiej w byłych państwach podsowieckich zajmują interesy narodowe, nierzadko prowadzące do napięć, a także interesy gospodarcze, uzależnione od kontekstu międzynarodowego i towarzyszących mu konfliktów. Elementy liberalizmu gospodarczego wprowadzono nie tylko w Europie Wschodniej: towarzysze chińscy na ostatnim zjeździe partii otwarcie wystąpili z tezą, że kapitalizm pomoże w przezwyciężeniu kryzysu komunizmu. Unikają oni przy tym błędów Gorbaczowa, wiedząc, że niezależnie od represyjnego systemu politycznego mogą liczyć na poparcie Zachodu.

W Europie komunizm wydaje się rozdziałem zamkniętym. Ostatnia część książki Ewy Kuleszy-Mietkowskiej i François Fejtö nosi tytuł „Drogi postkomunizmu”. Nawet jeśli nie prowadzą one donikąd, często przypominają bezdroża.

10. *La fin des démocraties populaires*, s. 560.

ELITA KTÓREJ JUŻ NIE MA

Dobrze się stało, że zamieszkały w Londynie mec. Andrzej Kamieniecki wydał opracowania swego ojca Witolda, historyka i polityka, który zmarł w kraju w 1964 r.¹ Opracowania te dotyczą dziewiętnastu ludzi kultury, polityki i dyplomacji, którzy odegrali w polskim życiu może nie pierwszoplanową, ale ważną rolę. Należeli oni do tej klasy społecznej i kulturalnej, która nadawała ton życiu polskiemu aż do 1945 r.²

W polskiej historiografii ostatnich czasów utarł się brzydki zwyczaj pisanie o ludziach albo w sposób bałwochwalczy, albo potępiający. Kamieniecki nie uległ tej modzie i pisze o swoich znajomych i przyjaciółach z sympatią, ale obiektywnie. Opisane przez niego osoby to przedstawiciele zachodniej Europy w polskim środowisku, nie tylko w znaczeniu katolickim (jak np. Radziwiłł lub Siemieński, czy też nawrócony pod koniec swego życia Handelsman), ale również w znaczeniu liberalnym czy też masonskim. Ludzie ci mieli niekiedy zaplecze żydowskie, a czasem niemieckie (np. von Winkler-Kętrzyński). Byli jednak zakorzenieni gruntownie w polskim środowisku i ściśle związani z tradycjami szlachecko-ziemiańskimi, co nie przeszkadzało, że niektórzy spośród nich mieli dość radykalne poglądy.

Ludzie tamtego pokolenia nie mogli pozostać obojętni w stosunku do ścierających się wówczas dwóch odmiennych pojęć Polski. Jednej tradycyjnej, wielonarodowej i otwartej, oraz drugiej nowoczesnej, jednonarodowej i zamkniętej w sobie. Pierwszą

1. Witold Kamieniecki, *Historycy i politycy warszawscy, 1900-1950*, Ossolineum, Wrocław 1992. Cena 5 zł. 10 wraz z przesyłką. Do nabycia w londyńskim „Orbisie”.

2. Książka ta zawiera sylwetki następujących osób: „kwadrat książęcy”: Zdzisław Lubomirski (1865-1943), Janusz Radziwiłł (1880-1967), Eustachy Sapieha (1882-1963) i Seweryn Czetwertyński (1873-1942); oraz: Tadeusz Korzon (1839-1918), Aleksander Kraushar (1842-1931), Władysław Smoleński (1851-1926), Jan Karol Kochanowski (1869-1949), Franciszek Pułaski (1875-1956), Stanisław Kętrzyński (1876-1950), Jan Kucharzewski (1876-1952), Wojciech Rostworowski (1877-1952), Ignacy Baranowski (1879-1917), Marcei Handelsman (1882-1945), Józef Siemieński (1882-1941), Józef Targowski (1883-1952), Wacław Grzybowski (1887-1959), Roman Knoll (1888-1946) i Marian Zyndram-Kościałkowski (1892-1943).

z nich reprezentował Piłsudski, a drugą Dmowski. Wśród osób przedstawionych przez Kamienieckiego występuje tylko jeden zdecydowany zwolennik Polski Dmowskiego, jest nim (o dziwo) potomek starego rodu bojarów ruskich książę Seweryn Czetwertyński. Wszyscy pozostali byli w mniejszym lub większym stopniu związani z pojęciem Polski tradycyjnej. Postawę tę przedstawia Kamieniecki pisząc na przykład o ostatnim ambasadorku polskim w Moskwie, Grzybowskiem.

„Rewolucja rosyjska zerwała węzły wiążące Grzybowskiego z Podolem, ale nie osłabiła jego sentymentu do wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Nie tylko sentymentu. Mocne przeświadczenie, że najlepszym rozwiązaniem przyszłości tych ziem jest ich federacyjny związek z Polską, przyświecało Grzybowskiemu przez całe życie”. (Str. 141).

Czytając tę książkę odnosi się wrażenie, iż przedstawia ona świat, który skończył się i nie ma ani następców, ani też naśladowców. Początkowo przynajmniej nie znajduje się w niej wyjaśnienia dlaczego tak się stało. Jednak przy dalszym czytaniu zaczynają wyłaniać się okoliczności zniknięcia tej elity. Oto latem 1944 r. już po manifestie PKWN z 22 lipca i po wybuchu powstania warszawskiego, Roman Knoll, przedwojenny dyplomata i w podziemiu dyrektor spraw zagranicznych Delegatury Rządu, tak rozumiał ówczesną sytuację.

„Knoll oceniał w pełni tragizm polskiej sytuacji, wiedział, że nie możemy rachować na żadną pomoc ze strony państw zachodnich, rozumiał, że walka z Niemcami jest wypędzaniem diabła, aby zrobić miejsce dla Belzebuba — ale łudził się jeszcze nadzieją, że nie wszystko stracone. Z upragnieniem wyczekiwał zajęcia Bar-chowa [położony na uboczu dwór, w którym Knoll schronił się w pierwszych dniach lipca 1944 r. — Z.S.S.] przez wojska sowieckie, sądził że odzyska wówczas swobodę ruchów, że będzie mógł udać się do Moskwy i w drodze pertraktacji uchroni Polskę od losu Litwy, Łotwy czy Estonii. (...) Kompromisowa taktyka Mikołajczyka wydawała mu się właściwa i gotów był z nim współpracować. Spotkał go jednak zawód. Nie tylko Mikołajczyk, ale i bliski przyjaciel Henryk Strasburger obawiali się, że kontakty z Knollem mogą ich skompromitować i uchyłili się od wszelkiego porozumienia”. (Str. 152 i 153).

Wydaje się, że poważna część środowiska, któremu ta książka jest poświęcona, popełniła fatalny błąd sądząc, że w końcowej fazie wojny Sowiety będą chciały z nimi pertraktować i uznają ich za reprezentację narodu polskiego. Żłudzenia te, którym uległa poważna część ówczesnego polskiego środowiska

przywódczego, zarówno w kraju, jak i na Zachodzie, kosztowały naród polski bardzo wiele.

Skutki złudzeń, że jeszcze istniały jakieś możliwości udziału w rządzeniu Polską były takie, że Roman Knoll popełnił samobójstwo w lutym 1946 r., a jego żona Anna poszła jego śladami parę tygodni później. Natomiast jego towarzysze pracy, po długim śledztwie byli sądzeni w pokazowym procesie „Grupy Knolla”.

Oskarżeni jak zwykle przyznali się do popełnienia wszystkich zarzucanych im przestępstw i zostali skazani na wieloletnie więzienie. (Str. 154).

Niektórzy spośród opisanych w tej książce wegetowali w PRL nie odgrywając żadnej roli. Ich warunki egzystencji opisuje Kamieniecki w ten sposób.

„Wciśnięta w róg zatłoczonego wagonu pani Józefowa Targowska przymyka oczy. Jest niewymownie zmęczona po dziesięciu czy jedenastu godzinach lekcji rytmiki i tańca w szkołach i świetlicach. Strzępy myśli błakają się bezładnie od dawnych wspomnień do troski, co dać dzisiaj na kolację. Płaczą się ze sobą obrazy chłopskiej „pożogi” w dostatnim podolskim dworze i ukwiecone bramy witające młodą parę w sandomierskim Czyżowie, posłubna podróż do egzotycznej Brazylii, pełne wrażeń i ruchu lata spędzone w Warszawie. A potem wojna — ruina — choroby — śmierć męża. Od lat dźwiga pani Józefowa samotnie na swoich szczupłych barkach ciężar utrzymania matki i syna. Ale brak już jej sił. Pomimo przedwczesnej siwizny nie stara jeszcze twarz zachować ślady dawnej urody. Ale jest taka zmęczona.” (Str. 131)

Niektórzy wywodzący się z tego środowiska potrafili jednak zaaklimatyzować się w PRL. O nich pisze Kamieniecki tak.

„Powstaje „Szkoła Handelsmana” oparta na wyjątkowym przywiązaniu uczniów do profesora i na wyjątkowej opiece profesora nad uczniami. Ze szkoły tej wyszła większa część dzisiejszych profesorów historii na uniwersytetach polskich. Niestety, gdyby żył mało miałby dzisiaj z nimi wspólnego. Nie przynoszą ci uczniowie chluby swemu mistrzowi. Niemal wszystkich cechuje słabość charakteru, karierowiczostwo, dbałość o korzyści materialne. Pogardę budzić musi skwapliwość z jaką poddawali się nakazom nauki i polityki rosyjskiej. Udział ich w uroczystościach 300-lecia włączenia Ukrainy do Rosji, panegiryki na cześć Stalina, zbiorowa „Historia Polski” pod redakcją Tadeusza Manteuffla — pozostaną wstydliwą kartą w dziejach nauki polskiej.” (Str. 114–115).

Na marginesie tej książki można zastanawiać się nad tym jak będzie wyglądała nowa elita polska, która dopiero teraz, po zniknięciu PRL zaczyna się urabiać. Z pewnością będzie ona obciążona niedawną przeszłością i chyba nie będzie podobna do tej elity sprzed 1945 r., którą przedstawił nam Kamieniecki.³

Londyn, 22 sierpnia 1993 r.

Z.S. SIEMASZKO

3. Wielka szkoda, że wydawcy nie uważali za stosowne umieścić indeksu nazwisk. Utrudnia to odnalezienie wypowiedzi Autora o wielu innych osobach, poza tymi dziewiętnastu, którym są poświęcone poszczególne rozdziały.

WSPOMNIENIA

Halina GRUDZIŃSKA-ZAKRZEWSKA*

NIEPODLEGŁOŚĆ BĘDZIE TWOJĄ NAGRODĄ... (FRAGMENT WSPOMNIENÍ)

Szeffa terenu O III „Piotra”, „Wizera”** w ciągu trzech lat wspólnej pracy spotkałam w Centrali około czterech-pięciu razy. Mówiło się o nim: szaleje na Zaporozu! Od pierwszego spotkania zdobył mój podziw i sympatię. Zadziwiał swą rzeczowością, znajomością przedmiotu, a nade wszystko niezwykłą konkretnością w relacjach z pracy na jednym z najtrudniejszych odcinków.

Ogromne przestrzenie, jak okiem sięgnąć aż do horyzontu w zimie pokryte śniegiem, w zaspach nieprzejezdnych, przez hulające wiatry na tym bezludziu namięcionych, i

* Krótka nota biograficzna na końcu artykułu.

** „Piotr”, „Wizer”, urodzony w 1898 r., prawdziwe nazwisko Kloc względnie Klotz — używał na zmianę albo nazwiska Kloc Alfons, albo Klotz Aleksander, czasami obu imion razem przy jednym z tych nazwisk. Aleksander Klotz był członkiem POW, legionistą, odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy i dwa razy Krzyżem Walecznych. Przed wojną był starostą grodzkim we Lwowie. W latach 1939–1940 przybył z Warszawy do Lwowa jako wysłannik SZP (Służba Zwycięstwu Polski). Stamtąd przejechał na Ukrainę i był szefem odcinka O III. W 1947 r. przyjechał do Londynu, zmarł pod koniec lat 70-tych w Australii wskutek wypadku samochodowego.

tęgim mrozem spięte, w lecie ścielące się na tysiące wiorst kolorowym dywanem z traw różnobarwnych i kwiecica pachnącego na ziemi żyznej i barwnej, połacie nie na próżno nazywane od wieków Dzikimi Polami. Tam skierowana była czerwcową ofensywa niemiecka w 1941 r. Rozrzucone daleko od siebie, bezbronne osiedla ludzkie — miasta, miasteczka, wioski i chutory, bezsilne wobec uzbrojonych po zęby „żelaznych oddziałów”, formacji Wehrmachtu, kolejno padały jedne po drugich. Nie spotykali najeźdźcy oporu, poszli „jak w masło”. Lwów zdobyty przez Niemców błyskawicznie, już 30 czerwca 1941 r. Wojska hitlerowskie maszerowały w głąb sowieckiej Ukrainy bez przeszkód. W lipcu zdobyły Berdyczów i Winnicę, 19 lipca padł Kijów, 24 października — Charków.

Od tej chwili „Piotr” z glejtem od Komendanta Głównego, „Grota”, uzyskanym jeszcze w lipcu, gdy meldował zakończenie swej pracy we Lwowie z płk. Janem Sokołowskim w OWP, gdzie był szefem sztabu, zaczął organizować za plecami armii niemieckiej siatkę głębokiego wywiadu. W tym mniej więcej czasie po raz pierwszy zobaczyłam szefa O III. Przyjechał z żądaniami poważniejszej pomocy w ludziach i finansach do rozbudowy szeroko zaplanowanej akcji. W lokalu przy ul. Kruczej, w pobliżu Al. Jerozolimskich, przy którejś z przecznic spotkał się we troje: „Dzięcioł”, „Wizer” i ja, jeszcze bardzo nieśmiała wobec gościa, zielona, ale paląca się do roboty.

Na terenie O III zaplanował „Piotr” ekspozytury z najbliższym otoczeniem — obwodami A, B, C, D w miarę przesuwania się frontu, czyli Kijów, Kirowograd, Charków, Rostów, Stalino. Lokalizację szefostwa ekspozytur przewidywał w miastach głównych. Roztaczać miały opiekę instruktażową, organizować punkty zbiorcze meldunków we własnych obwodach. Z punktów zbiorczych kurierzy siatki wewnętrznej mieli zabierać materiał i odstawiać do Lwowa i do Warszawy. Opuszczenie miejsc pracy w ekspozyturach mogło nastąpić wyłącznie z rozkazu „Piotra”. Z własnej decyzji — jedynie w razie nagłego, udokumentowanego alarmem niebezpieczeństwa. Obowiązywało natychmiastowe zgłoszenie faktu zagrożenia bezpośrednio do niego lub Bazy. Placówki z rezydentami obsadzał również „Piotr” lub szef Ekspozytury z jego akceptem, po uprzednim zgłoszeniu kandydata. W praktyce obsada większych placówek w ekspozyturach szła z mianowania „Piotra”, po zgłoszeniu się kandydata z Warszawy od

razu w Bazie. Sprawy personalne trzymał mocno w swych żelaznych rękach do końca. Natomiast obsadę punktów w ekspozyturach i placówkach często werbowali kierownicy siatki z ludności miejscowej. Placówki wielopunktowe powoływane do pracy powstawały w miejscach węzłów kolejowych, w miastach i osadach przy punktach budowy przemysłu lub nowych fabryk o charakterze militarnym, przy lotniskach, składach amunicji, odzieży, mundurów, lekarstw, środków sanitarnych, żywności itd. Placówki z jednym lub dwoma, trzema informatorami, nie rozbudowywane organizacyjnie, powstawały w punktach w tym czasie ważnych pod względem wojskowym. „Piotr” sypał nazwy miast i miasteczek ukraińskich, znajome mi jedynie z geografii. Dołączał pseudonimy, imiona, nieraz nazwiska rezydentów już obsadzonych w punktach na całym obszarze O III. Wszystko to była dla mnie abrakadabra, tym bardziej że charakterystyczną metodą budowania siatki był stały ruch, częsta zmiana przydziałów m.p. informatorów.

Życzenia „Piotra” prócz dotacji pieniężnych w chodliwiej na tamtych terenach walucie, ostmarkach, i wszędzie na wschodzie używanych złotych rublach, dotyczyły sprzętu radiowego oraz sprawnych stacji nadawczych. Żądał środków chemicznych, pomocnej pracowni technicznej w Bazie, skrytek przenośnych dla materiałów wywiadowczych itd.

Widząc moje przerażenie tymi żadaniami pomocy trudnych do zdobycia, nie tylko w terenie оголоconym przez sowieciarzy, roześmiał się wyjaśniając, że rozumie swoje prośby jako zamówienie na dalszą przyszłość, by każdorazowo nie powtarzać od nowa. Chce pobudzić moją wyobraźnię i ukierunkować przesyłki. Radził wziąć pod uwagę przewidywany stały rozrost siatki wywiadu. „Przysyłajcie — mówił — jak najwięcej młodych ludzi, przeszkolonych chłopców i dziewcząt, wytrzymałych na trudy tamtych terenów, dyspozycyjnych i oddanych sprawie. Siatka połknie każdą ilość i poprosi o więcej. Mam już obsadzony Berdyczów i Winnicę — referował „Piotr”. — Może generał „Grot”, mając wiadomości z O II (północ) oraz przyfrontowych okręgów dawnej granicy polskiej, meldować Londynowi, że rozkaz został wykonany — Komenda Główna ZWZ dysponuje głębokim wywiadem na zapleczu frontu niemiecko-sowieckiego”.

„Grot” meldował: „Na Ukrainie i Białorusi działa już wywiad ZWZ, którego sieć rozbudowuje się w miarę posuwania się frontu”.

Jednym z pierwszych i najważniejszych zadań dla O III by-

ło zorganizowanie bezpiecznej, sprawnej Bazy przerzutowej. Szefem bazy został, współpracujący z Klotzem u płk. Sokółowskiego w latach okupacji sowieckiej, inż. Wacław Siemiątkowski, ps. „Adam”. Po studiach poligraficznych w Lipsku, światowej stolicy tej trudnej i żmudnej umiejętności, zaczął „Adam” od zorganizowania pracowni legalizacyjnej. Na wzorach wszelkiego rodzaju dokumentów oryginalnych, zdobytych w niemieckich instytucjach przyfrontowych, produkował papiery dla wyjeżdżających w teren, podrabiane tak doskonale, że nigdy nie były zakwestionowane przez służby niemieckiego bezpieczeństwa — pewniaki.

Niemniej po jakimś czasie należało zdobyć papiery dla przerzucenia w teren materiałów trudnych do przewożenia we własnym bagażu, np. stacje-aparaty nadawczo-odbiorcze, broń itp., postarać się o kontakty na firmy współpracujące z instytucjami na terenach przyfrontowych z przywilejem *Kriegswichtige*. Po jakimś czasie przez kontakty we Lwowie zdobyto dla Bazy pomoc w firmie „Perun” AG pod zarządem niemieckim z Centralą w Krakowie. Dyrektorem naczelnym był inż. Gustaw Jonscher, ul. Batorego w Krakowie. Jego mieszkanie prywatne stało się punktem kontaktowym organizacji. Praktyczne usługi oddawała filia „Peruna” we Lwowie. Inż. chemik Edward Andrzejewski przyjął ps. Ryszard” i zaczął energicznie pomagać w przerzutach. Dla przykładu, przerzucono w tym czasie przez granicę i dostarczono bezpiecznie do miejsca przeznaczenia stację radiową w beczce z potasem, o podwójnym dnie. Co więcej, firma „Perun” dostarczyła swoim pracownikom autentyczne, bezpieczne *ausweisy* oraz środki lokomocji, włączając przerzucanych do grupy konwojentów. Dzięki dobrym sąsiedzkim stosunkom z Okręgiem i Obszarem O III „Ryszard” zdobył szybko opiekę nad bezpieczeństwem działalności Bazy, przede wszystkim podczas przejazdów przez granicę GG i Ukrainę. Pracownik Kripo, ppor. Tadeusz Mroziewicz, wyłapywał w biegu wszystkie podejrzone sprawy, które mogłyby zagrażać organizacji, i informował Bazę. Podczas przerzutów asekurował swych ludzi jadących na Wschód przed policją ukraińską.

Pod koniec 1942r. KW Obszaru dodało do opieki nad O III swego pracownika, ppor. Bohdana Rogalińskiego. Rozwiązano szybko sprawę lokali służbowych, jak punktów kontaktowych, przechowalni, lokali szkoleniowych, melin i kwater dla przyjezdnych z noclegiem na pobyty dłuższe i krótsze. Dostarczało je chętnie patriotyczne społeczeństwo

lwowskie. Stała do dyspozycji organizacji młodzież. Zaciągała się do roboty w O III, a rodzice sekundowali dzielnie młodzieży w robocie konspiracyjnej. Spośród najbardziej zaangażowanych dla O III wymienić można ofiarne lwowskie rodziny Machniewiczów z ul. Gołębka 6, Matlaków z Krupierskiej 6, Czaplickich — Sapiehy 18, Dudków — Kredytowa 6 na Sygniówce, Pemplów i wyjątkowo zaangażowaną w robotę O III WW 72 liczną rodzinę Kiwałów przy ulicy Łyczakowskiej 34. Wszyscy oni, udzielający pomocy konspiracji, niestety, zapłacili za swój patriotyzm łagami, niektórzy życiem.

W Bazie „Adam” większego personelu nie uznawał. Wystarczały mu jako najbliższe pracownicy — żona „Maria”, która po wielkich wyspach w O III zaczęła pełnić funkcję kurierki do Warszawy, oraz sekretarka i łączniczka o ps. „Ewa” (córka płk. W.P. Chmielówna używająca nazwiska Zasławska).

Zanim jeszcze WW 72 — Centrala zorganizowała komórkę kurierską, Baza Lwów pomyślała o nawiązaniu łączności z Warszawą. Jacek Machniewicz ps. „Kostek” był pierwszym kurierem do Centrali. W grudniu 1941 zaprzysiężony przez „Dacha” (ppor. rez. Stanisław Łaniewski) do ZWZ-AK, w końcu tegoż roku lub zaraz na przedwiośniu 1942 r. podjął wyprawę dla nawiązania kontaktów w Warszawie. Znajomych i pewnych adresów użyczył mu „Dach” i „Kostek”, zaprawiony w robocie konspiracyjnej już za czasów sowieckich we Lwowie, odważnie ruszył w drogę. Pomyślnie przebył niełatwą w tamtych latach podróż Lwów-Warszawa i szczęśliwie szybko złapał kontakt na znajomego Łaniewskiemu aktora, reżysera i autora, Romana Niewiarowicza ps. „Łada”, którego poszukiwał. Hasła zgodziły się, przyjezdny ze Lwowa zaufanie zdobył, „Łada” przyszedł z pomocą. Tego samego dnia „Kostek” widział się z Leszkiem *vel* „Tadeuszem” (Tadeusz Batorowicz), łącznikiem na ZWZ, który odstawił lwowskiego kuriera na rozmowę z szefem do roboty wywiadowczej na Wschodzie, „Jerzym” (Aleksander Stpiczyński). Stary dwójkarz i ostrożny konspirator przyjął przybysza, jak sam później „Kostek” twierdził, na nic nie znaczącej rozmowie, nic w zasadzie nie obiecując. „Wilski” lubił takie mistyfikacyjne kawałki i odgrywając wobec „Kostka” jeden ze swoich „numerków”, jak maski, przyćmione światło czy szokujące zwroty do interesanta, per „dziecko dziecinne”, osiągnął to, na czym mu zależało — zadziwił i zniechęcił do siebie pierwszy raz spotkanego młodego chłopca, a sprawę załatwił — sprawdził i przekazał kuriera na O III.

Na ul. Kruczej róg którejś z przecznic w pobliżu Al. Jerozolimskich w pensjonacie p. Nartowskiej podjęłam osobiście „Kostka” i po krótkiej rozmowie przekazałam „Sabie” do dalszych stałych kontaktów z Bazą Lwów. Opinię o dzielnym kadecie Korpusu Kadetów we Lwowie im. Józefa Piłsudskiego i jego trudnej, ryzykownej wyprawie przekazałam „Dzięciołowi”, który zechciał go poznać. Przy następnej okazji „Dach” będąc w Warszawie zaprezentował „Witoldowi” lwowskiego zucha. „Witold” wysunął od siebie propozycję nadania wniosku na KW do Centrali pierwszemu kurierowi z Bazy O III. Nawiasem mówiąc, wniosku z O III nigdy nie zobaczyłam. Nie ordery były wówczas w głowie przełożonym w terenie. „Kostek” wracał do Lwowa z obietnicą KW, zaszczycony spotkaniem naczelnego szefa Wywiadu Wschód, „Dach” wiozł zlecenie „Dzięcioła” dla „Piotra” na najbliższe terminy oraz radiostacje, „Łada” prowadził służbowy samochód „Dacha” w O III, a drugi z rzędu kadet z Korpusu Kadetów Lwowskich, Zbyszek Turski, zaprzysiężony jako „Władek”, wstępował na drogę konspiracyjną w ŻWZ. Po przeszkoleniu przez „Kostka” i innych szkoleniowców w O III podejmował trudną funkcję kuriera do Centrali w Warszawie oraz objazd punktów wywiadowczych na terenie O III z „Kostkiem”, a po jakimś czasie samodzielnie.

Jako pierwsza poszła do Lwowa grupa składająca się z czterech osób: „Tońcio”, „Rudolf” (Tadeusz Lach używający nazwiska Antoni Janiszek), „Witek”, „Skowron” (Wiktor Kaczor, używał nazwiska Rudolf Szulc), Adam Nencki oraz Z. Korybut Daszkiewicz. Pod Przemyślem mieli przejść przez San granicę. Zatrzymani przez niemiecką żandarmerię tłumaczyli się gęsto i dawną granicę polską przeszli dopiero za drugim podejściem, ale bez Daszkiewicza, który gdzieś się zagubił. Do Lwowa dotarli tydzień po wkroczeniu Niemców. Jako pierwsi zajęli w lipcu 1941 r. stanowiska rezydentów w punktach informacyjnych: „Tońcio” z dokooptowaną towarzyszką, „Janeczką”, młodziutką lwowianką (Joanna *vel* Iwona Liwak) — w Berdyczowie. „Witek” — w Winnicy jako Rudolf Szulc. Pomocy przy przekraczaniu granicy udzielił ksiądz z Podwołoczysk, Jan Lach. W Berdyczowie z rozkazu „Piotra” siedział Zbigniew Brodecki z Warszawy oraz uratowani z wywózki niemieckiej Sadłowie — Roman ze Lwowa i Janina, miejscowa.

W Berdyczowie już istniał punkt obserwacyjny od 1940 roku. Zalegalizowana tu była rodzina Skwarów. Romek i Zby-

szek pracowali na dworcu kolejowym z zadaniami obserwowania ruchu wojsk niemieckich, węgierskich, czeskich, rumuńskich, włoskich. Po materiał przyjeżdżała kurierka z Kijowa „Julia” (Maria Hanczaruk).

Następny miał być obsadzony Kijów, stolica Ukrainy, cel pierwszy ofensywy niemieckiej na południowym froncie. Kijów za okupacji sowieckiej, o kryptonimie UK-55, był punktem zainteresowań polskiej roboty konspiracyjnej, tym bardziej od pierwszych dni przewidywań w Oddz. II KG ZWZ-AK o nieuniknionym konflikcie niemiecko-sowieckim. „Wizer”, jeszcze nie będąc szefem O III, nie spuszczał z Kijowa oka, i teraz, kiedy powołano definitywnie Wywiad Wschód do życia, obsada Kijowa stała się jego specjalną troską. Bardzo wcześnie wskoczył do Kijowa osobiście, by rozejrzeć się w sytuacji i możliwościach utworzenia obsady wywiadu z miejscowej ludności. Rzeczywistość nie wydała się sprzyjająca. Zdecydował więc stopniowo wprowadzać swoich agentów do Kijowa, na razie bez kontaktów na punkty ważne w przyszłości dla zadań wywiadu. Wreszcie, gdy powstało WW 72 z nominacją dla „Wizera” na szefa O III, „Piotr” zaczął lokować jak najszybciej agentów w Kijowie, z zadaniem wygodnego uplasowania się w konkretnym miejscu jako informatorów. Jeden z pierwszych przez Kijów przeszedł w ten sposób inż. Marian Matlak. Nie bardzo sobie poradził, miejsca długo nie zagrzał. Następny poszedł, ze znanych mi, Lech Żytkowicz na papierach Leon Bojko z jakimś jeszcze lwowskim architektem i, jak wieść głosi, został, uplasował się i spokojnie wrastając w teren czekał na podjęcie go przez kierownictwo przyszłej Ekspozytury. Jednym z takich był chyba rtm. Neuman ps. „Jur”, „Prawdzc”, ostatni przydział przed 1939 r. KOP.

Na szefa Kijów EA 1, kryptonim „Brama”, miał „Piotr” właściwie dwóch kandydatów: rtm. Oktawiana Ostrowskiego z KOP ps. „Kazimierz”, „Jastrzębiec” oraz por. rezerwy Stanisława Łaniewskiego ps. „Dach”, używał policyjnego nazwiska Dziewicki. Obaj mniej więcej w jednym wieku, z zawodowym doświadczeniem. Łaniewski, według relacji „Adama” z Bazy, był, rozglądał się już w Kijowie od listopada 1941 r., a „Piotr” dwa tygodnie wcześniej. Czy się spotkali tam, tego „Adam” nie wie i niczego nie sugeruje.

Stanisław Łaniewski znał Lwów jeszcze sprzed wojny. Obudowany koneksjami różnego rodzaju, ze stałym meldunkiem, z punktem kontaktowym u Stefanii Kiwała, niektórzy

określają jej funkcję jako sekretarki i kurierki w teren, z mieszkaniem w Warszawie i żoną lekarką (Katarzyna Łaniewska), stale kursuje, jak sam podaje, z „handlem” między Warszawą a Lwowem. W Warszawie utrzymuje stosunki towarzyskie, załatwia sprawy służbowe — werbuje pracowników do O III. Stanisław Zaćwilichowski z Birna, we współpracy przez jakiś czas w Warszawie, zostaje przerzucony do Kijowa; dyr. fabryki z Mielca, inż. chemii Tadeusz Gumowski, występuje z biegiem dni w firmie „Perun” we Lwowie, jako współpracujący z Bazą Lwów. „Dach” po jakimś czasie ma zorganizowaną sprawną łączność między Warszawą i Kijowem — z punktem w Kijowie „Maruszka”, „Maria” (Maria Masłowska) i w Warszawie „Danuta” (Jadwiga Korbuszewska, właścicielka dobrze zalegalizowanej przez Niewiarowicza prywatnej pralni przy Śniadeckich).

Wydawałoby się, że wszystkie zalety, włącznie z ruchliwością, predestynują „Dacha” na szefa Kijowa. A jednak „Wizer” powierza funkcję kierowniczą „Kazimierzowi” osiadłemu w Kijowie. Robi to tak dyskretnie i bezboleśnie dla obu, że do dziś toczą się spory wśród pracujących w O III, kto z nich, „Dach” czy „Kazimierz”, był szefem, a kto zastępcą na kierowniczej funkcji w Kijowie. „Dach” jako alibi dla swej ruchliwości i uzasadnienie częstych podróży Kijów-Lwów i z powrotem i od czasu do czasu Warszawa przyjął handel — nie wchodzę, czym! Z praktyki w tamtych czasach handel używany był jako motywacja przejazdów granicznych i organizacja wyrażała na to zgodę. Dawało to szansę uratowania organizacyjnej poczty i przede wszystkim życia kurierowi. Skonfiskowany „towar” krył wieziony faktycznie materiał organizacyjny. Zatrzymany wołał się wykupić płacąc karę za nielegalny przemysł w celach zysku, aniżeli jadąc niby „na pusto”, bez mocnych dokumentów, być podejrzanym i sprawdzanym jako polityczny. A szef Ekspozytury ze względów bezpieczeństwa siatki nie powinien być zaobserwowany przez ukraińskie i niemieckie urzędy kontrolne jako kręcący się stale po terenie. Nawet jako handlarz. „Wizer” na szefa „Bramy” wybrał „Kazimierza”. „Dach” przyjął decyzję „Piotra” bez zastrzeżeń i włączył się aktywnie w organizację O III.

Pierwsze swoje stałe locum „Wizer” z łączniczką „Wandą” (Eleonora Ptaszkówna, z Budapesztu do Polski 21/22 XII 1939 r., używała nazw. Helena Barszak, Müller) zorganizował bardzo wcześnie w Kijowie. Na dłuższe pobyty — mieszkanie z gabinetem lekarskim na nazw. dr Baranowski

jako alibi. W godzinach przyjęć przyuczona do zawodu „siostra Wanda”, a w godzinach pracy faktycznej szefa O III — sekretarka, łączniczka i pani domu.

Pierwszy przyjazd „Piotra” poderwał mnie na nogi i zmobilizował. „Dzięcioł” śmiał się widząc moje podniecenie. „Uprzedzałem panią o witalności organizacyjnej „Wizera” i ogromnym w związku z tym apetytem na ludzi oddanych sprawie i odważnych. W tej sprawie liczy na nas, ściślej — na panią. Lwów już dawno miejscowe kontakty uruchomił, co mógł, to zdobył. I teraz w grze przy stoliku — nasze wyjście! Głowa do góry — wygramy”.

Udałam się z miejsca do niezawodnej „Pani Marii” (Maria Strońska) i za jej pośrednictwem nawiązałam kontakt z „Mirą” (Maria Wittek, ref. WSK) z Oddz. I u znajomego mi już Sanojcy. Odtąd na kandydatkach do O III nie zbywało. Co jakiś czas otrzymywałam charakterystyczną, niewielką karteczkę od „Miry” z treścią: „Przekazuję do waszej dyspozycji...”. Dalej następowała liczba osób i podpis: „Mira”. Osoby te po rozmowie ze mną przechodziły szkolenie u szkoleniowca w WW 72, „Zbyszka”. Następnie wyekwipowane przez „Ninę”, zaopatrzone w dokumenty osobiste i przejazdu, pieniądze, a bardzo często i w skrytki przenośne, zasadne w podróży, dostawały punkty kontaktowe we Lwowie. Wyjeżdżały w teren O III.

Poza „Mirą” inni bliscy zaufani starali się o pracowników dla O III, rzadziej O II. Między innymi do O III z opinią mjr. Ries von Riesenhorsta z I Pułku Szwoleżerów poszła Maria Radwan ps. „Marta” osadzona przez „Piotra” w Szepietowce. Pani Rytłowa skierowała prócz młodego bratanka, Stefana Zabielly, dobrze starszego swego brata, Władysława Zabielly, i jego niemłodą partnerkę Marię Łebkowską.

Czekałam na następny przyjazd „Piotra” niecierpliwie. Byłam niespokojna, jak w jego ocenie wypadną moje starania o siatkę O III przy jej intensywnym rozroście.

„Piotr” po wizycie jak zwykle u „Jana” przyszedł i tym razem do nas na Kruczą. Był ożywiony — zakomunikował, że dostał od „Jana” przyslaną z Londynu od Naczelnego Wodza Instrukcję Wywiadowczą, którą, przepracowaną na nasze potrzeby, będziemy rozsyłali w teren w formie portatywnych książeczek. Dowcipnie opowiedział parę zdarzeń komicznych, choć nieraz ryzykownych, „ofiarnych kobiet”, przy zdobywaniu tajemnic wojskowych od przygodnie spotkanych informatorów. Celowała w tym „Julka” (Maria Han-

czaruk). Akceptował nasz pomysł wysłania razem osób sympatyzujących ze sobą. Łatwiej znosi się życie człowieka ustawicznie narażonego na śmiertelne niebezpieczeństwo. Przyjaćielska osoba obok uchroni nieraz od wielu zagrożeń.

Z zapartym tchem słuchałam długiej relacji „Wizera” o planowanym rozrzucie punktów w Ekspozyturach. I znów posypały się nazwy miast, miasteczek i wiosek znanych mi już z jego poprzednich informacji. Wyciągnęłam mapę i rozłożyłam na stole. Pochyliliśmy się nad nią i on, pierwszy bohater Obszaru Południe, zakreślał, rysował i tłumaczył, gdzie będą placówki wieloosobowe, a gdzie tylko z jednym obserwatorem przelotów transportów wojskowych koleją lub szosą. Zatrzymywał się przy miastach większych i referował rozbudowę w nich siatek. Nieraz zawieszał ołówek między oddalonymi od siebie osiedlami, w szczerym polu, jak mi się wydawało, i odpowiadał na moje zdziwienie: „Tu postawią lada dzień prowizoryczną fabrykę naprawy taborów samochodowych” lub: „Tu lada dzień powstanie wojskowe lotnisko. Organizacja Todt już pracuje”.

Zorganizowałam u gospodyni jakąś przekąskę i „wiadro” kawy i znów zamieniłam się w słuch. „Wizer” charakteryzował, specjalnie jako instruktaż dla mnie, cechy, jakie powinny dominować w jego siatce u ludzi wysyłanych w teren. Rozmowa trwała dobrych parę godzin. A gdy panowie zajęli się swoimi sprawami, zaczęłam notować miejscowości, włączone do Ekspozytur A, B, C, D aby przestały być symbolami, stały się konkretne, ukazując możliwości rozrostu siatki wywiadu O III.

Cechą charakterystyczną dla siatki O III był podział na punkty stałe, zaplanowane z góry jako centralne, i okoliczne, podpierające główne, które mogły nie mieć stałej obsady wywiadowczej, obsadzone jednoosobowo albo nawet tylko jako luźne kontakty odwiedzane co jakiś czas przez kogoś z obsady pobliskiego punktu stałego. Punkty zbiorcze materiału lokowane były w punkcie stałym, głównym, obsługiwanym przez specjalnie wyznaczonego agenta. Odbierany w określonych terminach przez objeżdżającego Ekspozyturę kuriera, dostarczany materiał do Bazy we Lwowie, skąd specjalnie zabezpieczony szedł do Centrali w Warszawie, przez specjalnych kurierów Lwów-Warszawa.

Ekspozytura A dzieliła się na A-1 — Kijów, „Brama”; A-2 — Żytomierz; A-3 — Berdyczów; A-4 — Winnica; A-5 — Czerkasy; A-6 — Konotop. B na: B-1 — Kremeńczug; B-2 —

Gołta; B-3 — Dniepropietrowsk; B-4 — Nikołajew; B-5 — Znamionka; B-6 — Odessa. C na: C-1 — Charków; w organizacji D na: D-1 — Rostow-Stalino; D-2 — Połtawa; D-3 — Homel.

Do stałych dostarczycieli informacji, czynnych i w ruchu, zaliczyć można ze wszystkich Ekspozytur: Zwiąhel, Szepietówkę, Fastów, Żytomierz, Berdyczów, Kamieniec Podolski, Winnicę, Białą Cerkiew, Kursk, oddany później O I, Konotop, Kirowo, Kremeńczug, Połtawę, Mirgorod, Charków, małą miejscowość koło Rostowa z placówką radiową, Millerowo, Szachty, Mariampol, Stalino, Dniepropietrowsk, Krzywy Róg, Zaporozże. Pod Rostowem uplasował się z radiostacją radiota ps. „Staszek”. Obserwacja była systematyczna, wykorzystywana z zainteresowaniem przez Biuro Studiów w Centrali. Namierzony i zlikwidowany wyjątkowo późno. Swoje zadanie spełnił. Trudności były z Odessą, gdyż stacjonowały tam wojska rumuńskie, policja, urzędy, więc traktować ją należało jako leżącą w strefie rumuńskiej, co utrudniało kontakty. Do Odessy wysłany został przez „Piotra” „Jakub”. Zawieruszył się gdzieś i nigdy nie dowiedziano się, czy dotarł do punktu przeznaczenia. Okresowo przyjeżdżali „Wiktor”, „Żośka”, „Wizer”, zabierając materiały od radiowca, który się tam jakoś zdołał ukryć i prowadzić swą obserwację, bardzo interesująco przedstawiającą się w jego meldunkach radiowych.

W tym gąszczu nazwisk i stanowisk mogłam już dziś zanotować w pamięci obsadę Ekspozytury B w Kirowogrodzie. Para informatorów niezmiernie precyzyjnie dobranych i doskonale się uzupełniających. Szefem Ekspozytury był trzydziestoparoletni por. Stanisław Jabłoński, zaprzysiężony przez swego szkolnego kolegę, oficera w organizacji ZWZ-AK w Warszawie, od kwietnia 1941 roku osadzony w Kirowogrodzie, na dokumentach jako Grigorij Jachimowicz ps. „Staszek”, później „Cesarz”, z fałszywym zaświadczeniem lekarskim jako chory epileptyk. Nigdzie nie pracując mógł cały swój czas poświęcić robocie wywiadu, przekazywać i odbierać materiały z Centrali od kurierów dojeżdżających wyjątkowo systematycznie w pierwszym okresie działalności O III. Inteligentny i dobrze przygotowany zawodowo miał jako partnerkę Helenę Łosiewą (może po polsku Helena Łoś czy Łosiówna), w tym samym wieku. Helena Łoś jako córka carskiego oficera, należąca do polskich wyższych sfer z kontaktami w Londynie, śpiewaczka w Warszawie, inteligentna, zna-

jąca perfekty rosyjski, niemiecki, francuski i naturalnie polski, była doskonałą partnerką dla „Cesarza”. Wciągnięta do roboty konspiracyjnej przez swego narzeczonego, oficera w.p., którego w rozmowach określała „Roman”, od 1942 roku pracowała z Jachimowiczem w wywiadzie na papierach jego siostry opiekującej się chorym bratem. Prowadziła mu dom oraz pomagała finansowo, pracując jako tłumaczka w Centrali Przedsiębiorstw Handlowych Wschód. Miała dostęp do wielu ludzi. Przydzielona do „Staszka” jako kierownik łączności, okazała się niebawem pełnej wartości, wyjątkowo zdolną agentką, fachowcem znającym Wschód. „Ta para jest na wagę złota w naszej robocie — zapewniał „Piotr” „Dzieciół”. — „Lena” oraz „Staszek” dostarczają najcenniejsze informacje z frontu tutejszego i ogólnopolityczne — z rozmów „Leny”. Powinniście byli zauważyć — podkreślał dumny ze swoich pupilów — zdobyli potwierdzenie, że na wiosnę 1942 ofensywa niemiecka ruszy na południowym froncie sowieckim, a nie z Bałkanów przez Grecję, Turcję i dalej...”. „Dzieciół” nie omieszkiał przypomnieć, że opinię pozytywną o pracy Południa, szczególnie za tę informację, przekazywał i nadal przekazuje według otrzymanych podjękowań od adresatów w Londynie — od Brytyjczyków i naszego dowództwa. Zaskoczyło ich tam, że Niemcy uruchomią wojska stacjonujące na zimowym leżu na Ukrainie.

Halina GRUDZIŃSKA-ZAKRZEWSKA



HALINA GRUDZIŃSKA-ZAKRZEWSKA, ps. „Wanda”, „Hermina”, „Beda”. Absolwentka Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego im. J. Piłsudskiego. Wciągnięta do konspiracji przez Marię Strońską od października 1939 roku pełniła funkcję kierowniczkę łączności płk. dypl. Janusza Albrechta. Jako żołnierz AK przesłała wszystkie szczeble wtajemniczenia od łączniczki do kierowniczkę samodzielnego wydziału wywiadowczego „WW — 72” (wydział ofensywny wschód) w Oddziale II Komendy Głównej AK.

W lipcu 1944 roku została przeniesiona do referatu „992” (Biura studiów) w kontrwywiadzie Oddziału II KG AK. Dwukrotnie aresztowana w Polsce Ludowej, spędziła prawie sześć lat w więzieniach.

Wspomnienia Haliny Grudzińskiej-Zakrzewskiej ukazały się nakładem PWN-u.

OKRUCHY HISTORII

Norbert ŻABA

FINOWIE I POLACY W 1944 ROKU

Od 1 września 1939 r. do 9 kwietnia 1940 r., czyli do dnia kapitulacji Danii, byłem *attaché* prasowym poselstwa R.P. w Kopenhadze. Pracując w latach 1935-1938, w tymże charakterze, w poselstwie R.P. w Helsinkach, gdzie — podobnie jak w Danii — miałem wielu przyjaciół, po okupacji Danii zostałem ponownie mianowany (na to samo stanowisko) w Finlandii. Pięć krajów nordyckich, Szwecja, Finlandia, Dania, Norwegia i Islandia, tradycyjnie utrzymuje zawsze najbliższą współpracę. Łączy je bowiem wspólnota losu i historia. W odróżnieniu od narodów południowych, a także Polaków, przyjaźnie zawierane ze Skandynawami pozostają na ogół na całe życie. We wszystkich tych krajach Polska miała przyjaciół, którzy nie zawiedli nawet w najbardziej tragicznych okresach i w czasie wojny. Nastroje wrogie Niemcom były najsilniejsze w Danii, na którą Niemcy napadły zdradziecko już za czasów Bismarcka. Dania musiała wtedy odstąpić prowincję Schleswig-Holstein, czyli niemal trzecią część swojego terytorium, w tym zamek w Glücksburg, pierwotną siedzibę dynastii duńskiej, najstarszej w Europie.

Natomiast w Finlandii istniały pewne nastroje pronieemieckie. Załączki wojska niepodległej Finlandii powstawały w Niemczech w czasie I wojny światowej — były to tzw. Bataliony Jęgrów. Podobnie było z naszymi legionami w Austrii.

Nie przeszkadzało to jednak wcale istnieniu w niepodległej Finlandii, w wojsku, silnych sympatii propolskich, a zwłaszcza proalianckich. Prozachodnio nastawiony był marszałek Gustaw Mannerheim, szwedzko-finlandzki baron, który w Finlandii odegrał podobną rolę, jak Marszałek Józef Piłsudski w Polsce. Mannerheim niejednokrotnie w krytycznych chwilach decydował o losie Finlandii. W 1917-1918 roku przeszkodził w wyborze niemieckiego księcia na króla Finlandii, która w końcu zdecydowała się na ustrój republikański.

22 czerwca 1941 roku Rosjanie zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny, zaatakowali po raz drugi Finlandię. Wywiad fiński zorientowany co do możliwości agresji poinformował o tym rząd i już 17 czerwca 41 r. zarządzono potajemnie mobilizację. Mały naród (3.800.000) zamieszkujący bardzo obszerne terytoria, trudne do obrony, walczył bohatersko, trzymając wielokrotnie liczniejszą Armię Czerwoną w szachu, czyniąc nieliczne ustępstwa terytorialne tylko na Przesmyku Karelskim, skracając linię obrony i broniąc Wyborga. Jedynie na skrajnej Północy udało się Rosjanom dokonać zdobyczy. Straty fińskie w żołnierzach były jednak poważne. Krajowi groziło wykrwawienie. Pierwsza wojna, nazwana *Vinterkriget* (wojna zimowa 1939-1940) trwała w czasie wyjątkowo ostrej zimy, jedyne go sprzymierzeńca Finów. Żołnierz fiński jeździł na nartach i był dobrze ubrany. Tego nie było w armii sowieckiej. W tej wojnie raz na zawsze pogrzebano różnice klasowe i narodowościowe. Chłop fiński walczył ramię w ramię z synem obszarnika, barona czy szwedzkiego mieszcza. Zapomniano o różnicach dzielących naród jeszcze w okresie wojny niepodległościowej 1917-1918, kiedy część robotników stanęła po stronie Czerwonych i Rosjan. W tamtej wojnie wodzem Białych był późniejszy marszałek Mannerheim, współtwórca niepodległości. Zwyciężył Czerwonych i zapewnił Finlandii niepodległość i zachodni ustrój demokratyczny. Nie sięgnął po władzę dyktatorską, która właściwie leżała na ulicy. Wycofał się z dowództwa i polityki, zajmując tylko honorowe stanowiska prezesa Rady Obrony Państwa i Czerwonego Krzyża. Czas na niego przyszedł, gdy w roku 1939 i 1941 niepodległość Finlandii była ponownie i dwukrotnie zagrożona. Naród powołał go na głównodowodzącego Armią, a potem na prezydenta. Stosunki kulturalno-narodowo-językowe były podobne jak na Litwie. Wszyscy uważali się za Finlandczyków, niezależnie od języka ojczystego czy pochodzenia. Rozwiązanie było jednak inne niż na Litwie — bardziej szczęśliwe i trwałe.

Po bohaterskiej walce, na skutek wyczerpania się sił, rząd był zmuszony podpisać ciężkie warunki zawieszenia broni, a następnie traktat pokojowy. Musiano oddać znaczną część Karelii wschodniej, gdzie Rosjan prawie nie było. Ważny port Hangö, niedaleko Helsinek, stał się sowiecką bazą wojskową. W tej wojnie zginął kwiat młodzieży i inteligencji, w tym wielu wybitnych ludzi. Poległ także jeden z moich najbliższych przyjaciół, Gunnar Höckert, zdobywca złotego medalu w biegach na Olimpiadzie w Berlinie.

Byłem po raz drugi w poselstwie R.P. w Helsinkach (1940-1941) znów jako *attaché* prasowy i korespondent PAT, gdy 22 czerwca 1941 roku wybuchła po raz drugi wojna sowiecko-fińska. W dzień po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej samoloty rosyjskie zaatakowały Finlandię. Działania wojenne na lądzie rozpoczęły się 26 czerwca atakiem na fińską linię obronną na Przesmyku Karelskim, na północ od Leningradu. Głównodowodzącym był znów Gustaw Mannerheim. Zachód, zajęty ciężką wojną z Niemcami, witając z zadowoleniem niespodziewanego sojusznika — Sowiety zaatakowane przez Hitlera — nie mógł pomóc Finom i nie chciał. Kiedy Sowiety stały się sojusznikiem, Anglia wypowiedziała nawet wojnę Finlandii, co pozostało jednak tylko na papierze.

Finowie bronili się jednak z uporem i skutecznie. Tak mały naród, bez jakiegokolwiek pomocy, zmuszony był (i to za poradą życzliwej mu, mimo wszystko, Anglii) zwrócić się do Moskwy z propozycją zawieszenia broni. Pośrednikiem w tej sprawie, *porte parole*, byłem na początku ja sam, po wcześniejszym pobycie w Londynie.

Delegacja fińska przekroczyła linię demarkacyjną na Przesmyku Karelskim 5 września 1944 r. Rokowania odbywały się w Moskwie 19 września 1944 r., gdzie podpisano niezwykle ciężkie warunki traktatu pokojowego. Przesmyk Karelski z Wyborgiem, sporą część Laponii z portem Petsamo, jedynym wylotem na otwarte morze, wybrzeże jeziora Ładoga, stare miasto i historyczne twierdze założone ongiś przez Szwedów, miasto i bazę Porkkala niedaleko Helsinek — odstąpiono Rosjanom.

Mannerheim razem z Paasikivim, *the great old men* Finlandii, rozumieli sytuację i tylko dzięki ich autorytetowi udało się zawrzeć ten ciężki pokój bez wybuchów społecznych. Setki tysięcy uchodźców runęły na pozostałe przy Finlandii terytoria. A jednak w ciągu kilkunastu lat nie tylko

ten napływ wchłonięto, ale i wrócono do tego samego dobrobytu i poziomu produkcji przemysłowej i rolniej, jakie panują w całej Skandynawii. Finowie odznaczają się nie tylko wielką pracowitością, ale i zmysłem organizacyjnym, w polityce są realistami pozbawionymi romantyzmu czy przysłowiowego słomianego ognia.

Gdy sytuacja na froncie karelskim stała się beznadziejna, do Finlandii przybyło z Ingermanlandii (obszar na zachód i północ od Leningradu, zamieszkały przez szczepy ugrofińskie) 62.000 Ingermanlandczyków. Artykuł 10 traktatu pokojowego przewidywał niestety przymusowy ich powrót do Sowietów. Deportowano 55.000, a siedmiu tysiącom udało się zbiec przed deportacją do Szwecji. W ogłoszonej w swoim czasie w Finlandii pracy naukowej stwierdza się, że wielu deportowanych do Sowietów Ingermanlandczyków rozstrzelano już na granicy, a innych skazano na łagry. Zdaniem historyków finlandzkich „pokój separatystyczny” z Sowietami w 1944 r. nie zostałby podpisany bez zobowiązania się do natychmiastowego powrotu obywateli sowieckich zbiegłych do Finlandii, względnie przesiedlonych tam przez Niemców z terenów północno-wschodnich, na których Niemcy budowali w czasie wojny drogi i lotniska dla swojej armii.

Ci sami historycy piszą: „Finlandia kupiła sobie pokój i niepodległość kosztem życia ludności Ingermanlandii”. Humanitarny udział Szwecji w tej tragicznej sprawie pozostaje niedoceniony. Siedmiu tysiącom ludzi dała Szwecja nie tylko azyl, ale i spokojne ludzkie życie. Podobny los spotkałby w Sowietach ok. 250 Polaków, którzy w wyniku fińsko-sowieckich i niemieckich działań wojskowych znaleźli się w Finlandii, a których w ostatniej chwili uratowała Szwecja. Większa ich część była przymusowo zmobilizowana przez Rosjan na zajętych przez Sowietów naszych ziemiach wschodnich, a część przebywała w niemieckich obozach pracy TODTA, skąd dzięki fińskiej pomocy zbiegli do Szwecji, gdy wybuchły działania wojenne między Finami a Niemcami. Traktat pokojowy przewidywał usunięcie przez Finów Niemców z Laponii. Tak to w tej dziwnej wojnie Finowie byli raz sprzymierzeńcami Niemców w wojnie z Sowietami, a potem niby sprzymierzeńcami Sowietów w działaniach wojennych przeciwko Niemcom. Naszych ludzi uratowała akcja pewnej grupy wojskowych Finlandii i Szwecji, wyjątkowo dobre stosunki, jakie mieli nasi *attachés* wojskowi ze sztabem Finlandii oraz bohaterstwo mego przyjaciela Gunnara Rügheimera, mło-

młodego Szweda, którego przedstawiłem naszemu ataszatowi wojskowemu.

Podział Europy na strefy wpływów, dokonany przez Niemcy i Sowiety, oddał Finlandię Sowietom. W rezultacie Niemcy straciły zwolenników w wojsku fińskim, a nastroje proalianckie, a zwłaszcza propolskie, rosły wobec wspólnoty losu. Przestano liczyć na jakąkolwiek pomoc Niemiec. W tym okresie Väinö Tanner — przywódca socjaldemokracji, polityk wielkiej klasy — mówił naszemu posłowi w Helsinkach, p. Henrykowi Sokolnickiemu (który go w 1941 r. zapytał, czemu Finlandia nie pozostaje neutralna u boku Szwecji): „Nie mamy innego wyjścia, jesteśmy zagrożeni przez Rosjan, którzy zaatakują nas łądą dzień”. Spotkany na ulicy szef II Oddziału (wywiadu) sztabu Finlandii, płk Aladar Paasonen, zaczął mnie słowami: „Wracam z ambasady sowieckiej. Rosjanie otrzymali ultimatum, gotowi są to ultimatum przyjąć”. Ja: „W takim razie wojny z nimi nie będzie?” — Paasonen: „Owszem, za późno, Niemcy uderzą”. Ja: „W takim razie pozostaniecie neutralni?”. Paasonen dumnie: „Nie jesteśmy Bułgarami. Sami odbierzemy, co nam zostało zabrane”. Oczywiście poszedł szyfr do Londynu. Kilka dni później wybuchła wojna niemiecko-sowiecka.

Attaché wojskowy poselstwa R.P. w Helsinkach, śp. płk dypl. Władysław Łoś (syn wybitnego językoznawcy, profesora UJ) był żonaty z Finką, szwagierką pułkownika sztabu Finlandii. Łoś miał doskonałe stosunki w sztabie. Z Finką był ożeniony także szef naszej placówki dyplomatycznej, Henryk Sokolnicki, człowiek inteligentny, o wielkich zaletach towarzyskich, w Helsinkach ogromnie lubiany i popularny. Ja zaś, opanowawszy biegle fiński, będąc już przed wojną działaczem na polu zbliżenia młodzieży polskiej i fińskiej (co robiłem pod auspicjami naszego MSZ), miałem wielu przyjaciół wśród czołowych polityków, ekonomistów i w świecie kultury. Nawet Anglicy nie dysponowali tak szerokim wachlarzem dobrych przyjaciół, jedynie Szwedzi byli od nas w tym lepsi. Zadaniem moim było przekonywanie czołowych kół politycznych, wspólnie z *attaché* prasowym Szwecji i Anglii, że w 1941 r. Finlandia powinna pozostać państwem neutralnym u boku Szwecji. Pamiętam, że przekonywałem głośno redaktora naczelnego *Uusi Suomi*, p. Pentti. Przy sąsiednim stoliku siedziało trzech cywilów, jak się potem okazało byli to wysocy oficerowie sztabu. Poskarżyli się na mnie Łosiowi, oświadczając że jedynie mój immunitet dyplomatyczny chronił mnie

przed aresztowaniem. Tak silne były wtedy w kołach wojskowych nastroje proniemieckie. Nasz wywiad, sprawnie działający, dowiedział się o tajnym wylądowaniu w Turku (Abo) kompanii niemieckiej ubranej po cywilnemu, którą przerzucano na front niemiecki na północy. Nasza sytuacja w Finlandii nie była łatwa. Zaraz po wybuchu wojny z Rosjanami Finowie zerwali z nami stosunki dyplomatyczne. W związku z tym znalazłem się w Szwecji. Przyjazne stosunki z Finami nie zostały jednak zerwane. Odwiedzali mnie: marszałek Sejmu i przewodniczący Komisji Zagranicznej Parlamentu Reinhold Świątorzecki, socjalista polskiego pochodzenia, ale nie mówiący po polsku, prezydent miasta Helsinki, prezydent Banku Narodowego i inni koledzy jeszcze z czasów studenckich. Szwedzi, obawiający się inwazji niemieckiej, nie zgodzili się na zwiększenie personelu dyplomatycznego krajów okupowanych przez Niemcy. W tej sytuacji zostałem przygarbiony przez Anglików do wydziału prasowego poselstwa brytyjskiego. Dopiero w rok później, po pierwszym alianckim zwycięstwie pod El-Alamejn w Afryce Północnej, Szwedzi zaczerpnęli nieco oddechu i Minister Spraw Zagranicznych poinformował poselstwa R.P. i Norwegii o zgodzie na powiększenie personelu dyplomatycznego o *attaché* morskiego i prasowego. W ten sposób przybył do nas komandor E. Pławski, bohater wykrycia przez polski okręt „Piorun” pancernika „Bismarck”, zatopionego później przez Anglików. Pławskiego, czarującego i inteligentnego człowieka, wysłano tu na jakiś czas na zasłużony wypoczynek. Szybko potrafił nawiązać dobre stosunki z dowództwem marynarki szwedzkiej. Ja wróciłem do dawnej mojej pracy *attaché* prasowego, zajmując się kontaktami z prasą oraz propagandą polityczną i kulturalną. W trudnych wtedy warunkach i z budżetem 500 kr miesięcznie udało nam się nakłonić wydawnictwa szwedzkie do wydania szeregu dzieł o Polsce i przekładów literatury pięknej.

Szwedzi, jak wspomniałem, będąc sami zagrożeni, dyskretnie nam jednak pomagali, względnie przymykali oko na naszą działalność. W pierwszym okresie wojny spora część pomocy charytatywnej i finansowej dla polskich organizacji społecznych, a nawet dla AK w Polsce, przesyłana była szwedzkimi kanałami. Pomimo wojny wielkie szwedzkie koncerty miały swoich przedstawicieli w Polsce. Byli tam od lat, mieli dobre stosunki, a nawet krewnych przez małżeństwa z Polkami. Ich działalność została wreszcie przez Niemców wykryta i nastąpiły masowe aresztowania. Głównych działaczy

Szwedów, m.in. b. szwedzkiego konsula honorowego w Polsce, aresztowano i skazano na śmierć. Jedynie interwencja króla, Gustawa V, u Hitlera i Göringa uratowała im życie. Ich pomocników Polaków, urzędników biur szwedzkich, stracono.

Nastąpiła reorganizacja tej działalności, ale nie była już w tak szerokim zakresie prowadzona przez Szwedów. Niemcy domagali się od Szwecji zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem Polski na emigracji i zamknięcia naszego poselstwa i konsulatów. Szwedzi tego nie zrobili, ale zmusili posła, Gustawa Potworowskiego, odpowiedzialnego za placówkę, do opuszczenia Sztokholmu, uznając go za *persona non grata*. Został mianowany posłem R.P. w Lizbonie, a na jego miejsce przybył wspomniany już Henryk Sokolnicki, który po Helsinkach był zastępcą ambasadora w Moskwie. Pomoc do Polski szła nadal, ale już innymi kanałami i tylko na odcinku charytatywnym przez Czerwony Krzyż, Kościół protestancki itp. organizacje. Poza tym przybył z Londynu urzędnik Ministerstwa Skarbu i wypłacał uchodźcom zasiłek w wysokości 250 kr miesięcznie. Podobnej jak dzisiaj, zakrojonej na szeroką skalę pomocy socjalnej, jeszcze wtedy w Szwecji nie było.

Działalność informacyjna o sytuacji w Polsce, raporty do rządu emigracyjnego oraz kontakty z A.K. przydzielone zostały pewnej grupie cywilów i wojskowych, a delegowany urzędnik Ministerstwa Skarbu przekazywał do Kraju pomoc charytatywną. Utrzymywanie stałej łączności z Oddziałem VI w Londynie powierzono mnie. Moje zadanie polegało na utrzymywaniu kontaktów z krajami, w których straciliśmy placówki dyplomatyczne, a które miały swych agentów w Szwecji oraz zdobywanie za ich pośrednictwem wiadomości o sytuacji w okupowanej przez Niemcy Polsce. W moim przypadku chodziło o Finlandię, Norwegię, Danię i Węgry, gdzie z poprzednich prac i powiązań osobistych miałem dobre kontakty. Dzięki tej właśnie pracy i tym stosunkom mogłem włączyć się do akcji ratowania zagrożonych Polaków z Finlandii. Uważam, że to obszerne przedstawienie ówczesnej sytuacji w Finlandii i Szwecji było konieczne, aby właściwie zrozumieć przebieg całej akcji i trudności w jej przeprowadzeniu.

Zastępcą szefa wywiadu Sztabu Finlandii był w tym okresie wojny płk Ake Slöör, były *attaché* wojskowy poselstwa Finlandii w Warszawie. W Warszawie prowadził bardzo

gościnny dom, miał bardzo wielu przyjaciół i był bardzo propolski. Z naszym *attaché* w Helsinkach, płk. Wł. Łosiem, łączyły Slööra stosunki przyjacielskie. Fakt, że Polska nie wypowiedziała Finlandii wojny po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, ułatwił nam w Szwecji utrzymywanie stosunków z oficjalnymi przedstawicielami Finlandii, przynajmniej na szczeblu prywatnym. Płk Slöör przekazał płk. Łosiowi, pracującemu wtedy w poselstwie R.P. w Sztokholmie, listę obywateli polskich przymusowo rekrutowanych przez Rosjan na naszych ziemiach wschodnich, a znajdujących się w Finlandii w obozach jeńców wojennych, oraz listę Polaków przebywających na robotach przymusowych z Organizacją Todta w Laponii.

Dowództwo wojskowe Finlandii wyraziło zgodę na dyskretny przerzut tych ludzi, bez wiedzy i zgody Rosjan oraz rządu Finlandii, do Szwecji. Finlandia rozpoczęła już rokowania z Rosjanami o zawieszenie broni. Nasz ataszat wojskowy w Sztokholmie uzyskał poufną zgodę czynników wojskowych w Szwecji na przyjęcie Polaków i ich późniejszy przerzut do Anglii. Chodziło jednak o znalezienie młodego, godnego zaufania Szweda, który podjąłby się niebezpiecznej akcji przeprowadzenia tej licznej grupy Polaków (ok. 250 osób) poza plecami straży granicznej, zarówno fińskiej jak i szwedzkiej. W tej sytuacji nasi wojskowi, *attaché* wojskowy poselstwa R.P. płk. dypl. Feliks Brzeskwiński, były *attaché* w Finlandii płk dypl. Władysław Łoś oraz szef wywiadu płk dypl. Witold Szymaniak, zwrócili się do mnie — wiedząc o moich dość szerokich kontaktach w Skandynawii — z prośbą o znalezienie odpowiedniego przewodnika. Miałem akurat takiego kandydata. Był nim Gunnar Rügheimer, działacz Związku Studentów Finlandii, mający kontakty z Czerwonym Krzyżem i z poselstwem rządu emigracyjnego Holandii w Sztokholmie. Zetknąłem się z nim na początku wojny i wobec jego działalności na terenie Finlandii oraz zdecydowanie antyhitlerowskiego nastawienia, zbliżyliśmy się i zaprzyjaźniliśmy. Był to inteligentny młody człowiek, energiczny, ruchliwy i wszechstronnie wykształcony. Obecnie Gunnar Rügheimer mieszka w Londynie, gdzie jest czymś w rodzaju łącznika między Radiem-Telewizją Szwecji i BBC. Współpracował także z irlandzką i kanadyjską TV. Święta Bożego Narodzenia spędził u rodziny w Szwecji i przy tej okazji mnie odwiedził. Odświeżyliśmy w pamięci sprawę jego udziału w akcji przerzucenia do Szwecji Polaków. Uważałem, że ta

sprawa ze wszech miar zasługuje na przekazanie do wiadomości historyków polskich. Prosiłem go więc o dokładne spisanie wydarzeń, które miały miejsce w 1944 r. Zrobił to i przed powrotem do Londynu (1991 r.) przyniósł mi swoje notatki, które — z małymi i nieistotnymi skrótami — tu podaję, deponując oryginał w archiwum *Zeszytów Historycznych i Kultury*. Oddaję więc teraz głos samemu Gunnarowi Rügheimerowi.

„Rząd holenderski chciał mnie pozyskać do pracy w Komisji Repatriacyjnej. Zwrócił się więc do władz szwedzkich z prośbą o zwolnienie mnie ze szwedzkiego wojska. Wiedzieliśmy, że Organizacja Todta budująca fortyfikacje, lotniska i drogi na linii frontu niemieckiego w Laponii, korzystała głównie z przymusowej pracy deportowanych przez Niemców więźniów politycznych i jeńców wojennych z okupowanych krajów. Wśród tych deportowanych była grupa Holendrów. Otrzymałem z poselstwa holenderskiego zadanie nawiązania kontaktu z tą grupą, ustalenia ich nazwisk i dokładnej liczby. Zamierzano tych Holendrów wywieźć z Finlandii przed podpisaniem układu o zawieszeniu broni. Dla ułatwienia mego zadania i swobodnego poruszania się po Finlandii, zostałem zakamuflowany jako korespondent *Chicago Daily News*. Dzięki temu mogłem kilkakrotnie wyjechać ze Szwecji do Finlandii, gdzie miałem dobre kontakty z finlandzką grupą zwaną „Grupą Pokoju” (*Fredsgruppen*). Byli to ludzie, którzy początkowo sprzeciwiali się udziałowi w wojnie z Sowietami u boku Niemiec, a następnie byli zwolennikami jak najszybszego wycofania się Finlandii z wojny. Byłem wówczas również w kontakcie z Laurinem Zilliacusem, amerykańskim dyplomatą pochodzenia finlandzkiego. Był on referentem spraw finlandzkich w poselstwie USA w Sztokholmie. Moim naczelnym zadaniem było jednak stworzenie w Finlandii organizacji, która mogłaby rozpocząć działalność z chwilą zawieszenia broni, ratując Holendrów przed ewentualną deportacją do Sowietów. W Helsinkach korzystałem z pomocy biskupa katolickiego, monsignora Cobbeny, Holendra. Przeszkadzał nam natomiast konsul honorowy Holandii, Mr. Spaens, i dyrektor firmy Philipsa w Finlandii, także Holender, gdyż obawiał się, że nasza aktywność zaszkodzi jego interesom.

Norbert Żaba, *attaché* prasowy poselstwa R.P., którego dawno znałem i z którym utrzymywałem kontakty od pierw-

szych lat wojny, wiedział o mojej działalności w Finlandii. Wraz z przedstawicielami wojskowymi poselstwa polskiego w Sztokholmie zwrócił się do mnie, prosząc o podjęcie się misji zorganizowania ucieczki także Polaków z obozów w Finlandii do Szwecji. W rezultacie tego spotkania udałem się samolotem do Finlandii. Sprawa była równie delikatna, co niebezpieczna. W Finlandii ścierały się bowiem dwa prądy. Jedna grupa chciała przy pomocy Niemiec odzyskać utracone w 1940 r. terytoria, wierząc w niemieckie zwycięstwo względnie w zawarcie kompromisowego pokoju między Niemcami i Aliantami — grupa ta opowiadała się za kontynuowaniem wojny. Druga — zdając sobie sprawę z grożącej Niemcom klęski — gotowa była rozpocząć rokowania z Moskwą o zawieszenie broni już teraz (na razie grupa ta była w mniejszości). Zdołałem jednak pozyskać poparcie nie tylko grupy pokojowej, ale — co ważniejsze — Ministra Spraw Wewnętrznych K. Hillilä oraz szefa policji państwowej — Castari. Wyrazili oni zgodę na ewakuację Holendrów i Polaków, obiecując ułatwienie mojej misji lub przynajmniej „przymknięcie oka”. Przypuszczam, że obaj panowie chcieli w ten sposób pozyskać zawczasu dobrą opinię aliantów. Szczególnie zależało na tym szefowi policji. Helsinki były już narażone na bombardowania sowieckie, a nastroje w społeczeństwie — napięte.

Czas naglił. Układ między Finlandią a Związkiem Sowieckim o zawieszeniu broni został podpisany 19 września 1944 r. o godz. 8 rano. Przewidywał internowanie wszystkich uchodźców ze Wschodu, czyli z ziem zajętych przez Sowiety, tj. mieszkańców Ingermanlandii (okolice na zachód i północ od Leningradu), najbliższych spokrewnionych z Finami (przybyło ich do Finlandii w czasie wojny ok. 62 tys.) oraz jeńców z obozów fińskich i robotników z Organizacji Todta. Wszystkich tych ludzi zmuszono by na mocy układu do deportacji do Sowietów. Policja fińska, współpracująca ze mną, skontaktowała się z robotnikami Organizacji Todta, proponując im ucieczkę z łagru na południe. Mieliśmy ich stamtąd przewieźć koleją do bazy finlandzkiego lotnictwa w Kauhava, koło miasta i portu Wasa, naprzeciwko Szwecji. W Kauhava mieli zostać zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty. Około 15 września przetransportowano grupę do Turku, skąd wynajętym statkiem wyjechali do Sztokholmu. Grupa ta składała się głównie z Holendrów, ale było także kilku Polaków. Przybyliśmy do Sztokholmu 19 września, w chwili kiedy ogłoszono warunki zawieszenia broni dla Finlandii druzgo-

jące. Przewidywały przekazanie wszystkich jeńców wojennych i robotników od Todta oraz uchodźców z sowieckiej części Karelii i Ingermanlandii w ręce sowieckie. Specjalna komisja aliancka pod rozkazami Rosjan miała dopilnować dotrzymania warunków układu. Układ obarczał także Finów zadaniem usunięcia Niemców z bazy w Laponii. Spowodowało to walki między Finami a Niemcami, którzy wycofując się zastosowali taktykę „spalonej ziemi”. Zawarcie układu zaskoczyło Niemców, wśród których powstała najpierw konfuzja, co ułatwiło wycofanie z Organizacji Todta Polaków i Holendrów.

Poselstwo holenderskie skierowało natychmiast do Finlandii Misję Repatriacyjną do przeprowadzenia ewakuacji Holendrów do Szwecji (takiej polskiej misji nie było). W tej Misji byli, poza mną, Knut Hammarskjöld i młody Holender, Arnold Hubrecht. Dzięki cichemu poparciu fińskiej policji udało się dotrzeć bez przeszkód na południowy zachód, do granicy szwedzkiej koło Haparandy. Obóz jeńców, w którym znajdowali się Polacy, był na południu północnofinlandzkiego miasta Kemi. Powstał skomplikowany problem wyprowadzenia Polaków z obozu bez wzbudzenia podejrzeń. Żadne środki komunikacji nie wchodziły w rachubę. Marsz piechotą i to nocą był jedynym rozwiązaniem. Dojście do granicy szwedzkiej zajęłoby w tych warunkach trzy dni. Wreszcie zaistniał jeszcze problem ukrycia zbiegów za dnia i zabezpieczenia ich przed zamrożeniem na śmierć, bo mrozy były wyjątkowe tej zimy, temperatura spadała do minus 40°. Należało więc przygotować na trasie pewną ilość stodoł, które po szwedzku nazywają się *härbre* i są w północnej Szwecji i Finlandii dość rozpowszechnione. Przechowuje się w nich paszę dla bydła i używane są tylko latem. Zaopatrzyliśmy więc te stodoły w ciepłe koce i żywność. Po wykonaniu tego zadania zatelefonowałem do płk. Passonena i ustaliliśmy datę rozpoczęcia marszu. Wszystko poszło jak w zegarku. Straż wojskowa *looked the other way*. Internowani wymknęli się z obozów bez przeszkód i dotarli do pierwszej stodoły. Hammarskjöld, Hubrecht i ja maszerowaliśmy od stodoły do stodoły. Wszystkie te ruchy odbywały się w środku nocy. Musieliśmy także odwrócić uwagę trzech naszych rosyjskich kolegów z Komisji Kontroli, co odbywało się przez wspólne z nimi obiady i konsumowanie wielkich ilości alkoholu. Gdy Rosjanie kładli się spać, dla nas nadchodziła pora działania i opuszczenia kwatery głównej. Ostatnia stodoła położona była kilka kilometrów na północ od Tornio,

zaraz na zachód od rzeki Torní, czyli granicy szwedzkiej. Tu już drogi nie było. Uciekinierzy zmuszeni byli do przejścia przez rzekę, która była zamrożona tylko częściowo. Lód pokryty był głębokim śniegiem. Aby uniknąć wykrycia naszej ucieczki, niebezpieczne przejście przez rzekę musiało się odbyć bez światła. Po szwedzkiej stronie trzeba było przejść jeszcze kilka kilometrów dalej na zachód, gdzie dopiero czekał na nas azyl. Gdyby szwedzka straż graniczna wykryła nas, to uciekinierzy zostaliby z całą pewnością zawróceni do Finlandii. Należało więc dotrzeć dostatecznie głęboko w terytorium Szwecji i natknąć się na oddział szwedzkiej armii, zajmującej tu linię defensywną. Zaczynała się ona kilka kilometrów za granicą. Przede wszystkim zaś musieliśmy uważać, aby nikt z nas z tej Misji nie został skompromitowany, tj. zatrzymany przez Rosjan, Finów czy Szwedów. Dlatego też prowadziliśmy zbiegów małymi grupkami do linii środkowej rzeki Torní, gdzie wskazywaliśmy im kierunek, w którym mieli iść dalej, nie natykając się na straż graniczną, a oddając się w ręce dopiero regularnemu wojsku szwedzkiemu. Grupy te liczyły 30 do 40 osób, ludzi zdesperowanych, niewyszkolonych, którzy musieli brnąć przez głęboki śnieg w kompletnej ciszy. Niektórzy mieli na domiar złego walizki, które w tym głębokim śniegu musieli wkrótce porzucić. Cała operacja udała się bez pudła. Ja sam odbyłem trzy takie marsze przez rzekę. W czasie mojej trzeciej, ostatniej misji wpadłem w przerębel. Buty wypełniły się wodą. Powrót na brzeg fiński i długi przejazd nieogrzewanym samochodem do Kemi odbyłem z mokrymi nogami i w czasie 30-stopniowego mrozu. Gorąca czekolada smakowała tej nocy szczególnie dobrze.

Starłem się obliczyć, ile osób przeprowadziliśmy w ten sposób do Szwecji. Niestety bez powodzenia. Osobiście przeprowadziłem trzy grupy. Nie pamiętam natomiast, ile takich marszów odbyli moi koledzy”.

Na tym kończy się sprawozdanie Gunnara Rügheimera.

Od finlandzkiego przyjaciela otrzymałem kilka dni temu fotokopię kilku stron książki wspomnień Eino Ranki, Ingermanlandczyka, b. członka *Heimpataljooni*. Były to bataliony ochotników z Ingermanlandii i Karelii, którzy walczyli wspólnie z Finami o uwolnienie ojczyzny spod jarzma bolszewików. W książce wydanej w Szwecji pt. „Brödrabataljonen” Ranki opowiada, że w listopadzie 1944 r. 600 osób z tych batalionów wsadzono na stacji Lapaluedo w Laponii do

pociągu, który miał tych „pobratymców” Finów dostarczyć do Sowietów. Do granicy dojechało jednak tylko 200 osób dzięki przymknięciu oka przez straż fińską i zwalnianie od czasu do czasu biegu pociągu. Reszta zbiegła i uzyskała azyl w Szwecji. Chcąc gorliwie dotrzymać warunków zawieszenia broni, część Finów, wsparta przez fińskich komunistów, urządziła w Finlandii prawdziwą łapankę na zbiegów. Jeden z b. członków *Brödrabataljonen* (*Heimpataljooni*), zamieszkały w Szwecji, odwiedził latem 1989 r. Leningrad. Zetknął się tam na ulicy z kolegą z batalionu. Opowiedział mu on, że wszyscy podoficerowie zostali rozstrzelani zaraz po przejściu granicy, szeregowi skazani na 20 lat łagrów. Po śmierci Stalina ułaskawiono tych, którzy jeszcze byli przy życiu, ale pozostało ich już niewiele. Autor książki spotkał w Umea (Szwecja północna) trzech członków z grupy, której udało się uciec do Szwecji. Opowiadali, że w Umea przebywa jeszcze około 200 byłych ochotników tych batalionów.

Nie ulega wątpliwości, że taki sam los, jaki spotkał Karelczyków i Ingermanlandczyków, spotkałby i Polaków, gdyby nie zostali w 1944 r. przeprowadzeni do Szwecji.

Sztokholm w maju 1991 r.

Norbert ŻABA

Jacek TRZNADEL

KAZIMIERZ WIĘCEK

27 maja 1993 r. zmarł w Warszawie ostatni żyjący „delegat” rządu Władysława Sikorskiego w ZSSR — Kazimierz Więcek (1897-1993). Delegaci pełnili rolę podobną do roli konsulów, ich zadaniem była przede wszystkim pomoc obywatelom polskim deportowanym po 1939 r. do Związku Sowieckiego. Nominację na ten urząd otrzymał Więcek 10 października 1941 po przebyciu „normalnej” cierniowej drogi wielu Polaków w ZSSR: aresztowany we Lwowie, przeszedł przez „Brygidki”, potem znalazł się w więzieniu w Charkowie, a po skazaniu go na 15 lat ciężkiego łagru został zesłany do Maryjińska. Po wybuchu wojny nie-

miecko-sowieckiej przewieziono go w charakterze pół-więźnia na Łubiankę w Moskwie, w celu użycia do kolejowych akcji dywersyjnych w Polsce (był przed wojną urzędnikiem w ministerstwie komunikacji). Gdy odmówił, znalazł się w gestii ambasady polskiej. Podjął się wtedy trudnej, a jak wykazały dalsze wypadki — bardzo niebezpiecznej roli delegata, gdyż nie wszyscy delegaci uszli z życiem. Aresztowano delegatów już w połowie roku 1942, a dwóch — jak relacjonuje Kazimierz Więcek — zamordowano. Ewakuowany do Iranu, Kazimierz Więcek pracował później w Londynie jako urzędnik rządu polskiego, a w roku 1947 powrócił do Polski. Został wkrótce aresztowany i przebywał wiele lat w więzieniach UB — od X pawilonu ulicy Rakowieckiej po Wronki. Była to niewątpliwie zemsta za rolę jaką odegrał jako delegat rządu Sikorskiego w Sowietach. Kazimierz Więcek planował opisanie tych lat więziennych, ale nie pozwoliło mu na to wążące zdrowie w ostatnich latach życia.

Jako delegat rządu Sikorskiego w Alma-Acie pomógł wielu Polakom, a za swą pracę otrzymał podziękowanie w specjalnym telegramie gen. Sikorskiego*. Jak to wynika dowodnie z treści wspomnień Aleksandra Wata w jego „pamiętniku mówionym” *Mój wiek*, ale także ze wspomnień Oli Watowej w „rozmowach” ze mną — opieka Więcka i delegatury uratowały życie Watom. Wydawałoby się, że delegat zasłużył na ich wdzięczność. Ale Watowie należeli chyba do ludzi uważających, że „wszystko się im należy” (ten rys charakterologiczny podkreśla w swoich listach do Miłosza Zygmunt Hertz, skądinąd nie kryjący swej generalnej sympatii do Aleksandra Wata i śpieszący mu z pomocą).

Tak się bowiem stało, że we wspomnieniach zarówno Aleksandra Wata jak i Oli Watowej Kazimierz Więcek „zasłużył” na portret wysoce nieprzychylny. Ta sprawa została omówiona w dwugłosie: Kazimierza Więcka i moim, zamieszczonym w londyńskim *Pulsie*. Słowo nieprzychylność jest tu jednak określeniem eufemistycznym. Na brak sympatii nie ma oczywiście lekarstwa, ale w wypadku wspomnień Wata mamy do czynienia z daleko idącym pomówieniem i zniesławieniem, z oskarżeniem Kazimierza Więcka o okradanie delegatury i handel złotem i brylantami, w czasie gdy na schodach delegatury cisnęła się konająca polska nędza. Warto pamiętać, że właśnie o malwersacje ze złotem i brylantami oskarżył generalnie delegatów proku-

* Tekst tego telegramu oraz polemikę Więcka ze wspomnieniami Watów na jego temat opublikował londyński *Puls* (nr 33, 1987): *W Alma-Acie*, w „*Moim wieku*”. W tejże dwugłosowej publikacji zamieściłem swój szkic *Głosy do wspomnień Aleksandra Wata*, przedrukowany ostatnio w mojej książce *Ocalenie tragizmu* (Lublin, 1993).

rator sowiecki Andriej Wyszyński (by przygotować dodatkowo zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską). Oskarżenie Wyszyńskiego zacytował Wat w twarz Więckowi, napotkanemu przypadkiem po wojnie w Warszawie.

Równie niemiłe w tonie są wspomnienia Oli Watowej poświęcone Więckowi (nie znając prawdy podczas pracy nad tą książką, nie mogłem wpłynąć na jej treść). Watowa ulega dodatkowo manii plotkarskiej przypisując Więckowi romans z cudem odratowaną z głodu kobietą, która właśnie straciła męża, dziecko, rodzinę.

Ostatni dramat Kazimierza Więcka rozpoczął się po opublikowaniu *Mojego wieku*, a potem wspomnień Oli Watowej. Jak łatwo sobie wyobrazić, dochodzącemu kresu staremu człowiekowi chodziło już tylko o cześć i honor własnego życia. Jak mówił mi, i jak napisał, płakał czytając te wszystkie zniesławienia. Dlatego też napisał swoją obronę i sprostowanie, wysyłając je do współautora *Mojego wieku* — Czesława Miłosza. Miłosz odesłał uwagi Więcka do... Oli Watowej, która ani nie postarała się o opublikowanie ich, ani nawet nie odpowiedziała prywatnie Więckowi. Okrężną drogą — poprzez Janusza Odrowąża Pieniążka — uwagi te dostały się do mnie. Owocem ich lektury i rozmów z Kazimierzem Więckim stała się wspomniana wyżej publikacja w londyńskim *Pulsie*.

Małgorzata Baranowska w szkicu o twórczości Wata** słusznie stawia znak zapytania nad prawdziwością relacji *Mojego wieku* w znaczeniu „historycznego świadectwa... i w znaczeniu biograficznym”, mówiąc o ciekawym, „jemu tylko właściwym punkcie widzenia [...] Ilu uczestników zdarzenia, tyle świadectw”. Rzecz jednak staje się drastyczna tam, gdzie chodzi o dużego kalibru zniesławienie. Wtedy kończy się zabawa-niezabawa wspomnieniem jako gatunkiem literackim.

Gdy Wata nie stało, jego postawę przejęła — jak to wyżej zaznaczyłem — Ola Watowa, uważająca *Mój wiek* za nienaruszalny święty przekaz... Święty oczywiście, jak mogę domniemywać tylko tam, gdy nie naruszało to — jak sądziła — interesów osób, na których jej zależało. Sam przekonywałem ją, aby nie skreślała w później opracowywanych zapiskach Wata pewnych — przecież nie brzydko napastliwych — uwag o Czesławie Miłoszu. Nie chciała tego posłuchać. Gotowa była nie publikować przygotowanego przeze mnie do druku poematu Wata *Mała Dalila*, gdyż wydał jej się nieprzyjemnie erotyczny. Zabrakło słuchu literackiego, a może i czegoś więcej. Dopiero autorytet

** Aleksander Wat, *Ex libris*, dodatek do *Życia Warszawy*, czerwiec 1993.

Kota Jeleńskiego przeważał tu szalę. Ale Więckiem się nie krępowala. Ani dla Aleksandra ani dla Oli Watów zniesławienie jakiegoś Kazimierza Więcka, nie będącego ani Miłoszem, ani Kotem Jeleńskim — nie odgrywało roli. Ot, jakiś urzędniczyzna nie należący do wielkiego świata.

Po moich uwagach w londyńskim *Pulsie* Ola Watowa ze mną zerwała. Tu wywód ściśle krytyczny muszę zmienić w relację z życia. Obraziła się, choć to ja — i wcześniej — miałem kilka powodów, aby się obrazić. Z powodu noty *Copyright* na jej książce opiewającej na nią i Andrzeja Wata, z pominięciem mojej osoby, choć nazwisko moje jako współautora figuruje na karcie tytułowej. Z powodu zaproszenia na wernisaż paryski jej książki, na którym to zaproszeniu brak było mnie jako współautora. Nie przeproszono mnie nawet (niezależnie od faktu, że mogło to wynikać z przeoczenia). Cóż, moja rola, podobnie jak kiedyś Więcka, skończyła się. Są to oczywiście sytuacje nieporównywalne. Piszę o tym jednak dlatego, że gdy doszło do prac nad wydaniem książki Watowej w „Czytelniku” — ujawnił się lekceważący stosunek Watowej i do Więcka, i do mnie. Postawiłem mianowicie jako współautor warunek skreślenia niewiele więcej niż pół strony tekstu zniesławiającego Więcka. Nie było na to zgody Watowej. W tej sytuacji, nie chroniony *Copyrightem*, zaproponowałem skreślenie mojego udziału w książce. Nie mogłem przyczynić się do zniesławienia starego pana. Powiem szczerze, nie przyszło mi nawet do głowy, że Watowa tak lekko pozbawi mnie współautorstwa. Ale tak się stało.

Nie inaczej postępuje sobie dziś w sprawie tych praw autorskich Andrzej Wat, spadkobierca swoich rodziców, odmawiając konsekwentnie uznania moich praw, choć nie udzieliłem zgody na żadne inne wydanie poza „Czytelnikiem”. Brak więc mojego nazwiska w przekładzie francuskim książki Watowej, w jej ekranizacji filmowej, w wersjach radiowych w Polsce. Nie wspominałbym nawet o tym, gdyby to nie miało związku z historią zniesławienia Kazimierza Więcka.

Co napisać jeszcze? Że zostanie wytoczony proces spółdzielni wydawniczej „Czytelnik” o zniesławienie osoby Kazimierza Więcka. Wydawnictwo działało w złej wierze, gdyż zostało przeze mnie ostrzeżone słownie i na piśmie. Przekazywało moje warunki Oli Watowej. Któż by się wtedy, na przełomie roku 1989/90 przejmował w postkomunistycznym wydawnictwie zniesławieniem jakiegoś delegata rządu Sikorskiego! Tyczy się to i *Mojego wieku* Aleksandra Wata i książki Oli Watowej *Wszystko co najważniejsze*. Jeśli jednak napisałem powyższe uwagi (na prośbę redaktora *Kultury* Jerzego Giedroycia), to nie ze względu na moje perypetie z „Watami”, a ze względu na cześć człowie-

ka, który za uczciwość i patriotyzm polski zapłacił w sumie prawie dziesięcioma latami więzienia — „na nieludzkiej ziemi” i w Polsce. A w Polsce w czasie, gdy Aleksander Wat był pod niewątpliwą ochroną samego Jakuba Bermana i gdy zajmował się przekładaniem sowieckich autorów sławiących komunistyczny patriotyzm (to także przypomniała ostatnio Małgorzata Baranowska). To wszystko wydało mi się zbyt już niesprawiedliwe.

Na koniec dodam, że ów paszport londyński, którego aresztowany Wat tak bronił, bo był on glejtem umożliwiającym opuszczenie ZSSR, został wydany Watowi przez Kazimierza Więcka i nosi jego podpis. Za ten podpis właśnie płacił Kazimierz Więcek. W szeregu ludzi, których ocalił Kazimierz Więcek, i którym umożliwił wyjazd z ZSSR — a żyje ich jeszcze sporo np. na emigracji w USA — byli i Watowie. Za to, że ocalił Watów, rodzinę wybitnego pisarza polskiego, także chwała śp. delegatowi z Ałma-Aty. Uważam, że ktoś powinien pomyśleć o przyznaniu mu za pracę dla Polski, poświadczoną także komunistycznymi więzieniami, zasłużony order pośmiertny.

Jacek TRZNADEL

Hanna ŚWIDERSKA

O RETINGERZE W ARCHIWUM FOREIGN OFFICE

Czy Józef Retinger był angielskim agentem, jak sądzą polscy historycy i świadkowie jego działalności? Co o nim myśleli rzekomi mocodawcy? Wzmianki w korespondencji FO mogą rzucić na to nieco światła.

1. 1.I.1941. Z memorandum H.M.G. Jebba, podsekretarza stanu w Ministerstwie Wojny Ekonomicznej (*Ministry of Economic Warfare*) przesłanego Cadoganowi:

„Retinger ma olbrzymi wpływ na Premiera [Sikorskiego], który co prawda śmieje się z niego i nazywa go *le cousin du diable*, ale Sikorski i jego rodzina uważają go za coś w rodzaju domowego zwierzaka (*a household pet*) i omawiają z nim wszyst-

kie ważne sprawy. A więc próby pominięcia Retingera na nic się nie zdadzą. Jediną możliwością jest mu zaufać”.

— Uwaga wyższego urzędnika FO Franka Robertsa: Nie ma potrzeby ostrzegać przed nim Sikorskiego. Retinger „na pewno jest kłopotliwy dla polskiego MSZ, ale jak dotąd — o ile wiem — nie sprawia żadnego kłopotu Rządowi JKM” (FO371/26722: C188).

2. 14.III.1945. Z listu Retingera do Sir S. Crippsa: mój plan wyprawy do Moskwy poparł przed swoim powrotem do Włoch gen. Anders, „który żywi niezachwianą ufność w brytyjską lojalność i hojne wysiłki Ministra Spraw Zagranicznych [Edena]”. Następnie Retinger przytacza różne powody dla czego właśnie on może dopomóc w utworzeniu nowego rządu dla Polski przez Komisję Trzech w Moskwie, m.in. jako najbliższy współpracownik Sikorskiego przy zawarciu ugody z ZSSR.

— 17.III.1945. Z memorandum Williama Allena, znawcy spraw polskich w Północnym Departamencie FO: plany Retingera ciągle się zmieniają. Onegdaj polecał Edenowi swe usługi jako „idealnego kandydata, który mógłby pogodzić wszystkie polskie ugrupowania w Londynie. Niedawno też twierdził, że on jeden, jeśli go pošlemy do Włoch, zdoła doprowadzić gen. Andersa do bardziej rozsądnego nastroju, a teraz znów zaprezentował się jako najodpowiedniejszy człowiek do wysłania do Moskwy jeśli coś ma wyjść z obrad Komisji w sprawie polskiej. Obawiam się, że ta ostatnia propozycja zdaje się świadczyć, że jego głównym celem jest teraz, jak dotychczas, wskoczyć na właściwe miejsce i że uznał, że jego przyszłe możliwości teraz związane są z Lublinem raczej niż z rządem londyńskim”.

— 26.III.1945. Eden do Crippsa: mówił Pan, że trzy tygodnie temu Retinger chciał jechać do Moskwy by utorować drogę Mikołajczykowi. Pytaliśmy Mikołajczyka o zdanie. Powiedział, że jemu też Retinger złożył taką ofertę, ale nie widzi, w jakim charakterze Retinger miałby jechać i kogo reprezentować. A teraz znów Retinger chce tam jechać, by pomóc naszej ambasadzie. „Wydaje mi się, że jest on po prostu wścibski (*a bit of a busybody*) i jego działalność łatwiej może narobić złego niż dobrego”. (FO371/47583: N3101).

Hanna ŚWIDERSKA

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW BIP-u KG AK

Pracując przez kilka lat nad dziejami Biura Informacji i Propagandy (BIP) ZWZ-AK, natrafiłem na dość spore trudności związane z ustaleniem struktury organizacyjnej BIP-u KG ZWZ-AK. Jedynym właściwie źródłem, które pokazywało jej całość, była relacja szefa BIP-u KG, płk. dypl. Jana Rzepeckiego, ps. „Prezes”, spisana już po wojnie i opublikowana w 1971 r.¹. Przypuszczam, że dla wspomnienia swej pamięci J. Rzepecki przy pisaniu jej posłużył się zachowanym „Preliminarzem budżetowym «563» na m-c sierpień 1944 r.” (tzn. preliminarzem BIP-u KG), znajdującym się obecnie w zbiorach prof. Władysława Bartoszewskiego, do którego to dokumentu udało mi się zresztą dotrzeć. Niestety, w znanych mi archiwach i zbiorach prywatnych nie zachowały się żadne wcześniejsze dokumenty obrazujące strukturę BIP-u KG — z tym większą więc radością zauważyłem w czasie przeglądania spuścizny po Jerzym Rutkowskim (szefie Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, jednego z ważnych wydziałów BIP-u KG), poniżej prezentowany dokument z października 1942 r., autorstwa J. Rzepeckiego. Pozwala on pełniej zorientować się w strukturze organizacyjnej BIP-u KG oraz planach przekształcenia jej w okresie planowanego powstania powszechnego („mob”). Zawiera też stosowane w tym czasie nazwy poszczególnych wydziałów BIP-u KG, co pozwala na skorygowanie wcześniejszych w tej mierze moich i innych badaczy ustaleń. Jego opublikowanie jest więc niezbędne, jako znaczne uzupełnienie naszej wiedzy o BIP-ie KG AK².

Za udostępnienie tego dokumentu dziękuję serdecznie Pani Mecenas Jadwidze Rutkowskiej. Jest on w formie pojedynczej kartki maszynopisu, publikuję go w całości. Dokument ten został przeze mnie opatrzony niezbędnymi przypisami objaśniającymi.



1. J. Rzepecki, „Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1971, nr 2, 3, 4.

2. Wyniki swoich długoletnich badań nad dziejami BIP-u zawarłem w książce *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, W-wa 1987. Szereg cennych informacji zawiera też monografia M. Ney-Krwawicza, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, W-wa 1990.

Zarządzam przyjęcie przez „16”³ z dn. 1 XII 42 r. organizacji tymczasowej, zbliżonej do organizacji przewidzianej na „mob”.

Biorąc za podstawę organizację „mob” (znany szefom wydziałów akt bez tytułu) ustalam następującą i podział kompetencji (poprawki do organizacji „mob”, obowiązujące od 1 XII do chwili „mob”).

1) *Sekretariat* — godło⁴ „160”.

Szef Elżbieta⁵.

1. Obowiązki w okresie konspiracji — dotychczasowe 162 i 161.

2. Z chwilą „mob”:

sekretariat szefa BIP,

kierownictwo kancelarii głównej.

2) *Wydział I — Ogólny* — godło „161”⁶.

Szef — Gozdawa⁷.

1. Jest moim zastępcą.

2. Kieruje nadal pracami wydziałów, które usamodzielniają się dopiero w chwili „mob”, tj.:

a) cenzury wojennej — IV,

b) kwaterą korespondentów — V,

c) biurem historycznym — VI.

3. Zatrzymuje kierownictwo należącymi dziś do „166”, a przy „mob” ulegającymi likwidacji, bądź przechodzącymi do innego wydziału, referatem „K” i referatami prowadzącymi propagandę prasową:

a) redakcją „Biuletynu Informacyjnego”,

b) redakcją „Wiadomości Polskich”,

c) redakcją „Agencji Prasowej”,

d) redakcją „Biuletynu Sztabowego”,

e) redakcją „Agencji Zachodniej”,

f) redakcją „Agencji Wschodniej”,

g) redakcją „Dziennika Radiowego”,

h) propagandą wśród Polaków w Rzeszy.

4. W moim imieniu występuje w Komisji W[alki] C[ywilnej], porozumiewa się z organami prop[agandy] D[elegatury] R[ządu] i szefami prop[agandy] współpracujących organizacji.

5. Z agend przewidzianych na „mob”:

a) nie podejmuje jeszcze inspekcji i kontroli,

3. Kryptonim BIP-u KG AK.

4. Tzn. kryptonim.

5. Kpt. Irena Piasecka (1907-1982).

6. W swej pracy *Biuro*, s. 43-45 i nast., mylnie wydział ten nazywałem „Wydziałem Propagandy Bieżącej”.

7. Mjr dypl. rez. Tadeusz Wardejn-Zagórski (1892-1944?).

b) natychmiast uruchamia referat personalny, który podejmuje prace mob.-pers.

c) referatu gospodarczego jeszcze nie uruchamia.

Wydział II — Informacyjny — godło „162”.

Szef — Malicki⁸.

Zatrzymuje dotychczasowy zakres działania „163”, na ogół zgodny z przewidzianym na „mob”. Dostosowuje powoli swoją organizację do przewidzianej na „mob”.

Wydział III — Propagandy — godło „163”.

Szef — Kowalik⁹.

1. W miarę jak pozwalają na to możliwości działa w ramach zakreślonych organizacją „mob”, dostosowując do niej organizację wydziału.

2. Nie podejmuje osobiście współpracy z organami prop[agandy] D.R. (p. Wydział I pkt. 4).

3. Nie jest moim zastępcą (co przewiduje organizacja „mob”).

Wydział IV — Cenzury Wojennej — nieusamodzielniony (p. Wydz. I) , godło „164” pozostaje niewykorzystane.

Wydział V — Kwatera korespondentów — w konspiracji nieusamodzielniona (p. Wydz. I). Z jego godła „165” korzysta nadal pracujący nadal samodzielnie wydział „kolportażu konspiracyjnego” (Szef — Lena¹⁰).

Wydział VI — Biuro Historyczne — w konspiracji nieusamodzielnione (p. Wydz. I), godło 166 pozostaje tymczasem niewykorzystane.

Wydział VII — Wydawniczo-prasowy¹¹ — godło „167”.

Szef — Kulesza¹².

1. Zachowuje tymczasem zakres działania dotychczasowego „164”.

2. Przygotowuje się do uruchomienia referatów przewidzianych w organizacji „mob”.

Wydział VIII — Redakcje Wojskowe — godło „168”.

Szef — Mieczysław¹³.

Wydział IX — Walki Cywilnej — godło „169”.

Szef — Zieliński¹⁴. W chwili „mob” ulega likwidacji.

8. Mjr rez. Jerzy Makowiecki (1896-1944).

9. Kpt. rez. Tadeusz Żenczykowski (ur. 1907).

10. Wanda Kraszewska-Ancerewicz (1906-1979).

11. W literaturze powszechnie przyjęła się nazwa: Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze, zresztą już w czasie okupacji skrót TWZW był obecny na licznych publikacjach, które opuszczały drukarnie TWZW.

12. Por. rez. Jerzy Rutkowski (1914-1989).

13. Ppłk dypl. Mieczysław Biernacki (1891-?).

W swoich pracach mob[ilizacyjnych] szefowie wydziałów projektowaną obsadę stanowisk kierowniczych mają uzgadniać z Gozdawą i ze mną. Wszystkie zgłoszenia do pracy należy kierować do referatu personalnego w „161”, gdzie utworzy się w ten sposób rezerwa personalna.

20 X 42

/-/ PREZES

Janusz RAKOWSKI

GROBOWIEC RODZINY MOŚCICKICH

Sprawa ekshumacji i przewiezienia do kraju szczątków zmarłego w Szwajcarii w dniu 2 października 1946 roku Ignacego Mościckiego, prezydenta niepodległej Polski 1926–1939, i jego drugiej żony Marii, zmarłej 23 listopada 1979, nabrała rozgłosu nie tylko w środowiskach polskich w kraju i na emigracji. Przewidziana na dzień 29 lutego 1984 ekshumacja, częściowo już wdrożona przez zdjęcie tablicy, została w ostatniej chwili powstrzymana dzięki interwencji polskich organizacji emigracyjnych. Władze kantonu genewskiego, w którego obrębie leży Versoix, miejsce grobowca Mościckich, uprzytomniły sobie, że sprawa ma aspekt nie tylko prywatno-rodzinny — a tym kierowały się władze gminy udzielając początkowo zgodę na ekshumację — ale również publiczno-polityczny. Wdrożone zostały dochodzenia dla wykrycia inicjatorów, wiarygodności przedłożonych dokumentów, a przede wszystkim — woli Zmarłego. Dla przyjaciół rodziny Mościckich i w kołach osób, które żyją jeszcze i dobrze znały Ignacego Mościckiego nie podlega wątpliwości, że jeśli życzyłby sobie przewiezienia jego zwłok to tylko

14. Stefan Korboński (1901-1989). O nim i innych wymienionych tu osobach wyczerpujące informacje biograficzne zawierają następujące prace (w których zresztą znajdują się dalsze wskazówki bibliograficzne): A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. I-II, W-wa 1987; A.K. Kunert, G. Mazur, *Rzepecki Jan*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXIV, Wrocław 1992, s. 22-26; G. Mazur, *Biuro*; G. Mazur, *Raport Jerzego Rutkowskiego, Zeszyty Historyczne* (Paryż), 1992, z. 99, s. 59-60; M. Ney-Krwawicz, *Komenda*.

do wolnej Polski, a nie do kraju pod uciskiem komunizmu i przy współdziałaniu władz reżymowych w Warszawie.

W tym kontekście warto przypomnieć jakie były ostatnie lata prezydenta Mościckiego i historię grobowca Mościckich w Versoix. Piszący te słowa był jednym z nielicznych jeszcze żyjących — a może nawet jedynym — którzy w czasach bezpośrednio powojennych utrzymywali z Mościckim kontakt. Rozmawiałem z nim i byłem w bliskim stosunku przyjaźni z jego zięciem, b. wiceministrem Aleksandrem Bobkowskim i jego małżonką Heleną, córką prezydenta.

Po abdykacji 30 września 1939 roku w Rumunii i wyznaczeniu zgodnie z uprawnieniami konstytucyjnymi Władysława Raczkiewicza na swego następcę, Mościcki, posiadając z polskim obywatelstwem również obywatelstwo szwajcarskie, uzyskał zgodę władz rumuńskich na przeniesienie się do Szwajcarii. Mieszkał w Genewie w bardzo trudnych warunkach finansowych. W zimie 1941 r. podjął pracę w chemicznym laboratorium firmy Hydro-Nitro. Pogarszający się stan zdrowia spowodował utratę tego zarobku. Zdany był na łaskę ówczesnego Poselstwa Polskiego w Bernie, kierowanego przez Aleksandra Ładosia, ministra rządu emigracyjnego w Londynie. Nieregularnie wypłacane mu zapomogi uzupełniał sprzedażą uratowanych niewielkich wartościowych pamiątek rodzinnych.

Również córka Helena z mężem Aleksandrem Bobkowskim żyli w Genewie w trudnych warunkach finansowych. Dbali o wykształcenie syna Heleny z pierwszego małżeństwa, Józefa Zwisłockiego i męczyli się długi czas z teściem. Wszystko szło na doktorów i lekarstwa. Bobkowski przyjął pracę fizyczną w małym atelier wyrabiającym abażury na lampy, żona pracowała w Międzynarodowym Komitecie Pomocy Akademickiej.

Całą rodzinę uratował dopiero po wojnie syn Ignacego Mościckiego, Józef, który przybył do Genewy w lutym 1947 r. z Anglii i zakupił sklepik kolonialny. Spotykałem tam również Marię Mościcką przy krajaniu kielbasy. Ale było to już po śmierci prezydenta.

Nie mogąc wyżyć w Genewie Ignacy Mościcki, ciężko chory, przeniósł się (nie pamiętam dokładnie daty) do Versoix, gdzie zmarł 2 października 1946. Byłem na jego pogrzebie*.

Grób był więcej niż skromny: niski kopiec z żółtymi kwiatkami i drewnianym krzyżem z literami I.M. Nic więcej. W tym stanie przetrwał dwadzieścia lat. Jedynie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Szwajcarii i garstka najbliższych przyja-

* Żegnał go u trumny Mieczysław Zaleski, ówczesny Delegat na Szwajcarię Rządu R.P. w Londynie.

ciół odwiedzała ten grób i przynosiła od czasu do czasu wią-
zanki kwiatów.

Płk Stanisław Karolus, prezes SPK w Szwajcarii w latach 1964–1967 relacjonuje: „Gdy po powrocie z Anglii do Szwajcarii odwiedziłem ten smutny grób, zwróciłem się zaraz do pani Marii Mościckiej. Otrzymałem odpowiedź, że taką była wola Zmarłego”.

Emigracja polska nie mogła się jednak pogodzić z tym, aby grób b. prezydenta R.P. pozostał na stałe w tym stanie. W początkach 1966 roku gen. bryg. E. Schally w Edynburgu, płk J. Hartman i E. Czuruk z Londynu zwrócili się do płk. Karolusa, jako prezesa SPK w Szwajcarii z propozycją ufundowania granitowej płyty pamiątkowej. Byli oni oficerami Gabinetu Wojskowego prezydenta Mościckiego. Maria Mościcka wyraziła swą zgodę. Poświęcenie płyty przy licznie zebranej Polonii miało miejsce w czwartek 1 grudnia 1966 o godz. 15.15, w 20-lecie zgonu prezydenta, na cmentarzu parafialnym w Versoix przez ks. proboszcza Paula Birraux. Zaproszenie (które mam w moich zbiorach) podpisane zostało przez Marię Mościcką i Zarząd SPK w Szwajcarii.

W rok później, w dniu 3 grudnia 1967 odbyła się na Uniwersytecie we Fryburgu uroczystość odsłonięcia drugiej tablicy pamiątkowej poświęconej prezydentowi Mościckiemu. Dojście do skutku tej uroczystości zawdzięczać należy również osobom z b. Gabinetu Wojskowego prezydenta, którzy zebrali pieniądze, jak też płk. S. Karolusowi, który wykonał wielką pracę organizacyjną. Z jego przemówienia na uroczystości we Fryburgu czerpię dane o tych tablicach.

Ufundowanie grobowca i tablicy prezydenta Mościckiego w Versoix umożliwione było — według informacji Karolusa — dzięki życzliwości merostwa tej gminy w osobie E. Bösterli, radcy administracyjnego, który w tym celu udzielił pisemnej koncesji na 99 lat. Powoływanie się komunistycznych inicjatorów projektu ekshumacji na zamierzoną jakoby likwidację grobów cmentarnych było w świetle tego faktu pozbawione jakichkolwiek podstaw.

W rozbudowanym grobowcu, obok Ignacego Mościckiego (1867–1946) spoczywają członkowie jego rodziny: syn Józef Mościcki (1890–1955) i jego żona Zofia (1905–1955), córka Helena 1-voto Zwisłocka, 2-voto Bobkowska i jej mąż Aleksander Bobkowski (1885–1966) oraz druga żona prezydenta Maria Mościcka z domu Hubal-Dobrzańska zmarła 23 listopada 1979 roku.



Grobowiec ten w tej formie dziś już nie istnieje. W dniu 10 września 1993 szczątki śmiertelne Ignacego Mościckiego i

Jego Małżonki Marii zostały ekshumowane i przewiezione do Polski, gdzie pochowano je uroczyście w Katedrze Św. Jana w Warszawie. Na cmentarzu w Versoix pozostał tylko pomniejszony grób z płytą marmurową ufundowaną przez polską Emigrację. Żądały tego władze kantonu genewskiego, motywując, że również dla Szwajcarii Ignacy Mościcki jest postacią historyczną.

Janusz RAKOWSKI

LISTY DO REDAKCJI

Londyn, 8 lipca 1993

Szanowny Panie,

Czytając rozmowę z Józefem Rybickim (ZH, nr 104) trudno powstrzymać się od refleksji, że p. Rybicki przegapił, że chleb jest dobry ale nie do brukowania ulic. Romantyzm jest dobry w poezji, ale nie w kwestiach życia i śmierci setek tysięcy ludzi. Ośłupiające androny i Himalaje absurdu obfitują w owej rozmowie w rodzaju: „musimy pamiętać, że nieraz klęska daje więcej siły niż zwycięstwo” lub „... klęska jest dla mnie bardziej wychowawcza”, itp. Oto co pisał na temat kultu klęski Aleksander Bocheński w broszurze „Rozmyślenia o polityce polskiej”: „Klęska i utrata sił jest w Europie synonimem utraty godności, synonimem poniżenia i politowania, czyli jest upokorzeniem, zatrąą godności narodowej”. Jakże więc głosić, że „Być bitym, tracić siły materialne i kulturalne, przekreślać szanse na odzyskanie suwerenności — oznacza godność a nie jej poniżenie. Jest tu analogia z postawą niektórych ludów kolonialnych, które w zetknięciu z wyższą cywilizacją, nie wierząc w możliwość dorównania jej przez porzucenie swego prymitywnego, irracjonalnego sposobu myślenia i działania, zaczynają głosić, że ten właśnie prymitywizm stanowi wartość, jakąś kulturę, jakąś godność, a cywilizacja i rozsądek są dowodem niższości (str. 85)!

Z poważaniem

J.J. CZARNOWSKI

Warszawa, 14. 7. 93 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

bardzo dziękuję za opublikowanie w *Zeszytach Historycznym* nr 104 przemówienia Józefa Rybickiego, mego Ojca, z okazji rocznicy Powstania w Getcie warszawskim. Niestety Redakcja *Z.H.* pomyliła daty, a jest to pomyłka istotna. Ojciec przemawiał w 40-tą, a nie 45-tą rocznicę, w roku 1983, a nie 1988. W roku 1988 mój Ojciec już nie żył [zmarł w maju 1986 r.].

Przekazując Panu Redaktorowi przemówienie Ojca pod murami Cmentarza Żydowskiego w Warszawie załączyłam wyjaśnienie, które w skrócie pozwolę sobie powtórzyć. 18 kwietnia 1983 r. grupa byłych żołnierzy A.K. chciała uczcić pamięć poległych żołnierzy Z.O.B.; zamierzano też złożyć kwiaty na symbolicznym grobie Michała Klepfisza, do czego ówczesne władze nie dopuściły.

Tekst przemówienia pochodzi z archiwum Józefa Rybickiego, który pragnął, by to właśnie Pan miał pierwszeństwo w publikowaniu wszystkich Jego archiwaliów.

W tym samym numerze *Zeszytów* zamieścił Pan w dziale „Wywiady” tekst autorstwa W. Wiśniewskiego „Rozmowa z Józefem Rybickim”; tekst ten nie pochodzi z archiwum mego Ojca. Pragnę Pana poinformować, że p. Wiśniewski publikował tę rozmowę już trzykrotnie w różnych czasopismach (*Tydzień Polski* nr 37, 1988 r.; *Tyg. Powszechny* nr 31, 1990 r.; *Tyg. Solidarność* nr 31, 1991 r.), za każdym razem w innej wersji, podając różne daty przeprowadzenia tej rozmowy: początek 1985 roku, lipiec 1984 r., rok 1984. Tekst, który ukazał się w nr 104 *Zesz. Hist. br.* jest przedrukiem z *Tygodnia Polskiego* z 1988 r.

Niniejszym oświadczam, że p. Wiśniewski nie otrzymał zgody na korzystanie ze spuścizny archiwalnej mego śp. Ojca; nigdy zresztą w tej sprawie do mnie się nie zwracał.

Kończąc, uprzejmie proszę Pana Redaktora o opublikowanie mojego listu.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Hanna RYBICKA

SPIS TREŚCI

Zdzisław A. Siemaszko: <i>Wileński „Goniec codzienny”</i> ..	3
Jan Skórzyński: <i>Odwilż 1987</i>	25
Grzegorz Mazur: <i>Wytyczne BIP-u w sprawie ukraińskiej ptk. dypl. Jana Rzepeckiego</i>	45
Hanna Świderska: <i>Drobiazgi jałtańskie:</i> — <i>Z angielskiej działalności Stefana Litauera</i>	65
— <i>O „sterowaniu” gen. Sikorskim przez Aliantów</i>	83

DOKUMENTY

Gen. W. Anders: <i>Poufny rozkaz</i>	86
Marek Kielasiński: <i>Raport o zabijaniu</i>	87
Michał Romer: <i>Dwie teorie o Polakach litewskich</i>	131

POLEMIKI

Miroslaw Supruniuk: <i>O prasie polskiej emigracji wojennej (na marginesie pracy Stanisławy Lewandowskiej)</i> ...	139
--	-----

RECENZJE

Piotr Wandycz: <i>Nowe książki</i>	159
Józef Lewandowski: <i>Wakacyjne lektury</i>	171
Z.S. Siemaszko: <i>„Nie zdążyli do Andersa”</i>	179
Tomasz Mianowicz: <i>Drogi i bezdroża postkomunizmu</i>	185
Z.S. Siemaszko: <i>Elita, której już nie ma</i>	194

WSPOMNIENIA

Halina Grudzińska-Zakrzewska: <i>Niepodległość będzie twoją nagrodą</i>	198
---	-----

OKRUCHY HISTORII

Norbert Żaba: <i>Finowie i Polacy w 1944 r.</i>	210
Jacek Trznadel: <i>Kazimierz Więcek</i>	222
Hanna Świdorska: <i>O Retingerze w archiwum Foreign Office</i>	226
Grzegorz Mazur: <i>Przyczynek do dziejów BIP-u KG A.K.</i>	228
Janusz Rakowski: <i>Grobowiec rodziny Mościckich</i>	231

LISTY DO REDAKCJI

J.J. Czarnowski: <i>Na marginesie rozmowy z Józefem Rybickim (Zeszyty Historyczne Nr 104)</i>	235
Hanna Rybicka: <i>Sprostowanie do przemówienia Józefa Rybickiego (Zeszyty Historyczne Nr 104)</i>	235

**ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 30 NOVEMBRE 1993
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN**

Dépôt légal : 4^e trim. 1993

N° d'imprimeur : 2100

**PHOTOCOMPOSITION
AKTIS S.A.R.L.
42, AVENUE DE WAGRAM
75008 PARIS**

